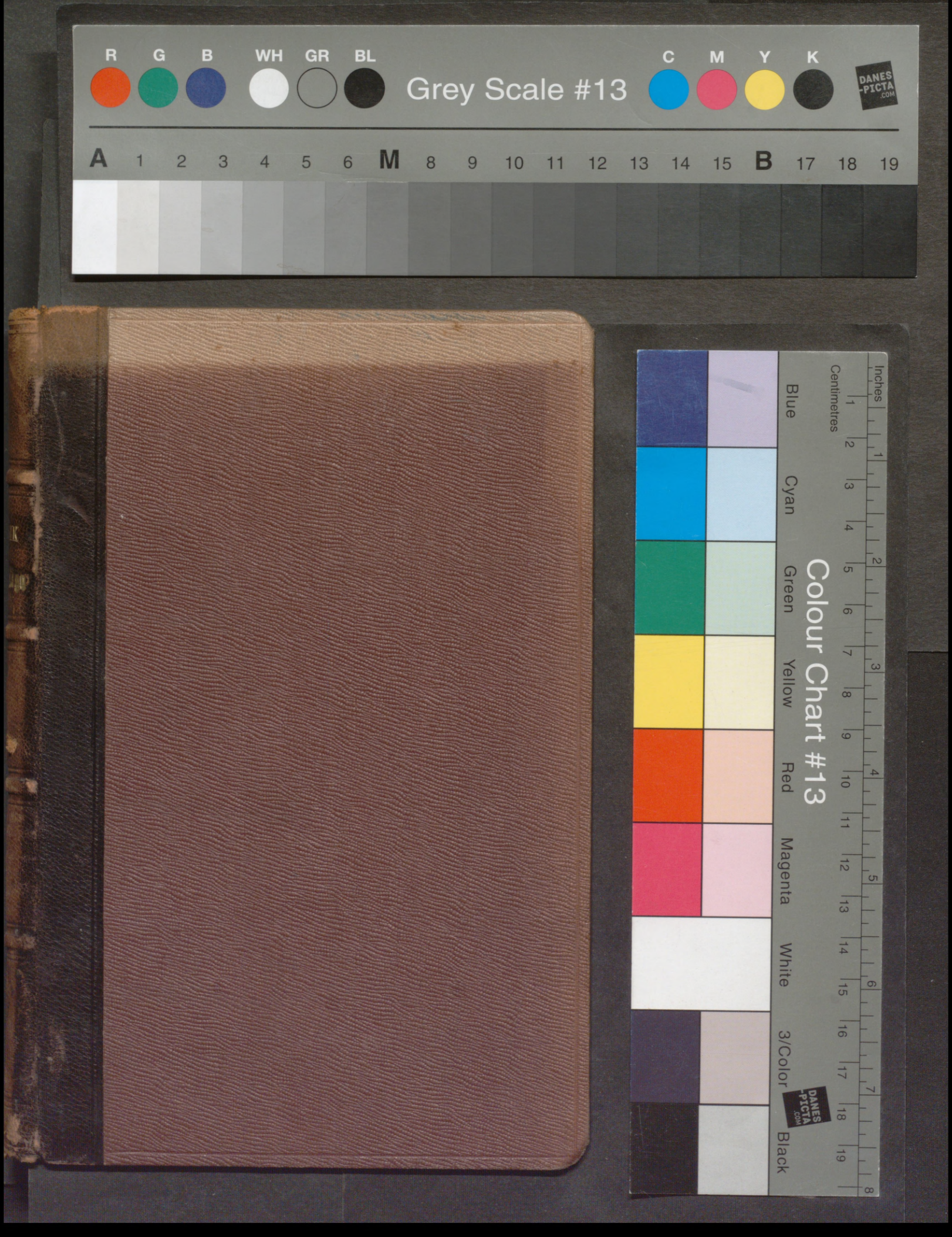
R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres

DZIENNIK

LUDWIKA SCZANIECKIEGO

PUŁKOWNIKA WOJSK POLSKICH

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.

DZIENNIK

LUDWIKA SCZANIECKIEGO

PUŁKOWNIKA WOJSK POLSKICH

WARSZAWA
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI E. WENDE I SPÓŁKA
1904

93(438) ;92

Дозволено Цензурою.
Варшава, 7 Мая 1903 года.

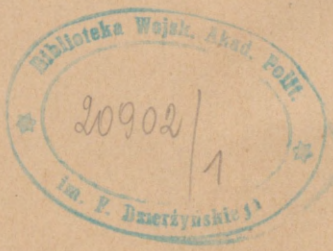

RYS ŻYCIA
LUDWIKA SCZANIECKIEGO
PUŁKOWNIKA WOJSK POLSKICH.

Ludwik Paweł Sczaniecki urodził się dnia 30-go października 1789 roku z Józefa podkomorzego i Jadwigi z Wyganowskich Sczanieckich we wsi rodziców dziedzicznej Boguszynie pod Nowem Miastem nad Wartą. Matka jego, kobieta bogobojna, szlachetna, wzorowa — ojciec, gorliwy obywatel, sędzia ziemski, później za Księstwa Warszawskiego sędzia trybunału kryminalnego w Poznaniu, tylko dobrymi przewodnikami mogli być dzieciom.

Pierwsze wychowanie odebrał mały Ludwik pod bacznem okiem rodziców, od emigranta francuskiego, których Polska po pierwszej rewolucyi francuskiej pełną wtedy była. Pokój Tylżycki i czas Księstwa Warszawskiego nowe dał nadzieje Polakom, że bez wyrzeczenia się narodowości będą mogli otrzymać stopnie i urzędy w kraju. To spowodowało ojca ś. p. Ludwika, że go do Warszawy posłał, oddawszy

go pod nadzór Wawrzyńca Surowieckiego, aby z prawem krajowem się obeznał. Tu pracował młody Sczaniecki w biurze dyrektora interesów wewnętrznych, Stanisława Brezy. Lecz nie na prawnika był Ludwik stworzony. Żywość jego charakteru nie zgadzała się z zawodem sedentarnym; chęć służenia w wojsku więcej przypadała do smaku młodzieńcowi. Dlatego otrzymawszy chlubne świadectwo, uwolniony został od obowiązków na dniu 21 maja 1807 i z Surowieckim do Drezna dla dalszego kształcenia się wyjechał. Tu oddał się pilnie nauce historyi, nauk przyrodzonych, matematyki i sztuki wojennej. Robienie bronią i ćwiczenia wojskowe najmilszą były zabawką.

Wojna z Austryakami roku 1809 znalazła go przygotowanym i dokładnie obeznanym ze sztuką wojenną. Dnia 23 kwietnia 1809 r. wstąpił Ludwik Sczaniecki w szeregi ojczyste i natychmiast mianowany został przez komendanta siły zbrojnej departamentu poznańskiego, generała brygady Kosińskiego, oficerem sztabowym. Tak dalece okazał swą zdolność, że generał Dąbrowski, który objął był nad całą siłą komendę, młodziutkiemu podporucznikowi osobne powierzał oddziały. Potyczka pod Radoszycami, w której Sczaniecki głównie dowodził, okryła go chlubą. Konia mając rannego, a sam kaszkiet przestrzelony, zachował wszelką zimną krew, tak rzadką w pierwszej bitwie, a tak dowódzcy potrzebną. Stąd lubiony nadzwyczajnie przez generała Dąbrowskiego, który umiał oceniać czynność niezmordowaną i waleczność swego adjutanta, nie jeden raz miał sposo-

bność odznaczenia się. Po skończonej wojnie, nie chcąc pałaszem zbijać bruków ulic i być tylko żołnierzem musztry, a przytem potrzebny ojcu w gospodarstwie, opuścił służbę w stopniu kapitana, obiecując wszakże stawić się na powrót. Niebawem też wszedł w służbę roku 1812 i za rozkazem księcia ministra wojny Poniatowskiego, w Mohilewie wydanym, był czynnym przy sztabie gen. Dąbrowskiego. Po dwakroć kuryerem z Wiazmy do Możajska z rozkazu Napoleona jeździł. Ranny przy oblężeniu Bobrujska, znajdował się w bitwach pod Boryssowem i przy przeprawie rzeki Berezyny. Nazbyt są znane cierpienia wielkiej armii, aby opisywać pojedyncze niedole w tej nie mającej drugiej podobnej sobie w historyi rejteradzie. Sczaniecki po większej części był winien ocalenie swego życia służącemu swemu, Walentemu Zielińskiemu (zwanemu Bambino), osiadłemu w Skóraczewie pod Książem, który schorzałego i na pół zmarzłego do domu rodziców przywiózł.

Lecz nie długo zabawił tu Sczaniecki i wyzdrowiawszy, natychmiast za Dąbrowskim pospieszył, który nad Wezerą nowe pułki dla Napoleona zbierał. Przez generała w ważnej misyi (jak się wyraża gen. Dąbrowski we własnoręcznym liście, pisanym do matki naszego kapitana z dnia 4 lipca 1814 r.) do cesarza Napoleona wysłany, przez tegoż zatrzymany został i przy jego boku znajdował się podczas bitwy pod Lützen. Po tejże wręczył mu Napoleon depeszę słowy: »rendez la à votre roi« z rozkazem udania się z nią do króla Fryderyka Augusta. Niebezpieczną była ta przeprawa, wszędzie kręciły się wojska

związkowych. Szczęśliwie jednakże przybył aż do Zwickau, lecz tu otoczony przez huzarów brandenburskich, ledwie miał czas depesze zgrabnie zniszczyć. Wzięty do niewoli, odprowadzony został z wielu jeńcami polskimi i francuskimi w głąb Rosyi, skąd dopiero po dwu latach do kraju powrócił. Przybywszy do Warszawy, udał się natychmiast do gen. Dąbrowskiego, który go »nie jak swego adjutanta, ale raczej jak syna przyjął i oddał mu patenta na szefa szwadronu i kawalera legii honorowej, własnoręcznie mu krzyż przypiąwszy«.

Pozwólmy mu własnemi jego słowy opowiedzieć dalsze jego życie:

»W r. 1815 porzuciwszy zawód wojskowy, lubo z duszą byłem żołnierzem i temu zawodowi szczególniej poświęcić się chciałem, osiadłem na wsi i oddałem się gospodarstwu. Najmilsze jednakowoż dla mnie chwile były, gdy mogłem się udać do Winnej Góry, gdzie przesiadywał nasz stary (tak nazywaliśmy generała Dąbrowskiego). Tam zwykle się zbierali różni starzy wojskowi, lub ci, co powychodzili z tego stanu. Tam opowiadał nam stary wydarzenia, okoliczności i szczegóły, tyczące się Legionów.

»W r. 1818 umarł generał Dąbrowski. Przez testament zrobił mnie jego wykonawcą i opiekunem dwojga pozostałych po nim dzieci. Pochowałem go w Winnej Górze w mundurze legionów, tak jak sobie życzył i kazałem go nabalsamować.

»Stosownie do woli gen. Dąbrowskiego, odesłałem Towarzystwu Przyjaciół Nauk do Warszawy: 1) Pamiętniki jego Legionów Polskich, 2) jego pałasz

z kulami, 3) pałasz Sobieskiego, 4) pałasz od Kościuszki odebrany, nakoniec znaczny zbiór książek, map i różnych osobliwości, szczególniej w broni i zbrojach.

»Wybuch rewolucyi w Paryżu 1830 był powodem, iż przedsięwziąłem podróż w sierpniu do Paryża. Wróciłem do domu w październiku. Zaledwie przybyłem do domu, interesa zmusiły mnie udać się do Królestwa Polskiego. W Kaliszu dowiedziałem się od osób, mających związek z Warszawą, iż tam umysły tak wzburzone, że lada moment trzeba się spodziewać wybuchu. Ta wiadomość przeraziła mnie«.

Z umysłu przytoczyliśmy ustęp ten cały, z pozostałych pułkownika Sczanieckiego pamiętników, żeby pokazać jego prostotę serca, jego szczerość szlachetną.

Już 6-go grudnia przebył granicę Prus i Kongresówki, spiesząc do Warszawy. Dostawszy od rządu polecenie formowania 2-go pułku jazdy kaliskiej, zajął się tem bezzwłocznie i własnym prawie kosztem spiesznie począł organizować. Mianowany podpułkownikiem i dowódzcą tego pułku, dzielił z nim do końca trudy wojenne.

Ozdobiony wkrótce złotym krzyżem wojskowym otrzymał dowództwo brygady, złożonej z 9-go pułku ułanów, dwóch szwadronów 1-go pułku Mazurów, do których później przyłączono dwie kompanie Zaliwskiego i kilkudziesięciu grenadyerów.

Nie leży w zakresie dzisiejszego życiorysu opisywanie ruchów korpusu generała Ramorina, do którego pułkownik Sczaniecki ze swoją brygadą został

włączony i z którym po bezskutecznych usiłowaniach wszedł do Austryi.

W roku 1835 posądzony o zamiary nienawistne rządowi, aresztowany i w więzieniu Hausvogtei w Berlinie osadzony został.

Dopiero wskutek wstąpienia na tron pruski Fryderyka Wilhelma IV, za ogólną amnestyą został uwolniony. Powróciwszy w progi dziedziczne nie zapomniał dawnej rzeźkości umysłu.

W domu, zajmując się gospodarstwem i mianowicie budownictwem, które lubił namiętnie, nie zapominał o ubogich. Jako członek Towarzystwa Pomocy Naukowej, Komitetu Bazarowego i licznych pożytecznych stowarzyszeń, wspierał i pieniędzmi i radą. »Dziennik Polski«, za jego staraniem powstały, swym prawie kosztem utrzymywał.

W sierpniu 1854 roku przedsięwziął podróż do Paryża, zamyślając zwiedzić Włochy, Anglię i na Wiedeń powrócić do kraju. Lecz zaskoczony w drodze słabością, po dwutygodniowej chorobie zakończył żywot w Paryżu 7 września 1854. Zwłoki złożono tymczasowo w sklepach kościoła św. Magdaleny w Paryżu.

Żona [1]) i rodzina przewieźli szczątki do kraju, gdzie w majątku żony, w grobowcu kościoła parafialnego w Brzóstkowie złożony. Tam także żona wystawiła mu piękny nagrobek z marmuru.

---

[1]) W r. 1824 złączył się był związkiem dozgonnym z Konstancyą, córką Antoniego, krajczego koronnego i Barbary z Kwileckich Czarneckich.

Miał od chłopięcych lat zwyczaj zapisywania sobie notatek codziennych. Po śmierci jego pozostało mnóstwo dzienników, własną ręką dorywczo pisanych. Ponieważ jednakże nie chcemy obarczać publiczności rzeczami, gdzieindziej dokładniej opowiedzianemi, przeto w niniejszem tylko wyjątki, interes większy przedstawiające, a mniej znane dajemy. Zdaje się, jakoby pamiętnik 1831 roku był kiedyś przygotowany do druku; skład cały to wykazuje, wyjątki z niego drukowano w Paryżu w książce zbiorowej, noszącej tytuł: »Korpus II«; jednakże zabranie papierów przez władze, — pięcioletnie więzienie, później prace inne przeszkodziły. Opis wypadków w Wielkopolsce w 1848 r., który później wydamy, jest po części odpowiedzią Moraczewskiemu Jędrzejowi, częścią zbiciem zarzutów Mierosławskiego. Pamiętniki te, pisane pod wpływem świeżych wrażeń, w najdrobniejszych szczegółach opisują wypadki, na które patrzał pułkownik Sczaniecki. Są one wiernem, zwierciadłowem odbiciem wypadków. Za życia jeszcze wydrukowanem zostało dziełko większych rozmiarów: »Generał Bem w Siedmiogrodzie i Węgrzech r. 1848 i 1849« z krajobrazem i wizerunkiem Bema wedle podań generała Czetza, szefa sztabu armii siedmiogrodzkiej, które ułożył L. Sczaniecki, a wydali N. Kamieński i Sp. w Poznaniu 1854, powtórnie zaś w r. 1862.

Stanisław Sczaniecki.

DZIENNIK L. SCZANIECKIEGO

PUŁKOWNIKA WOJSK POLSKICH.

28 lutego. Ułożywszy się z p. Józefem Bojanowskim, dotychczasowym sędzią pokoju, a teraz obranym posłem z powiatu wschowskiego, aby jechać razem do Warszawy na sejm, umówiliśmy się, że się zjedziemy na pół drogi do Kalisza i stamtąd skombinowanym ekwipażem pojedziemy razem na Kalisz do Warszawy. Z tego powodu posłałem służącego z rzeczami do Poznania, skąd dyliżansem dostanie się do Warszawy. Ja zaś dziś rano, podług umowy, mając się zjechać w Rusku za Borkiem i stamtąd na Kalisz jechać, ruszyłem dziś rano z Międzychodu. Jechałem na Dolsk, przebyłem Obrę na Ziomku. Dalej jechałem na miasteczko Borek, którego okolica jest nader kamienista; z wielkich kamieni kują tu kamienie do żarn. Borek jest szlacheckie miasto, ma 1.300 mieszkańców, żyjących z rolnictwa i szynku, mało z rękodzieł. Kupiectwo w ręku żydów się znajduje. Jest tu potażarnia, 2 kościoły i wielkie odpusty; leży nad rzeką Strawą. We wsi Rusku zjechałem

się z panem Bojanowskim; wzięliśmy czekające tam na nas konie i ruszyliśmy razem ku Kaliszowi. Pierwsze miasto, któreśmy przejeżdżali, było Dobczyca kasztelana Górzeńskiego, mające 600 mieszkańców. Jest dosyć porządne. Zdobi je piękny, w świeżym guście stawiany pałac, ozdobiony pięknem malowaniem znanego malarza Smuglewicza. Jest to ostatnie miasto w departamencie poznańskim na naszej drodze. Dalej jadąc, uważałem, iż wsie w równym tu są stanie, jak w naszym departamencie. Na popas stanęliśmy we wsi Sowinach. Nie znajdując, jak zwyczajnie w gościńcach, nic do jadła, wydobyliśmy z naszych zapasów między innemi indora pieczonego. Ten tak nam smakował, iż zjadłszy go całego, na pamiątkę zrobiliśmy wiersze na niego, które tu przyłączam [1]). Z popasu wyjechawszy, nic znacznego nie było aż do Kalisza, gdzieśmy na sam wieczór stanęli.

1 marca. Dnia dzisiejszego rano opuściliśmy Kalisz. O pół mili przejeżdżaliśmy mało znaczną mieścinę Opatówek, 400 ludzi licząca, w okolicy piaszczystej. Narodowe, a teraz darowane od cesarza Napoleona generałowi Zajączkowi, który uozdobił je

---

[1]) INDOR W SOWINACH.

O sławny naddziadów Wojnieski (a) indorze,
Na to trzykroć wschodzące oglądałeś zorze,
By zamnożywszy pana Twojemi kurniki
Brudny kuchta twych losów poprzecinał szyki,
A twe twarde, wyschłe i łykate żyły
Za nędzny nam pokarm na popas służyły.

Wierszyk ten pisany jest ręką Józefa Bojanowskiego.

(a) Wojnieść, wieś p. Bojanowskiego.

nowym pałacem na miejscu starego zamku. Wznosi się tu piaszczysta góra, na której założono fundamenta obelisku dla Napoleona.

Jadąc dalej i zbliżając się ku Sieradzkiemu, uważałem, iż stan wsi coraz jest gorszy. Potem przejeżdżałem przez Staw, o którym można powiedzieć, jak Krasicki o Ryczywole, że o nim zamilczeć wolę. Mój kompan podróżny, frapowany stanem tego miasta, napisał na nie wiersze następujące [1]). Leży ono nad rzeczką; ma 400 mieszkańców, bawiących się rolnictwem. Na popas stanęliśmy w Warcie, mieście narodowem [2]), nad rzeką tegoż imienia, która tu nie jest jeszcze spławną, mimo jej dość wielkiego koryta. Okolica dość piękna, wzgórzysta i żyzna. Miewa znaczne jarmarki i odpusty, z powodu złożonego tu u Bernardynów cudownego ciała św. Rachwała. Ma 1300 mieszkańców, 600 żydów ubogich. Mieszkańcy rolnictwem się bawią. Ma dobre domy, lecz nie równo budowane. Wyjeżdżając z miasta, jest długa i po-

---

[1]) STAW, miasto sławne w dep. kaliskim.

O mój miły Stawie, cóż o tobie powiem,
Biedneś gniazdeczko, my cię miastem zowiem.
Tak za tancmistrza kulawy uchodzi
W państwie, gdzie każdy ślepo się rodzi.
Lubo nie przestaniesz w późne lata słynąć,
Ja z mej strony, wolę zawsze cię ominąć.

[2]) WARTA.

Warto, przed tobą bijem wszyscy czoły,
Masz jedną karczmę, trzy za to kościoły,
Choć nie są w tobie rzemiosła kwitnące,
Masz przecie węgrzyna i żydów tysiące.

rządna grobla przez błonia, jako i most przez Wartę rzekę, przez który jedziemy. Wsie dość dobrze wybudowane, szczególniej Rudniki, lecz nie widziałem w gorszym stanie i gorzej zagospodarowanych lasów, jak w tej okolicy, co wskazuje na nader wielką drzewa ilość, a niemożność zbywania go dla odległości spławnej rzeki [1]). Jednak winuję właścicieli tych borów, iż nie używają sposobów na lepsze użycie tego drzewa, którego za jakie 20 lat łaknąć będą. Czemu nie palą węgli, lub hut albo potażarń nie zakładają i nie wycinają obredami dla wydobywania nowych gruntów? Oni tną tylko, gdzie grubsze drzewa, zostawując gałęzie, wierzchołki i pnie na chłopa wysokie w boru, dla których przejazd nawet się tamuje. Tak ani z drzewa nie mają użytku, a grunta leżą równie bezużyteczne. Psuje się trawa przez niezbieranie gałęzi, z którychby mogli popiół przynajmniej palić na potaż. Zamiast płotów grodzą całymi kłocami, kładąc je z gałęziami i t. d. Na noc stanęliśmy pod Poddębiem, we wsi, gdzie szczęściem zastaliśmy w miejsce żyda, chrześcijanina. Rząd wchodzi już w to, aby żydzi na gościńcach nie siedzieli.

2 marca. Stan wsi i miasteczek sieradzkiego województwa jest całkiem różny i daleko gorszy od naszego. Budowa nawet po największej części licha. Przez wiele miasteczek przyszłoby przejechać bez postrzeżenia się o tem.

---

[1]) Sądzę, iż wyżej z Warty możnaby spławną zrobić rzekę.

Poddębice, miasteczko i Piątek, któreśmy przejeżdżali wyjechawszy z noclegu, dosyć są dobrze wystawione w wierszach przyłączonych [1]). Sposób uprawy roli jest różny od naszego. Orzą tu w składy dwa razy tak wielkie, jak nasze i nader głęboko. Wjechawszy w departament warszawski, nie uważałem zrazu wielkiej odmiany. Dalej przejeżdżałem w pobliżu miasta powiatowego Łęczycy nad Bzurą. Od Łęczycy jechaliśmy sypaną drogą i prostowaną; tu dopiero minęliśmy miasto Piątek [2]).

Bielany również mało znaczne miasto. Odtąd mieliśmy już jak najpiękniejsze austerye i gościńce po wsiach, na trakcie naszym do Łowicza; również pokazywały się różne pałace szlacheckie. Na noc stanęliśmy w Łowiczu. Porządne oberże, między niemi jest jedna, gdzie stał cesarz Napoleon, który jadąc z Poznania, tu wsiadł na konia i tak pojechał do

---

[1]) PODDĘBICE.

Przejechawszy żyzne Neru okolice,
Dały nam się ujrzeć sławne Poddębice,
Sławne to jest miasto w szczególnym sposobie,
Iż niema ani bruku, ani ulic w sobie.

[2]) PIĄTEK.

Postne nazwisko masz mój Piątku kochany,
Śledziami, olejem musisz być zapchany,
Mój brzuch dzisiaj głodny, gdyby mógł to sprawić,
Chciałby cię obalić, a Czwartek postawić.

UWAGA. I ta apostrofa do Piątku pisana ręką Józefa Bojanowskiego.

Warszawy. Również stał tu po kilka razy nasz król. Dziś ujechaliśmy mil jedenaście.

3 marca. Wyjechawszy za Łowicz, uważałem za borem to miejsce, gdzie padł ofiarą w tej teraźniejszej naszej politycznej odmianie pierwszy z Polaków, który przylączywszy się do Francuzów, awansujących ku Warszawie, tak się zapalczywie posunął sam jeden przeciw kilkudziesięciu, iż położywszy kilku na placu, nakoniec obskoczony bez względu na waleczność został zakluty.

Przejeżdżaliśmy przez Arkadyą, wieś, w której się znajduje śliczny ogród księżnej Radziwiłłowej, znanej z uprzejmości i hojności. Tu stąd prowadzi jak najpyszniejsza droga, którą gust tej księżnej uprzyjemnił przez ugajenie jej tak w polach, jako i borach. Tak zajechaliśmy do mieszkalnej wsi tej księżnej, Nieborowa, ozdobionej pięknemi budowlami i słynnej szczególnem gospodarstwem. Przez wszystkie wsie tej majętności mieliśmy wciąż mile ugajonej drogi. Szkoda, iż tej przyjemności teraźniejsza pora nie pozwala użyć. Pogody, małe przymrozki ulepszają nasze drogi i pomagają do ujechania na dzień po 10—12 mil jednymi końmi. Wczoraj ujechaliśmy mil 11, a dzisiaj myślimy 12 ujechać, chcąc stanąć na noc w Warszawie. Popasaliśmy pod Błoniem, mającem 3 austerye, lecz ze wszystkich ledwie jednąby zrobił dobrą.

Błonie. Tu cesarz Napoleon, jadąc z Łowicza konno, napił się wody i wsiadłszy na konia szasera jednego, pojechał dalej, poprzedzony od postyliona i tak stanął incognito w Warszawie, dawszy znać

wprzódy, iż tam tego dnia nie przybędzie. W Błoniu wjechaliśmy na trakt sochaczewski.

Stanęliśmy w Warszawie w hotelu angielskim na Wierzbowej ulicy, gdzie mieszka brat mego towarzysza posła.

4 marca. Przenieśliśmy się na targowisko do pałacu ministra Łubieńskiego, do naszego kuzyna Morawskiego, referendarza stanu.

5 marca. Pierwszą naszą czynnością było sprawić sobie mundur, który teraz król nadał dla wszystkich obywateli Księstwa Warszawskiego, jednakowy dla wszystkich bez odmiany i różnicy, kasując wojewódzkie, któremi się różnili obywatele każdego województwa. Ten nowy mundur jest granatowy z karmazynowymi wyłogami i haftem srebrnym.

Dnia dzisiejszego są imieniny naszego króla. Z tego powodu gala u dworu, a w całem mieście ukontentowanie, które się objawia przez powszechną i ogólną illuminacyę.

6 marca. Dziś dopiero przybył pocztą mój kamerdyner z rzeczami. Z tego powodu nigdzie nie mogłem być dotąd. Posłów już jest dużo z całego Księstwa, lecz ci mało tu różnicy uczynili.

7 marca. Nająwszy remizę, zaczęliśmy wizyty oddawać senatorom, ministrom itd.

8 marca. Dziś i jutro są rugi sejmowe, tj. posłowie składają w senacie swe elekcye, oddają ministrom wybór, uczyniony na sejmikach powiatowych, urzędników do nominacyi.

Biblioteka Wojsk. Akad. Polit.

9 marca. Z powodu sejmu wychodzi tu z drukarń niezmierna ilość broszur, projektów względem odmiany i ulepszenia rządu i względem różnych czynności, odsłaniając sejmowi błędy ministrów. Nie tylko zaś w naszem Księstwie wychodzą te dziełka, ale nawet wiele ich przysyłają z drukarń lipskich, wrocławskich i innych.

10 marca. Dnia dzisiejszego złożyli posłowie i deputowani homagium królowi, co się zrobiło przy największej solenności w kościele katedralnym, poczem »Te Deum« było śpiewane przy huku stu armat.

11 marca. Dziś zebrali się posłowie do Izby poselskiej, gdzie przysłany prezes Rady Stanu oznajmił, iż nominacya króla na marszałka, padła na Ostrowskiego, posła powiatu warszawskiego. Tymczasem król, przybywszy do Izby senatorskiej, był tam przyjęty głosem JW. Małachowskiego, prezesa senatu.

Poczem wysłał senat deputowanych, senatorów Wybickiego i Sobolewskiego, do wezwania Izby poselskiej ku połączeniu się z senatorską, co też ci uczynili, przez stosowne mowy wprowadzając do Izby senatorskiej posłów i deputowanych, którzy zasiedli ławy za senatorskiemi; marszałek zaś zasiadł na taburecie obok krzesła prezesa senatu. Następnie król własną ręką oddał laskę marszałkowską Ostrowskiemu i miał mowę jak najczulszą w języku polskim i przybrany także w mundur polski. Potem przedstawił minister obraz interesów wewnętrznych i stanu

całego kraju. Solenność się zakończyła ceremonią ucałowania ręki królewskiej, podanej wszystkim posłom i deputowanym.

13 marca. Na sesyi sejmowej obrano komisarzy do komisyów prawodawstwa cywilnego, prawodawstwa kryminalnego i do komisyi skarbowej.

PODRÓŻ DO WARSZAWY

NA SEJM 1809.

WYJĄTKI Z DZIENNIKA L. SCZANIECKIEGO.

---

14 marca. Dziś na sesyi sejmowej była dyskusya między posłami, czy radcy stanu, którzy nie są objęci w konstytucyi, mogą być przypuszczeni do wotowania porówno z ministrami, którzy podług konstytucyi składają jedynie Radę Stanu. Obawiano się, aby ich liczba nieograniczona nie powiększyła się do liczby, przewyższającej liczbę posłów. Król, zaspakajając niespokojność sejmujących, wydał dekret, przez który ogranicza liczbę radców stanu.

15 marca. W Izbie poselskiej komisya prawodawstwa cywilnego przedstawiła projekt do tegoż prawodawstwa, który wraz z Radą Stanu umodyfikowała. Wnioski projektu, oparte na niektórych odmianach i przystosowaniach do naszego kraju kodeksu Napoleona. Szczególniejszy zaś wniosek był ten, aby skasować wszelkie szportle, czyli opłaty sądowe, wybierane sposobem dotąd używanym; na to

miejsce zaś, aby ustanowić stemplowany papier, który do wszystkich czynności sądowych byłby używany z takim stemplem, jaki wymagają ekspensa sądowe. Przez to zapobiegłoby się arbitralności, pozostawionej osobom sądowym. Te wszystkie wnioski były przyjęte przez sejm przez wota tajemne; przeciwnych było bardzo mało.

16 marca. Dziś wnieśli komisarze prawodawstwa kryminalnego czynności swego wydziału, które, choć się tyczą wolności i życia ludzkiego, mniej przecież ściągają uwagę, bo każdy zachowuje ją na jutrzejszą sesyę, która ma traktować o worku. W prawodawstwie kryminalnem poczyniono modyfikacye w karach i inne małe zmiany. Dzisiejsze projekta były również przyjęte wielką większością głosów.

17 marca. Komisya skarbowa dziś przedstawiła swe czynności, z tego powodu tak było wielu spektatorów i arbitrów obojej płci, iż ganki i cała sala sejmowa nie były dostateczne na pomieszczenie ich. W projektach było naprzód utrzymanie dotychczasowych podatków, podwojenie 24-go grosza, powiększenie podymnego, zaciągnienie czopowego na wsie itp. Posłowie, przekonani o potrzebie kraju, zezwolili na wszystko z małemi odmianami.

18 marca. Mówcy z Rady Stanu, mając mowy stosowne na każdej sesyi, przedstawiali ogólny stan skarbu, perceptę i ekspens kraju. Komisarze, mający jedyne prawo mówienia, dali uczuć Radzie Stanu nieukontentowanie całego narodu we względzie ich postępowania, wyrzucając bez ogródki ministrom

ich błędy, a wystawiając im, iż obywatele nie szczędzą ofiar, wkładając większe podatki na siebie. Również wystawiając niesprawiedliwości komisyi żywności, zmusili prezesa Rady Stanu do złożenia urzędowania.

19 marca. Jak zwyczajnie w niedzielę, byłem rano na pokojach u dworu, jako i na wieczór na cyrklu. Dziś w dzień imienin cesarzowej Józefiny dał tu bal pan Sereu, rezydent francuski przy Księstwie Warszawskiem i Gdańsku. Illuminacya powszechna zakończyła ten dzień.

20 marca. Na obradzie sejmowej przyjęto kodeks handlowy francuski z niektóremi odmianami.

21 marca. Projekt względem bicia monety, stosownej do saskiej, był nieprzyjęty i odrzucony od sejmu.

22 marca. Wszystkie obrady sejmowe dotychczas jak najspokojniej się odprawiały. Dziś pierwszy raz były cokolwiek burzliwe, a to z powodu radcy stanu p. Linowskiego, który w swym głosie, jednem słowem, dwojakie znaczenie mającem, uraził był posła z powiatu Marienpolskiego. Za tym Izba ujmując się, żądała ustąpienia p. Linowskiego z Izby, nie chcąc kontynuować dalszych czynności. Uwiadomiony o tem król przysłał w deputacyi senatora Potockiego, który przez swą wymowę uspokoił Izbę, każąc pójść radcy do króla dla tłómaczenia się.

23 marca. Dziś była uchwalona opłata od wszelkich arend, patentów rzemieślniczych, orderów itd. Była to ostatnia sesya sejmowa.

24 marca. Po ukończonym sejmie dziś po nabożeństwie zebrał się senat w przytomności N. króla, siedzącego na tronie, do którego miał naprzód mowę prezes, poczem król wysłał dwóch senatorów na wezwanie Izby poselskiej do połączenia się z senatem. Co gdy się uskuteczniło, miał mowę król, żegnając naród; na co odpowiedział marszałek, składając laskę marszałkowską. Poczem przystąpili posłowie do pocałowania ręki N. pana.

25 marca. Król ma wyjechać do Drezna w niedzielę 26-go.

Wszelkie wiadomości jako i gazety donoszą, iż pewno i niezabawem wybuchnie wojna z Austryą. Nasze wojska są w pogotowiu. W Galicyi zbiera się 30.000 Austryaków pod arcyksięciem Ferdynandem, w Czechach pod arcyksięciem Antonim, a największa armia pod arcyksięciem Karolem we Włoszech.

Pospolitemi zabawami są tu wieczory, które codzień w tygodniu gdzieindziej bywają. Teatr narodowy i francuski należą też do regularnych i codziennych rozrywek. Obiady proszone są częste; podczas sejmu bywały dla samych posłów u marszałka Ostrowskiego. Śniadanie zaś królewskie dla posłów u Brońca, marszałka pałacu.

Co zaś do życia partykularnego, schadzamy się w trzech miejscach, tj. 1) u Rosengarta à l'hôtel de Wilna, gdzie, chcąc jadać, trzeba obstalować. Wszyscy razem jedzą u tâble d'hôtel za jedną ogólną cenę talara na osobę; 2) u Gąsiorowskiego w hôtel d'Angleterre, gdzie można jeść, co się chce i za cenę,

jaką się chce; 3) u Neumana, w sobotę szczególniej chodzą tu na pierogi. Nader tanio, gdyż po 3 zł. polskich porcya.

Przedtem za polskich czasów było stojących na ulicy remiz 300, a teraz ich jest 60 i to jeszcze nie stoją na ulicy, tylko je w domu trzeba najmować. Jest tu wprawdzie kilkaset koczyków jednokonnych, dryndułami zwanych, ale te są tak pospolite, iż do parady ich nie można używać.

Szkoła prawa, nowo ustanowiona w pałacu ministra sprawiedliwości, dużo się pomnaża.

Szkoła militarna, nowo założona w arsenale, również się zwiększa.

Most nowo postawiony na palach, który woda zerwała, jest bardzo piękny. Stawiają obok tego nowy na łyżwach dla komunikacyi z Pragą. Fortyfikacye pragskie, jako szańce przedmostowe, są ukończone.

Bruki w Warszawie były złe, lecz teraz jeszcze gorsze. To są główniejsze odmiany, które się poczyniły od mojej niebytności w Warszawie.

Na pierwszy odgłos wojny z pierwszej tutejszej młodzieży bardzo wiele już poszło na prostych żołnierzy, między nimi wielu z moich znajomych, którzy mnie zachęcają do tego czynu.

26 marca. Dnia dzisiejszego rano opuścił król naszą stolicę.

27 marca. Mając we czwartek wyjechać, kupiłem tu powózkę z koniem jednym i całym zaprzęgiem rosyjskim. Powózka jak najporządniejsza z okuciem i rzeźbą snycerską nie kosztuje mnie więcej, jak 4 talary.

28 marca. Przed wyjazdem umyśliłem odwiedzić przynajmniej najznaczniejsze miejsca w okolicy Warszawy. Wziąwszy tedy dorożkę, pojechałem w towarzystwie jednego przyjaciela przez Nowy Świat koło koszar ujazdowskich do samego Ujazdowa, gdzie jest pałac latowy, do którego ciągnie się od samego miasta piękna aleja. Tu stąd pojechaliśmy do Mokotowa, gdzie się znajduje księżnej Lubomirskiej pałac z pięknym ogrodem, w położeniu przyjemnem. Park angielski jest dość dobrze ułożony, ma szczególniej piękne grupy skaliste przy spadkach wody. Widok na Łazienki i płaszczyznę Wisły jest dość przyjemny z terasy. Z Mokotowa przyjechaliśmy do Królikarni, gdzie ozdobny z wierzchu pałac, stojący również na wzgórzystości doliny Wisły, daje piękny widok na jej brzegi i jej okolice, jak to na Czerniaków, na Sulec, Wilanów itd. W ogrodzie dolina jest dosyć przyjemna. Nakoniec pojechaliśmy do Wilanowa, oddalonego o milę od Warszawy, a należącego do wojewody Potockiego. Tu stanęliśmy w oberży dla popasu, bo była godzina obiadowa. Wilanów jest to siedlisko tego bohatera, co pod Wiedniem ocalił chrześcijaństwo całej Europy od jarzma i więzów Bisurmanów. Tu przesiadywał Sobieski, tu też zakończył swe chwalebne życie. Poszedłszy (sic!) do zamku, oprowadzono mnie tak po królewskich jeszcze pokojach, jako i po nowo urządzonych mieszkaniach, w których tak gust jako i sztuki panują. Znalazłem tam bibliotekę, mającą dosyć manuskryptów, galerye obrazów, kopie z najsławniejszych galeryów i najsławniejszych malarzy wszelkich szkół. Pomijam przecie to

wszystko, sądząc dosyć na tem, gdy powiem, żem widział pokój, w którym zakończył swe życie wielki Sobieski.

29 marca. Mając wyjechać w nocy, pooddawaliśmy pożegnania.

30 marca. O północy wyjechaliśmy, tj. ja, poseł Bojanowski z bratem i Morawski, nasz kuzyn, a najmłodszy brat referendarza. Jednym powozem i powózką, swymi końmi stanęliśmy przededniem w Błoniu, o 4 mile od Warszawy. Równo ze wschodem słońca ruszyliśmy z Błonia ku Sochaczewu traktem, którym przed dwoma laty jechałem. Nie znajdując na gościńcu nic do jadła prócz jaj i trochę mąki, musieliśmy się kontentować grzybkiem, któryśmy z tego uprażyli sobie, nie mając ani kucharza, ani żadnych prowiantów. Po takim obiedzie będąc już oddaleni od Warszawy na siedm mil, wyjechaliśmy z Sochaczewa i udaliśmy się traktem nie ku Łowiczowi, ale prościejszą drogą na Kiernozie miasteczko nie warte tego tytułu. Żychlin, miasteczko podobne do poprzedniego było miejscem noclegu naszego, 14 mil od Warszawy.

31 marca. Z Żychlina mieliśmy bardzo piękną sypaną drogę na kształt szosy, które teraz usuto aż do samego Kutna. Nie opisuję szczegółów tej drogi, gdyż dawniej, jadąc tędy, bliżej się rozpisałem, a potem, jadąc nagle, nie mieliśmy czasu do robienia uwag. Pominąwszy Klodawę, stanęliśmy na noc w Babiaku, stacyi oddalonej od ostatniego noclegu o 11 mil. Tu znaleźliśmy, choć u żyda, wszelką wygodę, szczególniej moi koledzy, będący w lepszem zdrowiu, niźli ja.

1 kwietnia 1809. Przed wschodem słońca wyjechaliśmy z Babiaku i przejechawszy Simpolno, stanęliśmy w Slesinie, gdzie, jako w Wielką Sobotę, poszliśmy do kościoła dla zwiedzenia grobu Pana Jezusa. Na cmentarzu kościoła zastaliśmy pełno chłopków, palących ciernie, które, jak mówili, gdy się opali, pozatykają na polach dla urodzaju, lecz nie wiedzą, z jakiego powodu ten skutek ma pochodzić. Gdym przestrzegał lud, aby od tego ognia kościół się nie zapalił, taki gniew na siebie tych ciemnych chłopków ściągnąłem, iż kazali mi uciekać, aby ten ogień mnie nie spalił, jako bluźniercę, utrzymując, iż święte miejsce nie może się od tego ognia zająć. Nieporządek i niewygoda, którąśmy uczuli tu na gościńcu, z przyczyny żydów gościnnych, do niecierpliwości nas przyprowadziła. Przejeżdżając przez Kleczew, widzieliśmy tylko szczątki tego miasta dość obszernego, które przed niedawnym czasem w perzynę zostało obrócone. Po naszym trakcie znajdowaliśmy wiele miast spalonych. Nie wiem, co za przyczyna tak częstych pożarów w naszym kraju!

Dzień dzisiejszy (prima Aprilis) jest uprzywilejowany dla kłamców, w którym wolno każdego zwodzić. Nas nie miał kto zwieść, ale zwiodły konie, a to w ten sposób: Widząc, iż tak tęgo jedziemy swymi końmi (przez dwa dni 26 mil), byliśmy pewni, że dziś nimi staniemy w domu. Lecz konie tak nam ustały, że musieliśmy stanąć w Słupcy. Chcąc jednak uskutecznić nasze przedsięwzięcie, zostawiliśmy tu konie, a wziąwszy pocztę, która, jak pospolicie w Polsce, jest bardzo biegła, upadliśmy przez 5 godzin

5 1/2 mili i przewiózłszy się na Lubrzu [1]) przez Wartę, stanęliśmy w nocy w Boguszynie, wsi należącej do mego ojca. Chcąc koniecznie stanąć w domu z powodu jutrzejszego święta Wielkanocy, wzięliśmy w Boguszynie świeże konie i stanęliśmy rano w Międzychodzie. Moich rodziców nie zastaliśmy, gdyż byli na rannem nabożeństwie. Poseł Bojanowski pojechał więc do swych rodziców, a ja z p. Morawskim zostałem w Międzychodzie.

---

[1]) Lubrz pod Nowem Miastem. 1656 r. kasztelan kaliski zbił 1.000 Szwedów pod Lubrzami czyli Lubrzem i komendanta ich, Wrzeszczowca, najezdnika kościołów i dworów, zabił, jak mówi Paprocki O. S. R. P.

SEJM 1809.

Niewymownym był widok licznie zgromadzonych reprezentantów narodu. Król przed kilkunastu laty od 10-milionowego ludu na tron wzywany otwierał zgromadzenie.

Trzy komisye prawodawstwa kryminalnego, cywilnego i skarbowego roztrząsały projekta: Komisya kryminalna, nie znajdując stosownem prawo karne pruskie, a nie mogąc w tak krótkim czasie ułożyć kodeksu karnego, przestaną tymczasem na zmodyfikowaniu barbarzyńskich kar przeszłego rządu:

a) zachowano karę śmierci mieczem i szubienicą z niektóremi odmianami podług okoliczności;

b) przez szacunek dla szlachectwa ustanowiono utratę szlachectwa i obywatelstwa;

c) odróżniono więzienie poprawcze od zbrodniczego;

d) karę cielesną publiczną usunięto.

To są główniejsze zmiany przyjętego prawa pod tytułem: »Zmiany w prawie kryminalnem tymczasowem dla Księstwa Warszawskiego«.

Komisya cywilna nie zrobiła w kodeksie żadnej odmiany, chyba co do położenia kraju, jako i w »aktach stanu cywilnego« bardziej co do formy, niż do rzeczy. Należało mieć wzgląd na lud, chociaż pod różnemi panowaniami zostający, nie pozbawiony jednak związków familijnych. Uchwalono więc »prawo, przez które przepisy kodeksu Napoleona w aktach stanu cywilnego do położenia kraju zastosowane zostają«.

Handel krajowy potrzebował wsparcia, powrócenie godności kupcom i zapobieżenie złej wierze przez ścisłe przepisy, było konieczne. Jak wiele cenią wybawcę swego obywatele Księstwa Warszawskiego, okazuje skwapliwe przyjęcie »kodeksu handlowego francuskiego«.

Trzeba było zasilić skarb. Dwa tu pytania się nastręczały: czy zostawić dawne podatki? czy miejsce ich nowemi zastąpić i okazane deficit zapłacić? Pierwsze zachowano. Dodano zaś:

1) »Papier stemplowy« uczyni około 750.000 złtp. Trojaki podział ludzi z dobrej woli, do niego należeć może: 1-szy ze sporem prawnym do sądu przychodzących; 2-gi chcących czyn jaki cechą wiary publicznej zabezpieczyć; 3-ci odbierających dobrodziejstwo jakie, nadanie, kwalifikacyę, przywilejem publicznym oznaczoną.

2) »Pobór na koszt fortyfikacyi«. Podzieleni obywatele na 10 rzędów od 50-ciu do 1-go złtp. Uczyni 2,300.000 złtp.

3) »Podwyższenie podymnego« dla wojska uczyni 3,051.234 złtp.

4) »Prawo opłaty patentowej od profesyi« uczyni 600.000 złtp. Wyjęci od tego fabrykanci sukna, płótna, garbarni, prochu i rafineryi Bydgoskiej.

5) »Pobór od rzezi mięsa koszernego« uczyni 3,342.520 złtp.

6) Zwrócono uwagę na »podwyższenie 10-go grosza, a później 24«. Rzecz sama okazuje, iż gdyby ta ofiara ziemiańska była podług brzmienia swego blizko czwartą częścią całego dochodu tej ziemi, wypadłoby, iż cała kraina ze wszystkich źródeł swych bogactw spełna 17 milionów rocznego dochodu nie przenosi, a następnie podzieliwszy 17 milionów na 200.000 ludności, wypadłoby na jedną głowę całego rocznego dochodu zaledwie 8 złtp., kiedy jednak liczymy w tym kraju blizko 500.000 familii, kiedy najuboższa z nich najmniej 300 złtp. na roczne utrzymanie swoje łożyć musi, rzecz niewątpliwa, iż na wszystkie familie 150,000.000 wypada. Gdy zaś skądinąd pieniądz nie wchodzi, możnaż pojąć, aby 4,000.000 złtp. były istotnie czwartą częścią całego ziemiańskiego dochodu? Księgi hipoteczne wartość dóbr do 120,000.000 talarów wykazują, a następnie 6,000.000 talarów rocznego dochodu, stanowiąc należną od nich ofiarę 24 grosza do 8,640.000 oznaczają. Te względy powodowały do przyjęcia prawa: »Powiększenie ofiary na wojsko«, zastrzegając wynalezienie wszystkich przybyłości od 1789 roku. Uczyni 4,200.000 złtp.

7) Nakoniec »Pobór produktów w naturze dla wojska«:

93.500 korcy żyta,
6.000 » pszenicy,

7.000 korcy grochu lub kaszy,
192.000 » owsa,
275.000 cetnarów siana,
275.000 » słomy.

Organizacyę i przeprowadzenie wojska do liczby przepisanej artykułem 79 konstytucyi N. Panu zostawiono.

Przy rozwiązaniu obrad król rzekł: »Izbo poselska! Ojczyzna winna ci być wdzięczną za dowiedzioną dla jej pomyślności gorliwość, przez którą dodałaś narodowi chwały, mojemu panowaniu nad niem ozdoby«.

DZIENNIK

W CZASIE WOJNY Z AUSTRYAKAMI

RORU 1809

DZIENNIK

W CZASIE KAMPANII ROKU 1809.

17 kwietnia 1809. Od początku tego miesiąca o niczem innem nie mówiono, mimo zupełnego milczenia wszystkich pism publicznych, jak o wojnie z Austryą. Przed kilku nawet dniami rozeszła się tu po prowincyi wiadomość, jako już 9-go t. m. miała być wypowiedzianą Francyi wojna ze strony Austryi. My jednak byliśmy spokojni mimo związków, w których znajduje się nasze Księstwo, z Francyą, sądząc, iż ci, których nasze pradziady wybawiły od kajdan Bisurmanów, przez samą politykę nie będą nas napastowali, aby nie rozdzielać swych sił; widząc, iż nie byliśmy w stanie zaczepienia ich i robienia dywersyi. Lecz Austrya zupełnie inaczej sądziła; zaślepiona błędnem mniemaniem o nas, iż potrafimy równie być niewdzięcznymi, jak oni, nie chciała nas spokojnymi zostawić, mniemając, iż łatwo nas potrafi przeciągnąć od strony francuskiej na swoją. Z tego więc powodu jedna armia ze 180.000 Austryaków

złożona, pod komendą arcyksięcia Karola przeszła Inn, przeciw głównej armii francuskiej; — druga w 50.000 pod komendą arcyksięcia Jana, poszła do Włoch przeciw armii Macdonalda, jeden zaś korpus 20.000 został oddzielony do podburzenia w tym samym czasie insurrekcyi w Tyrolu. Trzeci oddział pod dowództwem arcyks. Ferdynanda był przeznaczony do naszego Księstwa. Książę, dowodzący tym oddziałem, dlatego, iż z familii cesarskiej, bez doświadczenia i prawie żadnych znajomości wojskowych, do tego upojony nadzieją, iż sama jego przytomność zdoła podbijać kraje, wkroczył z Galicyi do naszego Księstwa w sile 40.000 wojska, przeszedłszy dnia 15-go t. m. Pilicę pod Nowem Miastem. Nie wydawszy żadnej wprzódy deklaracyi wojennej, tylko proklamacyę do obywateli (właściwie zwaną: »Bredniami z Odrzywola«), chciał zaślepić wszystkich tą odezwą, wystawiając, iż wchodzi do naszego kraju jako obrońca przeciw mniemanemu jakiemuś uciskowi. Ten pretekst nie był wcale wymyślonym, był raczej owocem niewiadomości rządu austryackiego i źle wykalkulowanej polityki, jak są wszystkie dotychczasowe czynności i plany tego rządu. I do tego stopnia, można mówić, ta niewiadomość jest u nich posunięta, iż wchodząc w kraj nasz, jeszcze Austryacy nie wiewiedzieli dokładnie, jak liczne jest nasze wojsko, wystawiając sobie daleko więcej, niż było w istocie; i dlatego w tak znacznej sile wkroczyli do nas. Przytem tak byli pewni, że będziemy się z nimi łączyć, iż już wszystkie plany stósownie do tego

układali. Zamyślali wspólnie z naszem wojskiem iść na Śląsk, połączyć się z królem pruskim, już czekającym na to i potem albo połączyć się z główną swą armią za Renem, lub też w północnych Niemczech zrobić Francuzom dywersyą. Zobaczymy później, jak będą uskutecznione te plany tak dobrze uprojektowane, którymi wszyscy oficerowie austryaccy przechwalali się, zaczem jeszcze Pilicę przeszli.

Pierwsza wiadomość o wkroczeniu wojska austryackiego w nasze granice była przerażającą dla wszystkich. Im mniej spodziewana, tem więcej oburzała wszystkich umysły. Można mówić, iż wszyscy, choć widzieli kraj zupełnie nieprzygotowany do obrony i zupełnie prawie ogołocony z wojska, nie trwożąc się, ani tracąc nadziei, myśleli tylko o obronie, odrzucając ze wzgardą chytre ofiary sąsiada.

Rząd, odebrawszy tego samego dnia, gdy nieprzyjaciel wkroczył w granice, jego odezwy, zamiast odpowiedzi, uwiadomił tylko o tem naród, dając przez to hasło do powszechnego powstania.

Książę Józef Poniatowski, synowiec ostatniego króla polskiego, a teraz znowu wśród nas obywatel gorliwy, sprawujący urząd ministra wojny, dostał sobie powierzone naczelne dowództwo i zebrał na prędce co mógł wojska naszego (najwięcej 8.000) i nie patrząc na jego liczbę, lecz na jego męstwo i na jego zapał, stanął przed nieprzyjacielem, zamyślając bronić tej okolicy, w której ci sami, co jej teraz chcą zagrażać, w roku 1683 prosili podle, na klęczkach przodków naszych, zwycięzców z pod Wiednia, o pomoc przeciw nieprzyjaciołom.

To jest wszystko, co wiemy do tego momentu, nie mając dotychczas żadnej dalszej wiadomości, czy co nie zaszło między temi dwoma wojskami, tak nierównemi w liczbie. Nasze wojsko jest rozłożone pod Warszawą, a podjazdy z kawaleryi podchodzą w okolice Pilicy.

Został także przywołany z największym pospiechem generał dywizyi Dąbrowski, bawiący dotychczas w swych dobrach tu w naszym departamencie. Ten nasz najlepszy generał, który wszystkich zaufanie posiada i który dodał tyle świetności orężowi polskiemu, iż nań potrafił ściągnąć uwagę bohatera świata i doprowadzić go do dania nam pomocy, wezwany do wojska, z największem zadowolnieniem był przyjęty. Po drodze wszędzie lud mu okazywał największą wdzięczność, iż biegł do wojska, które tyle razy do zwycięstw prowadził.

Liczba teraźniejsza wojska naszego, będącego w Księstwie, różni się bardzo od zwyczajnego etatu, który jesteśmy obowiązani utrzymywać zawsze, lecz to z powodu, iż jedna część znajduje się w Hiszpanii a druga jest obróconą na obsadę twierdz zakładowych Prus i Gdańska. Można mówić bez zawodu, iż teraz w całem Księstwie warszawskiem nie mamy ani 12.000 regularnego i uzbrojonego żołnierza, a przeszło 40.000 nam zagraża wojska regularnego, i ćwiczonego. Rozważając w tym razie postępek Austryi względem nas, nie można jak się dziwować, iż mogła uczynić podobny błąd w polityce. Napróżno osłabiła swe siły nad Dunajem przez wkroczenie do naszego Księstwa. Widząc nas tak ogołoconych ze sił,

nie potrzebowała od naszej strony zasłaniać swego kraju, jak tylko małym korpusem; bo gdyby nawet nasze siły były wkroczyły do ich kraju, dla dania pomocy naszym współbraciom, którzy jęczą pod ich jarzmem, to byłoby się uczyniło w bardzo małej sile, gdyż jedna część naszego wojska musiałaby była zawsze zostać nieczynną w kraju. W tym razie więc nie byłoby mogło przeciw nim nawet takie wojsko działać, jakie teraz po ich wkroczeniu przeciw nim stanęło, wzmagając się z każdą chwilą przez ochotników, jako i przez pospolite ruszenie, czyli powstanie, którego hasłem było wkroczenie Austryi do naszego Księstwa; bo do tego nie potrzeba było innej odezwy od rządu do obywateli naszego kraju, jak wyrzec: »Nieprzyjazny wam sąsiad napastuje wasz kraj!«

Rada stanu Księstwa nominowała naczelników powstań departamentowych i pełnomocników rządowych, jako też komendantów i organizatorów departamentowych powstań. W departamencie naszym poznańskim został naczelnikiem wojewoda senator Wybicki. Komendantem zaś powstania departamentu poznańskiego został mianowany generał brygady Kosiński, który służył we Włoszech w legionach polskich, pod generałem Dąbrowskim, a teraz dymisyę mając, siedział w zaciszu domowego życia.

Tak naczelnik, jak i komendant naszego departamentu w przypadku złączenia się powstań, mieli mieć naczelne dowództwo nad komendantami innych powstań.

Z Warszawy donoszą, iż tam wznawiają okopy, również donoszą za pewną rzecz, iż wojsko rosyjskie,

działając z nami, ma wkroczyć w kilkadziesiąt tysięcy w państwa austryackie od swych granic.

23 kwietnia. Nadeszła tu wiadomość, iż dnia 19-go t. m. stoczyło nasze wojsko bitwę pod Raszynem, o 2 mile od Warszawy, z Austryakami, których pięć razy tyle było, ile Polaków. Na to nasi nie zważając, mimo największego oporu trwającej bitwy od południa do północy, przez dziesięć godzin, przeciw tak wielkiej sile, ukończyli bitwę, otrzymując plac boju. Lecz, jak Pyrrhus po zwycięstwie odniesionem niedaleko Heraklei, tak nasze wojsko przez otrzymanie tego zwycięstwa wprawiło się w niemożność oczekiwania na drugie w otwartem polu. Wszakże będąc prawymi potomkami tych samych Polaków, co pod Byczyną w roku 1587 ukorzyli dumę Austryaka, nie kontentowali się tą bitwą i udali się do innych obrotów. Minerwa, która towarzyszy stale Marsowi i Bellonie, a sprzyjająca naszej dobrej sprawie, podała plan naszemu dowódzcy naczelnemu, który mu więcej honoru jeszcze przynosi, jak sama wygrana pod Raszynem. Każe on naszemu wojsku pójść za Pragę, na drugą stronę Wisły i podaje nieroztropnemu Austryakowi kapitulacyą miasta Warszawy, której najważniejszym punktem ten jest, iż nieprzyjacielowi nie będzie wolno atakować Pragi z Warszawy, która nad nią góruje. A ks. Ferdynand, który w przeszłej z Austryakami kampanii komenderował w Ulmie, zakładając całe szczęście teraźniejszej kampanii na wzięciu Warszawy, stolicy naszej, chętnie przystał dnia 21-go kwietnia na tę kapitulacyę, nie zważając, jakie z tego nieprzyzwoitości dla

niego mogły wyniknąć. Nasz naczelny dowódzca, kazawszy pozbierać wszelkie mosty na Wiśle, umyślił jej prawy bieg bronić całem swojem regularnem wojskiem od przejścia Austryaków, zostawując obronę Księstwa, leżącego na lewym brzegu Wisły, powstaniom departamentowym, które się dopiero musiały na prędce formować.

Obywatele, sądząc z tego, iż ich powstania nie mają być tak nieczynnemi, jak w przeszłej kompanii i że mają sobie samym tylko zostawiony honor bronienia części Księstwa, zaczęli rączo brać się do wystawienia siły zbrojnej. Każdy obywatel-dziedzic był obowiązany dać tyle uzbrojonych w pikę, pistolety i pałasz szeregowców na koniu, czyli ułanów, ile wsi posiadał. Lecz na ten przepis nie zważano i wielu w dwójnasób tyle wystawili, ile się należało. Posesorowie i okupnicy byli obowiązani wystawić oddział strzelców pieszych. Nie wyszło parę dni, a już rotmistrze ustanowieni w powiatach do odbierania powstań powiatowych w wielkiej liczbie odsyłali ludzi do departamentowych miast i swych komendantów.

Ja sam oświadczyłem mym rodzicom, iż chcę stanąć w szeregu. Wyczytałem na ich twarzach wyryte pasowanie się. Wahali się, co mi odpowiedzieć. Zaczęły im iść łzy z oczu, wyciskane przez radość, wzbudzoną mojem przedsięwzięciem i bojaźń wrodzoną rodzicom o swe dzieci. Nakoniec oświadczyli mi, iż zezwalają na moje życzenie, dając mi tysiączne błogosławieństwa. Tego samego dnia jeszcze opuściłem dom mych rodziców i pojechałem natychmiast do

departamentowego miasta, dla zaciągnięcia się tam za wolontaryusza.

25 kwietnia. Przybywszy do Poznania, poszedłem zaraz meldować się naczelnikowi departamentu J. W. Wybickiemu, Senatorowi wojewodzie, z wolą wstąpienia jako ochotnik do nowo formującego się wojska. Ten oddał mnie komendantowi siły zbrojnej departamentu poznańskiego, generałowi brygady Kosińskiemu, który mi oświadczył, iż będę u niego sprawował służbę oficera sztabowego, dając mi rozkaz, abym jak najprędzej się ekwipował. Zaraz zająłem się skupowaniem całego, jakim potrzebował, ekwipażu, co z największym pospiechem czyniłem, pałając cały ochotą rozpoczęcia jak najprędzej służby.

26 kwietnia. Już dnia dzisiejszego stanąłem gotowy do służby u mego generała. W nocy zaś tego samego dnia z generałem i kilku innymi oficerami i małą eskortą, ruszyliśmy zupełnie jak do marszu, z Poznania ku Środzie, jak nam subalternom było wiadomo, dla porozumienia się z innymi dowódcami powstań, względem wspólnego działania.

27 kwietnia. Świtaniem stanęliśmy w Środzie, gdzie wybrawszy racye, popaśliśmy trochę. Środa leży nad małym strumykiem i jest od Poznania na 4 mile oddalona. Ma do 220 domów i do 1200 dusz, między któremi 100 żydów, a 180 rzemieślników. Ze Środy ruszyliśmy do Miłosławia, gdzie drugi raz furażowaliśmy.

Miłosław, nie mając więcej jak 1000 dusz, jest dość porządne i zamożne miasteczko, mające wiele fabrykantów. Przeszło 30 sukienników, którzy,

jak wiem w r. 1800, 2000 postawów sukna wygotowali i do Wrocławia za 27.000 talarów sprzedali. Również to miasto wydało w tym roku kapeluszy za 1.100 talarów, płótna za 2.547 talarów, skór za 1.400 talarów, jako i wiele dobrych powozów. Rzemieślników tych nie tylko że stara się ściągnąć do siebie, lecz jeszcze nie szczędzi zapomożek dziedzic tutejszy, który, choć upośledzony od natury na wzroku, lecz sowicie nagrodzony światłą i piękną żoną.

Ruszywszy z Miłosławia, stanęliśmy na noc w Pyzdrach, cali zarzuceni błotem i zmoczeni deszczem, który przez cały marsz padał, nie zważając na galony, ładownice, błyszczące szlify, pióra, szumne bermyce. Nam młodym żołnierzom, którzyśmy myśleli, że wszystko musi ulegać naszej woli, nie bardzo się podobał ten czas. Jednak choć do równych fatyg mało przyzwyczajonym, z ochotą je nasz zapał kazał znosić, dając nam za przykład naszego generała, który nie tylko na ojczystej ziemi, ale daleko od niej za Alpami przyuczał się do nich. Cały więc ten marsz przepędziliśmy wesoło, śpiewając piosnki żołnierskie.

Pyzdry leżą nad prawym brzegiem Warty, przez którą jest tu most na 900 łokci długi. Samo miasto jest bardzo stare. Leży na wzgórku, z którego posiada się przyjemny widok na równiny, miasto otaczające. Dawniej było otoczone murem. Jest tu do 330 domów i wiele murowanych domostw publicznych; zaś ludności przeszło 2.000 dusz. Ze zamku starego królewskiego zrobiono inkwizytoryat. Mieszkańcy dość dobrze się mają, a niektórzy do 100.000

złp. posiadają majątku. Oprócz handlu towarami, który jest w ręku żydów, mieszkańcy tutejsi trudnią się handlem świń, a ten jest dość znaczny. W roku 1809 wyprowadziło to miasto za 5.800 złp. płótna, a za 8.800 złp. skór [1]). Tu pod Pyzdrami w ostatniej naszej rewolucyi czyli insurrekcyi, rozproszył rotmistrz Bielamowski, należący teraz do organizacyi, jako partyzant, w kilkaset koni, kilka tysięcy pruskiej infanteryi i kawaleryi.

28 kwietnia. Generał odebrał raport, iż austryacka przednia straż posunęła się aż do Slesina pod komendą jakiegoś majora Katemburga, złożona z huzarów węgierskich. Generał nasz, obejrzawszy przeprawę tutejszą na Warcie i położenie tej okolicy, dał rozkaz iścia napowrót do Poznania. Zaraz więc rano ruszyliśmy tym samym traktem i w nocy stanęliśmy znów w Poznaniu. Ta wyprawa nie była podjęta w myśli spotkania się z nieprzyjacielem, gdyż nie mieliśmy więcej, jak 20 koni i to większą częścią podwodowe nasze i generalskie. Jednak był w nas taki zapał, iż gdybyśmy byli i kilkaset huzarów nieprzyjacielskich spotkali, bylibyśmy na nich uderzyli, mając ośmiu ułanów z chorągiewkami i do tego nas pięciu oficerów i generał. Zrobiło to wszędzie wielkie wrażenie, gdy naszą siłę liczono podług liczby oficerów. W Poznaniu zaś zastaliśmy już do stu

---

[1]) To miasto w r. 1331 było bardzo zniszczone od Krzyżaków. Również ucierpiało, gdy w pobliżu stało długo w r. 1656 wojsko szwedzkie pod dowództwem generała Karola Wrangiela.

lancerów na koniach zebranych, tyleż strzelców pieszych i cokolwiek municypalności, co po trosze wszystko codziennie w liczbę się wzmagało.

29 kwietnia. Z tej już na prędce zebranej siły zbrojnej, nic prawie nie wyćwiczonej, dał generał brygady, Kosiński, w komendę majorowi Bielamowskiemu 40 konnych pikinierów, aby z nimi nakształt podjazdu, czyli patrolu, naprzeciw nieprzyjacielowi poszedł ku Slesinowi. Drugą komendę, złożoną z kilkudziesięciu strzelców, pod zasłoną małego oddziału kawaleryi, pod komendą pułkownika Wolniewicza, posłał generał ku Wrześni dla zasłonienia Poznania. Trzecią komendę, złożoną z kilkuset gwardyi narodowej różnych miast departamentu, pod dowództwem pułkownika Kęszyckiego i majora Bojanowskiego, posłał bronić przeprawy przez Wartę pod Pyzdry.

Ci wszyscy tu wymienieni komendanci są to abszytowani oficerowie, co w domu siedzieli i teraz na nowo wezwani zostali; byli też i nowo utworzeni, co w żadnej kampanii jeszcze nie byli.

My tu zaś w Poznaniu z generałem przenieśliśmy się z miasta na przedmieście Chwaliszew, czyli Tum, któryśmy wzmocnili cokolwiek palisadami, zabarykadowawszy różne uliczki i wchody, i mosty rogatkami upewniwszy. Przez to umocnienie zrobiliśmy Poznań do tego stanu, w jakim był roku 1703, gdy go Szwedzi dobyli. Obsadziliśmy więc tę naszą forteczkę wybierkami, które nam zostały po wysłaniu tych różnych komend. Strzelcami obsadziliśmy wewnętrzne stanowiska. Zewnętrzne zaś placówki i pikiety pikinierami naszymi, którzy ledwo umieją siedzieć

na koniu, a my ich wystawiamy przeciw regularnemu wojsku.

My oficerowie, będący przy sztabie generała naszego, posiadając również tylko teoretyczną wiadomość służby wojskowej, nieznośną musimy odprawiać służbę, nagradzając pracą doświadczenie. Musimy uczyć żołnierzy, stojących na posterunkach, dzień i noc objeżdżać posterunki, mając inspekcyę; konie zaledwie nam starczyły. Co moment trzeba było siadać na koń, będąc ustawicznie alarmowani przez niewiadomość żołnierzy, nie umiejących obchodzić się ze strzelbą. Śmieszny nawet raz stał się przypadek. Żołnierz, stojący w polu na pikiecie, w ręku pistolet trzymając i nie wiedząc, że przez strzelanie komu zaszkodzi, strzelił i zabił zająca, który do niego blizko podszedł. Przez to całe wojsko w alarm wprawił, póki się o przyczynie nie dowiedziano.

Wszystkiemu temu zapobiegała i nagradzała niezmordowana praca i zapał. Sam naczelnik Wybicki z gen. Kosińskim, komendantem siły zbrojnej, byli niezmordowani w swych obowiązkach i ich gorliwość była przykładem dla nas wszystkich.

Przybyła tu wiadomość do naczelnika Wybickiego przez kuryera z Lipska, iż Francuzi zupełnie zbili armię austryacką dnia 19 i 20 t. m. pod Rohr między Ratysboną a Muenich. Napoleon już jest przy swem wojsku od 19 t. m. Król zaś nasz bawi w Lipsku, gdyż Drezno postawił w stan obrony marszałek książę Ponte-Corvo, który na północy ma naczelne dowództwo.

Przez tego kuryera dowiedzieliśmy się drobniejszych szczegółów zaczętej kampanii.

Austryacy, wypowiedziawszy wojnę Francyi dnia 9 kwietnia, dali naczelną komendę arcyksięciu Karolowi, który z armią 180.000 przeszedł Inn, a drugą armię z 50.000 złożoną, pod komendą arcyksięcia Jana, posłano do Włoch przeciw Macdonaldowi. Siłę całą francuską, która została wystawiona przeciw armii austryackiej, liczą do 200.000, po większej części złożonych z Ligi reńskiej. Planem arcyksięcia Karola było: awansować na Moguncyę i przymusić książąt konfederacyi do odstąpienia strony francuskiej. Powtóre miał zamiar odciąć pod Landshutem korpus Davousta od wielkiej armii. Ale te wszystkie projekta zniszczone zostały przez zwycięstwo, odniesione przez samego cesarza pod Abensberg i Rohr, przez co zostało uskutecznione połączenie korpusów Davousta, Masseny i Lefebra. Tym sposobem więc armia francuska już jest na drodze utartej do zwycięstwa.

4 maja. Z upragnieniem oczekiwaliśmy raportu od wysłanych przez generała komend i podjazdów naprzeciw nieprzyjacielowi, gdy z największą radością i można mówić, nadspodziewanie odebraliśmy wiadomość od majora Bielamowskiego, iż ten ze swym oddziałem wpadł na równą siłę huzarów austryackich w Słupcy i ich rozproszył żołnierzem nowym, który nie jest starszy, jak ośm dni, przed którym to czasem dźwigał cepy i lemiesz, a teraz bije i rozpędza regularne i stare wojsko. Przyłączam tu osnowę tego raportu:

»Dziś o godzinie 3 w nocy oddział z powstania z departamentu poznańskiego w sile 40 koni pod mojem dowództwem będący, miał honor spróbować dzielność swej broni na huzarach austryackich za Słupcą.

»Oddział rzeczonych huzarów, mocny 40 koni, zrobiwszy zasadzkę w młynie, był przeze mnie atakowany.

»Wyparowaliśmy naprzód placówkę jego z sadu, z 10 koni złożoną, którym wnet na pomoc przybyło jeszcze 30 koni. Pomimo to jednak nie zdołał się oprzeć nieprzyjaciel nowo zaciężnemu żołnierzowi; musiał pierzchnąć przed naszą odwagą i pikami. Ubiwszy mu dwóch huzarów i kilku raniwszy, zapędziliśmy go za wieś Młodziejowo w bory. Z naszej strony mamy tylko jednego człowieka i to lekko rannego i dwa konie.

»Podporucznik Bogdaszewski, spostrzegłszy jednego ze swych zabranego w niewolę, rzucił się między nieprzyjaciół, jeńca odbił i w tym chwalebnym zapale odniósł kontuzyę«.

W Słupcy, dnia 4 maja 1809.

(podp.) *Bielamowski.*

Generał, odebrawszy ten raport Bielamowskiego, kazał mi pojechać do niego ze zleceniami różnemi i oświadczeniem mu swego ukontentowania. Jechałem więc na Swarzędz[1]), gdzie odmieniwszy konie,

---

[1]) Jest to miasteczko szlacheckie, lecz dość znaczne, leży nad jeziorem. Ma przeszło 350 domów, a ludności do 2700 dusz, między którymi 1.200 żydów. Ma również 448

ruszyłem dalej do Kostrzyna, miasteczka bardzo mało znaczącego, nie mającego więcej jak 600 dusz. Tu już się dobrze ściemniało; wziąwszy więc świeże konie, pojechałem prosto do Wrześni [1]), pod którem miasteczkiem zastałem majora Bielamowskiego ze swą komendą.

Zdawszy moje zlecenie komendantowi i obejrzawszy stan komendy po odprawionej potyczce, kazałem odprowadzić żołnierzy i konie ranne do Poznania, posyłając zarazem zabrane austryackie kaszkiety i inne zdobycze. Sam zaś zatrzymałem się aż do pierwszej po północy, czekając na patrol, wysłany do Słupcy, który tam nie zastał nikogo. Zaraz więc cała komenda tam ruszyła, a ja powróciłem do Poznania, gdziem stanął u mego generała świtaniem 5 maja. Dziś zostały pościągane wszystkie wyprawione stąd komendy, nawet po jednę, t. j. pułkownika Wolniewicza, sam jeździłem pod Kostrzyn, skąd z nią razem dziś w nocy powróciłem do naszego umocnionego Tumu, którego zabudowanie, formując naszą twierdzę, jest obsadzone jedną żelazną, 3-funtową i dwoma spiżowemi, wiwatowemi, półtora funtowemi armatkami.

Nadeszły tu do nas następujące wiadomości od głównego naszego wojska.

---

rzemieślników, między którymi 70 sukienników, 36 płócienników i 3 tabaczników.

[1]) Września ma do 220 domów i 1.900 mieszkańców, pomimo to bardzo liche miasteczko.

Austryacy, gdy na mocy kapitulacyi weszli 23 kwietnia do Warszawy, zaczęli zamyślać o wzięciu umocnionej Pragi, lecz musieli zaniechać tego zamysłu, gdy zostali zupełnie przez naszych odparci z wielkiemi stratami dnia 25 kwietnia pod Grochowem i Radziejowem. Nasze waleczne wojsko obchodziło jak najuroczyściej dzień pamiętny przez chwalebnie odniesione zwycięstwo nad nieprzyjacielem pod Górą nad Wisłą, gdzie szaniec przedmostowy bagnetem odebrali z wielkiemi innemi dla siebie korzyściami, a stratą dla nieprzyjaciela.

Napoleon ze swem bitnem wojskiem po zwycięstwie pod Abensberg, posunął się do Landshutu w tym samym czasie, gdy arcyksiążę Karol uczynił ze swym korpusem w bok manewr i opanował Ratysbonę, lecz Francuzi ją odebrali, zbiwszy go pod Eckmühl dnia 21 kwietnia i przerzuciwszy go na lewy brzeg Dunaju, skąd poszedł do Czech, dla uorganizowania swego wojska, zupełnie zrujnowanego w bitwach pod Tann, Abensberg, Passing, Landshut, Eckmühl i Ratysboną. Napoleon, chcąc uprzedzić arcyksięcia Karola, udał się prostym traktem po prawym brzegu Dunaju do Wiednia i dnia 25 kwietnia już był przeszedł Inn. Marszałek Davoust wkroczył do Ratysbony do Czech, a marszałek ks. Ponto-Corvo do Egry.

Również w tym samym czasie nasz generał dywizyi Dąbrowski wkroczył po drugiej stronie Wisły do Galicyi dla zrobienia dywersyi nieprzyjacielowi, wkraczając do kraju. Jego przednia straż, komenderowana przez generała brygady Sokolni-

ckiego już dnia 30-go p. m. była za Okuniewem i Mińskiem.

Ze wszystkich departamentów księstwa naszego, które są wolne od wojska nieprzyjacielskiego, dostajemy wiadomości o równie jak u nas spiesznem formowaniu się powstań, które ledwie gdzie się urodzą, a już staremi się stają, przez czyny podobne tylko staremu żołnierzowi.

Nasza siła zbrojna wciąż się pomnaża przez odsyłane nam powstania, w powiatach po trochu formowane przez rotmistrzów. Co zaś się tyczy municypalności, to tę po wyprawie pyzdrskiej [1]) rozpuszczono, zostawując tylko wybór, który ubierają na sposób liniowego pieszego wojska.

Codzień wychodzą od nas patrole, które się już między Swarzędzem a Kostrzynem z nieprzyjacielem, t. j. o milę spotykały. Nawet dnia 8-go t. m. przybył tu do naszych pikiet parlamentarz austryacki, oznajmując, iż jego komenda do Poznania przybędzie.

11 maja. Dzień dzisiejszy był spełnieniem radości wszystkich, tak tu w Poznaniu, jako i w okolicy, bo był dniem przybycia jen. dyw. Dąbrowskiego, który tu przybył do swej głównej kwatery Karczewa, dla objęcia naczelnego dowództwa na lewym brzegu Wisły, biorąc pod swą komendę wszystkie

---

[1]) Uw. Wyd. Prawda historyczna wymaga powiedzieć, iż pułkownik Kęszycki i major Bojanowski, którym, jak powiedziano wyżej, było powierzone bronienie przeprawy przez rzekę pod Pyzdrami, cofnęli się przed nacierającymi Austryakami, dla niewytrzymałości gwardyi narodowej zebranej z miast, i dlatego ten oddział został rozwiązany.

komendy i powstania na tej stronie Wisły znajdujące się. Ten mąż tyle znany przez swe czyny bohaterskie, nie przyprowadził tu z sobą żołnierzy, lecz postrach dla nieprzyjaciela, a ochotę dla wszystkich Polaków do brania się tem prędszego do oręża. Widoczny tego skutek ujrzeliśmy, gdyż nieprzyjaciel słysząc, iż jenerał Dąbrowski tu przybył, a sądząc, że z wojskiem, zaczął się cofać od Poznania; a obywatele tem zachęceni i jego głosem zagrożeni tem więcej i spieszniej przysyłali wyprawy na powstanie. Jenerał Dąbrowski przybył tu toruńskim traktem, gdyż ten jest jeszcze wolny od nieprzyjaciela.

Przybyła też tu wiadomość z Parysowa, głównej kwatery ks. Józefa Poniatowskiego, iż 18-go t. m. wojsko nasze przeszło rzekę Wieprz, a jenerał Rożniecki maszerując wstępnym bojem ku Sanowi spodziewał się być 9-go t. m. w Lublinie. Wojska austryackie ściągają się ku Sandomierzowi. Organizacya czyni się tymczasowo przez nasze wojsko w Galicyi, gdzie obywatele sami obierają sobie rotmistrzów do powstań cyrkułowych.

Rezydent francuski przy naszym rządzie, który tu niedawno z Warszawy przejeżdżał, jest tu znowu napowrót spodziewany.

Przyprowadzono także kilkunastu jeńców austryackich, zabranych przez nasze powstania w Łęczycy, zkąd dostaliśmy wiele prochu i amunicyi.

15 maja. Jenerał Dąbrowski, ściągając tu zewsząd oddziały wojska polskiego w różnych miejscach stojące, zlecił swemu szefowi sztabu pułkownikowi Cedrowskiemu, przyprowadzić do Poznania z To-

runia z depôt tam stojącego oddział kawaleryi i kompanię piechoty kapitana Węgierskiego, którzy w marszu koło Strzelna, między Wielatowem a Kwieciszewem zostali atakowani przez austryackich huzarów, których pobiwszy przymusili z wielką stratą do ucieczki. Nieprzyjaciel stracił bardzo wiele ludzi w zabitych, jednego rotmistrza, a rannym został major Gutemburg, który tak śmiało jako partyzant, aż pod Poznań podszedł.

Wysłał zaraz jen. Kosiński z rozkazu jen. Dąbrowskiego majora Bielamowskiego z oddziałem za nieprzyjacielem ku Slesinowi i Sampolnu w bory, gdzie z drugiej strony pułkownik Biernacki z powstaniem kaliskiem także pilnuje nieprzyjaciela, na którym już wiele wprzódy odniósł korzyści.

Już w tej chwili oczyszczony jest nasz departament. Myślimy teraz o innych.

Z raportu księcia Józefa uczynionego królowi, doczytujemy się, iż jen. Rożniecki, komenderujący przednią strażą w 400 koni z pułku 6-go, posuwa się wciąż i w kilku potyczkach z piechotą nieprzyjacielską zabrał jej 710 niewolnika, jednego majora z 9-ciu innymi oficerami i transport broni, trzewików i sukna oszacowany na 200.000 złp.

Dostaliśmy pewną wiadomość, iż Napoleon w miesiąc po przejściu Austryaków przez rzekę Inn, tego samego dnia, tej samej godziny wszedł do Wiednia, stolicy państwa austryackiego, po wielkiej pod tem miastem stoczonej bitwie.

Doszła nas tu deklaracya wojny dworu petersburskiego wydanej dworowi wiedeńskiemu, również

odwołanie posła rosyjskiego z Wiednia, a wypowiedzenie siedzenia w Petersburgu austryackiemu. Już dywizya jedna rosyjska wkroczyła do Galicyi.

Pułkownik Dzierzanowski z swym pułkiem pod Zamościem zabrał nieprzyjacielowi park artyleryi i tysiąc niewolników.

Austryacy, próbując wszędzie szczęścia przejścia Wisły, w tych dniach atakowali Toruń w dość wielkiej sile, lecz jen. Wojczyński z nowo zaciężnem wojskiem odparł żwawo ich zuchwałość każąc im zaniechać, z poniesionemi stratami wielkiemi, ostatni raz tu próbowany zamysł przejścia Wisły.

Jen. Dąbrowski, co tylko mógł na prędce pościągać komend różnych, pozbierał wszystkie w obóz pod Poznaniem założony, aby jak najprędzej ile możności ćwiczyć nowozaciężnych żołnierzy. Aby ich do ognia przyzwyczaić odprawił tu wielką ogniową rewię, po której sądząc ich być dość zdatnymi do wypędzenia Austryaków z lewego brzegu Wisły, zlecił jenerałowi Kosińskiemu, aby z oddziałem tego wojska poszedł w przednią straż naprzeciwko nieprzyjacielowi. Dnia więc 19-go maja ruszyliśmy do Pobiedzisk.

Jen. Dąbrowski mając komenderować korpusem, którego my przednią straż trzymamy, został się w Poznaniu dla uformowania go dopiero; lecz przy geniuszu twórczym idzie mu to tak łatwo prawie jak Deukalionowi tworzenie ludzi.

Nasza przednia straż korpusu, który można mówić jeszcze nie egzystuje, tylko w ufności dzielnego ramienia Dąbrowskiego, składa się z 400 jazdy z po-

wstania poznańskiego i rekrutów zostawionych w depôt od regularnych pułków, jako i z jednej armatki trzyfuntowej źle montowanej, którą z ruin jakiegoś zamku wygrzebano i opatrzono kanonierami, którzy nigdy jeszcze nie słyszeli wystrzału armatniego. Taki był stan naszej wyprawy, zostającej pod dowództwem jen. brygady Kosińskiego, który będąc już okryty chwałą, odznaczywszy się w legiach polskich nagradzał niedoskonałości te swą przytomnością. W takim stanie i w takiej sile miał zlecenie posuwania się przeciw 8000 regularnego wojska austryackiego, które w tę okolicę się zbliżyło pod jen. Moorem z 6 armatami.

W ten sam czas, gdyśmy się od Poznania ruszyli, pułkownik Biernacki, komendant siły zbrojnej departamentu kaliskiego, a dawniej zasłużony legionista, zaczął się posuwać w jednej linii z nami do Kalisza, odniósłszy już wprzódy znaczne nad nieprzyjacielem korzyści.

Również pułkownik Sztuart, komendant twierdzy Częstochowy, przymusił nieprzyjaciela do odstąpienia od oblężenia twierdzy, po siedmnastodniowej blokadzie, dawszy im dzielny odpór w wycieczkach dnia 16-go i 17-go t. m.

Na wszystkich więc punktach, tak na prawym, jako i na lewym brzegu Wisły nieprzyjaciel został odparty, i wszędzie zmuszony do rejterady ze wstydem, bo będąc w tak wielkiej sile, złożonej z regularnego i starego bitnego żołnierza, daje się pokonać od nas, kadetów w stosunku do nich.

Każdy z rozczulonem sercem poglądał na tę naszą garstkę rekrutów wychodzących dnia dzisiej-

szego z Poznania. Każdy pałał ochotą najprędszego spotkania się z nieprzyjacielem. Przez cały marsz żołnierze prości z własnej ochoty ćwiczyli się w wywijaniu pikami opatrzonemi w chorągiewki, aby być zdolniejszymi do potykania się z nieprzyjacielem, przeciw któremu zemstą pałają.

Na sam wieczór przybyliśmy do Pobiedzisk, pod którem miasteczkiem stanęliśmy obozem. Nasze patrole stąd wysłane w nocy meldowały jenerałowi, iż nieprzyjaciel z ostatniego stanowiska cofnął się przez Gniezno ku Kruszwicy. Również szpiegi nasze doniosły nam, iż nieprzyjaciel opuścił Bydgoszcz, dokąd się był posunął od Torunia.

20 maja. Rano gdy świtać zaczęło, ruszyliśmy z obozu z pod Pobiedzisk i nie trafiwszy nigdzie nieprzyjaciela stanęliśmy obozem pod Gnieznem. Tu przez szpiega dowiedzieliśmy się, iż na drugiej stronie Gopła, wzdłuż tego jeziora stoi obóz nieprzyjacielski z 8000 Austryaków mających z sobą sześć armat.

21 maja. Dla dosięgnienia nieprzyjaciela, ledwo świt ruszyliśmy z Gniezna z naszą przednią strażą, której również jak widać boi się nieprzyjaciel, jak korpusu dopiero formującego się przez jen. dyw. Dąbrowskiego. Szliśmy przez najpiękniejsze okolice i położenia pełne pięknych widoków, w gruntach wzgórzystych cokolwiek, wśród których leży Trzemeszno, gdzieśmy się cokolwiek zatrzymali. Jest to miasto dawne z opactwem kanoników regularnych, którzy tu mają wielką bibliotekę i konwikt dla edukacyi młodzieży aprobowany przez sejm w r. 1775.

Jest dość porządne miasteczko, ma 213 domów i 1360 mieszkańców (patrz k. 163 o upadku miast Surowieckiego [1]).

Stąd ruszyliśmy do Wielatowa, gdzie również zatrzymaliśmy się krótko znagleni pospieszać za nieprzyjacielem, który o wielki bardzo marsz tej nocy odsunął się od nas. Tu stąd wysłał nasz jenerał, stosownie do rozkazu jen. Dąbrowskiego jednego oficera do Torunia, od którego już odstąpili Austryacy, aby stamtąd mu przysłano parę armat i cokolwiek regularnego wojska. Nakoniec przed samym wieczorem stanęliśmy obozem pod Kwieciszewem, mało znaczącem miasteczkiem, koło którego zaszła przed kilku dniami potyczka z oddziałem naszym idącym z Torunia do Poznania, a huzarami austryackimi, których dobrze tu natrzepali nasi, jakem wyżej wspomniał.

Tu otrzymał od jen. dyw. Dąbrowskiego nasz jenerał wiadomość, jako wszystkie komendy rozciągnione aż do Częstochowy jutro t. j. 22-go maja atakować na wszystkich punktach nieprzyjaciela mają.

22 maja. Zaraz po północy ruszyliśmy z obozu z pod Kwieciszewa za nieprzyjacielem, chcąc go atakować, lecz daremne były nasze zamysły, bo nigdzie nasze forpoczty nie mogły go dosiądz. Dochodząc do Strzelna, ujrzeliśmy mogiły nad drogą poległych

---

[1]) Trzemeszno jest jedno z najdawniejszych miast. Kronikarze dawni wspominają, iż Bolesław I Chrobry, gdy był wykupił r. 997 od Prusaków ciało św. Wojciecha zabitego pod Fischhausen, tu je naprzód złożył.

Austryaków, w ostatniej tu potyczce, między którymi się znajduje jeden rotmistrz huzarski od naszych strzelczyków zabity. Strzelno jest również mało znaczące miasteczko, należące do województwa Brzesko-Kujawskiego, w którem się znajduje opactwo Norbertańskie przeniesione z Halicza i fundowane przez Piotra Dunina. Przeszedłszy Strzelno, poszliśmy dalej i stanęli nad Gopłem jeziorem pod Kruszwicą sławnem w naszej historyi miejscem rodzinnem Piasta, prostego kołodzieja tutejszego, którego dynastya szczęśliwie i długo panowała w Polsce. Piast, będący kołodziejem i przytem prostym mieszczaninem Kruszwicy, miał być w IX. wieku przez tu sejmujących Polaków wezwany do rządzenia całem państwem! O szczęśliwa prostoto! o zbawienne czasy! w których nie patrzono na stan i godność, lecz na zdatność.

Kruszwica, która była przez niejaki czas stolicą książęcą, przedstawia teraz obraz mieściny jak najlichszej [1]). Prócz ogromnej baszty, stojącej wśród gruzów jakiegoś dawnego zabudowania na półwyspie, więcej żadnego nie pozostało śladu jej poprzedniego stanu... Katedra fundowana tu przez Mieczysława I. przeniesiona została do Wrocławia. Na jeziorze Gople, które powszechnie jest znane, była prowadzoną w bardzo dawnych czasach wielka nader żegluga handlowa Notecią przez Nakło, Bydgoszcz i Brdą do

[1]) Kruszwica była szczególniej zniszczona jeszcze w XI-tym wieku za Władysława I. Hermana, który tu stoczył bitwę krwawą nad jeziorem z synem naturalnym Zbigniewem, którego zabił. *(Martini Galli Chronicon Lib. II. cap. V.).*

Wisły. Komunikacya tego jeziora była pod Koninem, przez połączenie kanałami różnych mniejszych jezior. Bardzo stare dokumenta wspominają o tej żegludze w ten sposób: że gdy przez fenomen natury została zatamowana żegluga na Gople i Noteci, pozwolono budować młyny na Noteci z warunkiem jednakże, że te młyny będą zniesione, skoro żegluga przywróconą zostanie. Owa baszta ośmiokątna, tak nazwana Mysza Wieża wznosząca się tu do kilkudziesięciu sążni na półwyspie jeziora, zdaje się służyła na użytek tej żeglugi, albo do protekcyi lub też do oświecania. Natura tych okolic jednak musiała się dużo odmienić, i gdzie dzisiaj są błota, wtenczas musiały być jeziora zdatne do żeglugi połączone z rzekami. Niepodobna bowiem wierzyć, aby można było z Gopła dopłynąć do Wisły i Gdańska, jeżeli nie przypuścimy, iż wtenczas Noteć pomiędzy Bydgoszczą i Nakłem, gdzie teraz ciągną się wielkie błota, przez które zrobiono kanał, zapomocą jeziora była złączona z Brdą, rzeczką do Wisły wpadającą. Zapomocą kanałów możnaby znowu przywrócić żeglugę, gdyż te obydwa strumienie są połączone zapomocą sztuki. Tylko Noteć z powodu nizkich swych wód nie jest spławną aż do samego Gopła, które też o $1^1/_2$ stopy upadło. Gdyby ta komunikacya Warty z Wisłą została przywróconą, byłoby to dla wielkiej części obywateli Księstwa warszawskiego wielką korzyścią, bo zboże z tej okolicy tak żyznej, które muszą daleko do Wisły na osiach prowadzić, możnaby spławić wodą.

Dziś dowiodła municypalność małego miasteczka

Radziejowa, iż tyle potrafi, co i żołnierz w aktualnej służbie, przyprowadziła bowiem tu do jenerała ośmiu Austryaków z kapralem, których uzbrojona tylko w halabardy i ożegi w swem mieście dezarmowała.

Patrole nasze doniosły nam, iż nieprzyjaciel rejteruje na Piotrków żydowski i Izbice, po drugiej stronie brdowskiego jeziora, dokąd posłany za nim mały oddział obserwacyjny.

23 maja. Ruszyliśmy z Kruszwicy i przeszliśmy most postawiony koło Myszej Wieży w końcu jeziora, gdzie Noteci błota dochodzą. Milę uszedłszy, stanęliśmy w Piotrkowie żydowskim, małem mieście nie mającem jak 490 dusz. Tu stąd jenerał dla zastąpienia nieprzyjacielowi od traktu warszawskiego poszedł między Gopłem a brdowskiem jeziorem prosto do Bobiaku, posławszy tylko mały oddział obserwacyjny za nieprzyjacielem, który poszedł drugą stroną jeziora brdowskiego. Ja się tu odłączyłem od korpusu, gdyż jenerał posłał mnie za owym oddziałem obserwacyjnym dla dania mu różnych zleceń. Jechałem od Piotrkowa żydowskiego traktem tak, jak się nieprzyjaciel cofał na Faliszew, Szwierczyn, i jak nasz oddział szedł za nim dla uważania jego poruszeń. Widziałem więc jawne ślady nagłego cofania się nieprzyjaciela, który o dwa dni marszu odsunął się od nas. Zastałem wszędzie wsie zrabowane, ogołocone z bydła, koni a nawet z drobiazgu. Wszędzie lud szlochał i przeklinał nieprzyjaciela, który jak barbarzyniec zaczyna postępować.

Przybywszy do Izbicy, małego miasteczka,

(mającego 97 domów i 720 mieszkańców) zastałem tam nasz oddział obserwacyjny, który nie spotkał nigdzie nieprzyjaciela; ten zdaje się, nie życzy sobie z nami się spotkać, pomimo że jest w tak przeważnej sile w stosunku do nas. Nieprzyjaciel cofając się sam siebie niszczy przez dezercyą, która jest niezmiernie wielka. Codziennie mu po kilkaset ludzi ucieka, nie tylko z bronią, ale nawet z końmi, które my im płacimy i odbieramy dla siebie, dając paszporta dezerterom, gdzie tylko chcą iść. Największa jest dezercya u Austryaków w pułku zwanym Chevaux-legers czyli lekka jazda, z którego po kilkanaście koni razem ucieka; jeden nawet z pułkownikowskim koniem uciekł do nas. U nas zaś nie znają dezercyi, gdyż ta się jeszcze nie praktykowała, jak tylko jesteśmy w polu.

Z Izbicy [1]) dla złączenia się z moim korpusem pojechałem do Babiaku, miasteczka leżącego na trakcie warszawskim w borach, gdzie nikogo z naszych nie zastałem, lecz wiedząc pewno, że tu mój jenerał z swą komendą nadciągnie, zatrzymałem się; jakoż na sam wieczór przybył jenerał i rozłożył obóz w samem mieście.

24 maja. Wyszedłszy dziś rano z Babiaku, sta-

---

[1]) Tu od Izbicy rachują tylko parę mil do Kowala, owego mało teraz znaczącego miejsca, które wydało nam najlepszego króla Wielkiego Kazimierza; on się tu urodził d. 30 kwietnia 1310 r. z Władysława Łokietka i Jadwigi, córki Bolesława, księcia kaliskiego. (Gwagnin, Bielski, Kromera manuskrypt).

nęliśmy koło obiadu w Kłodawie, gdzie po drugiej stronie miasta rozłożył się nasz obóz.

Tu doszła nas wiadomość, iż jen. dyw. Dąbrowski jako naczelny dowódzca na lewym brzegu Wisły, z powstań połączonych departamentów Poznańskiego, Kaliskiego i Bydgoskiego, z pozbieranych różnych depôts, przeformowanych municypalności i z nowo wybieranych rekrutów uformował w bardzo krótkim czasie, przez trzy niedziele, (gdyż dopiero 11-go p. m. przybył Dąbrowski do Poznania) korpus zdatny do boju, z którym już wyruszył z Poznania. Korpus ten w wyobrażeniu nieprzyjaciela ma być złożony z kilkunastu tysięcy regularnego wojska, jak się dowiadujemy od dezerterów i z przejmowanych depesz i ekspedycyi nieprzyjacielskich, w których Austryacy okazują największą bojaźń z powodu przytomności jen. dyw. Dąbrowskiego. List, któryśmy odebrali z Poznania, kładę tu w osnowie z powodu wielu punków interesownych:

»Wojska naszego walecznego na prawym brzegu Wisły, trudno wiedzieć dzienne obroty. Ściga jak pogrom nie dawno dumą upojonego, a dziś zwarzonego trwogą nieprzyjaciela. Już może pod Kraków zbliża się nasz żołnierz. — JW. jenerał Sokolnicki na czele, JW. jenerał artyleryi Pelletier, WW. pułkownicy Turno, Dziewanowski od kawaleryi cudów męstwa dokazują. Możnaby powiedzieć, że niemal cała Galicya jest przez naszych opanowana. Jakże w zaślepionej dumie uknute plany Austryi niby senne marzenia znikły. Są albowiem wielkie powody do wierzenia, że gabinet wiedeński ułożył

sobie Księstwo Warszawskie do Galicyi przyłączyć i Polskie Królestwo ogłosić i nadać mu za wice-króla arcyksięcia Maksymiliana, i stolicą Kraków oznaczyć. Arcyksiążę Ferdynand miałby mieszkać w Warszawie jako naczelnik wojska. Tak ten sen łudził gabinet wiedeński, iż już arcyksiążę Maksymilian miał wyjeżdżać do Krakowa, a Dittrychsheim przeznaczony został na wielkiego marszałka dworu, ktoś inny na organizatora Księstwa Warszawskiego. Stąd ta umaskowana była łagodność w obchodzeniu się z Warszawą do czasu, dopokądby nie była wybiła godzina otwarcia więzień i kucia kajdan na cnotliwie myślących Polaków! Mamiące te względem Księstwa układy łatwo się pojąć dadzą, kiedy się zastanowim, że Królestwo Bawarskie, Tyrol i t. d. już były na jego prowincye przeznaczone. Bywszy elektor Hessen-Kasselski, książęta Anhalt Pless i Brunświcki, Schill i tym podobne bohatery byli alientami Austryi, wszyscy gwineami angielskiemi zasileni. Tak chciał człowiek w swej dumie! Nie tak Bóg pokoju i jego zesłaniec W. Napoleon!! Wkrótce jego objawi się wyrocznia. Omamienie Austryi było największe względem potęgi rosyjskiej. Ta była pewną jeżeli nie pomocy, to przynajmniej neutralności cesarza Aleksandra. Tymczasem cesarz nieporuszenie stojąc w swych związkach z Francyą i łącznie ukorzyć dumę wiarołomną przedsiębierze i t. d.«

W ten sam czas, gdy my się tu posunęli pod Kłodawę, pułkownik Biernacki zapędził już nieprzyjaciela z swej strony aż pod Łęczycę, pora-

ziwszy go po parę razy i wziąwszy mu wiele niewolników.

Ledwieśmy stanęli w Kłodawie, gdy zaraz poprzychodziły raporta od naszych podjazdów i patroli, które się na lewem naszem skrzydle aż do Wisły rozciągają, iż nieprzyjaciel po pierwszym ich ataku zaraz z ostatniego stanowiska się cofnął, na dowód czego przysłali nam nasi zabranych niewolników, których odsyłamy do Poznania, gdzie w ostatniem doniesieniu liczono do 200 zabranych przez różne nasze podjazdy, a do kilka tysięcy broni tak zabranej, jako i odebranej dezerterom.

Z wielu innemi wiadomościami z za Wisły odebraliśmy i tę, iż dnia 20. t. m. twierdza Zamość została wzięta szturmem przez nasze dwa bataliony z 2-go pułku piechoty i woltyżerów z 3-go, 8-go i 6-go pod dowództwem jenerała Pelletier, któremu dopomógł jen. Kamieński do wzięcia fortecy z pułkiem 6-tym jazdy i szwadronem 3-go pułku. W twierdzy zabrano 2000 niewolników z kilku sztabsoficerami, 40 armat i różne magazyny.

Dnia 18. zaś tego miesiąca został wzięty szturmem szaniec przedmostowy pod Sandomierzem przez jen. Rożnieckiego i pod nim komenderującego szefa batalionu Włodzimierza Potockiego. W tym samym czasie przeprawiwszy się jenerał brygady Sokolnicki na lewy brzeg Wisły, przypuścił dzielny atak do samego Sandomierza, w którym znajdujący się garnizon austryacki do kapitulacyi przymusił.

Jenerał Kosiński dla powzięcia dalszych zleceń,

wysłał mnie kuryerem tu z Kłodawy do jen. Dąbrowskiego, który komenderując korpusem naszym, był z nim w marszu od Poznania tu ku nam. Wyjechawszy z Kłodawy i jadąc na Babisk, Sempolno, Ślesin i Kleczew, ubiegłem przez noc do 20-tu mil i stanąłem rano w Słupcy, gdzie zastałem jen. Dąbrowskiego stojącego z korpusem, którego cała siła polegała szczególniej w osobie jenerała. Ledwiem stanął u niego, aliści zaraz mi kazał napowrót biedz z wiadomością, iż jeszcze dziś stanie w naszej przedniej straży, rozkazując mi wszędzie po stacyach zamawiać dla siebie konie. W rzeczy samej, ledwom stanął w kwaterze głównej mego jenerała, którą przeniósł o parę mil dalej od Kłodawy do Kutna, a już ujrzałem za sobą przybywającego jen. Dąbrowskiego, który tu w Kutnie ma zabawić przy naszej przedniej straży, która też tu kilka dni sobie odpocznie po forsownych marszach, aż póki korpus tu nie nadciągnie.

29 maja. Podług raportów naszych podjazdów, które aż do Bzury dotykają, jen. austryacki Mohr, komenderujący tym korpusem, w nieładzie przed nami zdaje się cofać na Łowicz ku Rawie, aby jak najprędzej Pilicy dosięgnąć. Książę zaś Ferdynand, naczelny dowódzca wojska austryackiego miał być 21-go t. m. w Gombinie, omijając w cofaniu się Warszawę, do której wprzódy tak ochoczo dążył.

Ciekawa przyszła też tu wiadomość, iż kapitan pruski Lux przejeżdżał 24. b. m. przez Kłodawę z listem do jen. Mohr z deklaracyą neutralności króla pruskiego. W porę odbierze tę wiadomość nad

Pilicą! — Ta potencya, której gabinet na maksymach podstępów tylko się fundował, czekała tylko wiadomości pobicia Francuzów, aby do naszego Księstwa wkroczyć i z Austryakami się złączyć, do czego czynione przysposobienia, gdy nieprzyjaciel był pod Toruniem, były najlepszym dowodem.

Wojsko saskie, szczególniej artylerya, która była bardzo czynna pod Raszynem, zostało powołane do swego kraju, z powodu napadniętej Saksonii z jednej strony od Czech przez korpus znaczny Austryaków, a z drugiej przez partyzantów księcia Brunświk-Oels i Schilla z wojskiem pruskiem.

27 maja. Przyszedł raport od podjazdu komenderowanego przez majora Bielamowskiego, wysłanego w celu uważania na poruszenia nieprzyjaciela, iż ten pozbierawszy mosty na Bzurze, myśli zająć stanowisko nad tym strumykiem i bronić przejścia przez niego. Zaraz więc jenerał posłał mnie z rozkazem do tegoż majora, aby atakował nieprzyjaciela i wyparł go z Łowicza, co jutro ma uskutecznić mając kilkudziesięciu pikinierów z powstania i cokolwiek strzelców na furach, z którymi co moment odmieniając stanowisko koło Łowicza nad Bzurą balamucił nieprzyjaciela, posiadając prawdziwie geniusz partyzanta.

28 maja. Dnia dzisiejszego nadciągnął tu cały korpus jen. Dąbrowskiego, który składał z naszą przednią strażą do 400 rekrutów, dobrze tak nazwanych, bo choć myśmy mieli depôt z 11-go i 19-go pułku piechoty i 5-go jazdy, i te były złożone z nowo zaciągnionych. Do tego korpusu nowo uformowanego

zostało w Toruniu przyłączonych kilka sztuk armat sześciofuntowych.

Oprócz tego, tu zebranego wojska, rozciągnęły się komendy jen. Dąbrowskiego aż do Częstochowy, które zostawały pod dowództwem pośrednim pułkownika Biernackiego, formującego z blizko 2000 ludźmi z powstania departamentu kaliskiego, prawe nasze skrzydło [1]).

29 maja. Gdy więc do Kutna nadszedł korpus, musiał dziś rano jenerał Kosiński, komenderujący przednią strażą, znowu z nią ruszyć naprzód. Jakoż, wyszedłszy bardzo rano, stanęliśmy przed południem w Żychlinie, lichem miasteczku, z 70 domów złożonem i z 740 mieszkańców, pomiędzy którymi wiele żydów i trzech złotników.

30 maja. Z Żychlina poszliśmy dziś rano do Łowicza, gdzie nasz partyzant major Bielamowski, odparłszy nieprzyjaciela, przywrócił zebrane na Bzurze mosty, po których weszliśmy do miasta.

Z powodu tego naszego zwycięskiego postępowania za nieprzyjacielem, coraz ochotniejszym okazywał się nasz żołnierz. Całe marsze były zapełnione wrzawą najweselszych piosnek.

Inne oddziały, zostające pod komendą jen. Kosińskiego, komenderującego naszą przednią strażą, przeszły dnia dzisiejszego w dwóch innych miejscach

[1]) Pułki nasze stojące w Gdańsku, Kistrzynie i innych fortecach, chcąc się także przyłączyć do naszej obrony, przysłały tu składkę zebraną pomiędzy sobą na wspomożenie naszych lazaretów; jako i zewsząd nasze pułki przysłały szarpi i inne tym podobne potrzeby.

Bzurę: pod Sochaczewem i Kamienną. Nasze patrole dochodzą już do Skierniewic, Bolimowa i ku Błoniu. Komendy zaś pułkownika Biernackiego posunęły się do Bielan i Inowłodza, a patrole tegoż aż ku Nowemu Miastu i Rawie. Owocem tego naszego posuwania się naglego i potyczek naszych małych patroli było to, że dwóch oficerów i ze stu żołnierzy austryackich wzięto w niewolę, a kilkuset zabito.

Dnia dzisiejszego nasz patrol z 12-tu koni złożony wpadł do Skierniewic, gdzie w przytomności pana Glé, dawniej oficera francuskiego, a teraz plenipotenta księcia Dawusta, rozpędził 110-ciu huzarów austryackich z 6-ciu oficerami, zabrawszy im dwóch, a trzech ubitych i siedmiu rannych zostawiwszy, między tymi jednego oficera. Jeden tylko nasz sierżant Trzciński, a drugi ułan Dąbrowa zostali ranieni śmiertelnie; obaj zapędzili się za daleko, mając do czynienia z dwudziestu huzarami, którym nie chcieli się poddać, będąc od nich otoczeni. Wzwyż wspomniany Francuz nie mógł się wychwalić waleczności tych dwóch Polaków, których po długiem nacieraniu i dowodach największej waleczności nie zdołali wziąć Austryacy, aż póki jeden nie zginął, a drugi ranny nie został [1]).

---

[1]) W tej potyczce odznaczyli się także: sierżant Kurnatowski, Bękowski, Dzierzanowski, Osiecki, Dąbrowski, Podczaski i Ziemecki, Sosnowski, Rybinko, Rożenek i Skułecki, mając na czele swojem kapitana Korzybskiego.

W tym samym dniu inny nasz patrol pod dowództwem kapitana Nejmana z 30 końmi spotkał się między Sankami a Sucholewami z podjazdem austryackich kirasyerów, także z 30 koni złożonym, na który tak żwawo natarł, iż go na drugi nasz podjazd kapitana Zbijewskiego i porucznika Biskupskiego wpędził, i wspólnie z nim ubił mu dziewięciu Austryaków, sześciu wziął w niewolę i ośm koni zabrał.

Wiadomość otrzymana od głównego naszego wojska z prawego brzegu Wisły jest ta: Dnia 25 maja K. Rożniecki wziął po ataku Jarosław, a w nim wielu sztabsoficerów, 20 oficerów i 200 żołnierzy w niewolę i wielkie magazyny, ubiory i t. d. Również nasi odparłszy dnia 27 maja jenerała austryackiego Schaurotha do Sandomierza, wiele mu niewolników zabrali.

Pewną także odebraliśmy wiadomość, iż Rosyanie dnia 25 t. m. otrzymali rozkaz wkroczenia do Galicyi.

Przyszła nakoniec oczekiwana bardzo wiadomość o przejściu Dunaju pod Wiedniem przez cesarza Napoleona z wojskiem, które mimo wielkich trudności z największemi korzyściami było połączone.

Nadeszła oraz proklamacya Napoleona do Węgrów, którym ofiaruje pomoc do wybicia się z pod panowania austryackiego, jak i całość i niepodległość ich kraju, i pozwolenie do zebrania się na sejm narodowy dla obrania sobie króla.

1 czerwca. Opuściwszy Łowicz, poszliśmy po drugiej stronie Bzury do Bolimowa, małej mieściny,

gdzie nad rzeczką Rawą stanęliśmy obozem. Tu miała się złączyć z naszą przednią strażą jedna kompania piechoty, którą pułkownik Biernacki miał przysłać ze Skierniewic. Gdy ta do południa nie przyszła, zlecił mi jen. Kosiński, abym pobiegł naprzeciwko niej dla przyspieszenia jej marszu. Jako też wziąwszy podwodę, pojechałem do Miedzajewic Kościelnych, gdzie jest wielki klasztor. Nie zastawszy tu kompanii, umyśliłem jechać ku Wiskitkom; lecz przyjechawszy do Guzowa, gdzie mieszkają Łubieńscy, dowiedziałem się, że w Wiskitkach zamiast Polaków są Austryacy. Na dowód czego, nie dali mi tam jechać, lecz posłali umyślnego człeka do tego miasteczka, pod którem tenże już zastał Austryaków. Przekonawszy się, iż ta kompania piechoty, której szukałem, została atakowana na drodze, powróciłem w nocy do Bolimowa; ale już nie zastałem jenerała, który z swą kolumną posunął się do Sochaczewa. Zjechawszy się w Bolimowie z naszym patrolem, który niedaleko stąd spotkał Austryaków, jechałem z nim ku Sochaczewu przez różne lasy i błota Bzury i stanąłem świtaniem u jenerała, którego do tej odmiany pozycyi zmusiły znaczne poruszenia nieprzyjaciela. Gdyśmy stanęli w Bolimowie, nasze podjazdy tak stały: Jeden podjazd pod komendą pułkownika Mleckiego stał w Maśnie; drugi kapitana Nejmana w Szymanowie; trzeci majora Umińskiego w Guzowie, a inne oddziały nad rzeką Pisią w Strumianach, w Drybusie i w Duminopolu. Te podjazdy zakrywały nasz obóz w Bolimowie.

Pan pułkownik Mlecki był prawie cały dzień atakowany w swem stanowisku od Rokitna i Kapinosa, po dwakroć zmuszony odbierać swe stanowisko; a nareszcie, za nadeszłą piechotą austryacką do Paprotny, musiał przemagającej sile ustąpić pod sam Sochaczew. W tem ucieraniu się nasi nowi strzelcy ubili pięciu huzarów i wielu ranili Austryaków.

W tym samym czasie kapitan Nejman bezustannie był alarmowany. Po południu odebrał nasz jenerał wiadomość z Mszczonowa, iż tam przybyła znaczna kolumna nieprzyjacielska; a od pułkownika Biernackiego, że jego forpoczty w Rawie zostały atakowane. Te wszystkie raporta i niedogodne położenie pod Bolimowem zmusiły jen. Kosińskiego opuścić to miejsce. Również szpiegi zapewniły jenerała, iż do Bolimowa ciągnie 4000 Austryaków, jako że arcyksiążę Ferdynand dnia 31 maja wyjechał z Warszawy na Utratę do Rokitna. Z tego więc wnosił jenerał, że arcyksiążę, rozjątrzony ciągłemi przeciwnościami, chciał zemścić się na naszej przedniej straży, która prawem skrzydłem przecinała mu drogę w Rawie, a lewem skrzydłem i środkiem śmiała aż pod sam jego obóz postąpić; lub też, że opuszczając Księstwo, chce rozszerzyć sobie drogę, odpychając nas za Bzurę.

2 czerwca. Ledwom zdał raport jenerałowi, gdy zaraz tenże kazał obozowi swemu ruszyć z pod Sochaczewa, dla wzięcia innej pozycyi o milę w tył w Kocierzewie, na pół drogi od Łowicza do Sochaczewa. Objąwszy to nowe stanowisko, wysłał mnie natychmiast jenerał ze zleceniem do pułkownika

Biernackiego, który już miał się znajdować około Rawy. Jechałem więc na Łowicz i Skierniewice. O milę od Rawy usłyszałem dzielną kanonadę. Pospieszyłem więc, i przybywszy pod to miasto zdążyłem na ukończoną już bitwę, w której otrzymał z wielu korzyściami zwycięstwo pułkownik Biernacki, przeciw infanteryi i kawaleryi austryackiej, która stała z tej tu strony Rawy, a potem przez nią została przepędzoną. Pułkownik Biernacki, który dał już tyle dowodów swej waleczności i talentów wojskowych, atakował nieprzyjaciela od wsi Głuchowa i, nie tylko go odparł i rozproszył, ale na dowód odniesionego zwycięstwa, zabrał nieprzyjacielowi do 80-ciu jeńców, między którymi 52 infanteryi.

3 czerwca. Dopełniwszy mych zleceń, opuściłem dziś rano obóz pułkownika Biernackiego. Wracałem na Skierniewice do Łowicza, gdzie już zastałem dziś nadciągniony korpus jenerała dywizyi Dąbrowskiego, któryśmy opuścili w Kutnie. Również zastałem pana Sera, rezydenta francuskiego przy naszem Księstwie, który tu przybył do głównej kwatery jenerała Dąbrowskiego. Gdym poszedł meldować się jenerałowi, uwiadomił mnie tenże, iż dał rozkaz jen. Kosińskiemu, jako komenderującemu przednią strażą, do pójścia do Warszawy, skąd już wyszli Austryacy, a dawszy mi różne zlecenia, kazał mi jak najprędzej pospieszać. Przybywszy do Sochaczewa, nie zastałem już jenerała Kosińskiego, który zostawiwszy tu piechotę, artyleryę i bagaże, poszedł tylko z oddziałem ułanów ku Warszawie. Odmieniwszy w Sochaczewie konie na całą noc biegłem i koło

północy stanąłem w Błoniu, gdzie zastałem jenerała, a z nim mój ekwipaż. Zdawszy raport jenerałowi, udałem się na spoczynek, który był dla mnie bardzo miły i potrzebny. Przez całą kampanią nie spałem w pościeli, dziś zaś, jako i jenerał, nie tylko w pościeli, ale i rozebrany, cośmy uczynili z powodu oddalonego nieprzyjaciela,

4 czerwca. Rano opuściwszy Błonie pospieszyliśmy ku Warszawie, do której tak skwapliwie dążył nieprzyjaciel i najeźdzca naszego kraju, dla znalezienia w niej swego grobu i miejsca wzgardy, za swoje chytre i nieprawe zamysły. Przybywszy do Warszawy, byliśmy przyjmowani z największymi okrzykami radości, chociaż nas uprzedził dniem wprzódy, garnizon Pragi, z którym do Warszawy wszedł major Hornowski, komendant twierdzy Pragi, co tak wiele w tej kampanii dokazywał.

Jen. brygady Kosiński objął zaraz komendę, jako gubernator miasta Warszawy, stosownie do danego mu zlecenia od jen. Dąbrowskiego. Stanęliśmy więc zaraz w gubernatorskiej kwaterze, na Długiej ulicy, w Raczyńskich pałacu.

Przez cały czas bytności Austryaków w Warszawie teatr narodowy nie był otwarty z powodu, iż jego dyrektor, pan Bogusławski, nie chciał bawić przybylców. Lecz w dzień przybycia naszego, pierwszy raz po wyjściu wojsk polskich z Warszawy była dana dla uświetnienia tego dnia opera: Krakowiacy, miła Polakom, z przystosowaniem do teraźniejszych czasów.

Austryacy tak nagle i tajemnie się wynieśli

z Warszawy, iż zapomnieli o straży na wolskich rogatkach, złożonej z 50-ciu żołnierzy i jednego oficera. Przekupki, idące na targ, dowiedziawszy się wprzódy niż owa straż, iż Austryacy uciekli w nocy z Warszawy, z właściwym sobie głosem i krzykiem żwawo na straż napadły i przelękłych Austryaków, którzy im się poddali, rozbroiwszy, do miasta przyprowadziły. Te nowego rodzaju amazonki zarumieniły wstydem swego niewolnika, a w całej Warszawie narobiły śmiechu.

Pierwszym szczegółem zatrudnień jenerała mego, a gubernatora Warszawy, było urządzenie gwardyi narodowej czyli municypalności, z której część była w polu, po drugiej stronie Wisły. Z pozostałej części ma się uformować pułk pod dowództwem pułkownika Łubieńskiego.

Obywatele departamentu warszawskiego, jako i innych, które zostały uwolnione od wojsk nieprzyjacielskich, chcąc mieć równy zaszczyt co inne, już formują powstania, jeżeli już nie dla obrony swego kraju, to przynajmniej do powiększenia jego hufców.

Zwycięstwa naszej armii na prawym brzegu Wisły są ciągłe. Ostatnie wyrazy nadeszłego stamtąd raportu są: »Jazda nasza otarła się o granicę Węgier, a z drugiej o Bochnię i Wieliczkę, dla wzięcia wojenno-urzędowej do obóch Galicyi intromisyi«.

Wszystko tu w Warszawie nosi cechę radości z powodu ustąpienia Austryaków. Redaktor tutejszej gazety w te słowa zaczyna gazetę pierwszą, którą wydał za naszego przyjścia: »Uwolniony kraj nasz

od Niemców, uwolniona gazeta od przykrego nam języka; przymuszona dotąd szerzyć fałsze, klęski za tryumfy ogłaszać, doczekała się szczęśliwej chwili, gdzie prawdę mówić wolno. W południe dnia 2-go b. m. bataliony pułków 2-go i 8-go (Godebskiego) w pośród okrzyków ludu, w pośród łez radości, mając na czele komendanta Pragi, majora Hornowskiego, tego to znanego męża, który bohaterstwem swojem dawał odpór dzielny nieprzyjaciołom naszym, a przezornością szlachetnego umysłu uwolnił zawartą umową miasto nasze od wszystkich klęski spustoszeń, weszłych w mury stolicy«.

Jenerał dyw. Zajączek, zebrawszy powstania z departamentów płockiego i łomżyńskiego, przeszedł Wisłę i stanąwszy pod Mokotowem, wydał proklamacyę, w której powiedziano:

»Nieprzyjaciel wiarołomny w przymierzach rozniecił na nowo ogień wojny, w którym sam spłonął, wszędzie pobity, wszędzie wyparty, wygnany z własnej ziemi, chcąc obce ogarnąć, nie tylko własne stołeczne miasto utracił, ale i inne z sromotą opuścić musiał. Zaproponowawszy nam wprzódy konwencyą dla swego garnizonu, nie czekając onej zawarcia, przejęty bojaźnią potajemnie opuścił stolicę naszą. Czyż myśli wejść do krajów swoich? Czyż nie wie, iż waleczne wojska polskie pod dowództwem J. O. księcia Poniatowskiego, ustąpiwszy zrazu na moment przemagającej sile nieprzyjaciela, wnet nieustraszonem męstwem weszły na tor zwycięstw, który towarzyszy walecznym? Rozproszyły jedną z kolumn pod Radziminem i Grochowem, zdobywszy szturmem szaniec przed-

mostowy Góry, a otworzywszy drogę do kraju współrodakom swoim, spiesznym lotem one opanowały. Chcieli się Austryacy opierać w murach Zamościa i Sandomierza. W jednym dniu wzięty Zamość i Sandomierz szturmem; a tak staliśmy się panami obydwóch Galicyi. Lecz nie dość na tem; same przednie straże opanowały Brody, Jarosław, Przemyśl, Tarnów i Lwów, gdzie wszędzie nieprzyjaciel, albo przed nimi pierzchnął, albo się poddał. 80 sztuk armat różnego kalibru, przeszło 8000 niewolnika, znaczna liczba wozów amunicyjnych, niezmierne zapasy żywności, amunicyi, płócien, umundurowań w różnych tych miejscach wpadły w ręce nasze; oprócz tego nieprzyjaciel stracił w zabitych 3000. Dążył feldmarszałek-lieutenant Schauroth na odsiecz Sandomierzowi, ale już za późno; ważył się atakować wały tego miasta, lecz poznał, że równie przez walecznego, jak czynnego żołnierza strzeżone, i ze stratą odparty został. Z drugiej strony posuwał się nieprzyjaciel ku Płockowi i Toruniowi; w obydwóch miejscach odparty cofać się musiał, a wnet jenerał Dąbrowski, zebrawszy siłę zbrojną departamentów poznańskiego i kaliskiego, odpiera go i przegania, aż pod okopy siedliska naszego. Niech nas nie usypiają te powodzenia. W czasie, kiedy wojska nasze ścigać będą nieprzyjaciela, wzywam was, mieszkańcy miasta Warszawy, aby podług organizacyi rady stanu pod d. 16. kwietnia r. b. gwardye miejscowe urządzonemi były, i patryotyczną usilnością swoją przysłużyły się do osiągnienia ważnych zamiarów spokojności i wewnętrznego bezpieczeństwa i t. d....

Dan w kwaterze głównej w Mokotowie d. 3 czerwca 1809.

podp. *Zajączek*«.

Tej samej nocy, gdy Austryacy opuścili Warszawę, zostali uwolnieni z pod straży wojskowej dwaj radcy stanu, których, jako zakładników spokojności Warszawy, pojmali Austryacy i przez pięć tygodni pod mocną strażą w alejach ujazdowskich trzymali.

5 czerwca. Przybył do stolicy pan Sera, rezydent francuski przy naszym dworze.

Z wiadomości nadeszłych dowiadujemy się, iż Schill z całą swą hordą partyzancką, z którą po Hanowerze i Pomeranii błąkał się, został wzięty w Stralsundzie przez Holendrów, gdzie na placu zginął; również, że Tyrolczyków zbuntowanych uskramiają. W Saksonii od Czech pokazał się korpus pod dowództwem nowo zjawionego jenerała księcia Brunświk-Oels, przeciwko któremu wysłany z Drezna pułk. Thielmann odniósł niektóre korzyści nad nim w dniu 24 p. m. w okolicy Pirny i Zittau w Gieshübel i Peterswalde.

6 czerwca. Jen. dyw. Zajączek posunął się z pod Warszawy, stojąc w Mokotowie, do Piaseczny, i dziś przeszedł Wisłę. Przednia straż jego stoi w Kozienicach. Jen. zaś Dąbrowskiego straż przednia wyparła nieprzyjaciela z Białej i Rawy.

8 czerwca. Przybyli tu z Modlina, powracając do stolicy, ministrowie i cała rada stanu, zostająca pod prezydencyą senatora, wojewody Stanisława Potockiego.

9 czerwca. P. Sera, rezydent francuski, wyjechał do głównej kwatery ks. Poniatowskiego, do Trześni.

Nadeszła wiadomość przez kuryera, iż jen. dyw. Zajączek posunął się już za Pilicę do Jedlińska, gdzie odparł nieprzyjaciela.

Również mamy doniesienia, 5-go i 6-go t. m. zostali odparci ze znaczną stratą Austryacy od Sandomierza, gdzie kilka żwawych szturmów przypuścili, mając na czele arcyksięcia Ferdynanda. Zabrał im tam waleczny jen. brygady Sokolnicki cztery armaty i 1600 niewolnika.

Dnia dzisiejszego wysłał mnie kuryerem mój jenerał i gubernator Warszawy do głównej kwatery jen. dyw. Dąbrowskiego z nader ważnemi ekspedycyami. Wyjechawszy po obiedzie z Warszawy, stanąłem, jadąc na Błonie i Sochaczew, przed wieczorem w Skierniewicach, gdzie zastałem jen. Dąbrowskiego, stojącego tam z swym korpusem, którego przednia straż posunęła się już ku Nowemu-Miastu nad Pilicę.

10 czerwca. Jenerał zatrzymał mnie przez noc, i dopiero dziś rano dał mi inne ekspedycye i rozkaz pospieszania do Warszawy, gdzie stanąłem przed południem.

11 czerwca. Jenerał gubernator ustanowił tu tajemną policyę na śledzenie spisków Schilla i Steina, które aż dotąd się rozciągnęły między dawnymi pruskimi oficyantami, którzy przy wkroczeniu Austryaków mieli nadzieję powrócenia do swego panowania nad nami i uciskania na urzędach; lecz już ta nadzieja znikła. Z tych wszystkich czynności, jako i innych

zdają się Prusy być naszymi i Francuzów nieprzyjaciółmi. Ich gazety berlińskie i wrocławskie są napełnione bluźnierstwami i bajkami, oczerniającemi Francuzów i wszystkie nasze czynności. Tak samo postępowali Prusacy przeciw Francuzom, gdy ci poprzednią prowadzili wojnę przeciw Austryakom i wygrali bitwę pod Austerlitz. Tego narodu gabinet nigdy nie szedł prosto, zawsze podstępem i dotychczas tak idzie. Alboż sprawki Steina, Schilla, Brunświka nie są z natchnienia pruskiego rządu?

12 czerwca. Nie życząc sobie tak tu w Warszawie zostawać nieczynnym, kiedy inni moi koledzy są w polu, ubiegając się w zawody o sławę i dystynkcyą, a przytem nie widząc, aby jenerał Kosiński tak prędko zamyślał opuścić urzędowanie gubernatora miasta Warszawy, prosiłem go, aby mnie uwolnił od obowiązków adjutanta przy nim, i odesłał do czynnego wojska. Na co zezwolił jenerał, dając mi rekomendacyę do jen. dyw. Dąbrowskiego, przy którego sztabie życzyłem sobie być umieszczonym. Wysłałem więc moich ludzi z ekwipażem i feuille de route dwa dni wprzódy w drogę do głównej kwatery jenerała dyw. Dąbrowskiego, a sam dnia dzisiejszego z różnemi ekspedycyami opuściłem mego jenerała i przy nim zostających kolegów.

13 czerwca. Wyjechawszy z Warszawy na sam wieczór, jechałem podwodą podług etapów na Błonie, Sochaczew i Skierniewice, gdzie w południe dogoniłem moje konie. Jenerał Dąbrowski posunął się z korpusem i przeniósł swą główną kwaterę aż za Rawę. Spodziewam się dogonić go nad Pilicą. Zaraz więc

ruszyłem do Rawy, gdzie, prowadząc moje konie, musiałem przenocować.

Rawa była miastem stołecznem województwa. Ma teraz 960 mieszkańców i 170 domów, pięć kościołów i klasztor Augustynów. Na wzgórku wznosi się stary zamek, zbudowany przez Kazimierza W., w którym chowano dawniej czwartą część dochodów z królewszczyzn na utrzymanie pogranicznych żołnierzy, archiwa koronne i więźniów znaczniejszych. W nim naturalny syn króla szwedzkiego Bandisius, wódz wojsk Gustawa króla szwedzkiego, jako i Streff i Teuffel i inni pruscy wodzowie więzieni byli. Mieszkańcy tutejsi najwięcej teraz żyją z rolnictwa, piwowarstwa i palenia wódki. Rawa ma może około 70 rzemieślników, leży w błotach nad rzeczką Rawką, która wpada w Rawę. Województwo rawskie należało dawniej do książąt mazowieckich, po których wygaśnięciu zostało przyłączone do Polski, zawierając w sobie księstwo łowickie. Tu w r. 1698 zjechali się August II. z Piotrem W.

14 czerwca. Główna kwatera jen. dyw. Dąbrowskiego jeszcze przedwczoraj została przeniesiona z Rawy do Ujazdu, i nie robiono mi nadziei, abym jen. Dąbrowskiego dogonił, aż chyba w Piotrkowie o ośm mil stąd. Opuściłem więc dziś rano Rawę i pojechałem do Ujazdu, gdzie popasałem. Ujazd jest miasteczko z 60 domów złożone, mające do 480 mieszkańców, między którymi pięciu rzemieślników. Leży na zbiegu Piaseczny i Wolborzy, które razem wpadają do Pilicy.

Z Ujazdu pojechałem do Wolborza, małej

mieściny, należącej do województwa sieradzkiego, a departamentu kaliskiego. Płynie tędy rzeczka Wolborka. Miasto leży w przyjemnej okolicy, nader obfitej w pastwiska i łąki. Dawniej należał Wolborz do biskupów kujawskich. Pod miastem leży wielki i piękny, regularnie budowany zamek z ogrodem i zwierzyńcem tychże biskupów. Mieszkańcy w liczbie 930 dusz utrzymują się z rolnictwa i hodowania bydła. Stąd niema jak pół mili do Pilicy, wzdłuż której, jak widzę, udaje się jen. Dąbrowski z dywizyą, dla zasłonienia Księstwa od nieprzyjaciela, aż do samej Częstochowy, zostawiwszy zasłonę Warszawy i jej departamentu dywizyi jen. Zajączka. Szczątki austryackiej armii, złożone jeszcze z 30.000 regularnego żołnierza, oprócz gwardyi morawskiej czyli landwerów, oblegającej Częstochowę, zdają się chcieć bronić w okolicach między Wisłą a Pilicą. Zupełnie prawie wyparci z Księstwa i otoczeni, gdyż cały prawy brzeg Wisły od Pragi przez Sandomierz aż ku Krakowu blokuje wojsko nasze, zostające pod dowództwem bezpośredniem księcia Poniatowskiego; cała zaś Pilica od ujścia w Wisłę aż za Częstochowę do granicy śląskiej jest obsadzona różnemi komendami; naprzód jen. dyw. Zajączka, którego lewe skrzydło opiera się o Wisłę, a prawe dotyka Piotrkowa; a potem jen. dyw. Dąbrowskiego, którego komendy rozciągają się aż pod samą granicę Śląska. Austryacy, chcąc rejterować do swej głównej armii, dowodzonej przez arcyksięcia Karola, już odpartej aż do Węgier od Francuzów, nie mają do przejścia więcej miejsca, jak odległość Krakowa od Olkusza.

Tego samego dnia przed wieczorem stanąłem w obozie, który był rozłożony po drugiej stronie miasta Piotrkowa; główna zaś kwatera jen. Dąbrowskiego była pod samem miastem. Przybywszy tam, po zameldowaniu się i oddaniu ekspedycyi, które przywiozłem z Warszawy od jenerała gubernatora, oświadczył mi jenerał Dąbrowski, iż przeznacza mnie do swego sztabu, co z największą dla siebie chlubą przyjąwszy, zaraz przy nim służbę odprawiać zacząłem.

Miasto, pod którem tu nasz obóz stoi, jest to ten sam sławny, trybunalski Piotrków, dawne i znane w Polsce miasto. Za Jagiellonów najpospolitsze miejsce sejmów, na ten cel prawem z r. 1540 wyznaczone było. Tu się odprawił w r. 1551 sławny synod duchowieństwa narodowego. Już od r. 1480 był Piotrków miejscem trybunału Wielkiej Polski, z którego wychodziły na całą polską wielką prowincyą ostateczne roki sądowe. Tu to z całej tej prowincyi, jak do areopagu, zbiegał się, z nadzieją w sercu, że mu się stanie sprawiedliwość, lud uciśniony, który ze łzami nieraz stamtąd wracać musiał, przeklinając niesprawiedliwość, spiesząc pozbierać żonę i dzieci, z owej włości wyrzucone od możniejszego, który sypiąc pieniędzmi i zalewając areopag węgrzynem, zyskał potwierdzenie niegodnego postępku. Piotrków z powodu siedliska w nim trybunału, bardzo się wzmógł i powiększył. Cały jest prawie murowany i murem opasany [1]). Ma przeszło 270 domów i 1500 mieszkańców,

[1]) Przez Kazimierza W., który tu także klasztor ufundował.

którzy dawniej bardzo bogaci byli, lecz przez odmiany rządu i rozmaite pożary miasta podupadli. Z tej też przyczyny większa część murów w gruzach. Znaczniejsze domy są: ratusz, kolegium pojezuickie z kościołem, jako i Pijarów, klasztory Dominikanów, Dominikanek, Kapucynów i t. d. O kilka staj od miasta, w miejscu bagnistem, zwanem Bugaj, wznoszą się szczątki dawnego zamku królów polskich, o którym Stryjkowski mówi, że wielkim kosztem był postawiony. Cały powiat piotrkowski ma grunta nader urodzajne, ale po większej części bagniste. Jest oddzielony od województwa sandomierskiego Pilicą, która tu płynie o milę tylko.

Linia działającego wojska naszego pod dowództwem jen. dyw. Dąbrowskiego jest w tej chwili w tem położeniu: Prawe skrzydło opiera się jak wprzódy o Częstochowę i Śląsk, gdyż lewe tylko, będąc w poruszeniu od początku kampanii zachodziło coraz dalej. Korpus, ciągnąc się wzdłuż Pilicy, opiera się w centrum o Piotrków. Lewe skrzydło, ciągnąc się ku Wiśle, opiera się o prawe skrzydło korpusu jen. dyw. Zajączka. Już w tym momencie niema i jednego zbrojnego Austryaka w naszem Księstwie; wszyscy są przerzuceni za Pilicę, którą już nasza przednia straż pod dowództwem pułkownika Biernackiego przeszła i zajrzała do Polaków austryackich. Austryacy dali im imię, zacierając ich własne, od niegdyś halickiego państwa, Galicyi nowej czyli zachodniej. Spodziewamy się, iż do zdobyczy starej Galicyi, którą już uskuteczniły nasze stare wojska, a którą przedsięwziął pierwszy jen. Dąbrowski,

niebawem przyłączymy i tę nową Galicyą, za przewodnictwem męża, który do tej nam wskazał drogę.

Przejęte depesze z kuryerem Austryakiem przez nasz podjazd, będący pod komendą pułk. Bielamowskiego, dowodzą, że i nieprzyjaciel nie może zaprzeczyć swych strat, zadanych mu przez nasze oddziały, gdyż w tych depeszach jen. austryacki Mundit donosi arcyksięciu Ferdynandowi, (który już ma być w Radomiu), iż komenda jen. Dąbrowskiego wszędzie ich odparła i przymusiła przejść za Pilicę.

Mamy także wiadomości, iż nieprzyjaciel w kilka tysięcy wojska i kilka armat znajduje się w Kielcach; a pod Radomiem ma stać 14.000 piechoty i kawaleryi z artyleryą. W Krakowie ma być 6.000, lecz samych rekrutów. Oddziały nieprzyjacielskie odparte od Sulejowa, cofnęły się aż do Skotnik i Przedborza, gdzie stoją w lesie pod Nosołowicami.

15 czerwca. Dnia dzisiejszego nie ruszyliśmy się dzień cały z obozu pod Piotrkowem. Sam jenerał tylko pojechał do Sulejowa, dla obejrzenia tam przeprawy przez Pilicę. Każdy dzień spoczynku używano na musztrowanie i ćwiczenie żołnierza surowego. Na tem zatrudnieniu przeszedł też dzień dzisiejszy. Możeby kto sądził, iż to wojsko, które już mil kilkadziesiąt pędzi przed sobą tak bitne i tak liczne wojsko austryackie, nie może być jak nader dobrze wyćwiczone, że go się tak bardzo obawia nieprzyjaciel i gdzie mu stawi czoło, zostanie odparty. Niech się więc tu każdy przekona, że geniusz wojskowy jest wrodzony każdemu Polakowi, który choć niećwiczony, jak to wszystko pokazuje, potrafi jednak zwyciężyć wojsko stare, wy-

ćwiczone, którego zwycięstwa już zdumiewały całą Europę. Można mówić w ogólności o tej naszej, nowo uformowanej przez jen. Dąbrowskiego dywizyi, iż mało się w niej znajduje żołnierzy, którzyby umieli więcej jak nabić i zabić. W tem jest cała ich taktyka i manewry, aby raptem wpaść na nieprzyjaciela, pobić go i kupy się trzymać. Lecz korzyści, które odnosimy z takim żołnierzem najwięcej winniśmy mądremu prowadzeniu dowódzcy, naszemu jen. Dąbrowskiemu, który, znając geniusz narodowy, umie z niego korzystać, nauczony przez długoletnie doświadczenie. Jego to geniusz napełniając podziwieniem przestrzeń od Alpów aż do ostatniego kopca Kalabryi, dał tylokrotne dowody, iż umie w mgnieniu oka uformować armią i ją zaraz na pole zwycięstwa prowadzić. Godnem przytem jest uwagi ubiór tego naszego całego wojska, tak szumnie awansującego, pędzącego przed sobą trzykroć razy liczniejszego nieprzyjaciela, który, na nasze szczęście, nic o tem nie wie. Można mówić, iż oprócz dwu batalionów piechoty jeszcze nie kompletnych, opatrzonych w broń kalibrową z bagnetami, wcale nie mamy ubranego regularnie żołnierza: prawie każdy inaczej, jeden w siermiędze, drugi w sukni, jeden na terlicy, drugi na siodle, ten z uzdeczką, tamten z munsztukiem i t. d.... Strzelcy piesi, którzy największą naszą siłę składają, mają wszelkiego kalibru broń: jedni gwintowe sztucery, drudzy flinty i t. p. Cała zaś nasza kawalerya, która najwięcej dokazuje, ma za całą broń pikę czyli proporzec z chorągiewką kolorową, które w ataku najwięcej nieprzyjacielowi szkodzą, strasząc konie. Ta

kawalerya ubiorem swoim nie jest podobna ani do ułanów, ani do kozaków. To jednak wojsko, ledwie nazwisko żołnierza odbierze, już się bije i zwycięża. Oto nowy tego przykład: Dnia 30-go maja jeden pikinier, zastawszy we wsi Rączkach pod Przedborzem sześciu Austryaków zbrojnych, sam ich rozbroił i wziął w niewolę, sam dopiero co wszedłszy w służbę. Powtóre: patrol z równie nowych żołnierzy złożony, wpadł 2-go t. m. do Przedborza i zabrał oficera z 39-ciu Austryakami zbrojnymi, i tysiąc takich przykładów, dowodzących, że nie dawność służby, ale zapał i odwaga robią dobrym żołnierza.

W ten sam czas, gdy p. pułk. Bielamowski przeszedł Pilicę z majorem Umińskim pod Nowem-Miastem, a kap. Zawadzki pod Sulejowem, pułk. Dębiński wkroczył z drugiej strony od Częstochowy do Galicyi. Ci wszyscy w komunikacyi zostają na linii od Nowego-Miasta ku Opocznu, Końskim i Przedborzu. Na tych wszystkich punktach oprócz około 100 zabitych zabrano nieprzyjacielowi ze dwieście niewolnika. Nasza strata stosunkowo mała: porucznik Dembiński i 30 strzelców, którzy cudów męstwa dokazywali w akcyi pod Sulejowem.

16 czerwca dał jen. dyw. Dąbrowski rozkaz całej linii naszego wojska, aby przeszła Pilicę, sam zaś dnia dzisiejszego przeszedł ją pod Sulejowem [1]), obierając

---

[1]) Miasto Sulejów, w którem teraz stoimy, jest miejsce bardzo mało znaczące. Połowa jego, leżąca na lewym brzegu Pilicy, mająca do 400 mieszkańców, należała już wprzódy do Księstwa warszawskiego. W tej zaś części galicyjskiej

to miasto na swą główną kwaterę. Przednia nasza straż posunęła się stąd ku Końskim.

Ledwieśmy stanęli na granicy, a spostrzegliśmy ze wszech stron zbiegającą się młódź okoliczną na koniach, z pałaszem przy boku, chcącą zaraz stanąć w naszych rotach.

Nasz jenerał wyznaczył oficerów do przyjmowania tej młodzieży.

Codziennie do armii naszej przychodzą oddziały nowo uformowane w różnych departamentach, dla ukompletowania batalionów, tworzących się w oczach nieprzyjaciela.

Nie wspomniałem tu jeszcze, iż nasze oddziały przed przejściem Pilicy były zabrały w Sulgustowie i Nowem-Mieście niezmierne magazyny, zapasy lazaretowe, amunicyi i innych rekwizytów wojskowych w wielkiej liczbie, wartości 100.000 złtp., na których zawiezienie 1.400 fur potrzeba. Także zabrano 500 chorych.

Dnia 12-go t. m. nasza armia, na prawym brzegu Wisły zostająca, była na wszystkich punktach atakowaną nad Sanem ze stratą nieprzyjaciela.

Dnia dzisiejszego nasza przednia straż pod dowództwem walecznego pułkownika Biernackiego, przepędziła nieprzyjacielską przez miasto Końskie z największą korzyścią.

Jak się zdaje, jest teraz planem naszego jenerała, zakrywszy zupełnie Księstwo, połączyć się przez

---

na prawym brzegu Pilicy jest opactwo z pięknym klasztorem Cystersów, założone przez Kazimierza II., syna Bolesława III. Krzywoustego. Sulejów zaś sam był założony r. 1180 od Rusława hrabiego z Góry.

Opocznę z jenerałem Zajączkiem, który ma być w Kozienicach.

17 czerwca ruszyliśmy z całym korpusem ze Sulejowa, o półtorej mili do Paradyża, gdzie pod klasztorem stanęliśmy obozem. Tu zostaliśmy uwiadomieni, iż dwa korpusy nieprzyjacielskie, Mondeta i Mora, złączyły się pod Końskiem, w sile może sześć razy tak mocniej, jak nasza cała dywizya. Stanęliśmy więc w pogotowiu do boju przez całą noc, najsłotniejszą i najzimniejszą, którąśmy mogli mieć przez całą kampanią. Całą naszą ochroną od deszczu było kilka choinek, a od zimna wielkie ogniska, które, będąc szeroko rozłożone, wystawiały w oczach nieprzyjaciela niezmierną naszą siłę, i przytem przyświecały naszym działaniom w nocy tak ciemnej. Te wszystkie przykrości, które kiedyindziej byłyby może dla nas bardzo nieznośne, słodko znosiliśmy wszyscy za przykładem jenerała, czekając z niecierpliwością momentu, w którymby dano hasło do ataku. Lecz naszym życzeniom nie stało się zadosyć, gdyż nieprzyjaciel, widząc gotowość naszą na przyjęcie jego, nie odważył się, choć w takiej sile, uderzyć na nas.

18 czerwca. Rano za rozświtaniem jenerał kazał przedniej straży pod komendą pułk. Biernackiego ściągnąć się tu pod Paradyż, a sam z korpusem wrócił się nad Pilicę pod Sulejów, gdzieśmy stali cały dzień spokojnie. Właśnie, w ten sam czas, gdyśmy przeszli byli na prawy brzeg Pilicy jenerał dyw. Zajączek przeszedł znowu napowrót na tę tu stronę Wisły, udając się ku Radomiowi.

19 czerwca. Dziś w nocy wysłał mnie jenerał

z rozkazami do przedniej straży, komenderowanej przez pułk. Biernackiego, stojącej pod Paradyżem, z poleceniem zostania przy niej. Za przywiezionym rozkazem ruszyliśmy zaraz naprzód z całą przednią strażą i stanęliśmy koło południa o milę od Końskich w miasteczku małem, Żarnowie, gdzie po drugiej stronie miasta rozłożyliśmy się obozem.

Żarnów jest bardzo licho zbudowane i mało znaczące miasteczko, ma jednak uwagi godny kościół bardzo starodawny z ciosowego kamienia i baterye niezmiernie wielkie, sterczące nad miastem, które zapewne są z czasów wojen szwedzkich.

Ta okolica, w której dziś stanęliśmy, składała dawniej część województwa sandomierskiego, a Żarnów było dawniej jedną z jego kasztelanii. Wstępując na granice tegoż województwa, muszę tu wspomnieć, iż to była jedna z zamożnych dziedzin Polski, miała dawniej osobnych swych książąt i dopiero za Władysława Łokietka została przyłączoną do Korony. Zawierała sześć powiatów: Sandomierski, Wiślicki, Pilzneński, Radomski, Opoczyński, Chęciński i ziemię stężycką. Kraj jest dość miły, bardzo żyzny i pod różnymi względy bogaty. Obfituje w zboże, osobliwie w pszenicę, która jest najlepszą w Polsce. Świadczą pisarze dawni, iż pod Sandomierzem uprawiano wino. Owoców wszelkiego rodzaju bardzo wiele posiada. Kruszce n. p. przedziwne żelazo, miedź, jako i w obfitości marmur, kredę, posiada także. Kraj cały ma położenie do handlu wygodne, będąc poprzerzynany większemi rzekami: Wisłą, Nidą, Pilicą, Sanem i t. d.

Stojąc tu pod Żarnowem, wysyłaliśmy częste podjazdy pod obóz nieprzyjacielski, z którymi osobiście bywałem. Nieprzyjaciel zdaje się umacniać i chcieć bronić w Końskich, zabezpieczając sobie rejteradę na Kraków, będąc tu w wielkiej liczbie skoncentrowany. Dlatego poszedł jeden oddział od naszej przedniej straży do Radoszyc [1]), na trakt boczny od Końskich do Krakowa dla rekognoskowania poruszeń nieprzyjaciela.

20 czerwca. Jenerał dyw. Dąbrowski, przybywszy tu pod Żarnów osobiście do naszej przedniej straży, dla dania ustnych rozkazów naszemu komendantowi, wysłał mnie natychmiast z podjazdem naprzód, dla powzięcia dokładnej wiadomości o nieprzyjacielu, jego położeniu, jego sile i jego myśli. Mając takie zlecenie, udałem się prosto pod same mury Końskich, objechałem naokoło pikiety i posterunki nieprzyjacielskie. Obejrzałem kilka miejsc, gdzie obozował nieprzyjaciel, odmieniając co moment położenia koło Końskich; wybadałem dobrze ludzi, którzy potrafili się wymknąć pomiędzy pikietami nieprzyjacielskiemi z Końskich do boru i okolicznych wsi. I nakoniec powziąłem tak dokładną wiadomość, iż wiedziałem wszystko, co się dzieje wśród obozu nieprzyjacielskiego. Zapędziłem się nawet za jednym patrolem nieprzyjacielskim, lecz zniknął mi w lesie. To wszystko uczyniwszy, posłałem raport jenerałowi, a sam z ludźmi, stosownie do danego mi zlecenia, obróciłem mój marsz

[1]) Radoszyce jest miasto bardzo nędzne; należy do Małachowskich. Ma fabryki żelazne i w obfitości kopalni w okolicy. Należą więc do niego wielkie piece w Królewcu i Antoniowie, jako i fryszerki Małachów i Łęczen.

ku Radoszycom. Tu naokół byłem pośród nieprzyjaciół; do której wsi przybyłem, wszędzie powiadano mi, iż dopiero wyszli cesarscy rabusie. Wszędzie zastałem krzyk i płacz z powodu rabunków, które sprawiały urwisze nieprzyjacielskie, z Końskich wypadające. Ja tam śmielej szedłem, choć w tak małej sile, mając za sobą chłopów, którzy mi szpiegowali i za najlepsze mi służyli patrole i flankiery, na co moich żołnierzy nie mogłem wysyłać, gdyż ich miałem za mało, aby ich rozrywać. Szedłem między różnemi kuźniami i fryszerkami żelaznemi, prowadzony najciaśniejszymi przesmykami. Stanąwszy w Radoszycach, zastałem tam nasz oddział pod komendą podpułkownika Chłapowskiego, adjutanta naszego jenerała, z którym miałem rozkaz się złączyć. Mieliśmy więc około 60 koni całej naszej siły tu w Radoszycach, mając przed sobą o milę kilkotysięczny korpus nieprzyjacielski pod komendą jakiegoś jenerała Sevali. Naprzeciwko takiej sile umyśliliśmy się brać na sposoby. Znalazłszy stary taraban od odpustowej muzyki w tutejszym farnym kościele, kazał w niego komenderujący codziennie, stojąc tu pod Radoszycami, bić pobudki, czapstrychy, udając, iż mamy infanteryą, co wstrzymywało nieprzyjaciela tak długo od ataku, choć byliśmy na jego tyłach, a przynajmniej we flance. Nie mając sił do oparcia się, gdyby nieprzyjaciel w sile uderzył, musieliśmy używać takich sposobów, aby się utrzymać w tem miejscu bardzo ważnem, gdyż stąd najlepiej można uważać wszelkie poruszenia nieprzyjaciela.

21 czerwca. Ledwie ranna zorza ukazała swe promienie, nieprzyjaciel w całej swej sile, spędziwszy

nasze posterunki, ukazał się w linii do bitwy naprzeciwko naszemu obozowi, który był dla ostentacyi szeroko rozłożony. My widząc to, a nie sądząc bardzo korzystnem dla nas stoczenie w tak małej liczbie przeciw tak poważnemu nieprzyjacielowi bitwy porządnej, umyśliliśmy całą naszą siłę użyć na tyraliery, mając samą kawaleryą, i tak uderzyć na nieprzyjaciela, na nas awansującego, mając w zasłonie tyłu miasto Radoszyce, za które ułożyliśmy się zrejterować, gdyby nam się nie udał ten fortel, a w przeciwnym razie pozostać w naszem dawnem stanowisku przed miastem.

Gdyśmy poszli do ataku, postrzegliśmy zaraz, iż nieprzyjaciel dobrze był uwiadomiony o naszej sile, gdyż z przodu kirasiery dość śmiało w kolumnie na nas nacierali, a cheveaux-legery z boku koło miasta nam tył brali. To widząc szef nasz, wziąwszy połowę ludzi, cofnął się przez miasto dla zabezpieczenia tyłu. Ja zaś z drugą połową pomału cofając się, odstrzeliwałem się z pistoletów i odpierałem jak mogłem proporcami z chorągiewkami natarczywość nieprzyjaciela. Uważałem, szczególnie cofając się, aby moi ludzie w rozproch nie poszli i ile możności szeregu się trzymali, nie będąc jeszcze do niego bardzo wćwiczonymi. Wpadając już do miasta, jeden wachmistrz, będący między memi ludźmi miał tyle przytomności, iż zaczął komenderować komendą piechoty, co tak zraziło nieprzyjaciela, iż na moment wstrzymał się w miejscu, co dało czas lepiej uformować się. Nieprzyjaciel widząc, iż to fortel tylko był, z tem większą natarczywością natarł natychmiast na nas.

Ale potem, obawiając się snadź zasadzki, mniej żwawo nacierał, tak dalece, że w samem mieście potrafiłem, choć nie z tak bardzo ćwiczonym żołnierzem, pięć razy sformować się i obrócić na nieprzyjaciela dla ubicia i urwania mu co ludzi i koni. Lecz na ostatku przy samym wyjściu z miasta z taką natarczywością uderzył na nas nieprzyjaciel, widząc taką małą garstkę przeciw swej tak wielkiej sile [1]), iż prawie w rozproch poszli moi żołnierze, a ja sam osobiście musiałem się bronić, ubiwszy konia jednemu cheveaux-legerowi, i mając swego lekko rannego i kapelusz na głowie przestrzelony. Wypadłszy za miasto, nieznających okolicy, wypędził nas nieprzyjaciel na błota, w których wszyscy polgnęliśmy z końmi po uszy, mając tuż na nami nieprzyjaciela. Okropny był nasz stan, tem okropniejszy w mych własnych oczach, iż widziałem blizką zgubę mych ludzi, którzy mi byli powierzeni, gdyż pistolety z ostatnimi ładunkami potopiliśmy lub zamaczali, grzęznąc w błocie. Lecz bogini losów, która zwykle sprzyja śmiałości, uśmiechnęła się do nas, i może w nagrodę tego, iż w tak małej liczbie tak przemagającej sile oprzeć się mieliśmy odwagę, podała nam rękę. Nieprzyjaciel, który sądził zapewne, iż w lesie, który się tuż przy błocie zaczynał, jest jaka zasadzka, przybywszy na błoto, obrócił się natychmiast i zostawiwszy nas w niem, cofnął się nagle do miasta. My zaś, pozbawieni nieprzyjemnego spektatora, zaczęliśmy dobywać siebie i konie z bagna,

[1]) Nie miałem tu więcej, jak 20 koni, a nieprzyjaciel kilka szwadronów, lecz się zapewne spodziewał w mieście zastać większą naszą siłę.

aby pójść szukać naszego szefa, który z jednym oddziałem nasamprzód się zrejterował. Ale ten spędzony od nieprzyjaciela z dyrekcyi, gdzieśmy się mieli złączyć, zginął nam z oczu.

Dobywszy się z bagna, ruszyłem z moją komendką ku wsi Fałkowu dla złączenia się z kompanią strzelców, która tam miała stać. Jakoż w istocie spotkałem ją we wsi Skucinach, idącą nam na pomoc na odgłos strzałów. Lecz jakież było dla nas podziwienie, gdy i tu nie zastaliśmy naszego szefa z drugim oddziałem jazdy, który, jak później dowiedzieliśmy się, zrejterował się lasami aż nad Pilicę.

Zmocniony strzelcami, umyśliłem alarmować Radoszyce i wyciągnąć nieprzyjaciela w zasadzkę, którą chciałem zrobić ze strzelców pod miastem. Dlatego kazałem odpocząć żołnierzom, popaść konie i wszystkim po racyi wódki rozdać [1]). Posłałem zaraz z tego

---

[1]) Uw. Wyd. Nie od rzeczy zapewne będzie, umieścić tu oryginalny raport o tej sprawie:

W Skucinie, d. 21 czerwca 1809.

RAPORT
do pułkownika Biernackiego.

Dnia dzisiejszego świtaniem obóz podpułkownika Chłapowskiego, stojący pod Radoszycami, był atakowany od szwadronu cheveaux-legerów, za którym miała piechota iść, lecz nie wiedzieć w jakiej sile. Podpułkownik Chłapowski rejterował się ze swoim oddziałem naprzód przez miasto ku Fałkowu i zginął nam z oczu. Ja zaś z oddziałem porucznika Lubowieckiego i w towarzystwie tegoż nieustraszonego i przytomnego oficera wstrzymywaliśmy nieprzyjaciela, rejterując się w porządku przez miasto za podpułkownikiem

miejsca raport do jenerała, a patrol jeden ku Radoszycom, a drugi szukać szefa z jego oddziałem. To gdym uczynił i już się gotowałem ruszać z strzelcami razem ze Skucin pod Radoszyce dla wykonania moich projektów, przybył rozkaz od jenerała do wszystkich komend, będących na prawym brzegu Pilicy, aby się cofać za tę rzekę z uwiadomieniem, iż już cały korpus z główną kwaterą to uczynił, ciągnąc ku Warszawie, z powodu tego, iż jen. Zajączek po bitwie pod Jedlińskiem był przymuszony przejść na prawy brzeg Wisły, a przez to odkryć Warszawę.

Ta wiadomość tak niespodzianych i nadzwyczajnych zdarzeń, była dla nas przerażająca. Kazałem więc stanąć zaraz moim ludziom i strzelcom i ruszyłem zamiast do Radoszyc ku Pilicy, którą wieczorną porą

Chłapowskim ku Motkowicom. Goniła nas kawalerya aż za miasto. Lubowieckiego byłby ranił jeden Austryak, gdyby się nie był zasłonił, mnie zaś raniono konia. Nie mieliśmy i 30 koni, jednak sześć razy stawiliśmy się, mimo największej trudności. Musieliśmy zastępować i bić naszych żołnierzy, aby ich utrzymać. Rejterując się porządnie i odstrzeliwając się przyszliśmy do Motkowic. Wiedząc, iż koło Fałkowa stoją strzelcy pułkownika Grudzińskiego, poszliśmy ku tej stronie, zastaliśmy więc ten oddział pod komendą kapitana Ostrowieckiego tu we wsi Skucinach, i natychmiast tu stąd ten raport robię, oczekując rozkazu, tak dla tu stojącej komendy, jako i dla siebie. Dowiaduję się ile możności o Chłapowskim, lecz nie wiem dotąd, gdzie się obraca z całą swoją komendą. Jeżeli będziemy mogli, tedy chcemy alarmować Radoszyce, gdzie stanął nieprzyjaciel, wystawiwszy niedaleko od miasta pikiety z dwóch ludzi. Skuciny są o milę od Radoszyc.

L. Szaniecki.

przeszedłem pod Skotnikami, gdzie złączyłem się z pułkownikiem jazdy Barskim, pułkownikiem strzelców Grudzińskim i szefem Chłapowskim, którzy wszyscy tu się pościągali ze swymi oddziałami, stosownie do rozkazu jenerała i formowali dość znaczną siłę, z którą stanęli obozem na lewym brzegu Pilicy.

Od miejsca, gdzieśmy stanęli, jest niedaleko miasteczko Przedborz, znane w naszej historyi, z powodu, iż było najmilszem mieszkaniem Kazimierza Wielkiego, którego ślady do naszych czasów zachowane zostały w starożytnych murach i budowlach, któremi przyozdobił kraj nasz cały. Tu zbudowawszy piękny zamek, jak w wielu innych miejscach, bawił się zwyczajnie w przyległych borach polowaniem. Jednego dnia w r. 1370, uganiając się za jeleniem, padł z koniem i zadał sobie ranę na goleni, która była przyczyną jego śmierci w Krakowie dnia 5-go listopada.

22 czerwca. Ta nasza siła połączona pod Skotnikami, umyśliła tu wzdłuż rzeki bronić przeprawy nieprzyjacielowi. Szefowie, aby powziąć wiadomość, gdzie stoi korpus główny, i otrzymać rozkazy od jenerała względem dalszego działania, zlecili mi wziąć oddział mały z kilkunastu kawalerzystów i z nimi się przerzynać do głównej kwatery jen. Dąbrowskiego. Wyszedłszy zaraz w nocy, stanąłem bez żadnej przeszkody w Sulejowie, gdzie zastałem mały oddział strzelców i konnicy, oderwany od korpusu, dla strzeżenia przeprawy. Tu się dowiedziałem, iż jenerał z korpusem tego samego dnia, którego wy-

szedłem z Żarnowa, ruszył do Opoczna, a stamtąd pod Nowe-Miasto nad Pilicę, z powodu iż wielka siła nieprzyjacielska przeszła na tę tu stronę Wisły, i że kilka połączonych korpusów nieprzyjaciela zdają się powtórnie dążyć ku Warszawie. Zaraz więc posłałem do Skotnik, dla uwiadomienia o tem wszystkiem tam pozostałe komendy. Sam zaś, wytchnąwszy koniom i ludziom, ruszyłem ze Sulejowa po prawej stronie Pilicy do Inowłodza [1]), miasteczka nad tą rzeką leżącego, gdzie równie kazałem dać furaż koniom, gdyż już dużo drogi uszły i jeszcze dziś miały stanąć w Nowem-Mieście. Ledwo wyszedłem z miasta, wpadli do niego, jak się później dowiedziałem, huzary nieprzyjacielskie dla rabunku, lecz nie śmieli za mną pogonić, choć ich liczba była daleko większa od mojej. Ja sobie szedłem powoli po lewym brzegu Pilicy, dążąc ku Nowemu-Miastu, dowiedziawszy się dokładniej, iż tam już podciągnął jenerał z korpusem. Na pół drogi od Inowłodza do Nowego-Miasta, gdy się już ściemniło, mając niezmiernie znużone konie, musiałem we wsi jednej popaść, dlatego, iż co moment spodziewałem się spotkać z nieprzyjacielem, którego podjazdy po drugiej stronie rzeki ciągle się pokazywały, a Pilicę wszędzie w bród w tym czasie przejdzie. Nakoniec koło północy stanąłem w Nowem-Mieście, gdzie zastałem główną kwaterę. Gdy zdałem

---

[1]) Inowłodz jest małe miasteczko mające 44 domów a 400 mieszkańców. Z dawnego swego stanu nie posiada, tylko ruiny ogromnego zamku, zabytek Kazimierza W., który to miasto murem opasał.

raport, kazał mi jenerał wypocząć z ludźmi moimi i być gotowym, iść na odwrót jutro z moim oddziałem, dla objechania wszystkich komend stojących nad Pilicą aż do Częstochowy.

Nowe-Miasto leży na wyniosłem wybrzeżu Pilicy, i można je kłaść w liczbie średnio-porządnych miasteczek. Należało dawniej do Ziemi, a teraz do Powiatu Rawskiego. Ma ludności przeszło 1000 dusz i przeszło 100 domów drewnianych szkudłami lub słomą pokrytych, pałac ogromny, murowany dziedzica Małachowskiego, most drewniany przez Pilicę, wielkie groble i t. d. Lecz co szczególnie jest do uważania, t. j., iż miasteczko, jak jest mało znaczne, tak ma bardzo wiele uczciwych mieszkańców, szczególniej płci niewieściej, której edukacya i ton nie jest podobny, ani stosowny do tak cichego miasta. Jest to uwaga, którą robię w Polsce, pierwszy raz po Gnieźnie, mieście wielkopolskiem, gdzie to samo znalazłem.

23 czerwca. Koło południa dał mi rozkaz jenerał, abym ruszył natychmiast z moimi ludźmi i poszedł na Inowłodz do wszystkich komend, stojących wzdłuż Pilicy aż do Częstochowy, dla nadania im nowych rozkazów względem ich dalszych obrotów. Opuściwszy więc Nowe-Miasto i w niem główną kwaterę, szedłem spokojnie z memi kilkunastu końmi aż pod Inowłodz, pod który podszedłszy, usłyszałem strzelanie, z czego domyśliłem się, iż któraś z naszych komend musi się ucierać z nieprzyjacielem. Pospieszyłem więc czemprędzej ku miejscu strzelania, i przybywszy pod sam Inowłodz, zastałem oddział naszej kawaleryi z 5-go pułku pod komendą majora Umińskiego,

który, będąc na lewej stronie Pilicy, jedyny tylko z naszego wojska tam pozostały jeszcze, był się w ten moment przerznął przez nieprzyjaciół, którzy w Inowłodzu stali, i wszelką komunikacyę z innymi naszymi korpusami mu byli przecięli. Przez tę więc utarczkę ubiwszy nieco huzarów węgierskich, dostał się na drugi brzeg Pilicy dla połączenia się z nami; lecz widząc, iż ma zmęczone konie, a nieprzyjaciel pozostały w mieście zdawał się w daleko przemagającej sile chcieć jeszcze raz go zaczepić, umyślił cofnąć się do Rzeczycy o ćwierć milki oddalonej, gdzie stanął obozem naprzeciw Inowłodza. Ja zaś, nie mogąc dalej iść podług mi danych rozkazów z powodu bytności nieprzyjaciela w Inowłodzu, wróciłem się do Nowego-Miasta, dla uwiadomienia jenerała o tej czynności majora Umińskiego, którego, podług mych zleceń, miałem także szukać i o nim donieść jenerałowi. Jenerał kazał natychmiast mi odmienić konie i pobiedz jak najspieszniej napowrót do majora Umińskiego z rozkazem, aby przeniósł swoje stanowisko nad samą Pilicę i jej przejścia bronił.

Właśnie w chwili, gdy wyjeżdżałem z miasta przy zachodzie słońca, zaczął na drugiej stronie Pilicy nieprzyjaciel atakować naszą przednią straż. Jadąc nad Pilicą, mogłem doskonale z jej wysokiego wybrzeża rozeznać przy ciemności plutonowy ogień, którym nieprzyjaciel do naszych sypał. Lecz nie długo tenże ustał, gdy nasi strzelcy poszli nieprzyjaciela wyprzeć z stanowiska. Był to atak, który nieprzyjaciel wzdłuż całej naszej linii operował naraz, (jak się później dowiedziałem). Wszędzie atoli został od-

party, najżwawiej jednak w tym ataku pod Nowem-Miastem, gdzie nasi strzelcy, nie mający bagnetów, potrafili ich ze wstydem odeprzeć od Pilicy, którą kusili się przejść, chcąc opanować wprzódy groble i mosty pod Nowem-Miastem.

Przybywszy do Rzeczycy, zastałem tam obozujący spokojnie oddział majora Umińskiego, nie atakowany powtórnie przez nieprzyjaciela, który stanął w Inowłodzu. Stosownie do rozkazu przezemnie przywiezionego, musiał ruszyć zaraz wśród nocy oddział ten i pójść nad Pilicę, gdzie stanął na pół drogi z Inowłodza do Nowego-Miasta. To gdy zostało uskutecznione, powróciłem przed świtem jeszcze do głównej kwatery, którą zastałem spokojnie stojącą w swych poprzednich stanowiskach z całym korpusem, którego przednia straż, odparłszy nieprzyjaciela w ataku dzisiejszej nocy, posunęła się jeszcze dalej naprzód.

24 czerwca. Nasz obóz pod Nowem-Miastem jest rozłożony na wysokiem wybrzeżu Pilicy, które nam w potrzebie mogłoby służyć niejako za naturalne baterye przeciw nieprzyjacielowi, który, choćby się przeprawił przez Pilicę, gdzieby go mogła sięgać i dobrze parzyć nasza artylerya z tych wyniosłości, ciężkoby mu było dalej awansować. Przednie straże nasze są daleko posunięte na drugiej stronie Pilicy, a strzelcy rozrzuceni jak tyraliery w charpęcinach [1]) i haszczach, które są na drugiej stronie, okrywają dobrze drugi

---

[1]) Chrapęcina, charpęcina, chrapowina, chrapowisko, wyrazy nader rzadko używane, dziś

brzeg tej rzeki i są pewnymi jej obrońcami; gdyż to jest rodzaj żołnierza, na którego można się spuścić. Bo chociaż nie zna musztry i nie jest ćwiczony w manewrach wojskowych, tedy to nagradza zapałem i odwagą, (czego dali strzelcy już wielorakie dowody) a szczególniej przez swą zręczność i szykowność, a więc i prędkość w biegu i umiejętność w strzelaniu, w czem są przez siebie samych doskonali, będąc w tem z młodości ćwiczeni.

Odebraliśmy tu wiadomość, iż cesarz Napoleon, kontent z postępków naszego wojska, zlecił zajmować obydwie Galicye w jego imieniu. Zawieszają tam orły francuskie, aż do zawartego pokoju. Również wojsko tam nowo organizowane na stopę francuską i na żołdzie Francyi ma mieć francuskie orły i zwać się galicyjsko-francuskiem, a zostawać razem z naszem pod komendą księcia Poniatowskiego, naczelnego dowódcy wojsk polskich. Broń dla tego wojska, którą Francya daje, jest już w transporcie. Oprócz wielu już uformowanych pułków w Galicyi na prawym brzegu Wisły, uformowano teraz ze samej szlachty gwardyę czyli raczej guidów lub przewodnych dla księcia dowódcy. Rozkazem dziennym, wydanym w Trześni dnia 2-go czerwca, ustanowił książę Poniatowski, naczelny wódz wojska polskiego i galicyj-

---

całkiem zarzucone, znaczyły: grunt błotnisty, okryty zaroślami. J. S. Bandtke w »Słowniku języka polskiego i niemieckiego« tłómaczy chrapawina przez: *Bruchgrund, morastiger bewachsener Grund.*

Uw. Wydawcy.

sko-francuskiego: Rząd wojskowy tymczasowy, centralny pod protekcyą Najjaśniejszego Cesarza Jmci i Króla Napoleona W., złożony z Ignacego Miączyńskiego, Tadeusza Matusiewicza i czterech innych członków, pod prezydencyą Ordynata Zamojskiego, nieodrodnego syna owego Andrzeja, który do najświetlejszych i najcelniejszych Polaków liczby należy, a praprawnuka owego Jana, co pierwszy dumę austryacką zgromił i od jej jarzma Polaka zachował, wiodąc w więzach jej księcia po wygranej Byczyńskiej. — Ten rząd tymczasowy mający siedlisko we Lwowie, stołecznem Galicyów mieście, ma być pod rozkazem księcia naczelnego dowódzcy, zostając w ciągłym związku z intendentem jeneralnym wojska. Władza rządu ma się rozciągać do obydwóch Galicyi i jak daleko nasze wojska z rosyjskiemi ją zajmują, mając obowiązek zatrudniać się administracyą krajową, sądownictwem, policyą, podatkami i tem wszystkiem, czem gubernium dawniejszego rządu trudniło się.

Król nasz z Drezna pojechał do Frankfurtu nad Menem, gdzie siedzi z innymi książętami Ligi reńskiej.

Zostało nam komunikowane ukontentowanie cesarza Napoleona z zwycięstwa pod Ostrówkiem, i innych, w Starej Galicyi odniesionych przez nasze wojsko, jako i wzięcia Sandomierza i Zamościa, posunięcia się aż do Lwowa, i dobrego ducha właściwego Polakowi, które zastały nasze wojska w Galicyanach i z którym były przyjęte.

Z Sandomierza jenerał Sokolnicki różne uczynił wycieczki na nieprzyjaciela, w jednej nawet

posunął się aż do Roszków ku Opatowu, gdzie się dystyngowały oddziały z pułków 3-go, 13-go, 2-go i 5-go. Po tej rozprawie nieprzyjaciel dnia 6 t. m. atakował na wszystkich punktach Sandomierz, jako i 16-go, gdzie był z wielką stratą odparty. Most i szaniec przedmostowy zburzony został przez Polaków.

Z biuletynów francuskich, które są datowane z Ebersdorff mamy co następuje: Francuzi, opanowawszy dnia 13 maja Wiedeń, zastali tam spalony most na Dunaju. Aby więc dostać się na drugą stronę tej rzeki, gdzie znowu zebrał arcyksiążę Karol swą armię, zniszczoną w bitwach pod Abelsberg (13 kwietnia), Landshut, Ratysboną i Eckmühl (21 kwietnia), zaczęto myśleć o przeprawie. Postawiono niżej Wiednia pod Ebersdorff, przez wyspę Lobau mosty pływające, po których cesarz Napoleon przeszedł na lewy brzeg Dunaju z 80,000 wojska; lecz w tym samym czasie, t. j. w nocy z 26 na 27 maja, gdy reszta armii miała przejść, zburzone zostały mosty, jużto przez przybranie Dunaju, już przez mosty łyżwowe i młyny, które nieprzyjaciel z góry rzeki na nie puścił. Napoleon, dowiedziawszy się o tem zdarzeniu, rozkazał koncentrować się w Essling i Grossaspern, powiedziawszy żołnierzom z przytomnością zwyczajną swemu geniuszowi, iż sam kazał rozerwać mosty, aby żaden nie mógł się cofać. W tem więc zostając położeniu, odmienił z zaczepnego w obronne działanie, będąc atakowany największym ogniem przez arcyksięcia Karola, który cisnąc zewsząd na Dunaj armię francuską, przez dwa dni i noce nieprzestannie kazał sypać ogień na Francuzów; ci zaś, ściśnięci

nad brzegiem Dunaju bez żadnego poruszenia i nawet mało strzelając, w jednem miejscu nieporuszenie stali. Nakoniec Austryacy, wystrzelawszy się i nie widząc żadnego skutku tego swego działania, nie mogąc awansować na Francuzów, stojących na kształt muru, sami poprzestali ogień, przez co największy błąd ze swej strony popełnili, gdyż wtenczas mogli zrujnować całą tę armię francuską, gdyby, nie przestając ataku, byli ją zmusili cofnąć się na wyspę Lobau. Można rzec, że arcyksiążę Karol największej pracy żniwo utracił, które mu się gotowało. Napoleon korzystając z tej przerwy ataku, z najzimniejszą krwią cofnął się w porządku, co ledwie postrzegł nieprzyjaciel, na wyspę Lobau, do której przez wyższą odnogę mosty nie były zerwane. Tu już przewidywał przyszłe swe zwycięstwo, do którego się gotował, i widział wyższość swego geniuszu nad ten, który dowodził nieprzyjacielowi, umocniwszy się szańcem.

W tym samym czasie połączyła się z wielką armią na górze Sömmering armia włoska, pod komendą wice-króla włoskiego. Arcyksiążę Jan, nie potrafiwszy zwrócić od interesów Francyi i jednego Włocha z siedmiu milionami mieszkańców tego kraju, musiał haniebnie go opuścić i już nawet porzucił Gorzyce, dokąd następował Macdonald z włoską armią. Tym sposobem eskadra rosyjska została oswobodzona w Tryeście.

Już dotychczas są podbite pod orły francuskie: Tyrol, Vorarlberg, Karniola, Karyntya, Styrya, Salzburg i obydwie Austrye. Operacya w Dalmacyi również korzystnie idzie.

Książę Braunschweig-Oels, kamrat nieboszczyka junaka Schilla[1]), który zginął w Stralsundzie, uformowawszy sobie w Czechach, tytułującą się czarną legią, czyli wcale legią zemsty, której ubiór był czarny z białemi trupiemi głowami, przedarł się przez wyższą Luzacyą, i dopuszczając się największych zdrożności, opanował Drezno bezbronne zupełnie. Te hordy partyzantów mało korzyści przynoszą Austryi, jednak nam po części szkodzą, podburzając przez swych agentów nieukontentowanych w całych Niemczech, co nawet miało po części wziąć skutek w Westfalii. Co więcej i u nas nawet dawni officyanci pruscy nieukontentowani mają z nimi związki, jak już różne odkrycia pokazały.

W północnych Niemczech przeciw partyzantom król westfalski z Holendrami postępuje w 15,000.

Szwabia z poruszeń uspokojona.

Jenerał Lauriston wszedł do Oedenburga pierwszego hrabstwa Węgier dla wzniecenia tam insurrekcyi.

Późniejsze biuletyny donoszą, iż Francuzi, stojący na wyspie Lobau, odbudowali już byli tego miesiąca kilka mostów na palach, wzmocnionych łańcuchem ogromnym, znalezionym w arsenale wiedeńskim, a zostawionym przez Turków, odpędzonych przez Jana III.

---

[1]) Biuletyn 13-ty mówi o Schillu w ten sposób: Herszt ten rabusiów, który się i to słusznie, mienił jenerałem w angielskiej służbie, a który imię króla pruskiego w ten sam sposób znieważył, jak w Sewilli drabanci Anglii imię Ferdynanda, ścigany...

Również przysposobiono kilka mostów łyżwowych dla przeprawy w innych punktach.

O nas Polakach w ten sposób mówi biuletyn cesarza Napoleona:

»Książę Poniatowski odnosi wciąż korzyści z armią księstwa warszawskiego. Po zdobyciu Sandomierza opanował twierdzę Zamość, gdzie zabrał 3,000 niewolnika i 30 armat. Wszyscy Polacy, znajdujący się w armii austryackiej, uciekają. Jenerał Dąbrowski ściga żwawo nieprzyjaciela, który od Torunia odpędzonym został. Wyprawa arcyksięcia Ferdynanda nie przyniesie mu, jak tylko hańbę. Miał on przybyć ze swą do $^1/_3$ części zredukowaną armią do Śląska austryackiego. Senator Wybicki dał znakomite dowody patryotycznego sposobu myślenia i czynności...

Proklamacya cesarza Napoleona wydana do Węgrów, jeżeli skutku nie sprawiła w ich kraju, tę nam przynajmniej korzyść przyniosła, iż nieprzyjaciel, bojąc się, abyśmy tej proklamacyi nie komunikowali huzarom węgierskim, nie wysyła ich już teraz przeciwko naszemu wojsku, które w nich nieraz silny znajdowało opór.

Nadeszły wiadomości, iż jenerał Sokolnicki w ataku 16-go t. m. okrył okolice Sandomierza trupem nieprzyjacielskim, zabrawszy 1,300 niewolnika i 4 armaty. Również w ataku 12-go t. m. nad Sanem wiele poniósł straty korpus nieprzyjacielski jen. Schauroth.

W tym samym czasie nieprzyjaciel pokusił się po kilka razy o przejście Wisły w różnych punktach od Puław do Sandomierza, lecz daremno.

Teraz dopiero nadeszła odezwa jenerała Rożnieckiego (prowadzącego przednią straż armii naszej na prawym brzegu Wisły), do Lwowian, datowana dnia 28 maja w Żółkwi, w dawnem siedlisku Jana III i rodu Żółkiewskich.

Cały dzień staliśmy pod Nowem Miastem spokojnie, bez żadnego poruszenia, dopiero na sam wieczór, gdy słońce zachodziło, wyjechał jenerał ze sztabem dla objechania obozu, któremu niby dla lustracyi kazał stanąć pod bronią, i ruszyć (tak, iż się nikt tego nie spodziewał), traktem ku Tarczynowi. Szliśmy całą noc bez odpoczynku; wtenczas doznałem, co to jest nie spać kilkanaście nocy ciągle, i być zmuszonym jeszcze marsz odprawiać. Jest nie do wyrażenia, ile przez to człowiek cierpi. Sądzę, iż głód i pragnienie najtęższe, jest znośniejsze od ciągłej czujności.

25 czerwca. Nie odpoczywając w marszu nigdzie, stanęliśmy dopiero przed południem na pół drogi do Tarczyna, i rozłożyliśmy się obozem w bardzo korzystnem położeniu, między Starą Wsią i Wilczą Górą. Tu więc oczekiwaliśmy nieprzyjaciela, chcąc go doskonale przyjąć, lepiej, jak pod Nowem Miastem. Biwakując jak zazwyczaj z jenerałem wśród obozu, porobiwszy sobie naprędce baraki, staliśmy spokojnie cały dzień i następującą noc. W nocy przybył parlamentarz austryacki, odprowadzający pułkownika Kurnatowskiego, wziętego w niewolę d. 9 t. m. w bitwie pod wsią Pawią, nad Wisłoką, gdzie jen. Rożniecki z 2-gim i 5-tym pułkiem jazdy oparł się jenerałowi Schauroth, mającemu 2500 jazdy i 10,000 piechoty.

Było powiedziano wyżej, iż jenerał Rożniecki był się posunął, po zdobyciu Lwowa, aż za Dniestr do podnóżka Karpat, lecz stamtąd został przyzwany pod Sandomierz, gdzie nieprzyjaciel się koncentrował, dla przejścia na prawy brzeg Wisły. Tam długo bronił stanowisk naszych nad Sanem, a szczególniej d. 12 t. m. pod wsią Gorzycą. Nasza tylna straż, która została w Nowem Mieście, doniosła, iż nieprzyjaciel jej nie niepokoił i zdaje się obracać całą siłę ku Piotrkowu, w okolicy którego różne nasze małe oddziały pozostały dla obserwacyi.

26 czerwca raniuteńko ruszył cały nasz obóz ze swego stanowiska i poszliśmy pod sam Tarczyn, gdzieśmy się rozłożyli pod samem miastem, wzdłuż błot, które tam się ciągną. Przyczyną tego znacznego cofnięcia się był cel koncentrowania się. Chcemy bowiem połączyć się z główną naszą armią, (która już podbiła całą Galicyę na prawym brzegu Wisły aż pod Dniestr i Karpaty, zająwszy Jarosław[1]), aby żwawiej zacząć działać w Galicyi, na lewym brzegu Wisły. Rosyanie, awansując naszą armią, bez bicia się, służą przynajmniej nam za obsadę zdobyczy, poczynionych przez nasze wojsko. A obsadzenie tych zdobyczy jest tem pewniejsze, gdyż nieprzyjaciel nie ośmiela się ich odbierać, aby nie zaczepić naszych aliantów, działających prawie neutralnie. Mamy więc zawsze dwie korzyści z naszych aliantów nieczynnych, iż nasza armia i tak mało liczna, nie potrze-

[1]) Znaczne miasto w województwie ruskiem nad Sanem, gdzie w r. 1656 Szwedzi odnieśli wielkie zwycięstwo.

buje zostawiać w tyle obsad, ponieważ Rosyanie formują z naszą armią jedną linię operacyjną, nie potrzebujemy zatem rozrzedzać naszych korpusów na obsadzenie tejże linii.

27 czerwca. Mając konieczną potrzebę jechania do Warszawy, a nie widząc żadnego prawdopodobieństwa, abyśmy byli atakowani w tych dniach, wziąłem wraz innym oficerem od sztabu urlop na dzień, i zaprzągłszy nasze konie do ruskiej kibitki, wyjechaliśmy z Tarczyna, skąd tylko trzy mile do Warszawy. Przejeżdżaliśmy niedaleko Nadarzyna, miejsca znanego z różnych czynności w tej kampanii. Jechaliśmy także przez bojowisko Raszyńskie, którego pamięć nie będzie zmazaną w najpóźniejszych kronikach kraju naszego. Z chlubą wspominany będzie dzień 19 kwietnia, w którym 9,000 Polaków, potrafiło się oprzeć 40,000 nieprzyjaciołom.

Oglądałem miejsce, gdzie poległ pułkownik Godebski, gdy szedł do ataku na czele swego pułku. W nim stracił nasz kraj nie tylko dobrego żołnierza i dobrego obywatela, ale oraz światłego męża, który zbogacił swymi rymami literaturę polską.

Miejsce pobojowiska leży w najpiękniejszem położeniu, wśród równej płaszczyzny, łagodnie i prawie nieznacznie wznoszącej się ku jednej stronie, na kształt amfiteatru, prawdziwie jakby oznaczone na miejsce bitwy.

W tem położeniu wznoszą się, już porosłe zieloną darnią mogiły, zakrywające poległych.

Zjechawszy z pobojowiska, ujrzeliśmy zaraz wieże naszej stolicy i po godzinnej jeździe stanęliśmy w War-

szawie na Tłomackiem. Zameldowawszy się plackomendantowi, majorowi Hornowskiemu (gdyż już gubernatorem nie jest jen. Kosiński, który wyjechał do głównej kwatery księcia Poniatowskiego), temu walecznemu obrońcy i byłemu komendatowi twierdzy Pragi, pierwszem naszem staraniem było pojechanie do łaźni dla obmycia się z brudu i otrzeźwienia się, będąc utrudzeni ciągłymi marszami.

W Warszawie znaleźliśmy tak partykularnych jako i członków rządu, w największej niespokojności pasującej się z nadzieją, gdyż z jednej strony obawiali się teatru wojny, który się zbliżał do stolicy; z drugiej zaś strony ufali w pewną jej obronę przez jenerała Dąbrowskiego, posiadającego powszechne zaufanie, którego znali roztropność i talenta, tyle razy dowiedzione i utwierdzone tyloletniem doświadczeniem i byli przekonani, iż nic na hazard nie przedsięweźmie.

Godnem są umieszczenia niektóre wiadomości, którem zasięgnął tu w Warszawie: Gazety pruskie i ich gorliwi prozelici, zaślepieni niechęcią ku cesarzowi Napoleonowi i Polakom, do niego przez wdzięczność przywiązanym, rzucają na te dwa wojska, odnoszące tyle zwycięstw, najbezczelniejsze potwarze i fałsze. W ich oczach niczem nie są zwycięstwa Francuzów, opanowanie Wiednia, oswobodzenie Warszawy, wypędzenie z kraju 40,000 Austryaków przez 12,000 Polaków; większym tryumfem dla nich jest opanowanie bezbronnego Drezna przez hordę Brunświka. W jednym numerze tych godnych wiary gazet, stoi: »że niejakie podjazdy polskie wpadły w bez-

bronne niektóre cyrkuły galicyjskie, że je ściga feldmarszałek Schauroth... Że Galicyanie dowiedli, iż są godnymi żyć pod łagodnem berłem austryackiem, iż tylko najpodlejsza tłuszcza poszła za głosem zwodniczym Polaków. Że jen. Mohr dokonywa dzieła zawojowania całego lewego brzegu Wisły, że naciera teraz na wojsko regularne i milicye insurgentów w Poznańskiem i Kaliskiem skupione...« Takie płaskie fałsze nie mogą, jak tylko upadlać ich redaktora. Na to trudno coś odpowiedzieć, chyba to, iż ta tłuszcza najpodlejsza, (którą musi składać wszystka Galicya, bo tam niema takich, którzyby inaczej od niej myśleli), za pierwszem wkroczeniem do niej naszego wojska (jeszcze przed proklamacyą wydaną do Galicyan w Ulanowie dnia 20 maja przez księcia Poniatowskiego) uformowała oddziały wolontaryuszów, które teraz, składając pułki, pomagają ścigać nieprzyjaciela, zamiast zasługiwania się, tak nazwanemu łagodnemu berłu rządu austryackiego.

Aby nie zaginęły w niewiadomości szczególne czyny, godne uwagi, umieszczam co następuje: Nieprzyjaciel, będąc odparty d. 27 maja pod Żarniami, i nie mogąc od czoła atakować Pragi, którą się kusił opanować, gotował się już na przełamanie konwencyi, i działać od strony Wisły, ale odszedł od tego zamysłu po odebranej klęsce. W tej zaś przeprawie przez Wisłę (w której 6 statków stracił zabranych przez Polaków) wyszczególnił się jeden podoficer z gwardyi narodowej, nazwiskiem Kazimierz Jamałkowski, który wraz siedmiu swoimi żołnierzami miał odwagę, zostawiwszy broń na lądzie, puścić się wpław

za jedną z łyżw naładowanych nieprzyjaciółmi, przymusił większą część na niej będących do szukania ratunku albo śmierci w Wiśle; resztę zaś t. j. oficera i 28 żołnierzy z regimentu de Ligne zabrał w niewolę i do lądu z łyżwą przyprowadził. Drugi przykład podobnej determinacyi dał 24 maja żołnierz prosty z 2-go pułku, który wtenczas, gdy nasze wojsko wypierało Austryaków z Kępy Zawadzkiej pod Wilanowem, był ranny kulą w bok; kazali mu więc koledzy iść w tył, lecz on, przewiązawszy się chustką, w te słowa im odpowiedział: »Z 60-ciu ładunków pozostało mi jeszcze 12, jak te wystrzelam, naówczas pomyślę o opatrzeniu rany«.

Dziennik oblężenia twierdzy Częstochowy, również wystawia nam korzyści, które tam nasze wojsko odniosło. Nieprzyjaciel od samego początku t. j. od 14-go kwietnia oblegał tę twierdzę, a raczej klasztor umocniony murem. Nieprzyjaciel, ciągle tracąc niezmiernie wiele zabitych i niewolników, przez ustawiczne ataki i wycieczki naszych, i nie mogąc nic uskutecznić przeciwko roztropnej i determinowanej obronie podpułkownika Stuarta, komendanta twierdzy, który nie chciał się poddać na wielokrotne żądanie, odstąpił był 21 maja od oblężenia, cofając się za Pilicę. Nasi tu mało stracili, nieprzyjaciel zaś więcej szkody nie zrobił, jak tylko, że miasto Częstochowę pod twierdzą leżące po części spalił. Nowy komendant twierdzy major Żymierski, nie kontentując się, że nieprzyjaciel został odparty, posłał jeszcze za nim d. 3-go czerwca oddział pod miasto Pilicę. Tu znów odparto Austryaków i ubito wielu i zabrano nie mało niewolnika i innych zdobyczy.

Dla okazania determinacyi pierwszego komendanta Częstochowy, kładę tu następujące listy:

Odpowiedź komendanta Stuarta na list jenerała austryackiego Bronowskiego, żądającego pod dania się twierdzy, gdy nieprzyjaciel pierwszy raz wszedł do Księstwa:

»List WP. dziś datowany z Ostatniego Grosza odebrałem. Powodu zbliżenia się wojsk Napoleona cesarza austryackiego nie wiem; tembardziej, im pewniej o deklaracyi nieprzyjacielskiej ze strony mojego rządu przeciwko tymże wojskom nie słyszałem, ale to mam honor donieść, że ktokolwiekbądź śmiałby z siłą zagrażać bezpieczeństwu placu, którym komenderuję, będę starał się opierać wzajemnie«.

Druga odpowiedź tegoż, dana pułkownikowi Gramont, dowódzcy korpusu oblegającego:

»Na list W. pana mam honor odpowiedzieć, iż czuję się dostatecznie mocnym do obronienia miejsca mnie powierzonego. Zrujnowanie miasta nie obronnego nie czyniłoby honoru W. pana. Rozlew krwi jest skutkiem wojny, lecz ja na to wszystko obojętnem patrzę okiem, gdy przychodzi bronić kraju od wojska najeżdżającego tenże kraj bez przyczyny. Wierny memu królowi i postępujący podług prawideł honoru, czynić będę wszystko, co czynić może komendant«.

28 czerwca. Ukończywszy wszystkie nasze czynności, któreśmy mieli tu w Warszawie, powróciliśmy dnia dzisiejszego do głównej kwatery jen. Dąbrowskiego, którego korpus zastaliśmy w tem samem położeniu pod Tarczynem.

29 czerwca. Dziś przybył do naszego korpusu jen. brygady Kosiński, mój dawny komendant, opuściwszy główną kwaterę księcia naczelnego dowódzcy w Puławach, dokąd się zbliżył dla prędszego połączenia się z nami. Przywiózł wiadomość, iż nieprzyjaciel w sile 11.000 do Sandomierza d. 15-go t. m. atak przypuścił jak najstraszniejszy, który trwał przez siedm godzin. W tym ataku podsunął się pod same mury miasta z wielkiemi korzyściami z powodu swej przemagającej siły, lecz Polacy, dawszy dowody największego męstwa, odparli go. Nieprzyjaciel stracił w zabitych około 2000 żołnierzy i kilkudziesięciu oficerów i przeszło 500 niewolników. Nasz garnizon w tym ataku małe poniósł straty w ludziach, lecz zupełnie się ogołocił z amunicyi. Z tego więc powodu jen. Sokolnicki, który tyle dał dowodów męstwa i roztropności w tej kampanii, nie mógł powtórnie odmówić kapitulacyi i wystawiać się na podobny atak. Uczynił więc kapitulacyę, lecz również chwalebną i korzystną, jak książę Abrantes w Lizbonie, zyskując sobie przez to tyleż chluby u nas, co ten tam u Francuzów. Punkta tej kapitulacyi aż nadto wielkim są dowodem, jak dalece nieprzyjaciel umiał cenić waleczność garnizonu i jej komendanta. Przez tęż kapitulacyę garnizon cały Sandomierza z wszystkiemi komorami wojskowemi, wyszedł z całą swą artyleryą i z wszystkiemi honorami, mając być transportowanym aż za Pilicę, gdzie już ma mu być wolno działać. Na mocy więc tego stanął jen. Sokolnicki z całym swym korpusem pod Górą nad Wisłą o dwie mile stąd i będzie mógł razem

z nami działać. Nieprzyjaciel odzyskał wprawdzie Sandomierz, lecz nie z wielkim dla siebie zyskiem, gdyż część tylko znalazł zostawionej dawniej przez siebie w tym placu artyleryi, bez żadnej prawie amunicyi i bez magazynów, czego wszystkiego znaczne składy znalazły nasze wojska przy jego zdobyciu przez jen. Sokolnickiego, z dwoma batalionami tylko. Godnem jest uwagi, iż twierdza ta przed kampanią została wzmocniona przez Austryaków, a w szczególności przez tego samego inżyniera, który kierował krokami nieprzyjaciela w tym ostatnim szturmie. To wszystko jest jasnym dowodem niższości wojska austryackiego od naszego, lub też ich wodzów od naszych.

Jen. dyw. Dąbrowski, chcąc zaraz zacząć działać wspólnie z oddziałem jen. Sokolnickiego i operować podług jednego planu, wysłał mnie z jenerałem Kosińskim do Góry, gdzie stanęliśmy jeszcze przed południem. Znaleźliśmy jen. Sokolnickiego w całem przedsięwzięciu wkroczenia na odwrót do Galicyi, aby tam, działając razem z jen. Dąbrowskim, złączyć się z główną armią księcia Poniatowskiego, która ma się przeprawić pod Puławami na lewy brzeg Wisły. Ten jenerał niezmordowany w czynności, który tak wielką sławą okrył się w tej kampanii, znowu z niecierpliwością wygląda nowych laurów.

Z największem ukontentowaniem oglądałem tu nowych kolegów, wszystkich prawie okrytych sławą, tylekroć razy dystyngowanych w tej kampanii. Prze-

szedłszy od jenerała przez sztab i całe liczne wojsko aż do dobosza, nie można jak z chlubą wspomnieć o tym całym korpusie, który dowiódł, iż nie nadaremno nosi nazwisko starych pułków. Nie mogę wyrazić, jaki zapał znalazłem wśród żołnierzy tego korpusu; wszyscy pałali żądzą jak najprędszego powrotu do Galicyi, aby ścigać nieprzyjaciela, zaręczając, iż potrafią odebrać Sandomierz. Widząc ten zapał, który panuje w naszem wojsku, mającem więcej doświadczenia, utwierdziłem się, jak nigdy w przekonaniu, iż musimy zwyciężyć... Ukończywszy nasze zlecenia, powróciłem z jen. Kosińskim do Tarczyna, gdzie natychmiast, skoro jenerałowie skończyli konferencyę, dostałem rozkaz od jen. dyw., abym w kilka koni na całą noc poszedł do Góry, lub tam, gdzie znajdę jen. Sokolnickiego ze zleceniami, które mi dał. Przybywszy po północy do Góry, nie zastałem tam już korpusu jen. Sokolnickiego, bo już był wyruszył ku Pilicy.

30 czerwca. Kazawszy popaść konie, wyjechałem do Czerska [1]), gdzie stanąłem świtaniem, lecz i tu nie zastałem jen. Sokolnickiego. Z największą ciekawością dojeżdżałem do Czerska, wystawiając sobie, iż ujrzę ślady stolicy obronnej książąt mazowieckich, a później ziemi tego nazwiska, lecz oczom moim przedstawiły się tylko z nędzą połączone ruiny, które składają 49 lichych domów, mieszkanie 400 ubogich rolników i żydów. Ziemia czerska była dawniej znaną i za-

---

[1]) Patrz: »O upadku miast polskich p. Surowieckiego«. K. 179.

wierała powiaty czerski, grojecki, warecki i garwoliński; teraz zaś ledwie kto wie o tem, iż egzystowała.

Tylną straż brygady jen. Sokolnickiego dogoniłem na przeprawie Pilicy pod Mniszowem, gdzie ta rzeka wpada do Wisły. Przeszedłszy wpław Pilicę, stanąłem (podczas tej kampanii powtórnie) na galicyjskiej ziemi, we wsi dość pięknej Mniszowie, posiadłości Sapiehów. Wytchnąwszy koniom ruszyłem dalej i w Magnuszowie [1]) dopędziłem jen. Sokolnickiego, który zatrzymawszy się w tem miasteczku, dał mi natychmiast odpowiedź i poszedł ku Ryczywołowi ze swą brygadą. Ja zaś nie powracałem już na Mniszów, ale prosto udałem się ku Warce, miasteczku leżącemu wyżej nad Pilicą, gdzie jenerał Dąbrowski z swą dywizyą miał tego dnia nadciągnąć od Tarczyna, i tam się przeprawić przez Pilicę. Od samego Magnuszowa jechałem manowcami, prowadzony przez przewodnika, wśród samych błot i lasów, które są w tej okolicy bardzo wielkie i rozległe i obfitują w grubą zwierzynę, jako to: dziki, sarny i jelenie. Wśród tych lasów ciągnie się prawie od ujścia Pilicy w Wisłę, pas piasczystych pagórków, które znacznie się wyszczególniają w tej okolicy. Przybywszy nad Pilicę, naprzeciwko miasteczka Warki, które leży na wzgórku na drugiej stronie rzeki, stanąłem na komorze austryackiej, strzegącej tu wprzódy granicy, gdzie przed paru jeszcze godzi-

[1]) Magnuszów jest mała mieścina, licho zbudowana, lecz w dobrem położeniu. Należała dawniej do województwa sandomierskiego.

nami był nieprzyjaciel, lecz się cofnął do Głowaczewa ku Radomiu. Nie spodziewając się, aby jenerał tak prędko przybył do Warki [1]), gdziebym go mógł stąd doskonale widzieć i chcąc trochę odpocząć, kazałem wytchnąć koniom i dać wódki moim żołnierzom. Lecz ci, nie korzystając z odpoczynku, pałając tylko nienawiścią przeciw nieprzyjacielowi, a nie mogąc z nim się bić, na jego przynajmniej pozostałym dobytku zemścili się, porąbawszy przy komorze dwułbiste orły. Widząc nadchodzące na drugiej stronie Pilicy nasze wojsko, wsadziłem na konia żyda za przewodnika przez wodę i przeszedłszy w bród rzekę, stanąłem w mieście Warce, gdzie już zastałem jen. Dąbrowskiego, któremu zdałem raport z mej czynności. Obóz nasz stanął ponad rzeką, przez którą

---

[1]) Miasto Warka, pod którem w ten moment stoimy, musiało być dawniej nie mało znaczne; jest ono sławne zwycięstwem, które tu odniósł Stefan Czarniecki d. 29 marca 1656 nad Szwedami (patrz Kochowskiego i Puffendorffa). Również w Warce na sejmie 1423 d. 28 października został ogłoszony statut Władysława Jagiełły. Ostatnim starostą wareckim był Józef Puławski, tak czynny z całą swą familią podczas konfederacyi barskiej. W r. 1607 byli tu odparci rokoszanie Zebrzydowskiego. Warka jest dość porządna mieścina, w przyjemnem położeniu; ma 75 domów i 670 mieszkańców, bawiących się rolnictwem. Zdobią ją dwa klasztory: Dominikanów i Minorytów. Pilica tu pod Warką, choć tylko o milę od Mniszowa, gdzie wpada w Wisłę, jest miejscami tak miałką, iż ja, kąpiąc się tu, przeszedłem ją od jednego do drugiego brzegu.

zaraz zaczęto zbijać trafciany [1]) most dla piechoty i artyleryi.

Jeden oddział naszego korpusu pod komendą jen. Kosińskiego, poszedł od Tarczyna na Nowe-Miasto i Inowłodz, za korpusem nieprzyjacielskim, który, atakowawszy nasze różne małe oddziały koło Piotrkowa, cofa się na Częstochowę, nad Pilicą.

1 lipca. Przepędziwszy spokojnie noc w obozie, ruszyliśmy dziś rano jeszcze o zmroku z Warki i przeszli Pilicę po moście przygotowanym. Idąc na Magnuszów stanęliśmy koło południa pod Ryczywołem, gdzie się rozłożył nasz obóz. Ledwie został rozłożony obóz, wysłał mnie jenerał kuryerem ze zleceniami za jenerałem Sokolnickim, który stąd był ruszył o dwie mile do Kozienic [2]). Przybywszy tam, zastałem obozującą brygadę, lecz samego jen. Sokolnickiego nie było, gdyż ten był pojechał do księcia naczelnego dowódcy, ponieważ komunikacya z Pulawami już została przywrócona na lewym brzegu Wisły przez cofnięcie się nieprzyjaciela za Radom.

---

[1]) Trafciany zamiast tratwiany, z tratew, używa Kochowski.

[2]) Kozienice jest dość porządne miasteczko, ozdobione zamkiem, służącym do łowów królom polskim, którzy tu mieli wielkie lasy. To miasteczko poniosło w 1782 wielką klęskę przez pożar. Kozienice wydały w 1467 dnia 1-go stycznia jednego z najlepszych królów polskich, którego panowanie zaczęło wiek złoty u nas, Zygmunta I-go urodzonego tu z Kazimierza Jagiełły i Elżbiety Austryaczki, córki cesarza Albrechta. (Kronika Bielskiego i Stryjkowskiego).

Powróciłem do głównej kwatery mego jenerała z innym kuryerem, jadącym od księcia naczelnego dowódcy ze zleceniami, przez które zostaliśmy uwiadomieni, iż książę, zostawiając swe zdobycze w tej tam Galicyi pod strażą Rosyan, przeprawi się z korpusem pod Puławami, gdzie już budują mosty na Wiśle, i złączy się z nami pod Radomiem. Z raportu jenerała Kosińskiego dowiadujemy się, iż jego oddział dziś rano wkroczył do Nowego-Miasta i zabrał 30 piechoty. Przednia jego straż posunęła się za nieprzyjacielem dalej jeszcze.

2 lipca. Dziś w nocy wyszliśmy z Ryczywoła do Kozienic, gdzie znaleźliśmy dużo wina nieprzyjacielskiego, którem nasi żołnierze, znużeni ciągłymi prawie marszami, pokrzepili się i nabrali nowych sił. Po dobrem więc śniadaniu ruszyliśmy do Jelna, gdzieśmy przez noc stali.

3 lipca. Przy niepogodnym czasie opuściliśmy rano nasze nocne stanowisko. Szliśmy przez znaczne lasy, w których się znajdują huty szklane. O $^1/_4$ mili przed Radomiem dano nam znać, iż tam na nas z radością czekają obywatele Polacy, z okolicy na nasze przyjęcie zebrani, na których czele znajduje się podstoli Sołtyk, znany z gorliwości i patryotyzmu obywatel. Wchodząc do Radomia, niejako w tryumfie, pośród oklasków radości ludu, byliśmy przyjmowani nie tylko jako zwycięzcy, ścigający nieprzyjaciela, ale jako wybawcy naszych współbraci. Na każdego twarzy malowała się widocznie radość, wszyscy ubiegali się o pierwszeństwo w wyświadczeniu nam usług, i żaden, choćby z pod serca rzeczy najmilszej, nie był

w stanie nam odmówić. Nie mogli się uraczyć dosyć miłymi dla nich wyrazami Polaka i Napoleona W., wybawcy naszego, które im nawet wspominać nie wolno było. Obywatele widząc nasz tren i artyleryę ogołoconą z koni, które przez marsze zostały poniszczone, zaraz złożyli się na nie; wielu nawet dało od powozów swe konie i natychmiast uekwipowali cały nasz tren. Wszyscy nasi żołnierze dostali po dubeltowej racyi, a dla nas był dany obiad wielki, a na wieczór bal, i miasto było oświecone. Z rozkazu jen. Dąbrowskiego zawieszono tu zaraz francuskie orły i skasowano wszystkich urzędników austryackich, na miejscu których poobsadzano obywateli polskich, a prezydentem cyrkułu radomskiego zrobiono Sołtyka.

4 lipca przybył tu do Radomia książę jen. Poniatowski, z całym swoim sztabem, i zaraz tego dnia lustrował naszą dywizyę, której jeszcze nie widział, bo uformowaną została wśród ścigania nieprzyjaciela przez twórczy geniusz jen. Dąbrowskiego, któremu winną oddał pochwałę z tej strony książę - dowódca. Następujący tu wyszedł rozkaz dzienny z głównej kwatery księcia jenerała naczelnego:

»Gdy wojsko sprzymierzone rosyjskie, zajęło nasze miejsce nad Sanem, na prawym brzegu Wisły, w celu wyparcia stamtąd wojsk nieprzyjacielskich, te zaś wojska w znacznej liczbie na lewym brzegu znajdujące się, napowrót ku Pilicy zbliżyły się, i Księstwu warszawskiemu nową napaścią zagrażały, powinnością było wojska krajowego pospieszyć na obronę Księstwa. JO. książę naczelny dowódca pomaszerowawszy zatem prawym brzegiem Wisły aż

do Puław, i tam w przeciągu dwóch dni most na Wiśle rzuciwszy, przeprawił naprzód całą jazdę, pod komendą Rożnieckiego, a wkrótce potem całe wojsko na lewy brzeg Wisły, gdzie się złączył z korpusem jen. Sokolnickiego w Zwoleniu, i zatem zaraz z korpusem JW. jenerała Dąbrowskiego w Radomiu. Skutkiem tej operacyi jest spieszne cofanie się nieprzyjaciela od niższej Pilicy, od lewego brzegu Wisły, aż za Sandomierz i całej tej części Galicyi. Już jazda nasza szybkim postępuje krokiem, zajęła: Opatów, Kielce, Końskie i Opoczno, a forpoczty dochodzą do Bogoryi i Radoszyc. Już kawalerya zabrała, między innemi, przeszło 500 karabinów dla piechoty, tyleż prawie pałaszów dla jazdy, lazaret polny (l'ambulance) i wiele niewolników, których liczba codzień się pomnaża. Z okazyi złączenia się z korpusem JW. jenerała Dąbrowskiego, ma sobie JO. książę, naczelny dowódca, za przyjemną powinność oddać sprawiedliwość temu JW. jenerałowi i wyższym oficerom tegoż korpusu, że przez swą gorliwość potrafili w tak krótkim czasie z niczego prawie stworzyć to wojsko, które nie tylko że jest piękne, ale nawet w części już dało dowody, że jest bitne, i że tylko czeka na okazyę, aby się okazało również walecznem, jak starsi jego bracia.

Jenerał br. szef sztabu jenerał

Fiszer«.

Z raportów różnych naszych oddziałów dowiadujemy się, iż nieprzyjaciel po kilka razy był się pokusił przejść na lewy brzeg Pilicy do księstwa

warszawskiego, lecz po kilka razy został odparty. Korpus jen. Mohra, który ścigany, był przeszedł Pilicę pod Przedborzem i stąd się był udał ku Częstochowie 28 czerwca, ale pod Pławnem przez oddział nasz wstrzymany, wziął kierunek ku Piotrkowu, gdzie ucierając się z naszymi przez pół dnia, także został odpartym.

Do ukompletowania naszej formującej się dywizyi idzie z Torunia 600 ludzi.

Od wielkiej armii dowiadujemy się, że arcyksiążę palatyn węgierski z arcyksięciem Janem połączony w Węgrzech pod Raab, zupełnie pobity został d. 14 czerwca (w rocznicę bitwy pod Marengo), przez wicekróla włoskiego, wspartego oddziałem księcia marszałka d'Auerstaedt, i że był ścigany ze swymi niedobitkami aż do Komorna.

Dnia 24 czerwca został wyparty oddział austryacki z Lipska, gdzie weszło wojsko saskie i westfalskie, a 28-go posunął się król westfalski z 16.000 wojska ku Dreznu.

Z raportów widzimy, iż już następujące pułki uformowali Galicyanie przez nas oswobodzeni: piechoty pułk 13-ty pułkownika Sznaydera, pułk 14-ty pułkownika Siemianowskiego, batalion strzelców; jazdy pułk 7-my pułkownika Zawadzkiego, pułk 8-my.

Będąc przywiązany do współrodaków mego departamentu, nie mogę zamilczeć następującej wiadomości, którą tu jen. Dąbrowski odebrał. Z obrachunków rady departamentowej okazało się, iż obywatele departamentu poznańskiego, oprócz pospolitego ru-

szenia, które składa pułk jazdy pod numerem 9-tym w naszej dywizyi, uformowali do tejże samej dywizyi z ofiary czyli składki obywatelskiej, (która wynosi 493.900 złtp.), trzy bataliony piechoty uzbrojonej i umundurowanej, dwa bataliony strzelców i oddział artyleryi, co wszystko wynosi 4079 głów zdatnego do boju wojska, które składa po części naszą dywizyę teraz znacznie zmocnioną, gdy ta w początku kampanii nie miała nawet dostatecznej ilości ludzi na wystawienie przedniej straży.

5 lipca. Dziś rano opuściła nasza dywizya Radom. W czasie marszu odebraliśmy raport z Kamińska, miasteczka leżącego w tej tu okolicy, które największych przykrości i rabunków doznało od korpusu feldmarszałka Mondeta i jen. Mohra, złożonego z 12.000 żołnierza niekarnego i 18-tu armat. Ten więc korpus, cofając się na odgłos zbliżenia się jen. Dąbrowskiego, zostawił w tyle w Kamińsku oddział z przeszło 90 ludzi na dokonanie zniszczenia ubogich mieszkańców tego miasteczka. Lecz mieszkańce, zniechęceni przeciw swoim napastnikom, zebrali się i uzbrojeni w kije wypędzili cały ten oddział zbrojny, odbili bydło i fury i zabrali 12 karabinów, które oddali naszemu patrolowi, co tam wkrótce po tej utarczce nadszedł.

Koło południa stanęliśmy z całym korpusem naszej dywizyi obozem pod wsią Kowale-Stępociny, na wzgórzystem położeniu otoczonem lasami. Strzelcy nasi byli rozłożeni po flankach, a oddziały naszej kawaleryi stanęły już w Szydłowcu.

6 lipca. Stojąc w tem położeniu całą noc, ruszyliśmy przed wschodem słońca w dalszy marsz, i mimo skwaru, szliśmy ciągle po obiedzie, aż do Szydłowca, gdzie połączyliśmy się z głównym korpusem, t. j. księcia ministra wojny, naczelnego naszego dowódcy. Nasza dywizya ma teraz formować jego korpus rezerwowy, a przynajmniej ten tytuł nosić, gdyż zawsze jednak idąc razem, będziemy formowali jeden korpus. Cała nasza armia tu połączona na lewym brzegu Wisły nie wynosi i dziesięciu tysięcy, lecz wielkie bardzo wrażenie sprawuje, gdyż ją trzej jenerałowie dywizyi składają, książę minister wojny naczelny dowódca, jen. dyw. Zajączek, komenderujący korpusem i jen. dyw. Dąbrowski, komenderujący rezerwy. (Nie jest to poniżeniem, iż tak wsławionym tylu bohaterskimi czyny jenerałowi powierzono rezerwę, owszem dlatego to uczyniono, że wiedziano, iż jenerał ten posiada szczególny talent dowodzić nowym żołnierzem, czego tylokrotne dał dowody). Powiększa jej okazałość wielka liczba jenerałów brygady, z których najwięcej się odznaczają Rożniecki i Sokolnicki, komenderujący teraz naszą przednią strażą, pierwszy kawaleryą, drugi piechotą, obydwaj okryci sławą w tej kampanii. Również sztaby niezmiernie liczne trzech jenerałów dywizyi w połączeniu, składające się z przeszło kilkuset głów, wystawiają same w oczach każdego niezmiernie wielką ilość naszego wojska. Do tego dobre rozłożenie korpusów naszych, zewsząd awansujących na nieprzyjaciela najwięcej go przeraża i dlatego tak się przed nami cofa, nie śmiejąc wydać bitwy. To są szczegól-

niejsze korzyści, które nam sprawiają tak sprzyjającą kampanią, bo możemy mówić, iż najwięcej ostentacyą, obrotami i nagłymi marszami, wojujemy naszego bojaźliwego nieprzyjaciela. Do tego wszystkiego można jeszcze dodać, i to, iż dla nas wielką jest także korzyścią sprzyjanie nam mieszkańców i obywateli tutejszych, którzy najlepszymi są donosicielami obrotów nieprzyjaciela, a w tyle naszej armii formują niejako korpusa rezerwowe, tworzą jakby nowe pułki, które obsadzają nasze zdobycze wtyle pozostałe. Takiemi wojskami mamy prawie całą starą Galicyę i wszystkie zdobycze naszej armii na prawym brzegu Wisły obsadzone.

Szydłowiec, liche bardzo i dużo podupadłe miasteczko, zdaje się jednak, iż dawniej w lepszym się stanie znajdowało, co pokazują niektóre podupadłe domy i obszerne bruki. Znajduje się tu także dawny zamek książąt Radziwiłłów, gdzie była główna kwatera księcia naczelnika. W okolicy są kopalnie, wielkie piece, fryszerki i kuźnie żelazne, w których topią w obfitości rudę żelazną, leją wiele naczyń i kują narzędzia różne. Cała tutejsza okolica znacznie już jest wzgórzystą. Same miasto stoi na obnażonej skale wynurzającej się z wnętrza ziemi. Ta odmiana kraju szczególniej się dała uważać nam idącym z płaszczyzn i pól równych, jakiem jest całe dotychczasowe Księstwo, gdzie nie znajdziesz i jednej właściwie nazwanej góry. Przeszedłszy zaś Pilicę, przemienia się cały równin poziom na wzgórzyste i garbami obsypane okolice. Te, wznosząc się coraz wyżej, im się dalej ku podnóżkowi Karpat posuwamy, ukazują wcale inne

ziemie, wcale inne światа wierzchy, udziałane w innym czasie i zupełnie w innym płynie. Mając na celu opisywanie nie tylko naszych marszów, ale i wystawienie dokładne kraju i miejsca, przez które postępujemy, jako i zebranie tego wszystkiego, co mogli powiedzieć ciekawego jacy autorowie o naszym kraju, kładę tu następujący wyjątek z naszego geologa Staszyca, a mineralog może znajdzie coś dla siebie interesownego w tym moim dzienniku. Góry, które tu zaczynają się i które są najbogatszem pasmem, w następny sposób opisuje uczony Staszyc: »Pierwsze ówczesno-morskie, które zasadzały się w wodach już wiele do teraźniejszych wód mórz podobnych, w których był jeszcze rozpuszczony wapień; i zsadzały opoki wapienne w swym wewnętrznym kruchu miałkie, grupiaste, margiele i kredy. W których żyły i mnożyły się podobne jak w teraźniejszych morzach małżów gatunki. Takie góry są w tem pasmie niższe, są porozrzucane. Najznaczniejsze w okolicach Zawichostu[1]), Rachowa i Kazimierza[2]). W tych wszystkich warstwach zwierzchnich i w rumach z nich odtrąconych, pełno widać krzemieni to zaradzających się dopiero, to już dokończonych.

---

[1]) Tam gdzie w 1265 r. poległ w bitwie książę ruski, Roman.

[2]) Gdzie dawniej Polacy mając wielkie śpichlerze nad Wisłą, nieraz drożyli się z Gdańskiem i zamorzanami proszącymi się o zboże. 1656 została tu przez Czarnieckiego stoczona potyczka przeciw Szwedom. Również to miejsce wsławiły negocyacye 1717.

Drugie góry, od poprzednich wyższe pierwszomorskie, które zsadzały się w wodach znacznie jeszcze od wód teraźniejszych morza różnych. W których był rozpuszczony i zsadzał się wapień zbity, twardy, kruchu drobnego. W których żyły i mnożyły się małże, jakie w teraźniejszych morzach już mnożyć się ani żyć nie mogą. Trzecie góry, których grzbiet w tem tu pasmie najwyższy, a które zsadzały się i kształtowały w czasie jeszcze innym nierównie od poprzednich dalszym, i w płynie całkiem jeszcze od naszych wód różnym. W płynie, w którym rozpuszczone były siarki, wągl, kruszcze i wszystkie te części; z których składają się głazy, trapy, szaroglaz, ił, łupień i błyszcze, łopień, a w którym płynie jeszcze począć się nie mogło ani roślinienie, ani życie. Z tak różnego rodzaju opok i ziemi wierzchów składa się pasmo Łysygór. To na szerokość mil 15 zajmuje od Pilcy aż po wszczątek Nidy. Na długość jednym końcem łączy się w Szląsku z Tarnowskiemi góry, drugim znacznie zniżone przeszedłszy Polesie przy Pińsku, idzie dalej łączyć się z Orfejskiemi górami. To wielkie pasmo jest w krajach polskich najbogatsze. W niem natura, z całą szczodrością zdziałała wszystko, co tylko ludziom mężnym potrzeba...

Z wierzchu obsypała całe pasmo gliną pszenicorodną, gliną sandomierską. Wewnątrz kładła z obfitością żelazo, miedź, ołów, a z umiarkowaniem srebro i złoto.

»Pod Pińskiem, wśród jeziora jest punkt, z którego jedne wody wszczynają bieg do morza Czarnego,

a drugie do Baltyku. Ten punkt mierzony jest 32 od pierwszego, a 17 stóp od drugiego morza wyższy. W tem to pasmie rodzą się te liczne rzeki, z których jedne z samych siebie, drugie z łatwością połączone mogą stawić kilkanaście koryt spławnych dla łączenia mórz północnych z oceanem południowym. Jest w tem pasmie jedna znaczna skała, osobliwsza kresa, pod którą od północy zachodzą góry z głazów i głazołopieniów, i wszystkie rudy żelazne, a za którą wszczynają się na południe góry wapienne, i wszystkie kopalnie galmanu, mangenu, miedzi, ołowiu i srebra«.

»Są także w tem pasmie, osobliwie w przechodach jednego rodzaju gór do drugich, pewne ślaki zlepień kamiennych. Te skały nawet leżą od Łysogóry do Opatowa. Złożone są z kwarcu, z krzemionoskału i z głazu. Po całym tym łańcuchu, gdziekolwiek znajdują się granity runione, te leżą tylko na wzgórkach i pasach ziem zsepowych, lub po niższych górach wapiennych ówczesno-morskich. Niema ich nigdzie, ani po wyższych górach wapiennych morskich pierwszych, ani po górach głazów i głazołopieniów, które w tutejszem pasmie są najwyższe, ani nawet w ziemiach rumnych; w glinach, co te wyższe góry okrywają. Nigdzie zaś niema ich w środku opok, w żadnych warstwach, ani wapiennych, ani głazowych. Są też w temże pasmie widoczne ślady biegu najdawniejszych wód czyli pędów, które przy robieniu się gór pierwszych i drugich morskich już były i już zaczęły granicę działaniom natury. Widać i to, że teraźniejsze rzeki nie były jeszcze wtenczas,

kiedy się nawet drugie góry pomorskie robiły. Wisła zupełnie do ostatniego, do wierzchu teraźniejszego należy. Obaczmy tego dowody oczywiste w rozbiorze szczegółów pasma. Kierunek całego tego łańcucha jest od zachodu na wschód, czyli rzetelniej od międzyzachodu i południa na międzywschód i północ. We wszystkich tego łańcucha górach, wewnętrzne warstwy mają powszechnie podobnyż kierunek od zachodo-południa na wschód-północ. Pochył zaś ławic jest różny. W tem niema tu nic stałego. Idą poziomo, spadają na północ, spadają na południe — spadają pod różnym stopniem. Nad 70 stopni większego pochyłu nie dostrzegłem. Grzbiet w tymżesamym łańcuchu jest najwyższy na górze św. Katarzyny i na górze Łysej. Ten grzbiet składa głaz siwy, czasem czerwonawy, zbity, twardy, jakoby zlany. Przełup w nim podobien jak w kwarcu. Leży w niezmiernych ławicach, ale do ciosu niepodobny. Głaz ten robi tu główny trzon wszystkich gór najwyższych. Zachodzi w największą głębię. On zdaje się robić w całem pasmie gruntową posadę wszystkich innych gór, wszystkich na nim obsadzonych skalisk i opok. Te zaś inne góry od Pilicy aż do wszczątku Nidy, są z szarogłazu, z głazo-łopieniu, z szarogłazo-łopieniu, z ił-łopieniów i z głazu miałkiego ciosowego. Ostatni miewa ławice na 18 i na 20 stóp grube, w różnych farbach do stolpów i do posągów zdatny. W tych wszystkich, wyliczonego tu gatunku skałach, niema nigdzie w żadnych ich ławicach najmniejszego śladu, ani życia, ani ro-

ślinień. Całe zaś to pasmo wszerz i wdłuż wszędzie zawalone jest rudą żelaza...«

O tem interesownem pasmie gór, czyli najbogatszej części kraju, w następny sposób mówi dalej w zwyż wymieniony autor:

»Powiedziałem, że w tem pasmie najwyższymi są cyple góry św. Katarzyny i góry Łysej. Tej ostatniej zmierzone wierzchowiska: jedno ma 1920, a drugie 2000 stóp wysokości nad poziom Bałtyckiego morza. Po tym całym wyższym grzbiecie ubocznia (déclinaison) igły magnesu była 15 stopni, uchylenia zaś (inclinaison) wielką ukazywały niespokojność, wielkie braki (anomalies). Skutek to podobno rozległych tu kopalni żelaza. Góry tutejsze musiały dawniej daleko być wyższe. Okazuje to straszne po całym ich wierzchu skał zburzyszcze, niezmierne rozwaliska, któremi nie tylko na wszystkie strony, ale szczególniej na wschodo-północ osute są licznie góry. Nadto: dotąd jeszcze na 15 sążni grubo cały ten wierzch okrywają same skaliska rozwaliny. Przy św. Krzyżu[1]) studnia przy klasztorze, 30 sążni w skale kuta, 10 sążni jest braną przez samo rumowisko, a pod tem dopiero spotkano skałę całkowitą. Utrzymuje się w tutejszych mieszkańcach dotąd gminne podanie: że to rozburzenie Łysej Góry stało się przez wielkie trzęsienia ziemi. Niema żadnej o tem wiadomości w dziejach. Lecz z jakiejkolwiek przyczyny nastąpiły te skał rozwaliny, należą one

[1]) Św. Krzyż czyli Łysa Góra leży o kilka mil stąd niedaleko Sandomierza.

jeszcze do czasów przed wprowadzeniem chrześciaństwa do Polski. Gdyż znaleziono w tem ogromnem kamieni zwalisku posąg bożyszcz jeszcze bałwochwalstwa, i dotąd znachodzą umarłych popielnice. Nadto w całej okolicy tej Łysej Góry na kilka mil wkoło, znajduje się po polach niezmierne mnóstwo rozrzuconych żużlów żelaznych.

Z najwyższych cyplów Góry Łysej widać rozchodzące różne tego pasma ramiona. Jedno, więcej bocząc na północ, idzie przez opactwo Wąchockie Szydłowiec, Chlewiska. Drugie więcej na wschód ciągnie na Sandomierz, Zawichost, Kaźmierz, Puławy.

Późniejsza od utworu tych gór, Wisła, później porozrywała ich łańcuch ciągły. Dowodem tego: zgodność opoki gatunku, zgodność ławic, miąższości kierunku i pochyłu, który stawiają ciągle obadwa brzegi Wisły pod Zawichostem i Rachowem, pod Kaźmierzem i Janowcem. Toż samo powtarza w Puławach z jednej strony góra, z drugiej ta szanowna opoka wieszcza. Nadto w tęż stronę ku wschodo-północy widać w tutejszych górach kierunek wielkich równin, znak dawnych w tę stronę wody pędów i zbiegów. Widać także, im ku Polesiowi bliżej, tem góry zniżają się więcej. Przeciwnie, spojrzawszy na południe: im dalej, tem wyżej podnosi się cały poziom. Zdaje się, jakoby jedna, ciągła, niezmierna góra, stopniami jedne po drugich sadziła grzbiety. Daleko na wszystkich końcach, tu stąd jeszcze przeszło mil 30 pierwszy raz mieszają się z obłokami, dozierać białe Kolibahu i starego Krempaku szczyty...« Co się tyczy bogactw,

które posiada w swem łonie pasmo Łysych gór, będę przy różnych okazyach w szczególności o nich mówił później, a teraz powróćmy do właściwego naszego przedmiotu. Skała, na której leży miasto Szydłowiec, jest z głazu miałkiego ciosowego, będącego ciągiem głazów łysogór. Najlepszy w tym gatunku kamień piaskowy, z całego pasma Łysogór, jest ten tu pod Szydłowcem. Z tego to kamienia był kowany posąg Sobieskiego, znajdujący się w Łazienkach pod Warszawą. Jest tu także pod Szydłowcem góra Radocin, która następujący ma skład podług Staszyca:

1) Ziemia rumna piaskowa 3 łokcie,
2) głaz i głazołopień od 6 do 24 łokci,
3) ił siwy, ciąglica z bułami rudy wiśniowej 3 łokcie,
4) ławica rudy wiśniowej 5 cali,
5) ił siwy i czerwonawy 1 łokieć,
6) ławica rudy wiśniowej 4 cale,
7) kamień pożeracz.

Nasze połączone korpusy, przenocowawszy w Szydłowcu, ruszyły razem naprzód; nasz korpus jako rezerwowy z tyłu postępował. Tym razem zrobiwszy bardzo mały marsz, stanęliśmy 7-go lipca na pół drogi do Kielc, w Suchodniewie, dobrach niegdyś biskupich, gdzie dawniej znajdowały się fryszerki, a na których miejsce wystawiają wielkie piece do topienia rudy żelaznej, obficie znajdowanej. Robią tu najdokładniejsze pałasze dziwirowe i inne, leją najdelikatniejsze bareliefy i t. d. Główna tu kwatera była we dworze, a nasza w sypianiu na folwarku.

Tu stąd prowadzą dwie drogi do Kielc; jedna jest bardzo skrócona przez góry, lecz nadzwyczajnie wązka i podobniejsza do ścieżki. Tą poszła piechota dla bliższej drogi, artylerya i kawalerya za dalszą, ale wygodniejszą i lepszą drogą okalającą góry. Tym sposobem stanęliśmy 8-go lipca w Kielcach [1]) obozem między miastem, a klasztorem wzniesionym na górze, pod którą w wiosce była główna kwatera mego jenerała ze sztabem. Książę zaś stał kwaterą w pałacu biskupim w mieście.

Staliśmy tu dzień i dwie nocy. Nasz jenerał zasłabł dużo po niewczasach i pracy ciągłej i gdyśmy znów w marsz ruszyli, jechał powozem, w którym pierwszy raz przez cały ciąg kampanii go widziałem; dotąd zawsze wszystkie marsze konno razem z nami odprawiał, a powóz swój często, w braku wozu ambulansowego, dla chorych wojskowych ofiarował.

10 lipca przybyliśmy do Chęcin [2]), gdzieśmy obozem stanęli. Nadszedł tu raport, który przez roz-

---

[1]) Kielce zdobi kolegiata i pałac biskupi. To miasto było założone r. 1173 od Gedeona, biskupa krakowskiego. W okolicy znajdują się góry miedziane i kruszec ołowiany zmieszany ze srebrem. Stąd rachują tylko 15 mil do Krakowa.

[2]) W Chęcinach d. 14 stycznia sejm za Władysława Łokietka (Długosz). Chęciny jest to miasteczko powiatowe w Sandomierskiem ze starostwem. Słynne jest szybami marmuru bardzo pięknego, ołowiu i srebra, po części w górach tu znajdującego się. Góruje nad miastem zamek wystawiony na skale wyniosłej, marmurowej, z której w pogodne dni widać góry karpackie, leżące za

kaz dzienny wydany z głównej kwatery, ogłoszony został, iż jen. Rożniecki poraził dobrze nieprzyjaciela pod Miechowem, a wprzódy pod Książem.

Wszystkie ekspedycye od sztabu głównego są teraz rozsyłane przez nowo utworzone wojsko galicyjskie, to jest guidów czyli przewodniów, złożonych z kilkudziesięciu koni uformowanych dla świty księcia z młodzieży galicyjskiej, darmo na czas kampanii, jako wolontaryusze służącej.

11 lipca ruszyliśmy z Chęcin do Jędrzejowa, gdzie główna kwatera księcia była w opactwie Cystersów, które jest bardzo piękne[1]).

Krakowem. Te wyniosłe mury, baszty i inne rozwaliska tego zamku, całe z marmuru budowane, sprawują najwspanialszy widok. Chcąc lepiej obejrzeć zamek, z trudnością przyszło mi wnijść do niego z powodu spadzistości i wysokości góry i skały. Rozpoznać jeszcze dobrze mogłem różne zabudowania, dziedzińce, bramy, wschody, okna itp., różne podziemne sklepy i t. d. Tak wyniosły jest ten zamek, iż go o kilkanaście mil widać, a jednak jest na jednym dziedzińcu wykuta studnia, w której woda w nadzwyczajnej głębokości się znajduje, jak sam widziałem, rzucając kamyk. Tu w Chęcinach są kamieniarze, którzy robią koło marmurów, lecz w bardzo biednym znajdują się stanie.

[1]) W Jędrzejowie umarł Wincenty Kadłubek, zostawszy Cystersem, d. 8-go marca 1223. Reszka, sekretarz kardynała Hozyusza na Trydenckim zborze, był tu opatem i opisał życie Jana Seklucyana, który przetłómaczył z greckiego na polskie Ewangelię św. Mateusza w 1555 r. W roku 1576 odbył się tu zjazd szlachty celem potwierdzenia Stefana Batorego. 18-go sierpnia 1606 utworzony tu zjazd Jędrzejowski rokoszan przeciw Zygmuntowi III.

12 lipca. Z rozkazu dziennego, wydanego wczoraj przez szefa sztabu głównego, jen. brygady Fiszera, ruszyliśmy rano w marsz bardzo krótki, bo tylko o półtorej mili, do Wodzisławia[1]), gdzie główna kwatera księcia była we dworze pod miastem, nasza w dworku w mieście, a jen. Zajączka na probostwie. Nasi żołnierze od kilku dni o niczem nie mówią, jak tylko o Krakowie, i pytają jak daleko jeszcze do Krakowa, a stamtąd do Wieliczki, gdzie będą dobrze solić swe racye.

13 lipca. Przenocowawszy w Wodzisławiu, nie ruszyliśmy rano, lecz tylko zostaliśmy zawiadomieni przez rozkaz dzienny, iż po obiedzie pomaszerujemy do Książa. Rano więc wysłał mnie z rozkazu jenerała nasz szef sztabu pułkownik Cedrowski naprzód do Książa, dla wytknięcia obozu dla naszego korpusu rezerwowego. Jechałem z pułkownikiem Koseckim, szefem sztabu jen. Zajączka, który także jechał dla swego korpusu wytknąć obóz. Przybywszy do głównej kwatery jen. Sokolnickiego, który stał z swoją brygadą na drugiej stronie miasta Książa, dostaliśmy od niego instrukcye, w których mieliśmy przepis trzymania się w wytykaniu obozu. Jenerał Sokolnicki ruszył zaraz z swoją brygadą naprzód, a pułkownik Kosecki wytknął na jego miejscu obóz dla swego korpusu, który formował główny obóz, składając środek i prawe skrzydło w linii cokolwiek

---

[1]) Wodzisław, dawne dziedzictwo Lanckorońskich, którym podług Długosza był dany r. 1376 testamentem od Kazimierza W., który umarł 1370.

wysuniętej przed miasto, które zasłaniał. Ja zaś, stosownie do danej mi instrukcyi, wytknąłem obóz nasz rezerwowy po lewej stronie miasta, wzdłuż doliny, w której leży Książ [1]). Dla strzelców formujących nasze prawe skrzydło wytknąłem miejsce między miastem a zamkiem wielkim, stojącym na wzgórku; park artyleryi na tarasach zamkowych, piechotę w ogrodzie dzikim zamku, kawaleryę w końcu ogrodu na lewem skrzydle. Kwaterę zaś dla jenerała w zamku zrobiłem. Przed wieczorem, wyjechawszy naprzeciw jenerała, idącego z korpusem, raportowałem mu o wszystkiem i rozprowadziłem wszystkie bronie na swoje miejsca.

14 lipca. W nocy, będąc uwiadomieni od głównego sztabu, iż nazajutrz mamy ruszyć do Miechowa o milę stąd, musiałem w największą ciemność tam wyjechać dla wytknięcia obozu i przysposobienia rozmaitych obozowych potrzeb. Jen. Sokolnicki, który w Miechowie obozował, ruszył natychmiast po mojem przybyciu nadedniem za jen. Rożnieckim, który pod Kraków pociągnął. Gdy korpus nadszedł, wydano rozkaz, aby się obozem nie rozkładał, lecz spocząwszy i posiliwszy się cokolwiek, naprzód poszedł.

Miechów, z sławnem probostwem Krzyżaków, ozdobione jest ich pięknym kościołem, fundowanym od Jaxy, z domu Gryfów, który i miasto założył

---

[1]) Książ, małoznaczne miasteczko, leży w położeniu górzystem, jest powiatowem miastem, z dawnym klasztorem Augustyanów.

w kształcie Jerozolimy. Stąd liczą 5 mil do Krakowa. Wieczorem stanęliśmy w Wilczkowicach, gdzieśmy się obozem rozłożyli wzdłuż doliny, wśród której wieś ta leży. Dworek wsi, należącej do panów Kitlów w Krakowie bawiących, służył za kwaterę dla nas i naszego jenerała. Tu nadeszła wiadomość, iż nieprzyjaciel, cofnąwszy się w mury Krakowa, był atakowany przez jen. Rożnieckiego, komenderującego naszą przednią strażą. Jen. Rożniecki żądał przed atakiem kapitulacyi, lecz dopiero po kilku wystrzałach z naszych armat, przyjął ją nieprzyjaciel. Dziś t. j. 14 lipca została przed samym wieczorem kapitulacya podpisana, na mocy której ma się nieprzyjaciel natychmiast usunąć z Krakowa i Podgórza na drugą stronę Wisły, a nasze wojsko na jutro rano o siódmej wnijść do tej dawnej stolicy królów polskich. Żołnierze z ukontentowania mało spali nocy dzisiejszej, tylko czyścili rzeczy i ubierali się na uroczyste wnijście do Krakowa.

15 lipca. Stosownie do rozkazu dziennego, wydanego w sztabie głównym, ruszyliśmy przed wschodem słońca ku Krakowu i stanęli we wsi Czerwonym Promniku, gdzieśmy czekali godziny wyznaczonej przez kapitulacyę do wnijścia do Krakowa. Dowiedzieliśmy się tu, że Rosyanie po tamtej stronie Wisły od Tarnowa, w kilkaset koni przez Podgórze dziś rano weszli do Krakowa. Zszedł się tu także z nami jen. Kosiński, który postępując nad Pilicą, pobił Austryaków pod Żarnowcem nad tąż rzeką.

Skoro siódma wybiła, ruszyło wojsko, naprzód Rożniecki z przednią strażą, potem książę z korpu-

sem, a nakoniec jen. Dąbrowski z rezerwą, z którą, przeszedłszy floryańskie rogatki i kleparskie przedmieście, udaliśmy się nad sławkowską bramą, koło miasta, nad fosami i staremi fortyfikacyami przez przedmieście Piaski na błonia, ciągnące się wzdłuż Zwierzyńca ku Wiśle i Łobzowu, gdzieśmy stanęli obozem, formując prawe skrzydło na stronie zachodniej miasta wzdłuż Wisły, której brzegów mamy strzedz. Jen. Zajączek zaś stanął z swym korpusem na przeciwnej stronie miasta t. j. na wschodniej, od przedmieścia Wesoły nad Wisłą ku Mogile. Radości, z jaką nas przyjmowano nie opisuję, była niesłychana. Każdy może się domyślić, jaką być musiała tam, gdzie nas tak dawno z upragnieniem oczekiwano!...

16 lipca. Nasz jenerał, chcąc zawsze być jak najbliżej swego obozu, choć po znojach wojennych, nie szukał wygodnej kwatery w mieście, lecz stanął na przedmieściu w najbliższym obozu domu, w którym dawniej stał jen. Wodzicki, znany podczas ostatniej rewolucyi. Książę, wszedłszy na czele wojska, stanął w partykularnym domu na rynku. Obywatele tu zebrani chcieli fetować wojsko przez wielkie bale i różne zabawy, lecz z temi kazał książę dowódzca się wstrzymać. Z własnej atoli woli mieszkańców codziennie bywa illuminowane miasto.

Dnia dzisiejszego były wszystkie sztaby zaproszone na obiad do księcia, po którym, gdyśmy wstali od stołu, dawał książę audyencyę obywatelom wszelkich stanów, jako i urzędnikom, nowo ustanowionym w miejsce austryackich. Był to nadmiar dla mnie radości, gdym pomiędzy tymi, co rozradowani przy-

chodzili dziękować nam, ujrzał i tego, któremu pierwszą poświęciłem przyjaźń, od momentu, jak już zacząłem czuć rozkosz tego uczucia, którem nas Stwórca obdarzył. Był to Sołtyk, młodzieniec mego wieku, z którym razem ćwicząc się w naukach, poznałem się w Dreznie. Rozłączeni potem, dotąd samą nadzieją zobaczenia się kiedyś, karmiliśmy się i nawzajem pocieszali, ciągle przesyłając sobie listownie myśli nasze. Korespondencya ta przez wojnę została przerwana.

Jenerał Rożniecki komenderujący przednią strażą, przeszedłszy Wisłę na Podgórzu, posunął się aż za Wieliczkę.

17 lipca przybył kuryer od cesarza Napoleona z uwiadomieniem, że stanęło zawieszenie broni między jego i austryackiem wojskiem, którego wypowiedzenie ma poprzedzać 18 dni; potem, że traktują o pokój, że główna kwatera Napoleona na granicy Węgier. Zapewnia kuryer, że cesarz, choć ma bardzo dobrą opinię o Polakach, nie mając żadnej o nas wiadomości z powodu przerwanej komunikacyi, wątpił, aby jeszcze egzystowało jakie wojsko polskie, mając takie siły przeciw sobie i będąc w takich stosunkach, jakie mu były wiadome.

Z powodu tego zawieszenia broni książę ściągnął jen. Rożnieckiego z za Wisły do Krakowa.

18 lipca. Polacy, aby pokazać, iż podbijają jako alianty dla Francyi, kazali pozawieszać orły francuskie zamiast polskich, pozrzucawszy austryackie dwuglowne.

19 lipca. Znacznie przybywało codziennie wojska

rosyjskiego, które nie tylko rozkwaterowało się po mieście, ale nawet posterunki po ulicach i artyleryę na rynku postawiło. Nasi to widząc, kazali konnicy w różnych miejscach stanąć, jako i artyleryi. Względem zajmowania kwater w mieście zrobiono układ, iż Rosyanie trzecią część mają posiadać.

20 lipca. Zaraz po naszem wejściu do Krakowa wszystka młódź zaczęła się garnąć do naszego wojska. Mego przyjaciela Sołtyka, aby z nim być razem, prezentowałem memu jenerałowi, który, spełniając nasze życzenia, wziął go do swego sztabu.

22 lipca. Będąc tak blizko Wieliczki, gdyż z Krakowa nie więcej jak dwie mile rachują, powziąłem myśl odwiedzenia tego tak ważnego miejsca, znanego w całej Europie z powodu niezmiernej obfitości salin, którym równych niema. Wziąwszy więc urlop z naszego sztabu, wizowany przez sztab główny i komendanta rosyjskiego, przedsięwziąłem dziś rano tę podróż w towarzystwie kilku kolegów. Własnymi końmi wyjechaliśmy Grodzką bramą, zostawiając po prawej górę zamkową, na której pysznią się gmachy, grobowiskami królów polskich, i miejscem ich koronacyi, rezydencyi słynne. Dalej jechaliśmy na Stradom, przedmieście ciągnące się do starej Wisły. W niem znajduje się poczta, gmach klasztorny, koszary, skład kupiecki, szlifiernia marmurów. Przejechawszy przez most mały na starej Wiśle, jechaliśmy przez wielkie przedmieście, na pół spustoszone, zwane Kazimierz, od króla Kazimierza W., który tu na miejscu wioski Bawół kazał zbudować przytułek dla żydów i murem i wodą obwieść. Tu tylko wolno jest

żydom mieszkać. Można sobie wystawić, jaka tam panuje nieczystość. Przedmieście to, murem opasane, rozciąga się nader rozlegle między starą a wielką, czyli prawdziwą Wisłą. Tu znajduje się wiele starożytnych kościołów, jak to św. Stanisława na Skałce i innych, godnych uwagi podróżującego.

Przebywszy po części gruzy, które pamiętają kazimierzowskie czasy, wjechaliśmy na most prowadzący przez Wisłę na Podgórze. Most ten jest drewniany i na palach, nader mocno wiązany, ma średni przejazd dla jadących, a po bokach oddzielne trotoary dla przechodniów. Tu Wisła, jako bliżej swych źródeł, nie jest ani przez połowę tak szeroką, jak pod Warszawą. Wisła ma swe źródła w Śląsku, w Księstwie Cieszyńskiem. Nim wpada do morza Bałtyckiego pod Gdańskiem, dzieli się na Nogat i na Leniwkę. Przyjmuje w siebie do dwudziestu mniejszych rzek i rzeczek: Sołę, Skawę, Rawę[1]), Dunajec[2]), Wisłokę, Nidę, San, Wieprz, Pilicę, Bzurę, Bug, Drwęcę, Brdę, Ossę, Motławę i wiele innych.

Na Podgórzu znaleźliśmy zupełnie nowo wybudowane miasto przez Austryaków, gdzie wielkie

---

[1]) Rawa albo Raba poczyna się w Sandeckiem i wpada w Wisłę pod wsią Grobla. Rawa jest niezmiernie krętą; jadąc od Nowego Targu do Myślenic przyjeżdża się ją więcej jak 70 razy.

[2]) Dunajec, albo Dunawetz poczyna się w Węgrzech w Zypskim (Spiskim) komitacie, i łączy się pod wsią Stary w Sandeckiem z Paper, która wpada w Wisłę pod wsią Ujście.

kuźnie, z krajowego żelaza wyrabiają najdoskonalszą broń i różne żelazne narzędzia.

Wydobywszy się nakoniec z miasta, przyjechaliśmy do Wieliczki w półtorej godziny szosą, prowadzącą do Lwowa i Wiednia, która jest wybornie utrzymaną, prowadzi przez żyzne pola i dosyć piękne położenie. W Wieliczce musieliśmy się meldować księciu Suwarowowi, dowódcy dywizyi rosyjskiej, który nas bardzo dobrze przyjął. Wieliczka jest małe miasteczko, i liche, nie ma ani jednego porządnego domu, lecz jest dosyć nasiadłe i ma do kilku tysięcy ludności, która po większej części pracuje w salinach. Posiada jednak szkoły, kościół farny, klasztor Reformatów. Przez Kazimierza W. była murem opasaną.

Wziąwszy przewodnika, kazaliśmy się zaraz zaprowadzić do otworu czyli szybu, którym się spuszczają do salin, które leżą wśród miasta. Tych otworów, czyli po górniczemu szachtów jest tu w Wieliczce ośm do wyciągania soli; między nimi jeden szacht ze schodami do schodzenia, drugi z drabiną, a trzeci do wody wciągania. Przybywszy więc do głównego sztabu, nazwanego Danielowiec, poszliśmy zaraz do dyrektora tegoż, który nam dał białe odzienie, używane zwyczajnie dla gości, zwiedzających saliny. W ten tu szacht spuszczają po linie, przy której po kilka razem uwiązanych szelek się znajduje; w te się siada lub sól beczkami i bałwanami w nie się wkłada. — Chłopcy, mający nam świecić w minach kagańcami, wsiedli w szelki niżej liny przymocowane, my zaś wszyscy pięciu razem, wyżej nad nimi. Gdy usunięto z pod nóg naszych blachy, za-

krywające jak studnię szacht, ujrzeliśmy się zawieszonymi na około liny nad niedojrzaną przepaścią, w której ciemności chłopcy z małemi światełkami kagańców, pod nami uwieszeni, dziwnie nam się wydawali. Gdy koło z wałem puszczono, zaczęliśmy się spuszczać, a tracąc z widoku światło niebieskie, pozostały nam tylko promienie z pod nóg do góry wybijające się od kagańców, stojących na głowach chłopców. To spuszczanie zdaje się nader przykre, lecz w istocie niema żadnego niebezpieczeństwa. Szacht ten ma do 12 łokci w kwadrat i jest od góry z 50 łokci w głąb ocembrowany drzewem, gdzie zaczyna się kuty szacht przez skałę czyli opokę, zdolną do utrzymania szachtu bez cembrowania. Tę twardą opokę zowią tu huldą, czyli macicą soli, dlatego, iż ona jest jej powierzchnią, którą trzeba dopiero przebić, aby się dostać du soli. I gdzie się ta opoka znajduje, tam i pod nią sól jest. Mniej lub więcej grubo, jednak leży ta opoka. Hulda jest mieszaniną marglu, wapna i gliny, a im bliżej jest soli, tem więcej jej cząstek posiada. Po spuszczeniu się przez tę opokę jeszcze z 50 łokci, (co uczyniło wszystkiego spuszczania się 3 minuty) stanęliśmy już na pierwszem piętrze soli, 30 sążni czyli jak tu mówią siąg, niżej powierzchni ziemi, Tu już samą solą byliśmy otoczeni; mogliśmy dobrze widzieć, gdzie się kończy hulda na pół solą przejęta, a gdzie się zaczyna czysta sól, równie twarda jak hulda. Stąd mieliśmy pod sobą jeszcze cztery piętra, czyli kondygnacye, wyrobione w soli do których się schodzi różnymi schodami, kutymi w soli, lub też wystawionymi z drzewa, bardzo szeroko i wygodnie.

Prowadzono nas przez różne ganki i ulice, czasem na kilkaset sążni wprost kute i wysokie, które, gdyby z muru były w jakim budynku, nie mogłyby być lepiej, suszej i porządniej utrzymane. Wogóle największy rząd i porządek panuje wszędzie w tych kopalniach. Z ganków wychodziliśmy raz niżej, drugi raz wyżej na różne sale i groty niezmiernej przestronności. Całe kościoły i gmachy największe mogłyby się pomieścić w niektórych z tych grot. Gdy kagańców światła nie dochodziły do wszystkich kątów i ciemności grot tych, kosztowaliśmy najrozmaitszych widoków przy natężonej wyobraźni. Przytem nasze cienia na odległych ścianach dziwnie się wydawały. Grotą taką jest działo św. Kunegundy, której tam się znajduje obraz cudowny; działo Drozdowskie i t. d. Najbardziej mi się jednak podobała grota Przykos nazwana, która najwięcej zasługuje na uwagę. W środku niej jest małe jeziorko dosyć głębokie, do którego wody ściągają się tak ze źródeł, jako i przez akwedukty, wyprowadzające wodę z innych działów, któreby przez źródła, wytryskujące obficie, mogły być zatopione. Jest na tem jeziorku pramik, na którym przemknąwszy się zapomocą liny na drugą stronę groty, obstawiliśmy chłopców z kagańcami naokoło wody, a jednego posłaliśmy po schodkach, naumyślnie do tego zrobionych, pod same podniebienie groty. Najprzyjemniejszego używaliśmy stąd efektu, który sprawowała reperkussia światła w wodzie. Stąd udaliśmy się tam, gdzie się zbiera woda w studnią i do góry ją windują. Widzieliśmy tu najpiękniejsze krystalizacye, które formuje

woda, napełniona cząstkami soli, kapiąc na drzewo lub inne obce części. Słupy stojące obok studni tak wielkie, jak całe sosny, formują od stropu do samego dołu jedną krystalizacyę. Pokazywano nam także dość obszerną kaplicę, wyrobioną w soli z kolumnami, ołtarzem z rozmaitemi figurami, jakoto dwoma zakonnikami klęczącymi przy ołtarzu, kazalnicą. Między innemi statuami odznacza się posąg Augusta III bardzo dobrze wyrobiony. Czasami bywa tu msza. W różnych pisarzach niemieckich znajdowałem doniesienia, podawane za największą prawdę, iż tu w Wieliczce pod ziemią mieszkają ludzie, którzy się tam rodzą i umierają. Jest to największa bajka, gdyż tam żaden górnik i jednej nocy nie przepędzi, choć ich codziennie przeszło 2000 w głębiach pracuje. To tylko jest prawdą, iż tu są stajnie, w których stoją konie do obracania kół i pompowania wody. Spuszczają je na linach. Muszą je często zmieniać, gdyż długo tu stojąc, ślepną. Te saliny są tak obszerne, że chodząc 4 godziny, ledwieśmy widzieli kilkudziesięciu robotników, rozproszonych w tym obszarze. Robotnicy są płatni od centnara wyrobionej soli. Jeden nie zarobi sobie na dzień więcej jak 35 grajcarów, co uczyni na dobrą monetę złoty polski. Za to musi sobie jeszcze kupić tłuszczu w kaganiec, czasem prochu do odstrzeliwania całych sztuków soli, i narzędzi potrzebnych, jak: dłuta, klinów, młota, oskarda i t. d. Całą odzieżą pracujących górników są spodnie bez koszuli. Widzieliśmy jak jeden górnik, na 15 stóp wysoki i w proporcyi szeroki bałwan odwalał klinami i prochem. Nabój, zawierający prochu ładunek od flinty, sprawiał armatni huk.

Z tych wielkich sztuk, robią dopiero mniejsze bałwany, które okrzesują okrągło w formę beczki. Okruchy zaś czysto wyzbierają i w beczki kładą. Dlatego to tu tak czysto w salinach, iż jak tylko wyrąbią ulicę czyli ganek, zaraz starają się uprzątnąć z niej wszystkie okruchy. Te beczki i bałwany albo do góry windują, lub też do składów, tu w salinach będących, znoszą.

Gdzieśmy zeszli najniżej, rachowano głębi od powierzchni ziemi 191 sążni, rachują zaś ogólnej głębi do 770 łokci, co pokazuje, iż te saliny są głębsze, jak najgłębsza mina w Freyburgu, która ma tylko 660 stóp głębokości. Co się zaś tyczy rozległości tych salin, ciągnących się od południa ku północy, tej nie mogłem dobrze dojść, gdyż plan podziemny salin został zabrany przez rząd austryacki. Przewodnik nasz atoli powiadał nam, iż nie są mu znane wszystkie odległe ulice i działa, lecz wie, że na 500 sążni wzdłuż, a na 200 wszerz rozciągają się. Wiele razy musieliśmy siadać, znużeni, na ławkach w soli wykutych. Wychodzi zaś tu z salin w Wieliczce rocznie do 1,600.000 centnarów soli wszelkiego gatunku. Trzy są tu gatunki soli: zielona, której jest najobficiej, szybówka, a najlepsza oczkowata. Dochód tych salin był puszczony przez Jana Kazimierza domowi austryackiemu za posiłki 16,000 wojska. Za Augusta II dopiero były powrócone Polsce. Składały one w części dobra stołowe króla polskiego. Odkryte zostały roku 1231 za panowania Bolesława Wstydliwego, wkrótce po odkryciu salin bocheńskich. Bochnia jest stąd o 5 mil odległa, i można być

prawie pewnym, iż jej sól ma z tutejszą związek; lecz, aby była wyrobiona komunikacya podziemna Bochni z Wieliczką, jest bajką, co jednak podaje za pewną rzecz wielu pisarzy; równie mija się z prawdą, aby kopalnie Wieliczki miały podchodzić pod koryto Wisły. To jest pewna, iż w roku 1696 zajął się tu ogień, który, jąwszy się soli i rusztowań czyli stęplowań, które dawniej robiono z drzewa dla podpierania bardzo wybranych sklepień, przez kilka lat trwał. Przez długi czas nie mógł być ugaszony, aż pozatykano wszystkie przeciągi powietrza; z tego powodu długo nie można było kuć soli. Wielu górników, pracujących w salinach, nie zdoławszy uciec, zostało zaduszonych. Bardzo się zawsze obawiają powtórzenia tego przypadku, gdyż robotnicy nie mogą bez światła pracować. Druga obawa jest i ta, iż salinami miasto Wieliczka jest podkopane, a w przypadku trzęsienia ziemi, które już raz dało się uczuć, mogłoby się zawalić całe miasto, mając tyle wypróżnienia pod sobą. W pięć godzin, obszedłszy co najważniejszego, powróciliśmy do tego samego szachtu, którym się spuszczaliśmy. Wsiedliśmy znów w szelki, a za dzwonieniem wyciągnięto nas na powierzchnię, gdzieśmy uczuli wielką odmianę tak w czuciu powietrza, jako i w widzeniu światła słonecznego. Rozebrawszy się z odzień górniczych, które za dotknięciem się języka słone były i dawszy kilka dukatów oprowadzającym nas, poszliśmy na obstalowany obiad do oberży, poczem wróciliśmy do Krakowa, przywożąc z sobą krystalizacye i różne bagatele.

23 lipca. W Krakowie panowie, a szczególniej

kobiety starały się wszelkimi sposobami uprzyjemnić nam naszą tam bytność i okazać po naszych znojach i niewygodach kampanii wdzięczność przez codzienne obiady, bale, wieczory i inne prywatne zabawy; publicznych dla pewnych przyczyn nie można było dawać. My więc, oficerowie od sztabu, będąc wolniejsi od służby i mając jedynie wolność bawienia w mieście, gdyż pułkowi stojąc w obozie, nie mogli się z niego oddalać, bawiliśmy się przedziwnie, tem lepiej, iż się o to starała płeć piękna.

Ton tutejszych kobiet, muszę powiedzieć bez urazy innych, daleko mi się bardziej podoba, jak w innych naszych stołecznych miastach; a to dlatego, iż nie są tak afektowane ani w stroju, ani w sposobie myślenia, ani też w mowie, jak inne. Mają więcej właściwej sobie prostoty (naïveté). W tem tylko są drugim równe, iż tak jak każde inne lubią wiele gadać i być zazdrosnemi. Wyjąwszy parę domów, które zdają się wynosić nad inne, z powodu dawności imienia i familii, niema co zarzucić światu krakowskiemu.

24 lipca. Przez mego przyjaciela poznany z jego stryjem referendarzem Sołtykiem, byłem dziś od niego zaproszony na obiad z moim jenerałem. Był także tam jen. Zajączek i inni jenerałowie.

Wielką satysfakcyę mieliśmy w oglądaniu jego kolekcyi bardzo obszernej różnych osobliwości. Tak wiele mają interesownych szczegółów te zbiory, iż życzę każdemu zwiedzającemu Kraków, aby je starał się obejrzeć.

25 lipca. By obaczyć, co posiada Kraków naj-

bardziej interesującego, poszliśmy na zamek, do kościoła katedralnego, dla odwiedzenia grobów królów, które, za pozwoleniem zacnego referendarza Sołtyka, były dla nas otwarte. Najdawniejszy tu nagrobek jest Władysława Łokietka, który umarł 1333 r., panując lat 29. On przeniósł z Gniezna do Krakowa insygnia koronacyi, która od tego czasu tu się odprawiała. Osoba Łokietka jest wyobrażona leżąco na grobie z gipsu bez najmniejszej ozdoby. Grób Kazimierza W. zmarłego 1370 jest okazalszy z marmuru dość sztucznie wyrobionego. Z grobu marmurowego Władysława Jagiełły, który umarł 1434, można dokładnie widzieć, iż już wtenczas rękodzieła były w naszym kraju w bardzo dobrym stanie. Bareliefy, jako i sama osoba Jagiełły nie mogłyby być lepiej wykonane teraz. Kaplica Zygmuntów jest pełna ciekawości. Pokryta jest pozłacaną miedzią i cała wyłożona marmurem, ma ołtarz bardzo piękny, robiony ze srebra en bas-relief własną ręką króla Zygmunta Augusta, który był dokładnym złotnikiem. Narzędzia jego były dawniej zachowane dla osobliwości w tutejszym zamku. Zwraca także uwagę nagrobek Stefana Batorego. Bardzo poważne jest mauzoleum Sobieskiego, który przed stu laty ten sam naród z kajdan Muzułmanów wybawił, przeciwko któremu zmuszeni jesteśmy teraz wojować, mszcząc się za jego niewdzięczność. Wizerunki tych wszystkich grobów są wydane w sztychu za staraniem referendarza Sołtyka.

Struktura tej katedry już sama przez się zasługuje na uwagę, będąc, podług kronikarza Bogufała,

dziełem Władysława I Hermana, który może to jedno tylko uczynił dla kraju dobrego. W katedrze tej znajduje się także grób św. Stanisława, który stoi na środku kościoła. Uwagi godnym jest także wspaniały grób biskupa Sołtyka. Przy wychodzie są zawieszone kości ogromne. Powieść podaje je za kości wieloludów, lecz zapewne są to kości mamuta. Na wieży jest wielki bardzo, tak zwany zygmuntowski dzwon.

Chcieliśmy oglądać także gmachy zamkowe. Ze smutkiem dowiedzieliśmy się, iż rząd austryacki, chcąc zatrzeć zupełnie dawną naszą wielkość, kazał poobalać mury, świadki obrad sejmowych, wyroków całego narodu i bankietów, których byli uczestnikami cesarze i książęta pierwszych dworów w Europie i przeformować cały ten zamek na koszary i lazaret [1]).

Widok z zamku jest prześliczny na całe miasto leżące u podnóża góry. Na południowej stronie widać w najpiękniejszym krajobrazie przez Wisłę i Podgórze Karpaty czyli Krępak i Tatry, których wierzchołki pysznie się wznoszą. Dawniej zamek z katedrą i całą górą zamkową był umocniony, jak dotychczas pokazują mury, wały i baszty, które zostały w konfederacyi barskiej odnowione. Pokazują też ten otwór kanału podziemnego do spławiania nieczystości z zamku do Wisły, przez który nasi kon-

[1]) W sejmowej sali tego zamku było podniebienie ozdobione głowami z drzewa wyrabianemi wszelkich narodów, stanów i płci, co miało być dziełem Zygmunta Augusta, który chciał tem krytykować niejedność sejmujących.

federaci, zrobiwszy wycieczkę z zamku lanckorońskiego pod dowództwem Francuzów: Dumourieza i Cheveta 3-go lutego 1772 weszli do zamku i go ubiegli. Jedna tylko jest brama i wjazd na górę zamkową. Można także widzieć u stóp góry od wschodu jaskinię wśród skały, w której Krakus miał zabić smoka.

26 lipca. Dziś w niedzielę miała być obchodzona wielka uroczystość w kościele katedralnym przy celebrze księcia biskupa, z powodu naszego przybycia, została atoli odłożoną. Była tylko wielka kościelna parada w kościele Panny Maryi [1]). Jest to ogromna bazylika, stojąca na głównym rynku, budowy średniowiecznej. Ma niektóre szczegóły osobliwsze, szczególniej jednak piękne są mury i sklepienia. Wspaniały widok sprawują okna ogromne za wielkim ołtarzem z kolorowemi szybami. Idąc z parady wstąpiłem z kolegami do maleńkiego kościółka, stojącego także w rynku, pod inwokacyą św. Wojciecha. Kościół ten jest najdawniejszy w Krakowie, gdyż jeszcze służył poganom, co pokazują haki do zawieszania ofiar, lufty do wychodzenia dymu i inne znaki. Również oglądaliśmy kościół XX. Dominikanów, który jest jednym z najdawniejszych tutejszych kościołów katolickich.

Po obiedzie wyjechał i wyszedł cały tutejszy

[1]) Kościół ten zbudowany przez Władysława Jagiełłę w r. 1410, po odniesionem zwycięstwie nad Krzyżakami pod Tannenbergiem i Grunwaldem. Poświęcony w r. 1411 od Wojciecha Jastrzembskiego, biskupa poznańskiego.

świat za bramę mikołajską do ogrodu Krzyżanowskiego, który cały jest ziemniakami i cebulą zasadzony.

Na wieczór było dane przedstawienie sceniczne przez niewielką tu bawiącą trupę, w tearze, należącym do jednego partykularnego obywatela. Bardzo mały i nie najlepiej zbudowany; stoi na placu św. Szczepana, gdzie przedtem stał tegoż imienia kościół bardzo stary i piękny, posiadający wiele starożytności i osobliwości; zburzyli go Austryacy.

27 lipca. Jenerał Dąbrowski, widząc, że się zanosi na długi pobyt w Krakowie, przeniósł swoją kwaterę z przedmieścia do miasta, do pałacu Wielopolskich, koło Franciszkanów. W całym Krakowie jest to największy i najstarożytniejszy pałac [1]). Szkoda tylko, iż w kącie stoi, i że jest w ręku skąpca. Również kościół i klasztor XX. Franciszkanów, który tuż obok stoi jest wart uwagi. Był zbudowany przez Bolesława Wstydliwego. Posiada wiele nagrobków biskupów tutejszych, które jeden drugiemu musiał stawiać. Stalle w kościele są pięknej roboty, wysadzane perłową macicą. Obok tego kościoła jest pałac biskupi.

28 lipca. Akademia, która jak wiadomo, była założona przez Kazimierza W. w wieku XIV, a którą dziś zwiedziłem, jest położona przy ulicy św. Anny. Ma piękną bibliotekę i różne kolekcye, między któremi znajduje się katedra Twardowskiego i jego

---

[1]) Spalił się podczas wielkiego pożaru w Krakowie 2 lipca 1850 r. Uw. Wyd.

księga przykuta, bo z powodu swoich wiadomości i biegłości w fizyce był poczytany za czarownika. W r. 1780 otrzymała akademia staraniem Komisyi edukacyjnej zupełnie nowy kształt i została uznaną za Szkołę Narodową *(Generalis Schola Regni)*. Poczyniono bardzo dobre urządzenia i profesorom znaczne pensye przeznaczono. Również wtenczas ustanowiła Komisya edukacyjna Seminaryum dla nauczycieli innych szkół. Tytuł Akademii był odrzucony, profesorowie na cztery kolegia podzieleni, bez osobnego filozoficznego kolegium, czwarte kolegium było fizyki. — Akademia krakowska wydała nam bardzo wielu uczonych. Posiada dotąd jeszcze szanownego Śniadeckiego, który przez swą naukę umiał sobie zjednać nawet u cudzoziemców sławę i poważanie. Również jest przy niej uczony ks. Przybylski, którego w liczbie wydanych poezyi wątpię, aby który poeta przewyższył.

30 lipca. Dostawszy rozkaz od mego jenerała udania się kuryerem do Poznania, musiałem dnia dzisiejszego po obiedzie opuścić Kraków. Jechałem na Kleparz do Białego Promnika, stamtąd pośród wąwozów do Skały, małego miasteczka, w okolicy którego łamią marmury. Odmieniwszy tu konie, jechałem przez coraz nierówniejszy i wzgórzystszy kraj do Pilicy. Dawniej posiadało to miasteczko wielki zamek na górze, piękne ogrody i kolegiatę. Było mieszkaniem książąt Zbaraskich. Leży nad bagnami, z których wypływa Pilica. Tu przebyłem byłą granicę Księstwa warszawskiego po 10 godzinach jazdy. Wziąwszy świeże konie, ruszyłem na całą noc

dalej, i po kilka razy po drodze takowe zmieniwszy, stanąłem rano w Częstochowie dnia 31 lipca. Niżelim dojechał do Częstochowy, widziałem na boku, na samym grzbiecie skał zamek Olsztyn, przy którym są wielkie lasy i huty. (Stamtąd rachują do Lwowa ośm mil).

Częstochowa, to prawdziwe Loretto polskie, leży nad Wartą i dzieli się na nową i starą Częstochowę, między któremi wznosi się góra, Jasną nazwana, a na tej stoi klasztor Paulinów, wzmocniony murem i fosą suchą, co formuje niejako małą forteczkę. Ludność wynosiła ogółem w 1800 r. 2409 dusz. Częstochowa jest bardzo wsławiona cudami Panny Maryi, której obraz, malowany podobno przez św. Łukasza Ewangelistę, znajduje się w klasztorze fundowanym 1389 r. przez Bolesława księcia opolskiego. Dlatego jest Częstochowa znana i w niemieckich krajach, skąd wielkie tu odprawiano pielgrzymki, które po części dotychczas trwają, szczególniej jednak z Morawii, Czech i Górnego Śląska. Mieszkańcy tutejsi jedynie utrzymują się z robienia obrazków i innych drobiazgów, które tu rozkupują pielgrzymi podczas odpustów, lub też rozwożą po kraju, mając wielki odbyt z powodu, iż te obrazki z świętego miejsca pochodzą. Dziwna rzecz, iż to miejsce tak mało wzmocnione, nie było wzięte ani razu od nieprzyjacielskich wojsk, nawet w tej kampanii. Szwedzi, którzy kilka razy Polskę całą splądrowali, Częstochowy nigdy nie wzięli, nawet w 1655 z klęską musieli od oblężenia odstąpić.

Przedtem niezmierne były przy tym kościele bo-

gactwa, tak w pieniądzach, jako i w klejnotach i różnych kosztownych rzeczach, które ustawicznie pielgrzymi tu składali, i które były uważane za skarb publiczny, mogący w potrzebie być użyty na obronę ojczyzny. Tak n. p. król Jan Sobieski, gdy jeszcze był hetmanem i gdy Turcy, Tatarzy i Kozacy grozili napaścią krajowi, był umocowany przez sejm do obrócenia części tych sreber na uorganizowanie wojska; i tak wiele razy bywało. Wiele zdobyczy Sobieskiego z pod Wiednia tu było złożonych, nawet pochwa od pałasza, którym tam dowodził i który był potem w Rzymie złożony. Teraz znajduje się w ręku Dąbrowskiego, który, będąc w Rzymie dostał ten pałasz, a gdy tu do Księstwa z Francuzami przyszedł, udarowano go i pochwą.

Zakon Paulinów miał tu dawniej obsadę, swoje własne wojsko, którego komendantami księża sami byli. Dopiero konstytucya sejmu 1764 ustanowiła komendanta cywilnego, któryby zdawał komisyi wojskowej corocznie raporta o stanie twierdzy. Teraz stoi tu batalion 5-go pułku Radziwiłła z komendantem Majorem. Od początku zawieszenia broni pracują tu nad regularnem umocnieniem twierdzy przez baterye, reduty i t. d. — Zjadłszy śniadanie u komendanta i odwiedziwszy kościół i obraz Matki Boskiej, wziąłem świeże konie i ruszyłem do Kłobucka, gdzie znów konie zmieniłem. Miasteczko leży w okolicy kamienistej i leśnej, nie ma wiele więcej jak 900 mieszkańców. Stąd jeszcze mam 16 mil do Kalisza. — Dojeżdżając do Wielunia jechałem przez wielkie pola, gęsto wsiami dobrze wybudowanemi obsadzone,

dobrze zagospodarowane wśród żyznych i przyjemnych okolic.

Województwo Sieradzkie, w którego granice wjechałem, składało zawsze część Wielkopolski, było rządzone od własnych książąt aż do Władysława Łokietka, który je do korony przyłączył. Graniczy ze Śląskiem, województwem kaliskiem, łęczyckiem, sandomierskiem i krakowskiem. Rzeki ma znaczniejsze: Wartę, Pilicę i Prosnę. Za dawnych czasów był przywilej, że tylko książętom było wolno pieczętować lakiem czerwonym. Paprocki powiada, iż to województwo pierwsze ten przywilej zyskało z powodu, iż, gdy posiłkowało Łęczyczanom, wzięło chorągiew nieprzyjacielowi. Ziemia wieluńska zawsze należała do tego województwa. Posiada także cokolwiek rudy żelaznej; lud jest gospodarny i zamożny.

Wieluń, dawniej stołeczne miasto tej ziemi, ma przeszło 1400 dusz ludności. Gruzy i rozwalone mury, pracą nieśmiertelnego Kazimierza W. wzniesione, świadczą o jego stanie przed wojnami szwedzkiemi. Było przedtem obronne, murem opasane i wodą w fosach oblane. Ma zamek na wzgórku, kolegiatę, kolegium i szkoły Pijarskie, tudzież kościoły i klasztory Augustyanów, Bernardynek, Reformatów i Paulinów. Przedtem był tu gród i komisya cywilno-wojskowa. Po większej części cały Wieluń jest murowany i to regularnie.

Pod samem miastem jest skała wapnista, w której znajdują się Korndamony, których kilka mniejszych zabrałem ze sobą. Są to skorupy skamieniałe, rodzaju ślimaków, jakie teraz już nie egzystują. Znaj-

dują je najwięcej w Bretanii, w Burgundyi, w Caën i w Guyennie, gdzie niemi pola i drogi publiczne są zasute. Są różnej wielkości, od sążnia diametru do tak małych objętości, iż ledwie przez drobnowidz dostrzedz je można. Cząstki różnych minerałów napełniają je, nawet bywają odrobinami metalów napojone. Korndamony wieluńskie są wapiennemi cząstkami naciągnione. Używają ich za kamień do murowania domów. Za bałwochwalstwa poświęcano te skorupy *Corne d'Ammon* czyli róg Ammona, Jowiszowi dla tłómaczenia snów. Braminowie nawet chowają ten rodzaj skorup, nazwany *Sologramen*, znajdujący się w rzece Ganges, do czynienia codziennych ofiar.

1 sierpnia rano stanąłem w Grabowie, małem miasteczku, które nie ma jak 550 dusz. Płynie tu Prosna. Stąd do Krakowa rachują 40 mil, a do Kalisza sześć. Okolica jest leśna, piaszczysta, i po części błotnista. Są fryszerki i wielkie piece do topienia żelaza. Mieszkańcy Grabowa z rolnictwa tylko żyją. Z Grabowa pojechałem do Ołoboku, małego miasteczka ze starym klasztorem zakonnic.

W Kaliszu stanąłem przed obiadem. Dopełniwszy tu mych zleceń, które miałem do komendanta placu i podpułkownika Meiera, oficera z naszego sztabu, który posłany na uformowanie batalionu w Poznaniu, miał go tędy do naszej dywizyi prowadzić, a zjadłszy obiad u tutejszego prefekta, udałem się w dalszą drogę na: Pleszew, Jarocin, Mieszków. Szczęściem przypadła mi droga przez dobra Boguszyńskie mojego ojca, gdzie wstąpiwszy, zastałem moich rodziców, z któremi nie widziałem się od po-

czątku kampanii. Nie mogłem się jednak długo z niemi cieszyć, gdyż musiałem pospieszać do Poznania, gdzie jeszcze tego dnia stanąłem.

Dopełniwszy danych mi poruczeń i mając pozwolenie zabawienia kilka dni w domu z memi rodzicami i bratem młodszym, Ignacym, wyjechałem 5-go sierpnia, a tym samym traktem wracając, stanąłem 7-go tegoż miesiąca w Krakowie.

10 sierpnia. Ponieważ przedłużone zostało zawieszenie broni, bawią się tu wszyscy doskonale.

12 sierpnia. Za mojej bytności u jen. Kosińskiego, który stoi ze swoją brygadą na Zwierzyńcu, rozpatrywałem to miejsce, gdzie był nad Wisłą założony ogród przez Kazimierza W. Król ten założył także tutaj kościoły św. Katarzyny i Małgorzaty, pod które pierwszy kamień węgielny i pierścień, który miał na palcu, położył. Zwierzyniec jest jakoby przedmieściem Krakowa na wzgórku wzdłuż Wisły zbudowany.

13 sierpnia. Dziś była wielka rewia, czyli lustracya naszej dywizyi przez księcia. Dotychczas nasza dywizya stała obozem w biwakach, teraz poszła na leże i rozlokowała się na wsie poblizkie.

14 sierpnia. Będąc dziś w Podgórzu w wielkich kuźniach, gdzie kazałem oprawić sobie pałasz, który tu dostałem, pojechałem konno na górę Łasotnę dla obejrzenia mogiły Krakusa, co nam miał panować około r. 700 po Chr. Mogiłę tę widać na kilka mil wokoło. Sama góra Łasotna, będąc dość wyniosłą i nie mając w blizkości innej góry, mogłaby służyć w miejscu dobrej fortecy, gdyby była ufortyfikowaną

i byłaby lepszym zapewne szańcem przedmostowym niż Praga, boby mogła być ze wszech stron obronną.

15 sierpnia byłem posłany do Bielan, gdzie stoi jeden nasz pułk kawaleryi. Bielany jest klasztor ogromny, stojący na górze wśród lasów milę za Zwierzyńcem. Najpiękniejszy stąd widok na Wisłę i Karpaty tak na południe, jako i na zachód.

16 sierpnia byłem spacerem na Woli, wsi leżącej za Zwierzyńcem. Jest to posiadłość Wielowiejskiego, z ładnym ogrodem i starym przeformowanym zamkiem. Obok leży Czarna Wieś, sławna z doskonałych włoszczyzn, szczególniej z wielkiej liczby karczochów.

17 sierpnia. W Łobzowie widziałem ruiny gmachu wielkiego, dość dobrze zachowane, który był wystawiony przez Kazimierza W. dla żydówki Esterki. Obok widać wielki plac obwiedziony murem, był to zapewne ogród, wśród którego pod cieniem wiekowych dębów pochowana Esterka.

18 sierpnia. Na Kazimierzu, wstąpiłem do kościoła św. Stanisława na Skałce, gdzie ten biskup miał być zabity w XI. wieku przez Bolesława II. Ten kościół był także niegdyś bóżnicą pogańską, poświęconą Poświstowi. Pokazują jeszcze dawne miejsce ofiar.

19 sierpnia pojechałem na spacer do wsi Mogiły na wschód o milę od Krakowa, gdzie jest mogiła Wandy, co wskoczywszy z mostu krakowskiego do Wisły, była tu znaleziona przy ujściu Dłubni w Wisłę i tu pochowana. Jest tu klasztor, którego kościół był przez Kazimierza W. dokończony.

20 sierpnia odwiedziłem Obserwatoryum astronomiczne i Ogród botaniczny, który się znajduje na końcu przedmieścia Wesołej za bramą Mikołajską. Ogród ten, należący do akademii krakowskiej, był przed wnijściem Austryaków w bardzo dobrym stanie, lecz zaniedbany przez rząd austryacki, jest dużo zniszczony. Dość jest obszerny i posiada jeszcze bardzo wiele egzotycznych roślin. W jego środku wznosi się piękny gmach, zawierający obserwatoryum, które służyło wielu sławnym astronomom do spostrzeżeń, a teraz Śniadeckiemu. Wiele tu narzędzi potrzebnych, szkieł przedziwnych, teleskopów i dzieł do astronomii użytecznych znalazłem.

22 sierpnia z kilku kolegami pojechałem po obiedzie konno do pustelni św. Bronisławy, będącej na wysokiej górze, między Zwierzyńcem a Bielanami, skąd pyszny widok na brzegi Wisły i na Karpaty.

25 sierpnia. Z powodu rocznicy urodzin Napoleona, była dziś rano wielka rewia nad kilku tysiącami wojska, komenderowana przez jen. Dąbrowskiego. Stanęło potem wojsko na ulicach i wpośród szeregów przejechał książę Józef, otoczony jen. polskimi i w towarzystwie księcia Galiczyna, komenderującego armią rosyjską, do kościoła katedralnego, gdzie wobec władz cywilnych śpiewano *Te Deum*. Na wieczór była ogólna iluminacya i wielki bal w pięknej sali u Knoca na Ś-to Jańskiej ulicy, i w Sukiennicach, formujących salę na 130 kroków długą.

27 sierpnia jen. Dąbrowski z powodu częstego bólu nogi, w którą był otrzymał kontuzyę kulą armatnią w kampanii 1806 pod Tczewem, pojechał

z porady doktorów, do krzeszowickich wód siarkowych, o trzy mile na zachód od Krakowa, gdzie umyślił bawić niedziel kilka. My więc od sztabu, który pozostał w Krakowie, często jenerała tam odwiedzamy. Dziś do niego pojechawszy, miałem sposobność poznać dokładnie Krzeszowice i jego okolice piękne. Już sama droga, którą się jedzie do tego miejsca, daje przedsmak przyjemności, których się kosztuje w samych Krzeszowicach. Jedzie się wzdłuż doliny żyznej, pośród łańcucha gór, których rozmaitość i odmiany miły widok sprawiają szczególniej koło Niegoszewic, wsi ks. referendarza Sołtyka. Wjeżdżając do Krzeszowic, zdaje się, iż się wjeżdża do gaju, gdzie Eskulap w postaci węża krąży pośród gęstych murów. Jest to wioska ugajona drzewem, wśród której wytryskują gdzieniegdzie źródła wody uzdrawiającej. Ma wiele domów bardzo porządnych ku wygodzie gości, jako i same łaźnie bardzo dobrze urządzone. Nawet dom bawialny piękne sale zawiera. Dwa tu są rodzaje wód mineralnych, jedne z cząstkami żelaznemi, a znaczniejsze drugie siarkowemi, lecz nie znalazłem żadnego opisu, któryby mi dał wyobrażenie o ich składzie [1]).

28 sierpnia. Chcąc obejrzeć okolicę, pojechałem z jenerałem konno najprzód do Czerny, wielkiego

---

[1]) Dopiero w r. 1845 opisał p. Mikołaj Lissowski »Krzeszowice pod względem topograficzno-lekarskim« w celu otrzymania stopnia doktora medycyny w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Przypisał hr. Zofii z Branickich Potockiej. Pisemko godne uwagi.

klasztoru, stojącego wśród puszczy leśnej na górze skalistej, która przez wielką parowę czyli raczej dolinę, przerzniętą strumykiem, ogromnym mostem murowanym łączy się z inną górą. Cała zaś wspomniona puszcza, jest otoczona murem na kilka mil długim, który przedtem kobietom drogę zagradzał. Klasztor, jako i wszystkie te mury są budowane z kamienia marmurowego, który się tu łamie pospolicie. Przy samym klasztorze, choć na tak wysokiej górze, jest kuta studnia, zawierająca przedziwną wodę, zwyż której jest otwór do podziemnych lochów. Stąd pojechaliśmy do wsi Dębnika, gdzie łamią najpiękniejsze marmury, z których tu prości chłopi i chłopki wyrabiają najpiękniejsze wazony, kolumny wszelkich rzędów, kapitele i inne ozdoby. Dziwna rzecz! znajdziesz tu chałupy całe prawie z marmuru, a tak nędzne, iż komina nie mają! Niedaleko stąd w Nowej Górze łamią piękny porfir.

29 sierpnia rano pojechałem w drugą stronę Krzeszowic. Pod wsią Tenczynem zwiedziłem kopalnię węgli ziemnych, których stąd bardzo wiele wyprowadzają do Krakowa na opał. W tych kopalniach węgli jest skład powierzchni ziemi następujący: Z wierzchu leży piasek z ziemią płonkową; dalej kamień słony; pod tym ławicą kopalne węgle. Te przekopawszy, następuje ił-łopień albo głazo-łopień. W łopieniu iłowym widać często rozsiane ziarnka siarki. Taki skład ziem, siarką przetrząsanych i węgla, rozciąga się na kilkanaście mil w siewierskie, w oświęcimskie i Śląsk, gdzie wszędzie znajdują się kopalnie węgla. Wszędzie stropem ławic węgla

jest łopień iłowy, a spągiem ił-łopień; utyka zaś na głazach. Ławica węgla leży wałowato; tem samem, gdzie wypukło cieńszą, gdzie żłobkowato krań ma grubszą. Pospolicie od dwóch do trzech stóp miąższości miewa. Kierunek od wschodu na zachód. Czasem różnice zachodzą miejscowe, czasem kilka razy ławica węgla przemienia się z ławicą łopienia iłu. Miejscami mniej albo więcej w łopieniu iłowym ziarn siarki; miejscami węgiel miesza więcej w sobie iłu, miejscami więcej siarki. Taki się ma znajdować przy Jawoczynie przy Dąbrowie. Między różnymi tutejszymi gatunkami kopalnych węgli, znajduje się także antrasit. Ten leży w ostatniej głębi. On to jest podobno, albo przynajmniej najbliższy w utworach natury, ów pierwotny węgl *(larbo)*, jak wielu utrzymuje, i nasz uczony Staszic. Po tych wszystkich kopalniach węgla znajdują się ślady pewnych nieznajomych roślin. Tych piętna widać w ławicach owych łopienia iłów, które tu strop kopalni stanowią. Mają być nawet ślady palm. Znalazł tu Staszic w łopieniu iłowym gałązki rodzaju paproci, coś podobnego do *polipodium* (Scheucher herb. dilv. t. III. f. 7). Jest to gatunek nieznajomy, już teraz nigdzie nie egzystujący; opisuje go obszernie uczony Schlotheim w »Flora der vorweltl. *polipodium arborescens*« tab. VIII. f. VI. Ja, wycisk podobny do tej rośliny na łopieniu iłowym znalazłem w Wielkopolsce, w dobrach moich rodziców, Międzychodzie, między Szremem a Dolskiem, nad wielkiem jeziorem, Gawrońskie albo Grzymysławskie zwanem.

Potem pojechałem na zamek tenczyński, którego ruiny sterczą na wysokiej górze. Nie jest on jeszcze zupełnie w gruzy obrócony i można jeszcze poznać jego rozkład i strukturę, a nawet niektóre sklepienia są zachowane dotychczas. Jest to gniazdo starożytnego domu hrabiów Tenczyńskich, zgasłego w r. 1634. W okolicach tutejszych znajdują miedź. Wracając z Krzeszowic do Krakowa, jechałem przez piękne doliny Pisar.

10 września. Z kilku kolegami umyśliwszy odwiedzić rodzinę naszego jenerała, która mieszka w okolicy Gdowa za Wieliczką, cztery mile od Krakowa, wybraliśmy się konno dziś rano do Wiatowic, posiadłości hrabiny Dębickiej, siostry naszego jenerała, a wdowy po jenerale tego imienia.

15 września dopiero wyjechaliśmy z Wiatowa do Pierzchowca miejsca urodzenia jen. Dąbrowskiego, gdzie mieszka jego kuzyn pan Kępiński. Pierzchowiec jest jakby stworzony na wydanie tak wielkiego męża. Leży w najprzyjemniejszem położeniu wśród podgórza Karpat na wyniosłym pagórku, u stóp którego w pięknej dolinie łączą się, jakby dla wyszczególnienia tego miejsca, Rawa z Dunajcem, których przyjemne wśród doliny zakrążenia i wężykowania najmilszy widok sprawują. Gospodarz tego miejsca przyozdobił je ładnym, naturalnym prawie ogrodem, który sam własnym gustem upiększył.

Stąd pojechaliśmy do wsi Krakuszewic, pod którą jest mogiła ogromna, a na niej odwieczne dęby korzenie zapuściły. Ma to być mogiła Krakusa II., syna tego, którego mogiła jest na Podgórzu krakow-

skiem. Na tem miejscu na łowach miał być zabity od brata młodszego, Lecha II., który chciał panować, lecz został wypędzony z kraju.

Dla zakosztowania pięknego widoku udaliśmy się do Zborczyc pana Wielowiejskiego. Niedaleko stąd stoją w Swoszowicach, gdzie są wody mineralne i rudy siarkowe, wojska austryackie. Ci gwałtem biorą ludzi na żołnierzy, bardzo więc wiele chłopów ucieka i do naszego wojska przystaje.

17 września. Mając sobie za powinność odwiedzić Pieskową Skałę i Ojców, trzy mile tylko oddalone od Krakowa, wybrałem się tam z moim przyjacielem i towarzyszem broni Władysławem Sołtykiem. Obadwa te miejsca leżą blizko siebie w okolicy miasta Skały na zachód od Krakowa. W Pieskowej Skale wśród przyjemnej i nader pięknej doliny leży zamek ogromnej wielkości na wysokim pagórku z kilku tysiącami okien i drzwi. Najosobliwszą jest jednakże skała na podobieństwo tej, która jest w Adersbach na Śląsku, mająca kształt cukrowej głowy przewróconej. Miejsce to warte jest widzenia, szczególniej przez Polaków, którzy jeżdżą za granicę podziwiać piękne dzieła natury, a o równie pięknych osobliwościach własnego kraju ledwo słyszeli. Pan Fogel, wydając w sztychu wiele widoków osobliwszych kraju naszego, umieścił w nich także bardzo dobrze oddaną Pieskową Skałę czyli Maczugę Herkulesową, jak ją tu zowią. Zwiedziliśmy także pustelnię św. Salomei, księżniczki halickiej, siostry króla Bolesława Wstydliwego, która umarła w r. 1268, jako ksieni zakonu panien w Skale. Jest

tu mały kościółek wśród puszczy na wzgórku, z wielu szczegółami godnymi uwagi, lecz najszczególniejszym jest piramida z jednej bryły piaskowego kamienia, bardzo wysoka. Ojców ma również ogromny zamek na górze z basztą. Dziwne ułożenie skał po boku doliny, warte najgłębszego zastanowienia. Niektóre formują wieże, drugie baszty na pół pochylone, inne znów bramy i wjazdy jakby naturalne. Przewodnik, którego wzięliśmy, zaprowadził nas w góry do jednej groty, przy której otworze zapaliwszy pochodnię i nabiwszy fuzyę, wszedł z nami do niej. Ujrzeliśmy niezmierne jamy, wydrążone od natury w skale wapiennej, z której ściekają stalaktyty. W niektórych miejscach stalaktyty, dociekłszy do samego dołu, formują filary, które podniebienie groty wspierają. Stalaktyty nie są czem innem, jak zsiadłością cząstek różnych wapiennych, które, będąc porywane przez wodę wnętrza ziemi, osiadają w podziemnych lochach, gdzie ewaporuje woda. Znajdują ich najwięcej w Antiparos.

Wierzchem tych wszystkich ojcowskich gór są rozległe i wyniosłe równiny, wszystkie w jednakim prawie poziomie z Olkuszem, z opokami wapiennemi gór chęcińskich Miedzianki i Czernej. Wszędzie pola orne, a po nich wydobywają się gdzieniegdzie z ziemi jakieś różnego kształtu ruiny. Zbliżywszy się do nich, są to podarte, połupane wapiennych skał cypliska, (jak mówi w rozprawie o ziemiorodztwie gór Karpackich Staszic, którego tu prawie do słowa cytuję, dla nowych wyrazów, których używa). Stąd wszczynająca się równina jest z początku wązka,

mało schodna; im dalej, tem zmiany więcej. Wkrótce zaczyna się rozdzierać, coraz głębiej w ziemię opuszczać, niespodzianie odkrywa się wielka i rzadka dolina, właśnie gdyby w ziemi ukryta, na całą milę, coraz zmienna, coraz przyjemniejsza kraina. I ten ponik, co z początku ledwo sączył się pomału, co jeszcze nie chrzczony bez nazwiska bieżał, tylko rolniczych osad imiona przywłaszczał już i on ledwo dwie góry obiegł, jako bystry prąd mruczy, po opokach warczy, a dobrze znane, przybrawszy imię Promnik, pieniąc się, hucząc, rwie, rozwala skały, a rumowiska ich starłszy, mielizną wynosi, szumiąc do Wisły całą rzeką. Wszędzie w tej dolinie zakolenione odpowiadają wybrzeża; znak, w którym czasie i przez co udziałaną była. Wszędzie po tych cyplach, po tych skał oberwiskach, które chociaż wody odłączyły, przecież do szczętu rozburzyć nie zmogły, zajmują rozmaite widoki: tu małego kościółka wieżę, tam stare Wielopolskich horodów szczyty. Daleko, w ostatnim aż dole, głębokość zraża oko, dostrzegać Ojcowe zamcze. Wszędzie i po jednym i po drugim tej schowanej doliny liczu, ciągną się prawie równe, rzędem sadowione rolników zagrody. Przy każdym domu sad pełen drzew owocowych, pastewniki zielone, stebniki porządne, liczne pasące się trzody i wszędzie igrających dzieci gromady zdawają się świadczyć, że w tej przyjemnej dolinie szczęśliwymi muszą być i ludzie. Środkiem zaś, i to zawsze nad ostatnim wody stokiem, po brzegach owego bystrego Promnika, widać pozostałe potężne ostatki z ogromu jednostałej, dawnej tu opoki. Te

wznoszą się to piramidą, to z podobieństwa niby srogą olbrzymią palicą, która w górę trzy razy ogromniejszą wynosząc maczugę, sadzi się na ziemi. Lecz z pilnością chowając zawsze równą miarę wśród burz i wśród piorunów niewzruszona stoi od wieków. Wszystkie te dawnych skalisk ostatki, a pod nimi nieraz stoi równie i podróżnik jak one osłupiały! Jak ten mały, jak ten jeszcze przy teraźniejszym ich ogromie prawie ponik znikły, mógł rozwalić, rozburzyć wszczątkową, tak twardą i razem się trzymającą skałę! Takie to są do pojęcia trudne we wszystkich działaniach natury wielkie skutki, przez najmniejsze jestestwa, przez niedoścignie żywiołów drobiny spełniane, kiedy tych dzielność tak nieustanną jak c z a s.

Pominąwszy ów zamek ojcowski, napotyka się dwie niezmiernej wielkości jaskinie, jedna c i e m n ą, druga k r ó l e w s k ą zwane, do obydwóch wnijścia ledwie na bałyku [1]) przebyte. Są to na kilkadziesiąt stóp wszerz, wzdłuż, wzwyż rozległe ciemne sale; ostatnie coraz głębiej spadają. We wszystkich ściany i sklepienia oblepione s t a l a k t y t a m i wiszącymi w sople. Dół na kilka stóp grubo wapiennymi stalaktyty oblany. Lecz co tu zastanawia, pod tymi stalaktytami pełno znajduje się kości jakiegoś od naszych różnego gatunku niedźwiedzi [2]). Wapień, w którym te

---

[1]) To jest na wszystkich czterech; na rękach i nogach. Uw. Wyd.

[2]) Takie same szczątki nieznanej bestyi znalazł w Briar-Cavern szanowny Jeferson. Uczony Cuvier nazwał zwierzę tych zwłok Megaterium. Ma 20 stóp długości. Podobne do leniwca.

jamy, jest twardy, zbity, w przełupie nierówny, drobnego kruchu, tarty cuchnie nieprzyjemnie. W samej skale nie widać tu żadnych krzemieni, lecz bardzo wiele już postrącanych po drogach. Wapienne skały Ojcowa łączą sie nieprzerwanie z górami rozległych naszych kopalni marmurów przy Czernej, Dębniku, Pusłowicach, Chęcinach. Góry Ojcowa i Czerny łączyły się w pierwszej swej budowie nieprzerwanie z wapiennemi opokami Bielan, Bronisławy, Krzemionek i ze sławną w naszych kronikach jamą smoczą Wawelem.

20 września przybyła żona naszego jenerała z wód śląskich, gdzie niezmiernie Niemcy zdają się być teraz pokornymi.

28 września. Wysłany znów z poleceniem do Poznania, własnym ekwipażem jen. Dąbrowskiego, jechałem na Krzeszowice, nad rzeczką Rudawą na Nową Górę, w okolicach której znajdują się góry obfite w porfir i żyły różnych kruszców. Dalsza droga szła przez okolice nędzne i smutne, mało żyzne i mało zaludnione, gdzie drzewa nawet nie śmieją rosnąć, bo same tylko poziome i krępe charpęcie znachodzimy; ich gałęzie, po ziemi się czołgając, okrywają bezdenne piaski, które na kształt strumieni lub rzek okiem nieprzejrzanie się ciągną. Jest to prawie latający piasek. Wśród takich stepów piaszczystych stoją, rzec można, same ruiny owego zamożnego dawniej miasta Olkusza, gdzie na noc stanąłem.

Olkusz, *Ilcussii montes* posiadał bardzo obfite kopalnie srebra i ołowiu. Zatopione wodą w tym stanie znajdują się dotychczas dla braku pompy

i innych potrzebnych narzędzi. Kopalnie te zostały odkryte za panowania Kazimierza W. przez Augustyana Grzegorza, rodem z tego miasta. Dostawano tu rocznie srebra przeszło 6000 grzywien, a ołowiu 5000 centnarów. Lecz, gdy nie znano dobrze amalgamacyi, w odrzuconej rudzie wiele kruszcu zostawało, z którego teraz najwięcej dobywają. Ruda ołowiu tu w Olkuszu wydaje z centnara do 10 łutów srebra i trochę złota. W Olkuszu są rudy galmanu, ołowiu i srebra w górnych warstwach t. j. od 15 sążni głęboko, jak to widać w stolach, przed kilku laty udziałanych, i to bułami i promieniami. Lecz głębiej o 24 sążni leży bogata ruda obłazgiem. Grubość jej karni, podług wieści starych górników, do pięciu stóp mieć może. Dawne roboty podziemne ciągną się milę wokoło. Wody największą zawsze przeszkodą były. Dawni Olkuszanie mają sobie nadane przywilejem królów polskich te góry. Środkiem w podziemnych robotach, w głębi 24 sążni, wybili dwa wielkie kanały: Bonikowski i Bielecki, które od miasta aż do wsi Bolesławic pod ziemią się ciągną. Są dowody w papierach miejskich, iż dawniej miasto utrzymywało do 1000 koni dla toczenia wody bułgami. Ruda tu w tej zalanej kopalni musi być bogata. Same pozostałe z dawnych rud werpy, porzutki, okruchy, teraz przez płuczkę wyrabiane, wydają do 50 i 60 ołowiu, a do 4 i 5 łutów srebra. Rudy kruszcowe leżą tu w wapieniu łopiennym, a utykają na głazie grubego żwiru. Skład wewnętrzny olkuszowskich gór ma na wierzchu na kilka łokci piasek, potem wapienio-margiel do 21 łokci. Dalej margiel, pełen

różnego głazowego żwiru, zabiera 18 łokci. Głębiej następuje iło-margiel żółtawy, miałki do 48 łokci miąższości, w którym już mieszają się bułami szpat-żelezi i galena srebro-dawa. Pod tem leży ruda siarkowanego ołowiu, galena ze srebrem i złotem obłazgiem czyli ławicą do dwóch łokci mająca w kierunku od wschodu na zachód. Ruda ta leży w lipkim wapienio-margiel-łopieniu. Szpągiem jej jest wapienna skała żółta albo szara, bardzo drobnego ziarna, marmur twardy pierwotny. Zważając położenie Olkusza wśród niezmiernych stepisk piasku, można dokładnie poznać, iż te wielkie wody, które zatapiają tutejsze kopalnie są skutkiem pochłonionych potoków. Strumień przez wieś Zaradów płynący dwa kamienie pędzi i o kilka staj za młynem nieznacznie niknie w ziemi. Strumień ze źródeł między Olelinem i Kosmołowem również ma ginąć w ziemi. Potok Baba, którego się łożysko najwyższym stepem piasków olkuszowskich rozciąga, a z którego woda na wiosnę i jesień bardzo wielka, także przez ziemię pochłoniętą bywa. Te więc strumienie zatapiające najwięcej kopalnie, trzebaby wcześnie brać w koryto i przeprowadzać z Olkusza ku Przemszy, gdzie ma mieć spadek. Zaś w dawnych robotach trzebaby zatoczyć pompy ogniowe, aby je osuszyć.

29 września rano opuściłem Olkusz, jadąc na Bolesław od Sławkowa, gdzie również dawniej kopano kruszec, nawet dotychczas stoi jeszcze opuszczony wielki piec. To miasto dużo zostało zniszczone jak widać przez ogień r. 1455, lecz jest jeszcze dosyć porządne. Okoliczny lud żywi się ze zbierania

galmanu i rudy ołowianej, znajdowanej po wierzchu zrytej ziemi, którą żydzi wytapiają. Sławków już należy do księstwa siewierskiego. Siewierz, przez który przejeżdżałem, ma zamek dawniej biskupi. Jest teraz mieściną lichą, z drzewa całe budowane, błotniste. Księstwo siewierskie, które się rozciągało na kilka mil kwadratowych, należało do biskupów krakowskich, którzy dotychczas tytuł książąt siewierskich noszą. Przedtem jeszcze było ono częścią księstwa Beuten na Śląsku, które baronią jest teraz. Wacław, książę cieszyński sprzedał je Oleśnickiemu, biskupowi krakowskiemu za 6000 grzywien groszy szerokich, które je na zawsze do biskupstwa przyłączył. Formowało ono udzielne księstwo, miało osobną szlachtę, z którą polska nie chciała się łączyć. Kraj ten, graniczący z Górnym Śląskiem, jest wzgórzysty i posiada różne kopalnie kruszców, łamią w nim marmury. W Kozichgłowach, miasteczku dość lichem jeszcze, należącem do księstwa siewierskiego, był mój drugi nocleg.

30 września. Popasłszy w Częstochowie, stanąłem na noc, jadąc na Kłobucko, w Krzepicach, które leżą jeszcze w województwie krakowskiem na pograniczu sieradzkiego. Były dawniej starostwem; zdobił je pałac, zwierzyniec i ogród piękny; ma 1469 dusz ludności. Płynie tędy rzeczka Liswarta w gruntach żyznych, których uprawą trudnią się szczególniej mieszkańcy.

5 października przeprawiłem się promem przez Wartę pod Dębnem, gdzie jest wielki skład szkła z hut, znajdujących się w poblizkich borach. To szkło

spławiają Wartą do Poznania, Kistrzyna i dalej do Marchii i Brandenburgii. Wieczorem stanąłem w Winnej Górze, dobrach jen. Dąbrowskiego. Oglądałem tu piękny zbiór starożytnych broni, złożony szczególniej z samych krajowych zbroi i wojennych, w kraju używanych dawniej, narzędzi. Z poszanowaniem oglądałem pałasz Czarnieckiego i ten, co Sobieski miał pod Wiedniem.

6 października przed obiadem stanąłem w Boguszynie, lecz nie zastawszy moich rodziców, wziąłem świeże konie i zajechałem ich w drugich ich dobrach Międzychodzie niespodzianie.

Nazajutrz, pojechawszy do Poznania dla dopełnienia poruczeń, powróciłem dla zabawienia się u rodziców aż do 20 t. m. stosownie do pozwolenia jenerała.

20 października, zabrawszy w Winnej Górze rozmaite ekwipaże jeneralskie, musiałem z tego powodu wolno jechać. W Olkuszu zastałem jenerała Sokolnickiego, który odebrał polecenie od rządu i księcia ministra wojny zlustrować tutejsze kopalnie, czyby nie mogły dostawić potrzebnego materyału do amunicyi. Za jego decyzyą rozpoczęto kopanie. Sprowadzono górników z Saksonii, którzy największe obiecują korzyści. Zjadłszy obiad u jen. Sokolnickiego, wracałem dla odmiany inną drogą do Krakowa, omijając Krzeszowice, przez góry i doliny ojcowskie. Prawda, że niezmiernie złej drogi użyłem, lecz sowicie byłem nagrodzony przepysznymi widokami. Co chwila zatrzymywałem powóz, dziwując się pięknemu ułożeniu natury. Skały, które zdawały się mieć kształt

zabytków, wież lub budowli jakichś, porozrzucane po polach, były dla mnie dziwnym widokiem. Również doliny, w które raz wraz wjeżdżałem, nie pozwoliły mi dłużej w powozie siedzieć, musiałem iść pieszo, chcąc lepiej szczegóły zobaczyć. Trudno tu wszystko opisać, lecz życzę każdemu jadącemu od Olkusza, aby tędy obrócił swą drogę, a będzie zadowolony. O ćwierć mili od Krakowa wsiadłem dopiero i stanąłem u jenerała przed obiadem dnia 28 października.

Pierwsza, którą mi w Krakowie powiadano, wiadomość była, iż stanął pokój pomiędzy Napoleonem, cesarzem francuskim a naszym protektorem i Franciszkiem cesarzem austryackim, przez który do naszego Księstwa przypadła cała Nowa Galicya, oprócz tego cyrkuł zamojski, kilka mil kwadratowych na przeciwko Krakowa na prawym brzegu Wisły aż do Wieliczki, Tyńca i Swoszowic i rzeki Skawiny, również połowa dochodów salin wszystkich tak Wieliczki, jako i Bochni.

USTĘP Z ROKU 1812.

Dnia 21 listopada 1813 w Charkowie. Dziś rocznica bitwy pod Borysowem (1812) stoczonej przez nas, zaczem się złączyliśmy z wielką armią idącą od Moskwy. Dzień ten wsławi 17-tą dywizyę i jej naczelnika, jenerała dywizyi Dąbrowskiego. Pół czwarta tysiąca samych Polaków, atakowani świtem trzymaliśmy się aż pod sam wieczór w jednej pozycyi przed mostem borysowskim, przeciw całemu korpusowi jenerała Czyczakowa, który można było liczyć do 38.000 ludzi świeżo z Turcyi przybywających. Prawda, że wkońcu musielim ustąpić przemocy, lecz wtedy dopiero, gdy po zaciętej obronie stanowiska tyle tylko nam ludzi pozostało, że zdołaliśmy uprowadzić chorągwie i artyleryę dywizyi, zostawiając pobojowisko okryte trupami swoimi i nieprzyjacielskimi.

Dywizya nasza składała się w tej bitwie z następujących sił: trzy bataliony 1-go pułku piechoty, trzy bataliony 6-go pułku piechoty, jeden batalion 14-go pułku piechoty.

Z kawaleryi 2-go i 7-go pułku, tylko jeden szwadron był w ogniu, zakrywając tylną straż i z tą dopiero pod dowództwem jenerała brygady Pakosza do nas przybył.

Artyleryę mieliśmy całą z parkiem dywizyjnym, lecz z powodu niestosownego położenia, mała jej część tylko mogła być użytą. (Reszta dywizyi, t. j. 17-ty i 14-ty pułki piechoty, i 15-ty pułk jazdy pod jenerałem brygady Żółtowskim, pozostały w okolicach Bobrujska i dopiero w kilka dni po bitwie złączyły się z nami).

Schodząc z pobojowiska, pozostało tylko z I-go pułku piechoty i z batalionu 14-go pułku p. około 70 ludzi zdrowych. Szósty pułk, mający na czele pułkownika Sierawskiego, formując prawe skrzydło, nie mógł się cofnąć przez most, lecz udał się na prawo w Dębinę nad Berezynę, przez którą później po słabym bardzo lodzie przeszedł. Cofając się z Borysowa, poczytaliśmy go za zgubionego. Pozostało z pułku szóstego trzech batalionów 600 ludzi.

Cofaliśmy się noc całą, zasłaniani przez kawaleryę z pułków 2-go i 7-go nieczynnych w bitwie, lecz już do połowy zniszczonych poprzednio, postępując wielkim traktem Smoleńskim do Krupek zupełnie spustoszonych i zniszczonych przez wielką armię ciągnącą ku Moskwie.

22 listopada w Krupkach zastaliśmy marszałka Oudinot, prowadzącego przednią straż powracającej armii z Moskwy, a której stan nie był nam wcale znany. — Marszałek, przejrzawszy resztki naszej dywizyi, znalazł kawaleryę naszą w najlepszym stanie

ze wszystkiej, która pozostała z wielkiej armii. Użył jej zaraz za przednią straż, udając się natychmiast ku Borysowu. I my za nim z parkiem i resztką dywizyi. Na pół drogi stanęliśmy. Na drugi dzień —

23 listopada udaliśmy się dalej w marsz. Kawalerya nasza w przedniej straży, spędzając od wczoraj lekką kawaleryę rosyjską, wpadła dziś na piechotę. Dywizya to była jenerała Lamberta, którą rozproszywszy, zabrała nasza kawalerya do 4000 niewolników, po większej części z piechoty. Podług wyznań tychże korpus Czyczakowa niezmiernie ucierpiał w bitwie borysowskiej, mając jenerałów Engelhardta zabitego, a jenerała Lamberta rannego. Nasza kawalerya, wspierana z tyłu od resztek ciężkiej francuskiej kawaleryi, ucierpiała wiele od ognia kartaczowego i plutonowego. Utraciła najlepszych oficerów Wilczka, Dębińskiego i t. d. Dowódca piechoty pułkownik Kossecki także ranny. Nie dała się jednak wstrzymać żadną siłą; pędziła nieprzyjaciela z taką natarczywością, iż razem z nim wpadając do Borysowa, nie dała mu czasu przeprawić bagaży wszystkich za most. Nieprzyjaciel zapaliwszy jednak most, zyskał czas do uporządkowania się na drugiej stronie Berezyny na naszem dawnem pobojowisku, zostawiając nam Borysów, zatkany rannymi naszymi wraz z wszystkimi bagażami korpusu Czyczakowa, wielu ekwipażami generalskimi, serwisami i innemi rzeczami.

Myśmy stanęli w Borysowie i naokoło miasta, strzegąc Berezyny. Nieprzyjaciel stał uformowany w linii na wzgórkach na drugiej stronie rzeki, dominując Borysów, w którym mógłby nam wiele szkodzić,

gdyby był użył artyleryi; nie wiem jednak z jakiego powodu ani jednego strzału nie uczynił. Spokojnie więc patrzyliśmy na siebie wzajemnie. Ognie korpusu Czyczakowa niezmiernie szeroko rozłożone po wzgórkach nad Berezyną, jakby na amfiteatrze, przyświecały nam w nocy. Mróz coraz się wzmagał, a gołoledź po drogach zabijała nam konie tak w kawaleryi jako i w pociągach.

Przed przybyciem naszem do Borysowa złączył się z nami szósty pułk piechoty, który jak już wyżej powiedzieliśmy, nie mogąc się wraz z nami cofnąć przez most po bitwie borysowskiej, przebył w pewnej odległości od miasta rzekę po lodzie nader słabym i przez lasy i uboczne dróżki złączył się z nami przez godzien pochwały obrót pułkownika Sierawskiego.

24 listopada staliśmy spokojnie przez dzień cały, patrząc na nieprzyjaciela. Widzieliśmy zdziwieni w tym dniu okropne szczątki nadchodzącej naszej wielkiej armii. Tłumy ludzi ze wszelkich pułków, gatunków broni i wszelkich narodów, w odzieniach najdziwniejszych, bez różnicy stopnia, wszystko razem pomieszane! Na wszystkich twarzach ślady nędzy, głodu i doskwierności ostrego klimatu! Najdziwniejsze widowisko przedstawiały te gromady maruderów bez broni, wlokących się wielkim traktem od Moskwy. Wszyscy piechotą, tu jenerał, tu żołnierz prosty, tam oficer, tam dragon lub kirasyer, a przy nim grenadyer, woltyżer lub fizylier; znów artylerzysta, obok niego dobosz, saper lub innej jakiej broni żołnierz. Francuzi, Polacy, Niemcy, Włosi, Hiszpanie, wszystko

razem! A wszyscy, chroniąc się od zimna, okryci najróżnorodniejszemi a najśmieszniejszemi odzieniami. Jeden w kożuchu, lub siermiędze chłopskiej, drugi w szubie sobolowej, niedźwiedziej, lisiej lub innej najparadniejszej, którą się może odziewał jaki kniaź, inny znów w salopie kobiecej, spodniku, lub nawet ornacie, byle się uchronić od zimna. Jeden miał przytem kaszkiet lub czako, a drugi kaptur lub czapkę jaką obdartą. Nogi mieli niektórzy owinięte w braku butów skórami baraniemi, futrem jakiem lub perskim szalem z kaszmiru. Tłum ten, nigdy niesłychanej zgrai, w jednym ciągu ciągle przybywając przez dzień cały, a nie mogąc się udać dalej dla nieprzyjaciela, przed nami stojącego, zastanawiał się przed Borysowem, nie wpuszczany do miasta od regularnego wojska z komendy Oudinota, i obozował jak który chciał. Lecz nie mając nic do jadła, część jedna bez różnicy stopni rzuciła się jak szarańcza na bagaże naszej dywizyi i w mgnieniu oka rozerwała szczupłe zapasy żywności, któreśmy mieli. Drudzy rzucali się z największą zjadliwością na zabite lub zdechłe od dni kilku, lub padające z nędzy konie i rozrzynali pomiędzy sobą, zabijając się przytem jeszcze, aby pokrzepić siły nadwątlone od głodu i zimna. Przyczyniało się do zamieszania i nieporządku mnóstwo bagaży przybywających od Moskwy. Wiele powozów z różnymi oficerami, jenerałami, lecz większa jeszcze liczba wozów i powózek z rzeczami zabranemi w Moskwie i innych miejscach, obładowane wozy bogactwami, które sobie prowadzili pojedyńczy żołnierze i oficerowie.

Na sam wieczór dopiero zaczęło nadchodzić

wojsko regularne z bronią, lecz korpusy niektóre, komenderowane przez marszałków, ledwoby mogły były złożyć porządny pułk. Wtem nadjechał cesarz otoczony legią honorową, złożoną z samych oficerów niemających swych żołnierzy.

Cesarz przejeżdżając koło parku naszej artyleryi, uderzony tem, iż konie w tak dobrym jeszcze stanie się znajdowały, gdy wszystkie inne z Moskwy przyszłe skórę zaledwie i kości miały na sobie, wezwał do siebie jenerała Dąbrowskiego i rzekł do niego: »Znane mi jest coś uczynił, straciłeś dużo, lecz trzymałeś się, jak przystało na walecznego«.

Oprócz aryergardy, która jeszcze nie była nadeszła do nas, mogę na domysł szacować liczbę wojska, które mogłem widzieć nadchodzące z Moskwy, niedobitki tej wielkiej armii, która tam poszła: żołnierzy pod bronią w szeregach nie widziałem więcej nad dwadzieścia tysięcy, w czem bardzo mało konnicy, albo wcale nic, gdyż co było to najwięcej na chłopskich konikach, które mogli złapać, straciwszy swoje. Maruderów zaś pieszo i konno na pociągach, bez broni, porządku, ładu i subordynacyi wlokących się, niemających względu na oficerów i jenerałów wśród nich idących, mogę liczyć cztery razy tyle, a więc do ośmdziesiąt tysięcy.

Okropne to było widowisko, widząc tylu znajomych, jenerałów i innych oficerów rannych, a tych zapytując się o innych, otrzymywaliśmy odpowiedź: ten zginął, ten dla ran pozostał, ten wzięty w niewolę...

Z tyłu za rozbitkami wielkiej armii, dowiedzieliśmy się, postępowała cała armia rosyjska od Moskwy,

pod komendą Kotuzowa, z boku od Połocka korpus 28-tysięczny Wittgensteina, przed sobą zaś widzieliśmy korpus liczniejszy od naszego zdatnego do boju, Czyczakowa, przeszło trzydzieści tysięcy ludzi liczący. To wszystko pogrążało w ostatnią rozpacz słabszego umysłu ludzi. Lecz ci, którzy jeszcze nie byli wśród nas opuścili swych chorągwi i orłów, będąc wyborem z całej armii najmężniejszych i najwytrawniejszych ludzi, byli w stanie nie tylko się bić z nieprzyjacielem, ale nawet stawiać czoło ostrości klimatu i innym nieszczęściom i nie tracili nadziei iż ten, który ich wprowadził, wyprowadzi ich z przykrego położenia, Nie zważali na liczniejszego nieprzyjaciela, lecz własne oceniali męstwo, chcąc zginąć lub przebić się przez niego.

25 listopada o północy ruszyliśmy z częścią wojska z Borysowa, udając się w prawo nad rzeką Berezyną. Noc była bardzo ciemna, zaledwie połysk śniegu wskazywał nam drogę. Każdy pagórek, każdy parów wstrzymywał nasz pochód; konie bowiem tak w artyleryi jak i w pozostałej kawaleryi nie kute dobrze obalały się i co moment zatykały drogę, którą z trudnością musieliśmy znów otwierać. Za każdem zatrzymaniem się żołnierze piesi zapalali na prędce ogień, by się cokolwiek ogrzać. Mróz znowu się wzmagał.

Wychodząc z miasta, szliśmy z początku drogą witebską, lecz później skierowaliśmy się w prawo, idąc manowcami przez las i błota. Nad świtem stanęliśmy nad brzegiem Berezyny, może o półtorej mili od Borysowa, pod wsią Studzianką. Na prędce

zebrani saperzy zaczęli tu natychmiast stawiać dwa mosty bardzo słabe z drzewa, z chat wsi opuszczonej przez mieszkańców. Robotę zasłaniało kilka bateryi naszej artyleryi, która kulami, kartaczami i granatami częstowała nieprzyjaciela, na drugą stronę przybyłego z lekką kawaleryą, by przeszkodzić budowie mostu; ale zapóźno, pierwszy most prawie się kończył i zaraz jeden oddział Francuzów przeprawił się na drugi brzeg. Brzegi w tym punkcie jedynie były zamarznięte. Za przybyciem cesarza przebyła część wojska most przy okrzyku: niech żyje cesarz!

Książę Poniatowski nie mógł sam komenderować naszym piątym korpusem, cesarz więc oddał jego komendę jenerałowi Dąbrowskiemu pod rozkazami marszałka Neya, który dotychczas tak chwalebnie zakrywał rejteradę armii od Moskwy. Po kilka razy odcięty, zdołał zawsze z chwałą przebić się przez tak przemożne siły nieprzyjaciela.

Komenderowany do sztabu tego marszałka miałem sposobność poznania go. Ney prawdziwie zwać się może bohaterem rejterady wielkiej armii. Tak pod Smoleńskiem, jak aż do Orszy niweczył wszystkie kuszenia się jenerałów nieprzyjacielskich o odcięcie rejterady cesarzowi. Spałem i jadłem z marszałkiem i całym jego sztabem w nędznej budce pozostałej wraz z temi, które cesarz i inni marszałkowie zajmowali nad tą nędzną przeprawą. W tym dniu nie doznaliśmy jeszcze biedy, z zapasów z Moskwy prowadzonych mając co jeść. Mróz też zwolniał cokolwiek, dla koni jednak było to gorzej, które się zabijały, padając na gołoledzi.

Naszą dywizyę wzmocniła brygada jenerała Żółtowskiego 17-tym i dwoma batalionami 14-go pułku piechoty i 15-tym jazdy.

26 listopada. Prawie całą noc musiałem obchodzić oddziały wojska należące do komendy marszałka Neya z jego szefem sztabu, a nad świtem zaniosłem rozkaz mojemu jenerałowi, aby był gotów z innemi dywizyami do przejścia rzeki; jakoż istotnie przeszedł skoro słońce weszło. W nocy jeszcze, gdyśmy wraz z marszałkiem i jego oficerami leżeli pokładem w ciemnej naszej budce, wszedł książę neufchatelski, major generalny naszej armii, i w te słowa zagadł marszałka Neya: »Nasza jest wygrana! wczoraj, gdy nieprzyjaciel został odparty po drugiej stronie rzeki, jam posłał pułkownika Prependowskiego z jego szaserami na trakt wileński, który nieprzyjaciel zupełnie odkrył, cofając się ku miastu Borysowu na trakt miński. Tenże pułkownik raportował mi w tej chwili, iż trakt wileński jest zupełnie wolny od nieprzyjaciela i że nic z korpusu Czyczakowa tam nie poszło. A więc mamy zupełnie wolny trakt, którym mamy iść«.

Gdy więc cała komenda marszałka Neya, złożona z wielu korpusów (w próbkach tylko), przeszła mosty, zaczęli się cisnąć przez nie marodery, którzy z taką natarczywością i nieporządkiem pchali się, iż hamować ich musieli żandarmi, gdyż się spychali w wodę, zaduszali, tratowali i zabijali. Przytem nie puszczano żadnego wozu i pociągu oprócz amunicyjnych i cesarskich, wszystkie inne rozbijano i palono, biorąc konie pod armaty, które dla braku koni musianoby opuścić. Tu dopiero można było ujrzeć nie-

zmierne bogactwa w Moskwie zabrane; z wozów zapalonych rozgrabiano złoto, srebro, perły, drogie kamienie i futra, kosztowne szale i inne bogactwa niezmierne. Na kilka wiorst ciągnące się pociągi, temi bogactwami obładowane, zniweczone zostały, miliony zniszczono i strwoniono.

Wielu jednak obronną ręką przeprawiło przez most swe bagaże, lub ofiarą napoju jakiego żandarmom, strzegącym przeprawy.

Co się zdołało z maroderów przeprawić, udawało się jak błędne owce, jeden za drugim, na trakt wileński. My zaś udaliśmy się na prawo, na trakt miński, gdzie się cały korpus Czyczakowa zbierał, aby naprawić to, co wprzódy zaniedbał uczynić przez nieroztropność. Czyż można było wypuścić wielką armię, w najkrytyczniejszem znajdującą się położeniu, albo i marszałka Neya od Smoleńska, za zgubionego już poczytanego, czy można było nie wziąć całej naszej czterotysięcznej dywizyi pod Borysowem, mając trzydzieści tysięcy wojska? czy można jej było pozwolić się trzymać na placu bitwy przez dzień cały? Czy można było nie bronić i trzymać wszelkiemi siłami przejścia Berezyny, a co więcej odkryć jeszcze trakt wileński, a wreszcie, nie mogąc się oprzeć natarczywości nieprzyjaciela, czy nie było się cofać obydwoma traktami, znając dobrze stan naszej armii, by ją zatrzymywując i w środku prawie otoczoną mając, całą zagarnąć?

W ten sam czas, kiedyśmy się bili na prawym brzegu Berezyny z korpusem Czyczakowa, już było słychać na drugiej stronie wystrzały armatnie Kotu-

zowa armii ścigającej nas od Moskwy na jednym boku, a na prawym armii Wittgensteina, nadeszłego z Witebska za korpusami Oudinota, Saint-Cyra i Victora.

Z naszej strony, odparłszy cokolwiek Czyczakowa, staliśmy przez noc spokojnie, biwakując w lesie na drodze wielkiej ku Borysowu.

27 listopada. Głód nam się dawał we znaki, przytem nie było na czem leżeć prócz śniegu przy ogniskach, do których tuląc się od zimna, przypalaliśmy się z jednej strony, marznąc z drugiej. Aby pokrzepić cokolwiek siły, trzeba było za przykładem tych, którzy już biedy doznali od samej Moskwy, zdecydować się wyrznąć pieczonkę z leżących pobitych koni i opiec na bagnecie. Ta nudno-słodka i łykowata pieczonka bardzo nam smakowała. Przygryzaliśmy kawałki czarnego i spleśniałego suchara, znajdowanego w tornistrach ubitych Rosyan. Za napój topiliśmy sobie śnieg. Koniom obcinaliśmy choinę lub inne suche gałęzie, albo też same odgrzebywały sobie śnieg, by zachwycić cokolwiek mchu. Wszystkie wyglądały jak szkielety; mniej wytrzymałe jak francuskie i niemieckie obalały się. Nasze polskie okazywały się wytrzymalszymi; czem się też tłómaczy, że, gdy Francuzi, Niemcy musieli na drodze z Moskwy porzucić większą część armat dla braku koni, polski nasz korpus całą jeszcze artyleryę zachował.

Nie mogę pominąć jednej uwagi, którą sobie zrobiłem. Będąc posłany do cesarza z Wiazmy od mego jenerała z depeszami, uważałem, iż cesarz był wtedy ponury i mniej wesoły jak zwyczajnie, chociaż

wtenczas znajdował się na drodze największych tryumfów, idąc do starej stolicy cesarstwa rosyjskiego. Teraz zaś w tem krytycznem położeniu widziałem go wesołym i spokojnym i chodząc zwykle gwizdał lub śpiewał, podskakując sobie czasem, jakby go to nic nie interesowało. Ta jego spokojność dodawała nam wszystkim zapału, ożywiając na duchu upadłych i oddalając z przed oczu naszych niebezpieczeństwo, które powinno nas było w ostatnią rozpacz pogrążyć.

Zaraz z rana zaczął się żwawy ogień z oddziałami, naprzód posuniętymi, które gdy zaczęły się cofać, posłał mnie marszałek Ney z rozkazem, aby mój jenerał z całym korpusem 5-tym poszedł na ich wzmocnienie. Artylerya gęsty ogień rozpoczęła na drodze, a piechota mając tylko las *en tirailleurs,* ucierała się z boku z jegrami rosyjskimi. To trwało do 4-tej po południu. Wtedy marszałek rozkazał iść naprzód na bagnety. Wtenczas zostałem przy moim jenerale. Awansując, przepędziliśmy nieprzyjaciela na jego biwak, w nocy zajmowany, gdy wtem ugodziła kula karabinowa jenerała Dąbrowskiego, właśnie gdy komenderował, przeszywszy rękę i rękojeść od pałasza, w brzuch. Zaraz więc kazał uwiadomić jenerała Zajączka, że mu oddaje komendę, lecz ten wkrótce został ranny, a po nim jenerał Kniaziewicz.

Uprowadziwszy mego jenerała z innym adjutantem z pobojowiska w tył, złapałem chirurga francuskiego, który go opatrzył.

W tym samym czasie, gdyśmy się bili z armią Czyczakowa, z drugiej strony Berezyny żwawszy atak miały nasze wojska do wytrzymania od armii całej

rosyjskiej, pod Kotuzowem zostającej, idącej od Borysowa, a z lewej od armii Wittgensteina, która w nocy zabrała dywizyę Partenota, formującą naszą aryergardę a która przez omyłkę, wyszedłszy z Borysowa zamiast na lewo do nas, udała się drogą na prawo i wpadła na Wittgensteina. Nieprzyjaciel, zabrawszy aryergardę naszą i nie mając nic na przeszkodzie, tak się zbliżył do naszych mostów, iż jego artylerya zaczęła im już szkodzić. Lecz cesarz, główne siły tam obróciwszy, odparł ich i przez jeszcze jeden dzień trzymając się na przeprawie, dał czas wszystkim do przeprawienia się.

Marodery z tym największym pospiechem przeprawiali się i ciągle jeszcze ciągnęli drogą wileńską. Dowiedzieliśmy się, że powóz jeneralski poszedł za nimi, lecz że moje i całego sztabu naszego ekwipaże i rzeczy wraz z ludźmi zginęły na drugiej stronie rzeki. Opatrzywszy więc jenerała, wsadziliśmy go na koń i udaliśmy się także traktem wraz z maroderami. Tu znów okropne przedstawiało się widowisko, nieporządek, rozbój, ciśnienie się przez groble i inne przeszkody. W ten sposób kilka wiorst ciągnęliśmy groblami, pomościami, rzuconemi przez niezmierne błota nie zamarzłe.

. . . . . .

. . . . . .

PAMIĘTNIK
WOJSKOWEGO POLSKIEGO
podczas kampanii 1830 i 1831 r.

Pamiętnik ten piszę tak z pamięci, jak i z niektórych własnych notat w Ołomuńcu w Morawii, gdzie schronienie znalazłem. Nie zamierzam opisywać całej kampanii, bo do tego znajdą się pisarze stosowniejsi. Chcę tylko pisać mój własny pamiętnik, po prostu wystawić, co się stało pod mojem okiem i co do mojej wiadomości doszło. Nie działania głównej naszej armii, lecz postępowanie korpusów, w których zostawałem, opisywać zamierzam.

W młodym jeszcze wieku wszedłem w szeregi. Ostatnie kampanie 1809 i 1812—1813 odbyłem jako adjutant przy boku jenerała Dąbrowskiego, tego, który zebrał polskie legiony i z temi w 1806 r. po pamiętnej bitwie pod Jeną wrócił do Polski.

W roku 1815 osiadłem na wsi i oddałem się gospodarstwu. Najmilsze jednakowoż dla mnie chwile były, gdy mogłem się udać do Winnej-Góry, o parę mil od mojej wioski leżącej, gdzie czasami przebywał nasz stary (tak nazywaliśmy jenerała Dąbrow-

skiego). Tam zwykle się zbierali różni starzy wojskowi, lub ci, co powychodzili z tego stanu. Tam opowiadał nam stary wydarzenia, okoliczności, szczegóły tyczące się legionów.

W roku 1818 umarł jenerał Dąbrowski.

Przez testament zrobił mnie jego wykonawcą i opiekunem dwojga pozostałych po nim dzieci. Pochowałem go w Winnej-Górze w mundurze legionów, tak jak sobie życzył, i kazałem go zabalsamować. Stosownie do woli jenerała Dąbrowskiego odesłałem Towarzystwu przyjaciół nauk do Warszawy: 1) Pamiętnik jego legionów polskich; 2) pałasz jego z kulami; 3) pałasz Sobieskiego; 4) pałasz od Kościuszki odebrany; nakoniec znaczny zbiór książek, map i różnych osobliwości, szczególniej w broni i w zbrojach.

W roku 1819 udałem się do Warszawy i tu zaznajomiłem z majorem Łukasińskim, następnie wróciłem do Księstwa poznańskiego.

W sierpniu 1830 roku przedsięwziąłem podróż do Paryża, lecz już w październiku wróciłem do domu. Interesa prywatne zmusiły mnie udać się do Królestwa polskiego. W Kaliszu dowiedziałem się od osób, mających związek z Warszawą, że lada moment trzeba się spodziewać wybuchu. Ta wiadomość przeraziła mnie. Namówiłem więc pułkownika Biernackiego, szlachetnie myślącego Polaka, aby pojechał do Warszawy i skłonił tych, u których ma wpływ, aby wstrzymali swe kroki. Wróciłem do Księstwa poznańskiego, a nie spodziewając się niczego, pojechałem na imieniny matki żony mojej do Błociszewa.

4 grudnia. Właśnie gdyśmy byli przy obiedzie już późno w wieczór, przybył mój brat Ignacy z Poznania z wiadomością, iż 29 listopada wybuchła w Warszawie rewolucya. Smutek niepojęty ogarnął mnie.

6 grudnia. Stanąwszy w Kaliszu, zastałem wszystkich mieszkańców pod bronią, straż graniczną rozbrojoną i nowe magistratury. Przekradając się przez granicę pruską, zjechałem się z pułkownikiem Niegolewskim i Edwardem Potworowskim, z którymi zamierzyliśmy się udać do nowego rządu, jako reprezentanci Polaków z Poznańskiego.

7 grudnia. Za przybyciem do Warszawy dowiedzieliśmy się, iż jenerał Chłopicki, posiadając nieograniczoną ufność wszystkich, ogłosił się dyktatorem. Żądaliśmy więc u niego partykularnego posłuchania.

8 grudnia przypuszczeni zostaliśmy do posłuchania lecz publicznego, na którem nas dyktator przyjął, już dobrze na to przygotowany, temi wyrazy: »Mam do czynienia z jednym cesarzem i nie wiem jeszcze jak z nim zakończę. Z innymi mymi sąsiadami chcę w pokoju żyć. Względem Księstwa poznańskiego taką zachowam politykę, jak Francya względem Belgów«. Na to odrzekłem: »Jenerale! Belgijczyki nie są Francuzami, a nam tej krzywdy nie wyrządzisz, abyś nas za Polaków nie uważał«. Nakoniec po żwawej dyskusyi oświadczył dyktator, iż jak rząd pruski będzie żądał, każe nas wydać, co wszystkich niezmiernie oburzyło, i z największem nieukontentowaniem opuściliśmy salę, napełnioną osobami wszelkiego stanu. Moi towarzysze pospieszyli

naprzód, ja zaś, uderzony tem niespodzianem przyjęciem, zatrzymałem się na schodach, myśląc nad tem co mam przedsięwziąć. Wtem przybył do mnie Rzewuski, czyniący służbę adjutanta przy dyktatorze, z perswazyą, aby wstrzymać się i nie brać tak źle to wszystko cośmy słyszeli, i że niezabawem wszystko się zmieni.

Wskutek więc tej rozmowy moi towarzysze napowrót do Księstwa poznańskiego pospieszyli, aby tam wstrzymać wszelki wybuch, któryby mógł nastąpić dla współdziałania z Królestwem Polskiem. Ja zaś pozostałem w Warszawie.

9 grudnia miałem partykularną audyencyę u dyktatora, który lubo spokojnie tym razem ze mną mówił i wyjawił mi powody, dlaczego tak musi postępować, jednakowoż żadnej mi nadziei nie zrobił, aby nam Poznańczanom pozwolono w Królestwie formować oddziały osobne. Kilkodniowy pobyt w Warszawie podał mi sposobność uważać wszystko z blizka.

Pomimo nie do opisania wysokiego stopnia egzaltacyi, którą wszyscy bez wyjątku zdawali się być przejęci, spokojność i porządek wszędzie panował i zaledwie znać było, iż dopiero kilka dni upłynęło po zwaleniu rządu całego. Partya możnych familiantów z rodzaju adherentów Stanisława Poniatowskiego nie chciała wojny. Ta partya w tym duchu pracowała. Dyktator z tą myślą się nie taił. Chciał on pojednać Polaków z Rosyą, wymódz tylko niektóre koncesye i w tej myśli dążył do kontr-rewolucyi i do uspokojenia umysłów. W tem dążeniu wysłana była deputacya do Petersburga.

Pułkownik Prądzyński, zostając przy dyktatorze, proponował mi miejsce przy jego sztabie. Lecz służba sztabowa nie odpowiadała mej myśli i odmówiłem.

13 grudnia. Zawsze popierając moją pierwszą myśl względem formowania oddziałów poznańskich, nie udając się wprost do dyktatora, dano mi do zrozumienia z boku, że udając się w województwo kaliskie pod pozorem formowania powstania, w którym pogranicznym powiecie, będzie można zbierać Poznańczanów. Z tego więc powodu opuściłem Warszawę i udałem się do Kalisza.

Pułkownik Biernacki, organizator powstania województwa kaliskiego oddał mi powiat pyzdrski, abym tam formował szwadron jazdy. Udałem się natychmiast na miejsce.

16 grudnia. Za mojem przybyciem do Pyzdr rozpocząłem moją organizacyę. Położenie nad samą granicą Księstwa poznańskiego było powodem, iż pomimo straży pruskiej codziennie więcej przechodziło landwerzystów na naszą stronę, z czego można było nie tylko jazdę, ale i piechotę formować. Rozpocząłem moją korespondencyę, aby przyciągnąć młodzież poznańską i zebrać fundusze na organizacyę, do której sposobność najlepsza się okazywała.

Po moim wyjeździe z Warszawy przybyły tam z poznańskiego Działyński wciąż szturmował do dyktatora, aby Poznańczanom pozwolono formować wojsko. Wskutek tego dozwolił dyktator zbierać dodatkowy szwadron do pułku 2-go strzelców. Lecz fundatorom tej formacyi zdawało się, iż moja organizacya nad granicą będzie na przeszkodzie. Wyprawili więc

z Warszawy do mnie dra Marcinkowskiego, który przybywszy do Pyzdr, oświadczył mi, że dyktator dozwolił w Warszawie formować oddział wojska z Poznańczanów, i że mnie do tego wzywa. Nie chcąc być powodem do rozdwojenia, przyrzekłem zaniechać moją formacyę i udać się do Warszawy.

23 grudnia. Opuściłem Pyzdry, udałem się do Kalisza dla zdania sprawy organizatorowi i pospieszyłem do Warszawy.

30 grudnia. Stanąwszy w Warszawie, przekonałem się, iż dozwolenie nie było wyraźne dla Poznańczanów, lecz na imię pana Działyńskiego, który, obrawszy sobie oficera, rozpoczął organizacyę szwadronu dodatkowego do pułku 2-go strzelców, gdzie krocie składkowe z poznańskiego strwonione zostały, a za te pieniądze dwa pułki mogłyby być uformowane. Że zaś ten szwadron miał być niejako reprezentantem Poznańskiego, przeto dałem do niego jeźdźca, a sam oddałem się do dyspozycyi komisyi wojny.

Jeszcze wielu łudziło się nadzieją, poparci postępowaniem dyktatora, iż nie przyjdzie do wojny z Rosyą i wszystko się na układach zakończy. Dyktator rachował na Lubeckiego, iż ten w Petersburgu wszystko ułatwi, a on uspokoi umysły.

6 stycznia. Odebrałem od jenerała Małachowskiego regimentarza na lewym brzegu Wisły, polecenie, abym się udał w województwo kaliskie dla formowania pułku z dostawionych jeźdźców z dymów.

Za przybyciem do Kalisza odebrałem rozkaz, aby udać się do Piotrkowa i tam z 1300 jeźdźców, których już po powiatach zbierano, uformować 10 szwadronów.

Oprócz tego województwo kaliskie formowało inny oddzielny pułk jazdy ochotników z obywateli.

16 stycznia. Przybywszy do Piotrkowa, rozesłałem rozkazy do komendantów we wszystkich powiatach, aby odsyłali ludzi z końmi, naznaczając: Wolborz, Piotrków, Przedbórz, Częstochowę i Wieluń na miejsce do formowania 10 szwadronów.

Obwody piotrkowski i kaliski najprzód dostawiły jeźdźców i z tego utworzyłem w Wolborzu dwa szwadrony pod komendą majora Jaskulskiego, a drugie dwa zbierałem w Piotrkowie. Obywatele, którzy co najlepszego mieli, byli dali do pułku ochotników, nie każdy mógł się zebrać na dokładne oporządzenie jeźdźca, i dlatego po większej części zawsze coś brakowało u odebranego. Jeżeli koń był dobry, to jego montowanie jak najgorsze; mało który miał broń zdatną, a ubranie tak mało było jednostajne, iż zamierzałem własnym kosztem niektóre odmiany zrobić, a szczególniej czapki i dlatego kazałem zebrać rzemieślników, aby siedzenia i pakunki dopasować, w torby i sakwy opatrzyć wszystkich, na czem im zupełnie zbywało. Oficerowie, rozesłani po obwodach, przy odbieraniu niezmiernie niedbałymi się okazali. Byli to zwykle z odstawkowych z Saskiego placu. Dzień i noc pracowałem, aby coś urządzić, nie oszczędzając własnych kosztów.

20 stycznia. Gdy zaledwie kilka dni upłynęło, w których ledwie trzy szwadrony skompletować mogłem, a o ćwiczeniu ani myśleć można było, odebrałem rozkaz od jenerała Przependowskiego, (bo natenczas przeszedłem pod jego komendę), aby, co

nie jest sformowane, oddać pod komendę przybyłemu po to podpułkownikowi Grodzickiemu, przeznaczonemu na dowódcę drugich czterech szwadronów, a sam, abym ze czterema szwadronami wyruszył do Tarczyna pod Warszawę. Wskutek więc tego szwadronami, jeden po drugim kazałem wyruszać, a sztafetami wysłanemi przynagliłem zebranie się czwartego szwadronu, z którym, gdym go formował, opuściłem Piotrków.

Już na drodze odebrałem drugi rozkaz, abym nie do Tarczyna, lecz do Czerska udał się z pułkiem. Pospieszyłem więc naprzód i dopędziwszy pierwszy szwadron w Skierniewicach, zwróciłem jego marsz do Czerska. Nadesłane mi rozkazy od jenerała Weyssenhoffa, natenczas dowódcy całej jazdy, przekonały mnie, iż w Warszawie nie wiedzą, wiele jest pułków jazdy kaliskiej. Aby więc nie było pomyłki, pospieszyłem do Warszawy, gdzie jenerał Weyssenhoff (już nietrzeźwy, jak zwykle), dowiedział się z wielkiem podziwieniem, że egzystują trzy pułki: pierwszy Dłuskiego, drugi mój, trzeci Grodzickiego.

28 stycznia. Przybyłem do Czerska w najtęższe mrozy, przez które stanęła Wisła. Wtenczas odebrałem rozkaz:

W Warszawie, d. 29 stycznia 1831.

Do
Wielmożnego dowódcy jazdy województwa kaliskiego.

»Jazda województwa kaliskiego brygadować będzie z pułkiem pierwszym ułanów. Pułkownikowi

Bukowskiemu dowódcy pułku rzeczonego, powierzonem zostało tymczasowe dowództwo brygady, składającej się z pułku pierwszego ułanów i jazdy województwa kaliskiego. Tenże pułkownik Bukowski przyjdzie Wielmożnemu dowódcy w pomoc z instrukcyami, których dla nauki lub uzupełnienia wewnętrznej organizacyi czy odkomenderować, czyli też przenieść wypadnie, aby więc niepotrzebnymi marszami nie zniszczyć pułku, Wielmożny dowódca udasz się (według załączonej karty drożnej) ze Skierniewic ku Siedlcom, a to celem postawienia się obok pułku pierwszego ułanów. Przybywszy do Zeliszewa, Wielmożny dowódca wyślesz naprzód oficera do pułkownika Bukowskiego w Siedlcach stojącego, celem powzięcia od niego wiadomości o stanowiskach dla pułku jazdy kaliskiej przeznaczonych, wstąpiwszy zaś w te stanowiska, zaraportować o tem niezwłocznie wymienionemu pułkownikowi zechcesz.

»Pułkownikowi Bukowskiemu powyższe zakomunikowane zostało rozporządzenie; odbiera on zarazem rozkaz zajęcia się przygotowaniem kwater i zapasów żywności i furażu dla jazdy kaliskiej, skoro do wyznaczonych mu kwater przybędzie. Dokładną sytuacyę pułku swego Wielmożny dowódca bez najmniejszej zwłoki sztabowi jazdy i jenerałowi brygady Suchorzewskiemu, dowódcy dywizyi ułanów w Siedlcach stojącemu przesłać zechcesz.

»Jeśli w województwie kaliskiem zostały jeszcze materyały jakie, którymi Wielmożny dowódca pułk swój wzmocnićbyś mógł, należałoby w najdogodniejszem ku temu miejscu ustanowić zakład, skądby

dodatkowe te oddziały w miarę uorganizowania onych do pułku dosyłane były. O miejscu na konsystencyę zakładu tego wyznaczonem zawiadomić mnie nieomieszkasz.

Dowódca jazdy
jenerał dywizyi *Weyssenhoff*«.

Karta drożna

według której jazda województwa kaliskiego w okolice Siedlec udać się ma:

»Dnia 1 lutego ze Skierniewic do Mszczonowa
» 2 » » Tarczyna
» 3 » » Czerska
» 4 » spoczynek w Czersku
» 5 » do Osieka
» 6 » » Paryżowa
» 7 » » Seroczyna
» 8 » » Zeliszewa lub Ożarowa
» 9 » » Siedlec».

30 stycznia. Jeszcze mój czwarty szwadron był w marszu, gdy odebrałem rozkaz, bym natychmiast przeszedł Wisłę po lodach i z pułkiem się udał na trakt, idący od Warszawy do Mińska. Raptowna odwilż zagrażała lodom na Wiśle. Wyprawiłem więc naprzód trzy szwadrony, a zatrzymawszy się, aż póki nie nadszedł czwarty, w nocy przeszedłem z nim Wisłę i udałem się do Osieka.

31 stycznia. W marszu pierwszy raz mając cztery szwadrony razem zebrane, pierwszy raz mu-

sztrę odbyłem z nimi i przekonałem się, iż komendanci szwadronów, (którymi byli kapitanowie: Lipski, Kramarkiewicz, Poleski i Bąkowski) tyle w marszu położyli starania, że przynajmniej oświeceni zostali ludzie z formowaniem plutonów, szwadronów i odłamywaniem się z nich. Zachodzenie plutonami i szwadronami robili. Lecz o utrzymaniu linii całym pułkiem ani myśleć można było i tego nie żądałem jako mniej potrzebne pułkowi, nie mogącemu być użytym, jak tylko do lekkiej służby.

1 lutego. Rozłożyłem mój pułk szwadronami po wsiach około Glinianki, zalecając musztrę komendantom, a sam stanąłem w Dębie Wielkim, gdzie miałem odebrać rozkaz. Posłałem do Warszawy do arsenału po pałasze i pistolety, których mi brakowało, i te odebrałem.

Miałem dobrych i gorliwych kapitanów komendantami szwadronów, i dowódcę pierwszego dywizyonu majora Jaskulskiego, dawnych żołnierzy. Lecz oficerowie plutonów i najwięcej z młodzieży, dopiero weszłej do wojska, wielu z dobremi chęciami, lecz nie przywykli do subordynacyi i porządku wojskowego. Mało który z swego natchnienia trudnić się chciał ludźmi swego plutonu, i tylko z trudnością można ich było nakłonić do nieodstępowania plutonów, tak w marszu, jak i w miejscu konsystencyi. Wprawdzie przy wyborze oficerów dobieralem do moich szwadronów ludzi z konduitą lepszą, lecz pomimo tego, oprócz kilku, o których będę miał sposobność mówić niżej, mało było stworzonych do wojskowości. Lecz ponieważ wszystko szło do wojska i tacy być musieli.

Tak redukowała się cała wojskowość w takim pułku na pięciu lub sześciu osobach, dawno z wojska wyszłych, nie znających nowej musztry, lub którzy dawną zapomnieli.

9 lutego. Odebrawszy broń i ładunki dla pułku, a zaledwie mając czas rozdać ją pomiędzy ludzi, odebrałem rozkaz udania się na Mińsk pod Dobre, gdzie zbliżywszy się, miałem odebrać nowe rozkazy.

W Warszawie, d. 9 lutego 1831.

Sztab jazdy.

»Pułk kaliski dowództwa podpułkownika Sczanieckiego uda się dnia 10-go b. m. do Mlęcina i okolicę pod Dobrem, gdzie od jenerała dywizyi Żymirskiego, pod którego przechodzi komendę, dalsze odbierze rozkazy.

»Żołnierze żywności i furażu ile tylko mogą na koniach zabrać powinni.

Z rozkazu jen. dow. jazdy
Szef sztabu jazdy
podpułkownik (nieczytelnie)«.

Wysłałem do Liwa podporucznika Krysztoporskiego, jednego z nowych, lecz gorliwych oficerów, który przywiózł mi rozkaz od jenerała Żymirskiego z bardzo szczegółowemi instrukcyami, aby się udać nad Kałuszyn pod Cegłów i tam zająć pozycyę, a w przypadku napadu cofać się i zrzucać za sobą mosty.

10 lutego. Nasze główne siły, w tej chwili nie zupełnie skoncentrowane, stały około Węgrowa, Liwa, Kałuszyna. Nie wiedząc, aby co było wojska naszego w prawo na Wiśle, zdawałem się być przeznaczony na ostateczny koniec prawego skrzydła.

W Kałuszynie zastałem jenerała Tomickiego, komenderującego tam dywizyą. Do niego się udałem dla powzięcia wiadomości o moim marszu, lecz tak mało znalazłem dowódcę dywizyi obeznanego z tem, co się działo na jego prawem skrzydle, iż lubo Cegłów o milę tylko leżał od Kałuszyna, zapewnił mnie, że z tej tu strony Cegłowa nastąpi potyczka.

Dlatego chciałem tam maszerować z wszystkimi razem zebranymi szwadronami; że zaś ostatni spóźnił się, przeto dopiero na sam wieczór mogłem wyruszyć z Kałuszyna, postępując z wszelkiemi ostrożnościami.

Nie spotkałem nikogo, ani na drodze, ani w Cegłowie, a zająwszy pozycyę pod samem miastem, wysłałem natychmiast patrole naprzód, aby się obeznać z okolicą i dowiedzieć się, jak daleko jest obóz. Patrol wracający z Siennicy doniósł mi, że tam stoi cały pułk ochotników kaliskich, co mnie tem mocniej zdziwiło, że nic o tem nie wiedział jenerał Tomicki. W tem więc stanowisku stałem dni kilka spokojnie, komunikując się z Kałuszynem i Siennicą. Tylko około Jeruzalemu i Latowicza spotykały moje patrole podjazdy.

Nakoniec przybył pod Cegłów jenerał Stryiński jako dowódca brygady, którą miał składać mój pułk i pułk ochotników kaliskich. Jenerał Stryiński, w za-

miarze skoncentrowania brygady, posłał do Siennicy rozkaz, aby tam stojący pułk wspomniany przybył pod Cegłów, nie wiem atoli dla jakiej przyczyny pułk ten opuścił Siennicę i udał się ku Mińskowi. Oficer, wiozący rozkaz, nie zastawszy nikogo w Siennicy i nie dowiedziawszy się, dokąd pułk wyszedł, tak zaniepokoił jenerała Stryińskiego, że z tego powodu noc całą z pułkiem moim na koniu przepędzić musiałem, w obawie napadu.

Nakoniec przybył pułk ochotników i stanął obozem wraz z moim pod Cegłowem. Pułk ten składał się po większej części z obywateli najlepiej myślących województwa kaliskiego, z młodzieży pałającej chęcią odznaczenia się, lecz która, oceniając swoje poświęcenia, zdawała się mieć prawo do prerogatyw, stąd zaś niczem nie była, jak sejmikiem wojującym. Zdarzały się często przypadki, że na wiadomość, jakoby kto z nich był na patrolu napadnięty, cały pułk siadał na koń bez rozkazu i tłumnie opuszczał obóz, udając się w miejsce zagrożone. Przykład nieładu i niesubordynacyi, które w tym, skądinąd pięknym pułku, panowały, jeden tylko przytoczę:

Brygada stała obozem pod samem miasteczkiem Cegłowem, a w pierwszej chałupce, przytykającej do obozu, stał kwaterą jenerał Stryiński. Jednego dnia pułkownik Dłuski i ja jesteśmy przy wolnym czasie u jenerała, fajkujemy i rozmawiamy o potyczce, którą nasi stoczyć mieli w stronach Latowicza, nie mogąc pojąć, coby to za nasze wojsko było. Gdy najbardziej zagłębieni jesteśmy w poszukiwaniach na karcie, którą rozłożyłem, słyszymy rumor i niesłychany tętent.

Sądząc, że to napad na obóz, wybiegamy i widzimy jak większa część pułku ochotników pojedyńczo, i znów tłumnie biegnie, co tylko koń wyskoczyć może. Zastępujemy wszyscy trzej, lecz nadaremnie; dowiadujemy się wreszcie, iż ktoś do obozu doniósł, jakoby patrol, wysłany do Kuflewa, napadnięty został, wskutek czego dla odbicia go bez rozkazu ruszyła ta cała chmara. Patrol zaś, zamiast zabrania wołów z gorzelni, jak miał rozkaz, trafił na wesele we dworze i na niem pozostał.

Będąc naocznym świadkiem jako podkomendny jenerała Stryińskiego, przekonałem się, że nigdy nie zdołał (nie wiem, czy to z nieudolności czy też z obojętności) wiedzieć o poruszeniach wojsk na kilka mil przed sobą. Z mojej strony, posyłając patrole i ludzi na zwiady, dowiedziałem się, że przed nami walczy wojsko nasze. Nie mogąc jednak powziąć wiadomości dokładnej, proponowałem jenerałowi Stryińskiemu, aby mi pozwolił zrobić rekonesans naprzód z dwoma szwadronami, lecz z niechęcią odrzucił tę propozycyę! A przecież jakież stąd wyniknąć mogły wypadki? Bylibyśmy się dowiedzieli, że przed nami się bije jenerał Dwernicki pod Stoczkiem, a łącząc się z nim, bylibyśmy owemu skrzydłu zagrozili! Na wszystkie zeznania ludzi, których jenerałowi sprowadzałem, a którzy przybywali od Stoczka, zdawał się być obojętnym; a przecież mimo tego lękał się napadu i co noc męczył niepotrzebnie całą brygadę. Przez kilkanaście dni, które staliśmy pod Cegłowem, nie było prawie jednej nocy, abyśmy nie byli alarmowani, lecz tylko od jenerała. Był to dokładny spo-

sób znużenia nowego żołnierza, nieprzywykłego do niewywczasu.

16 lutego. Jenerał Stryiński został uwiadomiony od jenerała Żymirskiego, że nasza główna armia ma się cofąć od Kałuszyna traktem na Mińsk i że my mamy zasłaniać prawe skrzydło. Z tego powodu, całą noc przebywszy pod bronią, opuściliśmy Cegłów przed świtem i udaliśmy się dość spiesznie w tył o milę na Mienie, aż do szklanej huty. Tam, spowodowany hukiem armat, który od Kałuszyna słychać było, zrobiłem uwagę dowódcy brygady, że zapewne mamy rozkaz cofać się równo z główną armią. Jenerał spostrzegłszy się, że zanadto wcześnie opuściliśmy Cegłów, całej brygadzie kłusem wracać kazał aż pod Cegłów, gdzieśmy się zaczęli formować na pozycyi. Wtenczas słyszeć można było, iż strzały armatnie odsuwają się dopiero od Kałuszyna. Na nowo więc ruszyła brygada i w miarę, jak ogień posuwał się ku Mińskowi, my się także cofali, cały jednak ogień koncentrował się na bitej drodze, równolegle której my szli. Nie jestem tego zdania, aby pułki nowe, z jakich się składała brygada Stryińskiego, mogły coś stanowczego zrobić, lecz poruszenie każde jakiekolwiek, któreby była zdziałała brygada, byłoby zawsze zrobiło dywersyę. Cały dzień, przechodząc z pozycyi na pozycyę, nie będąc atakowani, nie atakowaliśmy nikogo, kaleczyliśmy tylko konie na zmarzniętych radlonkach, które na jesień nie obsiano. Na sam wieczór stanęliśmy pod Mińskiem i połączyliśmy się z głównym korpusem.

Tu odebrałem rozkaz pójść naprzód Mińska na

grandgardę z czterema szwadronami t. j. jednym dywizyonem mojego i jednym dywizyonem pułku ochotników. Lubo dowódca pułku ochotników odebrał w mojej przytomności rozkaz dać mi cały dywizyon, lecz z powodu nieładu, który tam panował, zamiast dwóch szwadronów, jeden pluton dostałem i to nieopatrzony w żywność, ani w furaż. Ten zaś pluton, wysłany z grandgardy w nocy na patrol do Mienia z oficerem C., zamiast wrócić i zdać raport, powrócił do swego pułku. Dostawszy się pod komendę jenerała Rolanda, obsadziłem przednie straże. Moje patrole spotykały się z rosyjskimi na szosie tylko, te zaś, które wysłałem do Mienia, nikogo nie spotkały. Rozkazy, które odbierałem od jenerała Rolanda, były tak mało stanowcze i wyraźne, że wykonanie ich tylko mojemu domysłowi zostawione było.

17 lutego. Równo ze dniem odebrałem rozkaz cofnąć się od karczmy w borze, gdzieśmy w nocy stali i zająć pozycyę na polu po lewej stronie szosy; po prawej zaś stanęła stara kawalerya (4-ty pułk ułanów), z którą dostałem się pod rozkazy nowego jenerała Chłapowskiego. Od tego odebrałem ogólną instrukcyę, abym moje poruszenia stosował do ruchów jazdy po prawej stronie szosy. Niebawem wysuwające się kolumny z lasu rozpoczęły kanonadę na wszystkie strony. Eszelonami szwadronowymi cofaliśmy się. W pierwszym momencie nie ponosiliśmy straty, gdyż wszystkie strzały przechodziły górą[1]). Obszedłem bo-

[1]) Był to pierwszy ogień działowy, w którym się znajdował mój pułk nowo organizowany, złożony z ludzi zu-

kiem miasto Mińsk i z drugiej strony już będąc, lecz zawsze w szyku bojowym, odebrałem rozkaz usunąć się spiesznie w tył ku Stojadłom, żeby miejsce zrobić

---

pełnie surowych i niewyćwiczonych w obrotach; zaledwie kilku oficerów uczestniczyło dawniej w wojnie. Jednakże wyznać muszę, że nad moje spodziewanie w ogólności wszelkie obroty i rozkazy porządnie i zimno wypełniane były. Obawiając się niezrozumienia, wystrzegałem się dawać ogólne rozkazy, lecz każdemu zosobna szwadronowi powiadałem co ma robić, zalecając zwolna robić obroty, z obawy zamieszania, co było dopełniane, lubo pod ogniem. To przekonało mnie, że żołnierz ożywiony więcej zrobi niż wyćwiczona machina. Lecz również w tym samym dniu przekonałem się, że dla oficera wiele jest pomocnem doświadczenie i rokuję stąd dla armii najwyćwiczeńszej straty, jeżeli będzie miała mniej doświadczonych oficerów niż nieprzyjaciel, rozumie się jeżeli obiedwie armie na równym stopniu wyćwiczenia będą. Na poparcie tego przytoczę tu zdarzenie, które niejednego z nas, dawnych wojskowych, spotkało, gdy był pierwszy raz w ogniu (niech sobie tylko przypomni), a które się przytrafiło oficerowi z najchlubniejszemi uczuciami i który później odznaczył się odwagą i przytomnością. Znał on służbę jazdy z wojska pruskiego, lecz nie był nigdy w wojnie. Gdy pułk stał w szyku bojowym i miał rozpocząć wsteczny ruch, przybliżyłem się do tego oficera, którego oddział miał rozpocząć poruszenie, tłómacząc mu, jak daleko ma pójść i do frontu zwrócić się. Gdy w ten moment pierwszego wystrzału 12-funtowa kula przecięła powietrze, obok niego, takie to wrażenie na nim zrobiło, że ja, aby tego żołnierze nie uważali, sam ruch oddziału komenderowałem, który dokładnie uskutecznili, dzieląc wesołość, którą im dla ich roztargnięcia naumyślnie nasuwałem.

dla naszej artyleryi, która pod borem zajęła pozycyę. Wchodząc do boru, ślusujący mój szwadron zerwany był od strzałów i utracił kilku ludzi. Nasza artylerya nie długo się trzymała na pozycyi.

Korpus cofał się na drogę główną na Dębe Wielkie i Miłosnę; po małym odpoczynku cofnął się aż pod Grochów, oddział rosyjski, wciąż dając ognia z armat, postępował za nami. W tym odwrocie mieliśmy dużo rannych, między nimi jenerałów Czyżewskiego i Chrzanowskiego.

Gdyśmy stanęli w lesie, między Wawrem a Miłosną, przybył jenerał Łubieński i kazał naszej brygadzie iść naprzód do Więzowny. Na czele szedł pułk ochotników. Ten, nie doszedłszy do Miłosny, naraz wrócił się tą samą drogą. Ja, postępując z moim pułkiem za nimi, i nie wiedząc, czy kto dał do tego odwrotu rozkaz, postępowałem za ruchem brygady. Tym sposobem przybyliśmy pod samą noc w bok Wawra do wsi Zastawia. Tu dopiero dowiedziałem się, że ten ruch nie nastąpił z rozkazu jenerała, lecz tylko na domysł pułku, który na czele maszerował i zrobił bez komendy pułkownika: prawe ramię naprzód w koło i poszedł nazad, czemu pułkownik nie umiał się oprzeć. Oburzyło mnie to niezmiernie; widząc taki przykład niesubordynacyi, zatrzymałem w miejscu pułk cały, zdałem nad nim komendę majorowi Jaskólskiemu, a sam pospieszyłem do Grochowa, dla odebrania rozkazów od dowódcy brygady, który się udał tam do głównej kwatery. W nocy wróciłem z jenerałem Stryińskim do brygady, która w miejscu pozostała. Szczęście, że zdarzenie zaszłe

nie miało złego skutku, gdyż oddział rosyjski obsadził już był Miłosnę.

18 lutego rano cofnęliśmy się ku Wawru, gdzie nad szosą zajęliśmy pozycyę. Wkrótce odebraliśmy rozkaz cofania się jeszcze. W tym ruchu brygada odłamywała się szwadronami od prawego. Pułk ochotników już był odszedł i mój pierwszy dywizyon. W chwili, gdy drugi dywizyon miał rozpoczynać ruch, ukazali się kozacy z lasu i chcieli nań uderzyć w czasie obrotu w tył. Spostrzegłszy to, wstrzymałem ruch tego dywizyonu, a kozacy, widząc go przygotowanym na swoje przyjęcie, zwrócili się nazad. Wtedy dopiero ruszyłem z tym dywizyonem za brygadą, która daleko odemnie odsunęła się. Udając się w prawo nad Olszynami między Grochowem a Kawenczynem, dostaliśmy się na lody, na których konie obalały się. Musiałem kazać z koni zesiąść i pojedynczo je przeprowadzać. Po kilkogodzinnem szukaniu znalazłem brygadę pod samymi wałami Pragi, właśnie wtenczas gdy najtęższy ogień dał się słyszeć od Wawra.

19 lutego jenerał Stryiński oddalił się dla objęcia innej komendy. Nasza brygada zdawała się być bez komendanta. Co chwila kto inny rozkazy przysyłał, to jenerał Jagmin, to Skarzyński i inni. Ten żądał szwadronu, ów dywizyonu, ten znowu kazał naprzód iść, lub się cofać. Byliśmy więc w ciągłym ruchu około wsi Targówka, Zamki i Białołęki. Z daleka tylko widzieliśmy, jak się nasi tyralierzy ucierają pod ogniem armatnim.

W takiem położeniu byliśmy z całą kawaleryą przez dni kilka pod Pragą. Pułk ochotników został

oddzielony ku Białołęce i tam, przez winę nieprzytomnego komendanta, utracił nieco ludzi, kilku dobrych oficerów i popadł w niesławę prawdziwie niezasłużoną. Stanął za groblą, gdy odebrał rozkaz, aby się cofnął. Dowódca pułku wydał ogólną komendę, i wtenczas, gdy pułk był na grobli, jazda rosyjska uderzyła z tyłu na niego, dlatego iż żaden oddział nie zasłaniał przeprawy. Nie było sposobu, aby się sformował na ciasnej grobli; co więc w tyle było, zostało odciętem [1]).

24 lutego. Codziennie trwały utarczki flankierskie. Oddział rosyjski nie zdawał się chcieć wychylić z boru, gdzie sobie baterye porobił.

Tego dnia dostałem się z pułkiem pod komendę jenerała Umińskiego, tak znanego z kampanii 1813 r., jako dokładnego forpocztowego komendanta. Jednakże wciąż na wszystkie strony musiałem rozsyłać szwadrony na straże, służby, i często zaledwie jeden przy mnie pozostał. Na sam wieczór odebrałem rozkaz ustny od jenerała Umińskiego, abym się udał przez most do Warszawy. Lecz zaledwie późno w nocy jeden zebrać mogłem dywizyon, z którym, podług

---

[1]) W Warszawie bardzo się rozszerzała przy sterze rządu partya kaliska, czyli Niemojowskich, a przeciwnicy jej pochwycili to zdarzenie pod Białołęką, aby okrzyczeć pułk ochotników, a przez to zaszkodzić Kaliszanom w opinii.

Niech tu kto nie szuka szczegółów zdarzeń znanych, ani opisów strategicznych bitew n. p. Grochowskiej. To kto inny lepiej opisze. Tu tylko mniej znane szczegóły zbiorą się, i takie, które pod mojem okiem zdarzały się, a szczególniej komend, pod któremi zostawałem.

rozkazu jenerała Weyssenhoffa, udałem się do Łazienek, gdzie stanąłem w koszarach z poleceniem utrzymania straży ponad Wisłą, na której jeszcze trzymał się się lód dość mocny.

25 lutego. Rano ściągnąłem trzeci szwadron z Pragi; czwarty zaś pod komendą porucznika Byszewskiego był na przodzie z jenerałem Ambrożym Skarzyńskim.

Tegoż dnia stoczona była pamiętna bitwa pod Grochowem, której rezultaty byłyby ogromne z obudwóch stron, gdyby obiedwie strony były umiały korzystać z momentalnych zdarzeń. Książę Radziwiłł, który tylko tymczasowo przyjął dowództwo, nie był wojskowym, a Chłopicki raniony, zamierzał uskutecznić manewr, gdyby jenerał Łubieński był usłuchał jego rozkazu. Skrzynecki, dowódca pułku 8-go z jenerałów szczególniej odznaczył się, co zwróciło na niego uwagę, również jak dowództwo jego pod Liwcem.

Po odparciu przez jenerała Kickiego kirasyerów rosyjskich, którzy rozbiwszy się na czworobokach piechoty, częściami tylko przez luki przepadli, zakończyła się ta pamiętna walka i bez żadnej przeszkody cofnęło się nasze wojsko do Pragi i do Warszawy.

Mój też czwarty szwadron powrócił pod komendę porucznika Byszewskiego, utraciwszy tylko kilku ludzi.

Pod Grochowem zginął Ludwik Mycielski, którego nieugięty charakter szczególniej szacowałem.

Nasze wojska cofnęły się i prócz Pragi, Zamościa i Modlina na lewym brzegu Wisły nic wol-

nego nie posiadały. Sejm odebrał dowództwo Chłopickiemu. Chłopicki zaś pogodził się z opinią publiczną, i gdyby nie był ranny, byłby obrany na nowo wodzem.

Nie było nad Skrzyneckiego, który się tak świetnie odznaczył przed i po bitwie pod Grochowem i tego okrzyknięto naczelnikiem wojska.

Po bitwie tej dano czas wojsku do odpoczynku i do nowej organizacyi. Jazdę zebrano w korpus jeden pod komendą jenerała Umińskiego, który miał swoją główną kwaterę w Górcach.

5 marca. Tam udałem się z pułkiem, a po lustracyi poszedłem do Zaborowa, gdzie we wsiach, około Błonia rozłożyłem się. Dostałem za dowódcę brygady naprzód jenerała Chłapowskiego, potem jenerała Bukowskiego; należałem zaś do dywizyi jenerała Tomickiego.

Wtenczas przybył podpułkownik Grodzicki ze czterema szwadronami, które po mnie zebrał w Piotrkowie, lecz przez urazę osobistą, a pod pozorem służby został aresztowany na 14 dni. W ten sam czas dał rozkaz jenerał Umiński, aby te dwa pułki, mój i Grodzickiego połączyć. Dana mnie została instrukcya, abym z tych ośmiu szwadronów sześć uformował. Jenerał Bukowski, jako dowódca brygady, miał się zająć zaprowadzeniem nowej musztry w tym pułku, lecz te kilka dni, które na to użyto, strwoniono marnie na uczenie oficerów, jak mają salutować i jak mają defilować przed jenerałem. Z tego widać było jasno, jakich mieliśmy jenerałów, którzy na Saskim placu zapomnieli, co jest istotnego dla żołnierza w wojnie.

19 marca odebrano o godzinie 8-mej rano rozkaz następujący:

Młociny, d. 18 marca 1831 r.

Jenerał brygady Jankowski
Dowódca pierwszej dywizyi jazdy.

Do

Wielmożnego podpułkownika Sczanieckiego, dowódcy pułku 2-go jazdy kaliskiej.

»Stosownie do wyższych rozkazów pułk jazdy kaliskiej wyruszy dnia jutrzejszego 19-go marca, w sobotę, sztab pułku do Nadarzyna, szwadrony zajmować będą wsie: Strzemiowko, Pogrowek, Dębowa, Odrębuszy, Pruszków, Gąsin, Moczno, Kraśnie, Pącie i Komorów.

Dnia następnego w niedzielę 20-go marca sztab pułku pójdzie do Tarczyna i zajmie wsie między Tarczynem i Nadarzynem, jako to: Wola Mrokowska, Mroków, Kossów, Pawole, Wola Kossowska, Szamoty, Krakowianka, Wola, Przypno, Krakowianki, Pławy, Młochów, Żabieniec i bliższe wioski Tarczyna.

Pułk ten zabierze z sobą żywność i furaż dwudniowe na konie, oraz czterodniową żywność i furaż na fury.

Szwadron, stojący na Pradze, stosownie do woli naczelnego wodza ściągnięty zostanie do pułku.

Do sztabu dywizyi do Młocin w dniu jutrzejszym na godzinę 12-tą w południe przysłać należy na ordynans i kresy jednego oficera, jednego podofi-

cera i czterech żołnierzy, zaopatrzonych w furaż i żywność, którzy ze sztabem dywizyi pomaszerują.

Wielmożny dowódca pułku przyjdzie w dniu jutrzejszym sam z swej osoby do Warszawy i zamelduje mi się o godzinie 12-tej w południe w hotelu Litewskim na ulicy Nowo-Senatorskiej, przywiezie z sobą sytuacye pułku i wyłuszczenie wszystkich potrzeb, jakie pułk żądać ma prawo od komisyi rząd. wojny.

Po szwadron stojący na Pradze wysłać należy jednego oficera, który zamelduje się w głównym sztabie, o godzinie 6-tej z rana dnia jutrzejszego, i żądać będzie rozkazu dla tego szwadronu. Szwadron rzeczony postawić należy w Pęcicach i Komorowie.

Gdyby pułk dostatecznej ilości furażu nie miał, należy takowy kupować po etapach, dając asygnacye do komisanta banku imć pana Lidke, przeznaczonego przez intendanta jeneralnego na dostarczyciela żywności i furażu dla dywizyi dowództwa mego.

Komisarzem dywizyi jest imć pan Skarzyński, który będzie zawsze przy sztabie dywizyi, wizuje sytuacye i w potrzebie wydaje bony.

Polecam pod najsurowszą odpowiedzialnością największy porządek w marszu. Wszelkie nadużycia, tak, jako i branie podwód bez opłaty, przez dowódcę pułku wynagrodzoneby zostały.

Przekonany jestem, że pułk jazdy kaliskiej, złożony z obywateli, będzie umiał szanować własność cudzą, i że nie da mi nigdy powodu do nagany lub postępowania podług surowości praw; dlaczego po

wyjściu z każdego stanowiska oddziały żądać będą pokwitowania, i takowe codziennie w dniach następujących do sztabu dywizyi przysyłać będą.

Wielmożny podpułkownik Grodzicki, mając sobie nadany areszt przez JW-go jenerała Umińskiego na dni ośm, rachując od dnia 13-go marca, z takowego uwolniony zostanie po upłynieniu czasu.

Wielmożny dowódca pułku przywiezie z sobą dnia jutrzejszego do Warszawy listę imienną komendantów dywizyonów i szwadronów [1]).

Dowódca pierwszej dywizyi jazdy.
Jenerał brygady (podp.) *Jankowski*«.

---

[1]) LISTA IMIENNA:

I. Dywizyon: podpułkownik Jaskulski.

1-szy szwadron: kapitan Lipski.
1-szy pluton: ppor. Krysztoporski.
2-gi « ppor. Nadroski.
3-ci « ppor. Jaskulski.
4-ty « porucznik Łempicki.
zamykający: ppor. Przepałkowski,

2-gi szwadron: kapitan Kramarkiewicz.
1-szy pluton: porucznik Grodzki.
2-gi « ppor. Kobeliński.
3-ci « ppor. Rostkowski.
4-ty « ppor. Przespolewski.
zamykający: kapitan Rzewuski.

II. Dywizyon: podpułkownik Sokolnicki.

3-ci szwadron: kapitan Poleski.
1-szy pluton: porucznik Krzycki.
2-gi « ppor. Rzepecki.
3-ci « ppor. Biliński.

Większa część korpusu jenerała Umińskiego udała się ku Modlinowi i natenczas dostałem się pod komendę jenerała Jankowskiego; pułk udał się, stosownie do powyższego rozkazu, na Nadarzyn, Tarczyn, Grójce i Michałów.

22 marca przeszedł pułk Pilicę pod Lichanowem i odebrał rozkaz zająć stanowiska szwadronami nad Wisłą w Mniszewie, Magnuszewie, Ryczywole, Kozienicach, Snieciechowie i Gniewoszewie.

25 marca dostał się pułk pod komendę jenerała Sierawskiego. Udałem się do Góry naprzeciwko Puławom i zająłem z jednym batalionem piechoty

---

4-ty pluton: ppor. Nechrebecki.
zamykający: ppor. Wieczerski.
4-ty szwadron: kapitan Bąkowski.
1-szy pluton: porucznik Niedźwiedzki.
2-gi « ppor. Myszkowski.
3-ci « ppor. Wężyk.
4-ty « ppor. Świętochowski.
zamykający: porucznik Czaplewski.

III. Dywizyon: major Budziszewski.
5-ty szwadron: kapitan Gutkowski.
1-szy pluton: ppor. Gustaw.
2-gi « ppor. Wrona.
3-ci « ppor. Łączkowski.
4-ty « por. Trepka.
zamykający: ppor. Kasprzykowski.
6-ty szwadron: porucznik Byszewski.
1-szy pluton: ppor. Zaremba.
2-gi « ppor. Oczesalski.
3-ci « ppor. Wieloński.

i trzema szwadronami stanowiska nad Wisłą od Gniewoszewa do Janowa, a dalej do Solca zajął Grodzicki z drugimi trzema szadronami.

Jenerał Sierawski miał oddzielny korpus z nowo utworzonych wojsk, z przeznaczeniem formowania prawego skrzydła armii i strzeżenia Wisły aż do granicy galicyjskiej. Był to sobie dobry i gorliwy Polak, lecz zanadto stary i słaby na jenerała. Wiele obiecywano sobie po nim, i wiele do końca w jego obronie stawało, a chcąc pokryć jego błędy, zwalali na innych winę.

To wszystko, co mówiono o jego mocy charakteru i wytrwałości w stawianiu się śmiałem, najmniej się potwierdziło w czynach wojennych, gdzie słabość, niepewność i niewiadomość okazywały się w każdem działaniu.

Postępek jenerała Sierawskiego w bitwie pod Borysowem w r. 1812 (czego byłem świadkiem), gdzie,

---

4-ty pluton: por. Kosakowski.
zamykający: porucznik Bardzyński.

Sztab niższy: adjutant pułkowy ppor. Skoraszewski; kasyer ppor. Chrystowski; kwatermistrz por. Łąpiński; wagenmeister podof. Jodłecki; pisarz pułkowy podof. Wichrzycki, podof. Guroski.

Sztabslekarze: Banaszkiewicz, Gura felczer, Strużewski.

Zbytni: podpułkownik Fiałkowski, Bielecki; major Wincenty Łączkowski (urlop). Majorzy: Antoni Łączkowski, Wolfszlegier, Wągrowski (nieobecni), Sulmierski. Podp. Brudzewski, Kolanowski, Radecki (chorzy), Rychłowski, Podp. Łubieński (przy jen. Stryińskim).

(Wyjęte z konotatki. *Przyp. Wyd.*)

będąc dowódcą 6-go pułku piechoty, opuścił na pobojowisku pierwszy pułk piechoty, który się trzymał do końca pod dowództwem walecznego Kazimierza Małachowskiego, nie powinien był dać wiele obiecywać po nowym dowódcy korpusu. Lecz ludzie, sądząc z pewnych powziętych myśli, zanadto bardzo uprzedzają się za jednymi, i zbyt prędko przeciw drugim.

Jazdę tego korpusu składały dwa nowe pułki i tą brygadą dowodził pułkownik Łagowski, nie posiadający odpowiednich zdolności do dobrych chęci, które miał, aby kierować działaniami słabego dowódcy korpusu. Tę zaś brygadę jazdy składały: sześć szwadronów kaliskich i sześć szwadronów sandomierskiej jazdy. Do tej ostatniej były wcielone: szwadrony formowane przez majorów Winiawskiego i Czarneckiego, oddział z różnych pułków zbierany Smolińskiego, i szwadron jeden Krakusów księcia Poniatowskiego pod komendą majora Madalińskiego, który w Kaliskiem był formowany przez pułkownika Wiśniewskiego. Dowództwo brygady oddane komendantowi pułku sandomierskiego, nie mogło być korzystnem dla pułku kaliskiego.

Pułkownik Łagowski, który w więzieniu truł się i chciał sobie życie odebrać przebiciem, był ten sam, który w znanej wyprawie do Puław, nie będąc komendantem i tylko się przyczepiwszy do komendy, umiał przez obrot zręczny, nadany raportowi, wystawić siebie jako bohatera tejże... wyprawy. Jenerał Sierawski, któremu nie zbywało na dobrych chęciach, lecz który tak był słaby, że każdy nim powodował, podburzony od tych, którzy w tem upa-

trywali własny interes, chciał zaraz, w samym początku odebrać komendę podpułkownikowi Grodzickiemu i oddalić go z korpusu. Ja, widząc w tem tylko intrygę, udałem się do głównej kwatery korpusu i wstrzymałem ten krok, bo u Sierawskiego ostatni miał zawsze racyę.

W tym samym czasie jenerał Dwernicki po kilku zwycięstwach znajdował się w okolicy Zamościa. Powszechnie mniemano, że nasz korpus połączy się z nim. Poruszenia, które w tym względzie robił Sierawski, były bardzo odmienne. Raz zdawało się, że pod Zawichostem przeprawimy się, drugi raz znów, że pod Kazimierzem, nakoniec zdawaliśmy się zagrożeni, jakoby Rosyanie myśleli przeprawiać się na lewy brzeg Wisły. Pochodziło to stąd, że dowódca nie umiał się obeznać z poruszeniami Rosyan.

Jenerał Sierawski, lubo ciągle zajęty marzeniem o marszu na Wołyń, Ukrainę, o czem każdemu mówił, w działaniach swych zawsze był równie niepewny. Główne swe siły zebrał koło Janowca, wyżej zaś Solca stały trzy szwadrony kaliskiej jazdy i 11-ty pułk liniowy pułkownika Młokosiewicza i zbierany batalion strzelców majora Krzesimowskiego. Te więc oddziały dostały raptem rozkaz przeprawienia się za Wisłę.

7 kwietnia na wieczór zebrali się do Ciszycy Przewozowej naprzeciwko Józefowa. Pułkownik Młokosiewicz z 11-tym pułkiem liniowym, który miał więcej kos, niż karabinów, i ja z Grodzickim z trzema szwadronami. To wszystko przeprawiliśmy na galarach i tratwach na prawy brzeg, gdzie pod Józefowem

połączyliśmy się z majorem Krzesimowskim, który tam od Zawichosta przybył. Pułkownik Młokosiewicz lubo był komenderujący nie wydał żadnych zleceń, zabrawszy swój pułk strzelców i jeden nasz szwadron, poszedł zaraz przez Józefów nad Wisłę do Kamienia naprzeciwko Solca, gdzie spodziewaliśmy się, iż nasz korpus ma się przeprawiać. Pozostały przy nas dwa szwadrony jazdy i jedna kompania piechoty.

W nocy wysłały się patrole na trakty ku Rachowu i Urzędowu. Ostatni patrol, prowadzony od podoficera Gajewskiego, napotkawszy patrol kozacki, schwycił dwóch z końmi i przyprowadził ich do obozu. Od tych i nam sprzyjających chłopów dowiedzieliśmy się, iż o milę we wsi Kruszlinie stoi ich 60 koni. Natychmiast poszedł tam pół-szwadron kaliskiej jazdy i tak raptownie napadł na stojących Kozaków w dziedzińcu, iż im dużo ubił, a siedmnastu z końmi przyprowadził. Przy tem zdarzeniu podoficer Gajewski, wzwyż wspomniany, zapędził się z ułanem Ciszewskim za uciekającymi z Kruszlina Kozakami, zakłuł im dwóch, złapał trzy konie i jednego Kozaka i spokojnie powrócił za oddziałem do obozu, gdzieśmy go już mieli za straconego.

8 kwietnia. Pułkownik Młokosiewicz tak daleko się od nas odsunął do Kamienia, gdzie się przeprawił napowrót na lewy brzeg Wisły, iż przed nami Kozaki się już pokazywali i wzięli w niewolę jego adjutanta, którego z rozkazami do nas posłał. Z tego więc powodu dopiero przed południem odebraliśmy rozkaz, aby wrócić w to samo miejsce, gdzieśmy się przeprawili. Wszystkie statki były opuszczone na dół,

i z największą trudnością było je można dostać pod Józefów. Komenderujący starszy oficer chciał do litery rozkazu zastosować się i tylko tam się przeprawić, gdzieśmy się przewieźli; co tu przytaczam jako przykład, jak mechanicznie robili wszystko ci oficerowie, co na Saskim placu zanadto odwykli od myślenia. To byłoby opóźniło o dzień naszą przeprawę i odcięci byliśmy od całego korpusu Wisłą, gdyż nie mieliśmy statków, a holować je pod wodę było za trudne i nawet niebezpieczne, gdyż Kozaki wszędzie dochodzili do prawego brzegu Wisły. Widząc niebezpieczeństwo oddziału, wziąłem na siebie odpowiedzialność komendy. Kazałem spalić w tyle most na rzece, wpadającej pod Józefowem do Wisły i ruszyć naprzód całemu oddziałowi. Opuściliśmy dopiero po południu Józefów, postępując na dół nad brzegiem Wisły. Podpułkownik Grodzicki z kompanią piechoty i oddziałem jazdy strzegł, abyśmy nie zostali napadnięci, ja zaś, mając tylko dwa galary, w miarę jak mogły przybijać do brzegu, przeprawiałem naprzód jazdę na drugą stronę. Tak więc postępując, gdyśmy przybyli nad wieczór poza wieś Łapocznę, pozostała podpułkownikowi Grodzickiemu tylko piechota i czternaście koni. Wtem szwadron dragonów i szwadron Kozaków nadbiegł poza wsią, chcąc odciąć naszych od Wisły. Aby ich sprowadzić na piechotę wysłane zostały te kilkanaście koni przeciw nim, które zmusiły ich do ucieczki. W tem zdarzeniu szczególniej się odznaczyli: porucznik Czaplewski z jazdy kaliskiej i żołnierz Gołembiowski z pułku 11-go piechoty, który z karabinem w ręku z ułanami nacierał. Wtedy reszta na-

szych przeprawiła się na lewy brzeg Wisły, na przesłanych odemnie galarach.

Tak się zakończyła nasza pierwsza przeprawa, która nie wiedzieć dlaczego była przedsięwziętą, i dlaczego odwołaną.

13 kwietnia. Odebrawszy rozkaz, drugi raz się przeprawić za Wisłę, zebrały się na sam wieczór do Ciszycy: pięć szwadronów jazdy kaliskiej, 11-ty pułk piechoty i strzelcy majora Krzesimowskiego, co wszystko, mając więcej galar, jak wprzódy, przeprawiło się w nocy do Krzesimowa.

14 kwietnia. Rano ukazała się jazda rosyjska od Rochowa, przeciwko której jazda nasza poszła i milę prawie goniła. Po południu, opuściwszy Józefów, postępowaliśmy nad Wisłą ku Kamieniowi, gdzie miał się cały korpus przeprawiać. Sam prowadziłem przednią straż. Pod samym Kamieniem pluton, idący wprzód, a prowadzony od kapitana Poleskiego, spotkał oddział rosyjski, który obskoczył go, co widząc, pospieszyłem mu w pomoc z plutonem porucznika Czaplewskiego. Kozacy, raniwszy nam tylko kilku ludzi, spiesznie cofnęli się.

Pospieszyłem zaraz nad Wisłę, aby naszym dać znak i natenczas przeprawił się cały korpus jenerała Sierawskiego z Łagowskim.

15 kwietnia. Cały dzień wczorajszy jazda nasza, ucierając się, nie pasła. W Kamieniu nic się nie zostało, a z korpusem żadnego zapasu nie przeprawiono. Tak więc z nienapasionymi końmi, opuściliśmy rano Kamień. Naprzód korpus udał się prostą drogą ku Kazimierzowi, lecz zaledwie uszedł pół mili, Łagowski

po rozmowie z Sierawskim udał się z całą naszą brygadą jazdy do Opola. Za miastem uformowaliśmy się w szyk bojowy. Niezabawem dał rozkaz do marszu, i poprzedzając nas z przewodnikiem, prowadził całą brygadę po koniu ścieżkami przez las najgęstszy, tak zaś nagle, iż przez dwie prawie mile w ten sposób idąc, cała brygada kłusować i cwałować musiała. Później rozdzielił brygadę, z częścią poszedł do Hodla w prawo, a my w lewo. Tak wciąż pędząc, wyszliśmy naraz na pole i ujrzeliśmy się przed wsią Borowem, gdzie nikogo nie było, lubośmy byli przekonani, iż zapewne tak biegniemy, aby uczynić napad. Ucieszyliśmy się tym razem, nie spotkawszy nikogo, gdyż konie mieliśmy tak zmęczone, iż było niepodobieństwem uderzyć z nimi na jakiebądź wojsko. W Borowie połączył się z nami przybyły od Hodla brygadyer. Dotąd nie wiem co miał znaczyć ten manewr, bo, jeżeli mylnie doniesiono pułk. Łagowskiemu, iż w Borowie stoi 500 koni jazdy, czyż mógł rachować na skuteczne uderzenie na nich z końmi tak zmęczonymi i zgłodniałymi, jak nasze były. Kilkanaście koni obaliło się pod żołnierzami, a z powodu zniszczenia kraju, z trudnością było można zebrać furaż, aby tylko jako tako pokrzepić konie.

16 kwietnia. Wszyscy mieszkańcy zapewniali, iż jenerał Kreutz postępuje z całym korpusem od Lublina, lecz Łagowski ani słuchać o tem nie chciał, przeto utrzymywał w błędzie jenerała Sierawskiego, którym zupełnie rządził.

Rano opuściła brygada Borów, a mając za sobą

batalion majora Malczewskiego, postępowała tak spiesznie ku Bełżycom, iż piechota za nią zbyć nie mogła.

Już w prawo od Bełżyc ukazywała się jazda rosyjska, a posunięty major Czarnecki ze swoim szwadronem naprzód, tak został od niej otoczony, iż gdyby nie było nadbiegło więcej jazdy, pewno byłby wzięty. Rosyanie cofnęli się do wsi Babina (znanej z nazwy: Rzeczpospolita babińska). Tu pułk. Łagowski kazał szarżować szwadronom pułku sandomierskiego, które, prowadzone od majora Karczewskiego, postępowały na Babin, lecz trafiwszy na płoty i rzęsistym ogniem przyjęte od piechoty, zwróciły się, lecz nie dały się zrazić i po kilka razy wznawiały atak, chociaż dowódca major Karczewski był ranny. Było to niepotrzebne eksponowanie ludzi, i chociaż kilkotysięczne strzały rosyjskiej piechoty bardzo mało naszym szkodziły, jednakowoż nie było do przypuszczenia, aby jazda wzięła wieś obsadzoną przez piechotę. Nadbiegł tymczasem major Malczewski ze swoim batalionem i skutecznym ogniem nas obronił.

Tego dnia miałem służbę korpuśną, dla odebrania rozkazów od brygadyera, pospieszyłem do wsi Babina. Lecz zaledwie wyjechałem na drugą stronę wsi, ujrzałem na trakcie do Lublina w bardzo małej odległości cały korpus jenerała Kreutza, stojący na pozycyi ze znaczną ilością armat.

Naszem działaniem tak byłem odurzony, iż z początku sądziłem, że to jest korpus jenerała Sierawskiego, który obszedł inną drogą, lecz zwrócone ku nam armaty, wyprowadziły mnie wnet z błędu. Oddział stał spokojnie i nie dawał ognia. Zapewne spo-

dziewał się naszego ataku. Tam będącego brygadyera zwróciłem uwagę na to, lecz jakby nie chciał, aby to uważać, zapytał się, jak stoi kawalerya i dał rozkaz, aby placówkę z boku wsi postawić i pikiety rozstawić ponad borem, a zaś całą jazdę, tak jak w kolumnach stoi na polu, ściągnąć w koniec wsi, dodając wyraźnie te słowa: »aby ludzie gotowali, a konie paśli«. Nie przypuszczam, aby oko mogło omylić brygadyera, gdyż ja sam, nie mając najmocniejszego wzroku, dokładnie mogłem rozpoznać oddział rosyjski, który bardzo blizko na wzgórzystości przed wsią stał. Zapewne Łagowski, spodziewając się niebawnego nadejścia jenerała Sierawskiego z korpusem, myślał go atakować. Ja zaś, odebrawszy tak wyraźne rozkazy, pospieszyłem komunikować je jeździe, z której wziąwszy jeden pluton, postawiłem go jako placówkę, niedaleko bocianiego gniazda, gdyż to miejsce wskazał mi brygadyer i sam rozciągnąłem łańcuch pikiet po prawej stronie Babina, ponad borem. To uskuteczniwszy, wróciłem do mojej jazdy, która była rozkiełznała konie, aby się pożywić, gdyż byłem dużo zniszczony tego dnia. Zaledwie zsiadłem z konia, gdy pierwszy granat, puszczony przez wieś Babin, padł w ognisko, gdzie dla mnie postawiono zupę. Za tym wystrzałem padło kilka innych wokoło kawaleryi, a więc do niej wymierzone były. Niebawem wsiadła jazda na koń i odebrała rozkaz cofania się zwolna ku Bełżycom wraz z batalionem Malczewskiego, który, zrzuciwszy mosty przy młynie w środku wsi, udał się nad strugą, która się ciągnie aż do Bełżyc.

Rosyanie nie puścili za nami żadnej szarży, tylko

się kontentowali strzałami armatnimi, które puszczali daleko za nami. Jednakowoż widać było, że ich kolumny, mijając Babin w bok Bełżyc, poza strugą posuwały się. To poruszenie powinno nam było dać do mniemania, iż Rosyanie zmierzają na Wąwolnicę ku Kazimierzowi. A może chcieli nas tem poruszeniem tylko zastraszyć.

Nakoniec nie napastowani po wielorakich i bez celu odbytych poruszeniach kawaleryi naszej w kolumnach na polu pomiędzy Babinem a Bełżycami, stanęliśmy już ciemno w noc obozem pod ostatniem miastem.

Gdy korpus wczoraj wychodził z Kamienia, byłem przekonany, iż udamy się do Kazimierza, i przystępy wzmocnią się do niego, do czego położenie Kazimierza wśród wąwozów bardzo wiele ułatwiało. Stamtąd dopiero, mając wzmocniony taki punkt na prawym brzegu Wisły, będziemy mogli operować; gdyż któż się mógł durzyć, znając skład korpusu, tylko imponującego z nazwiska, aby się z nim można eksponować w otwarte pole przeciwko kompletnemu i regularnemu korpusowi? Cała komenda jenerała Sierawskiego składała się z 10-go i 11-go pułku liniowego, nowo utworzonych i kosami po większej części uzbrojonych, z batalionu Malczewskiego, przytem z dwóch batalionów strzelców Małachowskiego i Krzesimowskiego, które wszystkie na prędce tylko i bardzo niedokładnie uzbrojone były. Jazda składająca brygadę Łagowskiego, była zupełnie nową, nie mającą doświadczenia, którego nabywa stary żołnierz i regularne wojsko, a z którego ani kompania nie

była w całym korpusie. Nakoniec artylerya nasza składała się z sześciu armat sześciofuntowych, nowo montowanych z nowymi kanonierami. Jak więc jenerał Sierawski i Łagowski mogli puszczać się naprzód z takim składem, nie powziąwszy pewnej wiadomości o siłach jenerała Kreutza i bez zabezpieczenia sobie przeprawy przez rzekę tak szeroką, jaką jest Wisła?

Podczas poruszenia, któreśmy robili do Bełżyc, przybył obywatel, który w mojej przytomności powiadał pułk. Łagowskiemu, ile armat i ile batalionów ma Kreutz, lecz ten go zgromił i ofuknął się na niego.

17 kwietnia. W nocy dopiero złączył się z nami jenerał Sierawski z resztą korpusu. Po naradzie z Łagowskim opuściliśmy obóz około północy, drogą nazad ku Opolowi. Muszę tu zrobić uwagę, iż z Bełżyc idzie prosta droga nad Wąwolicą do Kazimierza, wynosząca trzy mile, gdy tymczasem droga na Opole do Kazimierza wynosi pięć mil. Czy więc jenerał Sierawski, jako komenderujący, udając się drogą na Opole, nie powinien był sobie wystawić wszelkich wypadków i ten nawet, iż jeżeli będzie odparty, będzie mógł być odcięty od Kazimierza drogą krótszą, której nie zauważał? Że zaś gdzieindziej nie zamierzał zabezpieczyć przeprawy, wnoszę z tego, iż wszystkie statki, na których my się przeprawili pod Kamieniem i Józefowem, miały rozkaz czekać w Kazimierzu.

Nad samym świtem, przeszedłszy ponad wsią Wronowem, głównym traktem, stanęliśmy jakby dla odpoczynku pod lasem, który się ciągnie aż do

Opola. Komenderujący jenerał pozwolił posłać po furaż, aby napaść konie zmęczone i zgłodniałe od kilku dni, lecz zaczem furyery wróciły, usłyszeliśmy strzały na drugim końcu Wronowa, na drodze, którąśmy przyszli do Bełżyc. Wszystko więc stanęło pod bronią; pułki piechoty 10-ty i 11-ty na początku wsi Wronowa, po lewej stronie drogi, idącej od Bełżyc do Opola. Strzelcy Małachowskiego byli rzuceni na lewo, a Krzesimowskiego na prawo, formując skrzydła. Batalion zaś Malczewskiego posunięty był na lewo ponad krzaki, które były na wpół drogi pomiędzy naszą, a nieprzyjacielską linią. Sześć małych armat stanęło na drodze przy piechocie, a w asekuracyi tych stał czwarty szwadron kaliski z podpułkownikiem Grodzickim i trzeci z podpułkownikiem Sokolnickim. Szwadron piąty kaliski pod kapitanem Godkowskim posłany był zupełnie na lewo, lecz naprzód do wsi Poniatowa. Szwadron pierwszy kaliski z podpułkownikiem Jaskólskim, gdzie także był szwadron Smolińskiego przyłączony do jazdy sandomierskiej, postawiony był pod krzakami tam, gdzie batalion Malczewskiego. Z drugim szwadronem kaliskim posłany byłem za strugę na prawo Wronowa, gdzie zająłem wyniosłe miejsce. Po prawej mojej stronie był mały lasek, za którym dopiero oddzielnymi szwadronami stali: major Czarnecki, Winiarski, Madaliński i Wielchorski z pułku jazdy sandomierskiej. Z jednym szwadronem tego pułku był odesłany major Karczewski za Wisłę.

Od samego początku nieprzyjaciel, wystawiwszy pod swojemi kolumnami ośmnaście dział wielkiego kalibru, cały wymierzył armatni ogień na drogę, gdzie

stała nasza artylerya i piechota. Nasza artylerya zaledwie odpowiadać mogła, tracąc ludzi i mając zaraz jedno działo zdemontowane. Kanonada trwała kilka godzin w miejscu bez najmniejszego poruszenia nieprzyjaciela, trzymającego w ściśnionych kolumnach prawie cały korpus za bateryami. Tylko mimo jazdy nieprzyjacielskiej rzucone było na boki, która nieco flankierowała.

Byłem w stanie to wszystko dokładnie uważać, gdyż, zbliżony do nieprzyjaciela, spokojnie na wzgórzu stałem, a strzały nieprzyjacielskie nie były do mnie wymierzone, tylko koncentrowały się na głównej drodze.

Posunięcie się naszego piątego szwadronu aż za Poniatów, było powodem, iż przeciwko niemu wysłał nieprzyjaciel dragonów i kozaków, przed którymi cofając się ten szwadron i mając kapitana Godkowskiego rannym, wprowadził nieprzyjaciela na lasek, tam, gdzie stał batalion Malczewskiego, który go przyjął ogniem rzęsistym. Dwa plutony pierwszego szwadronu kaliskiego, przypuściwszy na odwrót atak w połączeniu z piątym szwadronem, zmusiły nieprzyjaciela do cofnięcia się aż za Poniatów.

Z powodu tego poruszenia zdawało się jenerałowi Sierawskiemu, że zwycięstwo odniesione na naszem lewem skrzydle, i że tylko z niego korzystać trzeba; biegnie w tę stronę, i tak niebacznie wpada w zamieszanie, iż gdyby nie ruch pierwszego szwadronu, może byłby wzięty! Jenerał, widząc się tak blizko bateryi rosyjskich, które jak mówiłem tylko na drogę biły, dziecinną myśl powziął aby je wziąć,

nie zważając na to, że cały korpus w ich asekuracyi stoi. Gdyż ten się wcale nie bił i może zrażony przykładem, który po kilka razy jazda Dwernickiego dała, pilnował nieodstępnie swych dział. Jenerał Sierawski, chcąc swój zamysł uskutecznić, powinien był połączyć całą jazdę i z nią w masie uderzyć; i natenczas jeszcze byłaby ta szarża wątpliwą, lecz prędzej do przypuszczenia, niż że się atak z tak małą siłą udać może.

Pomimo tego jenerał Sierawski dał rozkaz podpułkownikowi Jaskólskiemu, aby przeszedł lasek i uderzył na baterye nieprzyjacielskie. Trzeba wiedzieć, że nieprzyjaciel oprócz bateryi, które biły na drogę, miał postawione dwie armatki mniejsze, które się dotąd nie odzywały, i których nikt nie widział wprzódy, a które miały strychować wszystko, coby się wychyliło z lasku. Podpułkownik Jaskólski, natrafiwszy w borku zarośle bardzo gęste, nie mógł postępować przezeń w linii i dopiero, wychodząc z niego chciał się sformomać, aby frontem przypuścić atak. Lecz wtedy przyjęły go z boku te dwie armaty ogniem kartaczowym i tak mu zmieszały te dwa plutony, iż ich sformować nie był w stanie. Cofnął się, i powtórny raz miał dostać rozkaz pójść na baterye, lecz drugi raz ten sam był skutek i zaledwie daleko w tyle mógł zebrać swój oddział. W tym względzie p. Jaskólski, jako nie obojętny na honor swój, da zapewne wyjaśnienie publiczności.

My zaś, cośmy po prawej stronie Wronowa stali, prawie byliśmy nieczynni. Z każdego tylko szwadronu był jeden pluton wysłany naprzód, który się ucierał

z flankierami nieprzyjacielskimi. Lecz ci tak miękko działali, iż za każdem naszem poruszeniem naprzód cofali się. W tem ucieraniu się miałem podporucznika Przespolewskiego ciężko rannego w głowę.

Kanonada trwała bez przerwy na wielkiej drodze. Tam był śmiertelnie ranny dobry pułkownik Jordan, dowódca 11-go pułku liniowego. Nakoniec około 1-szej z południa przybył pułkownik Łagowski do nas, który dotąd był w Opolu i rozkazał, aby wszystkie szwadrony, stojące po prawej stronie Wronowa, cofnęły się w tył; właśnie wtenczas nasza cała linia zaczęła robić wsteczny ruch. Skoro tylko opuściliśmy wzgórzystości, na którycheśmy stali, natychmiast odsadziła je lekka artylerya nieprzyjacielska i zaczęła nam naprzód kartacze posyłać, a potem granaty, które, przechodząc przez nas, padały do lasu, dokąd cofaliśmy się. Wtenczas szwadron Madalińskiego, nadbiegając z naszego prawego skrzydła w nieładzie, rozbił część strzelców naszych i zarwał szwadron, który ja prowadziłem.

Gdyśmy się cofnęli do lasu, wszystkie oddziały zebrały się na trakt, który idzie z pola wronowskiego do Opola i tym cofał się cały korpus w porządku.

Tak się zakończyła owa osławiona bitwa wronowska, która zaledwie zasługuje na nazwę bitwy.

Przybywszy na trakt, odebrałem rozkaz od szefa sztabu, (który podobno na pobojowisku nie był) jenerała Sierawskiego, abym z dwoma szwadronami udał się na Opole do Kazimierza, a to kłusem, aby przysposobić statki do przeprawy. Dla uskutecznienia tego rozkazu ruszyłem z pierwszym i drugim szwa-

dronem kaliskim, lecz widząc, iż konie zmęczone, wybrałem dwa plutony, które posłałem z porucznikiem Krysztoporskim jak najspieszniej do Kazimierza z rozkazem, aby się przeprawił przez rzekę i spędził ludzi do statków, które się tam miały zbierać.

Ponad Opolem spotkałem szósty szwadron kaliskiego pułku, któren dopiero porucznik Byszewski prowadził do korpusu z za Wisły. Ku Kazimierzowi, lubom od nikogo nie miał zwróconej na to uwagi, z największą niespokojnością pilnowałem się od prawej strony, w przekonaniu, iż nieprzyjaciel tamtędy nas uprzedzi i odetnie od Kazimierza, mając daleko bliższą drogę z pobojowiska do Kazimierza niż my na Opole. Lecz moja obawa była zbyteczną i nikogo nie spotkałem, prócz niektórych oddziałów ze szwadronu Smolińskiego z pułku Łagowskiego, które naprzód poszły z pobojowiska.

Równo z zachodem słońca przybyłem do Kazimierza. Tam zastałem jenerała Szembeka, który nie był czynny od czasu, jak się poróżnił z jenerałem Skrzyneckim. Jako znajomemu opowiadałem szczegóły bitwy i pamiętam, iż to mi powiedział: »macie mocną pozycyę w Kazimierzu; to są drugie Termopile!« Na to żartem odpowiedziałem: »iż nie wiem czy Sierawski będzie chciał być drugim Leonidasem«. Że zaś zastałem w Kazimierzu szwadrony Madalińskiego i Wielchorskiego, które przybyły wcześniej i już były odpoczęły koniom, przeto na moją odpowiedzialność zdecydowałem pierwszego, aby się udał dla rozpoznania drogi ku Puławom, a drugiego w górę Wisły ku Wilkowu.

Że szwadrony Smolińskiego, Madalińskiego i Wielchorskiego z pułku Łagowskiego samowolnie poszły z pobojowiska naprzód, przekonywa mnie ta okoliczność, że nie wiedzieli co robić w Kazimierzu, dopóki im nie dałem powyższych rozkazów. Co cię zaś tyczy szwadronów majora Winiarskiego i Czarneckiego, to te zebrałem razem z moją komendą i zostały na trakcie pod Wronowem przy korpusie. Szwadron zaś majora Karczewskiego wcale nie był w bitwie.

Na samą noc przybył cały korpus do Kazimierza. Jazda stanęła nad Wisłą, gdzie były znaczne magazyny rosyjskie owsa; piechota obsadziła wąwozy skaliste, którymi tylko można było przystąpić do Kazimierza. Szwadron zaś szósty pułku kaliskiego formował grandgardę ku wsi Karczmiskom. Moje oddziały rozesłane spędziły ludzi i statki, czem szczególniej gorliwie się zajął porucznik Krysztoporski. Około 10-tej godziny tyle było zebranych statków, że cały korpus mógł być przeprawiony.

Po zrobionym w tym względzie raporcie nastąpiła rada wojenna u jenerała Sierawskiego. Nie byłem na niej, lecz wiem, iż większa część zebranych radziła, aby się natychmiast przeprawiać za Wisłę, gdyż większa część naszej piechoty była w kosy uzbrojoną, a strzelcy mieli flinty po większej części bardzo niedokładne. Z takiem uzbrojeniem było tylko dzieciństwem chcieć Leonidasa naśladować! Rada rozeszła się na niczem.

18 kwietnia. Bardzo wiele zebrało się bagaży nad brzeg Wisły, lecz wyraźny miałem rozkaz, aby nic nie dozwalać przeprawiać, chociaż statki do tego

przygotowane były. Oddziały nawet, które wysłałem w wigilię za Wisłę, wróciły się do Kazimierza.

Jenerał Sierawski czy nie widział swego położenia, czy też nie chciał się z niem wydać przed nami, przybywszy nad Wisłę, wystawiał nam korzyści z wyprawy na Wołyń i Ukrainę, jako potrafimy tam odmienić zniszczone nasze konie. Nakoniec powstał z zapałem, dodając, iż byłby zbił i zniszczył korpus Kreutza pod Wronowem, gdyby oddział prowadzony od majora Jaskólskiego był szarżował na baterye nieprzyjacielskie. Jaki taki z nas, obeznany z wojskowością, wzdrygnął ramionami na taką gadaninę i odszedł. Właśnie też dano znać od przedniej straży, iż nieprzyjaciel zbliża się. Wysłano zatem jeden szwadron z kaliskiego pułku pod komendą porucznika Czaplewskiego w górę Wisły do Wilkowa z poleceniem, aby tam oczekiwał rozkazów, drugi zaś szwadron z tego samego pułku ku Karczmiskom pod komendą kapitana Rzewuskiego.

Jeszcze nas jenerał bawił rozmową o Ukrainie, gdy doniesiono, że szwadron posłany do Karczmisk został zepchnięty ze stratą kapitana Kramarkiewicza, który był wzięty w niewolę, i że szwadron szósty od wczoraj stojący na grandgardzie atakowany od przemagającej siły. Szwadron ten pod dowództwem porucznika Byszewskiego dzielnie się opierał powtarzanym napadom nieprzyjaciela, i nakoniec, zabrawszy jedenaście koni dragońskich, cofnął się przez wąwozy do Kazimierza.

W ten moment była może 2-ga godzina z południa, gdy usłyszeliśmy nad nami w górach ze

wszystkich stron ogień nadzwyczajnie żwawy. Wtedy dopiero dano rozkaz, aby bagaże i jazda nie mogącą być użytą, przeprawiała się. Każdy sobie wystawi, jaki nieład stąd powstał, gdy rozkaz podobny wydano w chwili, gdy szedł ogień najmocniejszy. Każdy się pchał do statków, obalono wozy, kaleczono ludzi, nakoniec z pałaszem w ręku trzeba było bronić, aby statków nie przeładowano.

Gdy odpłynęły pierwsze statki, uważałem, że trzebaby najmniej dwie godziny czekać, zanim wrócą, trzeba bowiem było objechać piaszczystą kępę szeroko zaległą w pośrodku Wisły. Wsiadłem więc z drugą ambarkacyą i kazałem przybić statkom do kępy, a wysadziwszy ludzi na piasek, zwróciłem nazad galary, sam zaś z jednym chłopem poszedłem wyszukać bród, którym możnaby się wydostać z kępy na lewy brzeg. Rzeczywiście znalazłem mieliznę ze stratą jednego konia, i tą wyprowadziwszy wszystkich na brzeg, kazałem bród ten wytknąć wiechami. Mała ta okoliczność wielce przyśpieszyła przeprawę.

Wtenczas już zaczęły padać na Wisłę granaty nieprzyjacielskie rzucane z gór, a rozlegający się ogień plutonowy pomiędzy skałami wzmagał nieład, który przeprawę przeistoczył w małą Berezynę.

Opór dawany przez podpułkownika Małachowskiego był daremny; życiem go przypłacił, uderzając na nieprzyjaciela z kosą w ręku. Zewsząd przemagające siły wdzierały się do Kazimierza. Major Krzesimowski, obsadziwszy stary rozwalony zamek, z gorliwością, której dał tyle dowodów, z największem męstwem walczył długo, aż nareszcie brakło mu

ładunków i wzięty. Różne oddziały 10-go i 11-go pułku liniowego, nie mając wszystkie broni palnej, z gór cofać się musiały i jak który mógł dostać się do Wisły, przeprawiał się na statkach. Jeden tylko major Malczewski, znany z dzielności, postawiony z batalionem około karczmy ku Podgórzowi, zewsząd atakowany, nawet ze strony miasta, nie dał się wyrugować i dopiero po północy przeprawił się przez Wisłę.

Nieprzyjaciel już wszedł do Kazimierza, gdy generał Sierawski z małym oddziałem cofnął się na brzeg Wisły. Zastał już statki zajęte przez szwadron majora Madalińskiego, nie mogąc więc na nie zabrać swych koni, wyskoczył z galaru i udał się z oddziałem ułanów i porucznikiem Litwińskim ku Puławom, gdzie, nie będąc ścigany, przeprawił się na drugi dzień.

Szwadron majora Wielchorskiego, naparty od strony miasta, zamiast udać się na drogę, gdzie stał batalion Malczewskiego, rzucił się w pław w rzekę, gdzie, co tylko nie utonęło, wpadło wręce nieprzyjaciela wraz z komendantem.

Szczęściem, armaty uratował waleczny kapitan Byszewski z szóstym szwadronem jazdy kaliskiej, który nie tylko zdemontowane działo i jaszczyk, od którego konie ubito, swymi własnymi uprowadził, lecz i wszystkich rannych oficerów przewiózł. Furgony jednak i prawie wszystkie bagaże, zbite nad brzegiem Wisły, pozostały nieprzyjacielowi.

Porucznik Czaplewski, wysłany, jak mówiliśmy wyżej, z 50-ciu końmi jazdy kaliskiej do Witkowa i Polanówki, został odcięty, a po nadaremnych usi-

łowaniach, nie mogąc się dostać napowrót, udał się w górę nad Wisłą. Oficer ten, tylokrotnie odznaczający się przytomnością, uratował nie tylko swój oddział, miany za stracony, lecz także 150 piechoty bez broni, którą zebrał i przeprawiwszy ze swoim oddziałem pod Solcem na trzeci dzień, złączył się z pułkiem. Żadnego więc oddziału z pułku jazdy kaliskiej nie brakowało.

Tak się skończyła smutna katastrofa w Kazimierzu. Jeżeli nie cały korpus był zniszczony, to przynajmniej tak zdezorganizowany i zdemoralizowany, iż nie prędko mógł być użyty.

Nieprzyjaciel nie korzystał ze swych sił; na nasze szczęście miękko działał i żadnej korzyści nie odniósł, a dużo amunicyi na wiatr wystrzelał. Prócz tego, nieprzyjaciel nie korzystał z bliższej drogi do Kazimierza, aby nas odciąć i wepchnąć do Wisły.

Gdy nieprzyjaciel pozwolił nam dostać się spokojnie do Kazimierza 17-go wieczorem, czemuż generał Sierawski nie korzystał z całej nocy i połowy dnia następnego, gdy nas nie atakowano, aby przeprawić cały korpus na galarach. Można było wszystko przeprawić spokojnie, nawet wielką część magazynu zebranego, który zostawiliśmy w Kazimierzu. Lecz generał Sierawski, którego zapał mniej był osłabiony wiekiem, niż jego inne zdolności, myślał nie tylko oprzeć się korpusowi Kreutza, lecz nawet zniszczyć go! Straciwszy zaś tak nędznie korpus pod Kazimierzem, a chcąc pokryć swą nieudolność, posunął słabość swoją do tego stopnia, że zwalił całą winę na owe kilkadziesiąt koni jazdy kaliskiej, które pod

Wronowem nie wzięły bateryi rosyjskich i śmiał utrzymywać, iż niewątpliwie byłby zniszczył korpus Kreutza?!

W tem więc mniemaniu, godnem politowania, zrobił raport do naczelnego wodza! Było to powodem umieszczenia w rozkazie dziennym, iż »jazda kaliska nie zrobiła swej powinności w bitwie wronowskiej«. Co więcej, podał on w raporcie więcej straty w bitwie wronowskiej, niż miał, aby zmniejszyć tę, którą poniósł pod Kazimierzem![1])

19 kwietnia. Szczątki korpusu zebrały się pod Wojczynem i Janowcem. Przez kilka dni schodziły się oddziały, jak w różnych miejscach mogły się przeprawić przez Wisłę. Wiele pojedynczych żołnierzy, szczególniej od piechoty, rozpierzchło się w okolicę.

Szwadron zaś Madalińskiego z Krakusów księcia Poniatowskiego, przyłączony do pułku sandomierskiego pułkownika Łagowskiego, bez rozkazu oddalił się aż pod Piotrków. Tam zatrzymany, dopiero w kilka tygodni był zwrócony do korpusu. Madaliński miał być oddany pod sąd wojenny, lecz jak zwykle u nas bywa, w zapomnienie puszczono podobny przykład niesubordynacyi umyślnie, gdyż ta rzecz byłaby wyjaśniła postępowanie i błędy korpusów i brygady komendantów.

Partya w stolicy przeciwna Kaliszanom złośliwie użyła sposobności, aby szerzyć mniemanie w publi-

---

[1]) W bitwie wronowskiej zaledwie 150 ludzi straciliśmy.

czności, jakoby ten szwadron był z kaliskiego pułku, a przez to jątrzyć opinię publiczną, która powstała przeciw pułkowi, wskutek mylnego raportu do naczelnego wodza.

Utwierdza mnie zaś w mniemaniu, iż szwadron Madalińskiego był podany za należący do 2-go pułku kaliskiego w raporcie, uczynionym do naczelnego wodza, rozmowa moja, którą miałem w lipcu z generałem Łubieńskim, reklamując sprostowanie mylnego raportu [1]).

Najwinniejszym w tym względzie był pułkownik Łagowski, który, będąc komendantem brygady i zarazem dowódcą pułku sandomierskiego, aby pułk ten wynieść w opinii, usuwał wszystko, coby mu szkodzić mogło i winę zwalał na drugi pułk.

Łagowski, jako wojskowy, dał się poznać odwagą. Lecz, powodowany miłością własną, w wyprawie puławskiej nie będąc komendantem, całą sobie umiał przypisać chlubę, a w teraźniejszem zdarzeniu swój pułk ochraniając, dozwolił zwalić całą hańbę, na którą sobie zasłużył komendant szwadronu, do pułku jego przyłączonego, na pułk drugi do brygady przyłączony. Ile znam pułkownika Łagowskiego, tyle przekonany jestem, iż w pamiętnikach swoich niezawodnie będzie chciał, jako przyjaciel prawdy, wyjaśnić i wystawić rzecz, jak była.

Ogólne powstały szemrania, bo każdy, prosty nawet żołnierz, nie mógł mieć zaufania do generała, który przez nieudolność tylu strat był przyczyną.

---

[1]) Porównaj pod datą: 1-go lipca.

Odwołano generała Sierawskiego, lecz zamiast go oddać pod sąd wojenny, dano mu inną komendę, bo sądzono, że dosyć mieć dobre chęci, a zdolności niepotrzebne. Takich generałów bez liczby mnożył wódz naczelny. Zdaje się nawet, iż generał Skrzynecki miał tę słabość, iż nie chciał mieć generałów ze zdolnościami, aby go nie zaćmili. Każdy bezczelny fanfaron i naprzód się pchający, został awansowany, a mający zdolności, lecz przez skromność nie chcący się sam pasować, został zapomniany!

Na dowódcę korpusu przysłany Dziekoński, generał z saskiego placu, bojaźliwy i nie posiadający zaufania publicznego. Dowódcami brygad pozostali: pułkownik piechoty Młokosiewicz, który, nabywszy pewnego taktu przy kartach, decyzyą swoją imponował wielu i pułkownik kawaleryi Łagowski. W taki sposób reformujący się korpus nie wiele obiecywał. Całe też jego działanie ograniczało się na strzeżeniu lewego brzegu Wisły od Kozienic do Zawichostu przeciw nieprzyjacielowi, który nigdy nie zamyślał przejść w tych miejscach Wisłę.

Główna kwatera dowódcy korpusu była w Oblasach pod Janowcem, a potem w Wysokiem Kole. Tam bawił, nie będący w czynnej służbie generał Szembek i ten jeden zdecydował generała Dziekońskiego czasem do śmielszego kroku. Jazda kaliska stanęła w Solcu i utrzymywała posterunki aż do Zawichostu wraz ze strzelcami majora Dembowskiego, który formował nowy batalion z pozostałych ludzi batalionów Małachowskiego i Krzesimowskiego.

Widząc z publicznych pism, ile opinia publiczna była uprzedzoną przeciwko kaliskiemu pułkowi i ile opinię tę starano się rozdrażniać, opierając się na niebacznie wyrzeczonych wyrazach naczelnego wodza, podałem z korpusem oficerów przedstawienie do tegoż, żądając sądu na ukaranie winnych, a uwolnienie od zarzutu tych, którzy nań nie zasłużyli. Wysłałem w tym względzie dwie do generała Prądzyńskiego, natenczas szefa kwatermistrzowstwa przy naczelnym wodzu, sztafety, lecz, czy te były przejęte, dowiedzieć się nie mogłem i żadnej odpowiedzi nie odebrałem. Nie mogłem znieść tej plamy, rzuconej na cały pułk tak niesprawiedliwie. Chciałem się więc udać osobiście do głównej kwatery, lecz właśnie gdym miał wyjeżdżać, przybył generał Szembek do Solca, który przywoławszy mnie, oświadczył, iż niezawodnie ma się nieprzyjaciel przeprawiać pod Rochowem, lub w blizkości i że mam wziąć oddział jazdy i udać się niezwłocznie w tę okolicę, aby wesprzeć zagrożony posterunek.

8 maja. Wyruszyłem więc z Solca z piątym szwadronem kapitana Gutkowskiego i szóstym porucznika Byszewskiego, a do tego miałem trzy szwadrony, rozstawione ponad brzegiem Wisły i wolnych strzelców.

Po nagłym marszu stanąłem w nocy w Łęgu, naprzeciwko Rochowa, a nie znalazłszy podobieństwa nawet do żadnego ruchu nieprzyjacielskiego z drugiej strony Wisły, zrewidowałem wszystkie posterunki aż do Zawichosta. Jako środkowy punkt

obrałem sobie Słupią, gdzie stanąłem z główną moją komendą.

Wszystko to dało mi sposobność dostrzedz, iż w sztabie korpusu, tak jak za poprzedniego dowódcy nie postawiono się w możności dowiedzenia się o ruchach nieprzyjacielskich i nie działano, jak wymagało położenie, w którem się znajdowali.

Mając oddzielną komendę, umyśliłem oddzielnie działać i pokazać sztabowi, że komendantowi bacznemu nie powinno ujść najmniejsze poruszenie nieprzyjaciela, choćby było najdalsze. Przyjmując moją misyę, położyłem za pierwszy warunek, aby nie mieć żadnego stosunku z pułkownikiem Lanckorońskim, który, mając komendę nad posterunkami nad Wisłą, przez swoją niewiadomość, turbował je tylko. Żądałem, abym nie od brygadyera, lecz wprost od sztabu korpusu odbierał rozkazy i abym moje raporta wprost do korpusu przesyłał. W sztabie liczyłem na przytomność generała Szembeka, który do energiczniejszego działania zdecydować go mógł.

Ze wszystkich moich posterunków i emisaryuszów, którzy na kilkanaście mil z za Wisły donosić mi musieli o wszystkiem, co się dzieje, ustanowiłem ciągłą korespondencyę.

W ten sposób niebawem byłem w stanie wiedzieć, co się działo za Wisłą nie tylko naprzeciwko moich posterunków, lecz nawet naprzeciwko lewego naszego skrzydła, gdzie była główna kwatera naszego korpusu.

Smutna nas doszła wiadomość, że generał Dwernicki, po świetnie odniesionych korzyściach, został

odcięty od przemagającej siły i wkroczył do Galicyi. Naczelny wódz, chcąc mu posłać pomoc, lecz zapóźno, wyprawił generała Chrzanowskiego. Ten, przeszedłszy pod Kockiem Wieprz, został odcięty od głównej armii i nie mógł dać wiadomości o swoich poruszeniach. Niespokojny wódz naczelny zlecił wtedy generałowi Dziekońskiemu, aby, stojąc naprzeciwko Lubelskiego, dokąd się udał Chrzanowski, powziął o nim wiadomość.

Lecz nieszczęściem, nie wiedziano, jak uskutecznić ten rozkaz. Generał Dziekoński nie śmiał wysyłać za Wisłę patroli, chociaż go o to prosiłem. Wtedy ze szczególniejszem poświęceniem ofiarował się p. porucznik Krysztoporski z pułku jazdy kaliskiej pójść przebrany w lubelskie (gdzie doszedł aż do Lublina i wrócił). Powrót jednak nie mógł tak prędko nastąpić, a ja nie ustawałem w żądaniu [1]).

13 maja. Wskutek nadeszłego pozwolenia wysłałem por. Burdzeńskiego z plutonem za Wisłę z instrukcyą, aby się udał lasami ku Lublinowi, tak daleko, aż nie poweźmie pewnej wiadomości o generale Chrzanowskim. Burdzeński, nie spotkawszy nigdzie nieprzyjaciela, wrócił z Radolina (o trzy mile z Lublina) i potwierdził doniesioną mi przez emisaryuszów wiadomość, którą komunikowałem sztabowi, iż generał Chrzanowski, po stoczonej bitwie pod Firlejem

---

[1]) Przyp. Wyd. Załączamy tu dwa listy gen. Szembeka do podpułkownika Szczanieckiego.

Szanowny Kolego! Podług woli generała Dziekońskiego, masz pułkownik stać z główną swą siłą w okolicy

i Lubartowem przeprawił się przez Wieprz i poza tą rzeką udał się do Zamościa. Późniejsi emisaryusze donieśli, iż generałowi Chrzanowskiemu zastąpił nieprzyjaciel pod starym Zamościem, lecz Chrzanowski przebił się przez nieprzyjaciela, zabrał mu 800 niewolników i wszedł do twierdzy. Zawiadomiłem o tem sztab. Przez związki, które sobie zrobiłem z obywatelami w lubelskiem, wiedziałem dokładnie, iż tylko małe oddziały nieprzyjacielskie kręcą się z tej tu strony Lublina i nawet wiedziałem prawie każdego dnia, gdzie się który obracał.

Ponieważ nieprzyjaciel około Kazimierza i Puław naprzeciwko głównej kwatery naszego korpusu więk-

---

Dorotki, mieć tylko pluton w Maruszewie, skąd masz się oświecać od Zawichosta przez posyłki konne, wzięte z miasta, gdyż w Maruszewie byłbyś pułkownik nadto oddalony od głównych rezerw.

Jestem z prawdziwym szacunkiem

najżyczliwszym sługą
hrabia *Szembek*.

Do Wielmożnego podpułkownika Sczanieckiego!

Generał Dziekoński poleca W-mu podpułkownikowi, abyś dołożył wszelkiego usiłowania, żeby zasięgnąć jak najpewniejsze wiadomości o wypadkach zaszłych w okolicy Lubartowa między korpusem generała Chrzanowskiego a Rosyanami. Nadto wszelkie wiadomości, jakie z Lublina będziesz W-ny podpułkownik mógł zasięgnąć. Także poleca, żebyś się oświecał o ile możności poza Wisłą bez narażenia jednak swoich patrolów.

Oblasy, dnia 12 maja o godz. 7 z rana.

Prawdziwy sługa: hrabia *Szembek*.

sze oddziały pokazywał nad Wisłą, przeto w sztabie utrzymywało się ciągle mniemanie, że nieprzyjaciel myśli się przeprawić przez Wisłę. We wszystkich moich raportach zbijałem to mniemanie, dowodząc, że nieprzyjaciel nigdzie w bliskości Wisły wielkich sił nie ma. Mimo tego sztab był w ciągłej obawie, a małe oddziały kozackie niepokoiły całe Lubelskie, posuwając się aż do granicy galicyjskiej i nie dopuszczały komunikacyi z Zamościem. Przesyłane do tej twierdzy korespondencye musiały iść przez Galicyę i dochodziły z trudnością.

Moje wiadomości tak były pewne, iż mogłem obstawać przy mojem mniemaniu.

Żądałem, żeby mi pozwolono zrobić rekonesans na prawy brzeg Wisły, zaręczając, iż przywrócę komunikacyę z Zamościem. Długo o to trwała korespondencya. Nareszcie generał Szembek zdecydował generała Dziekońskiego, iż pozwolił na moje żądanie.

W tych czasach doszły nas wiadomości o działaniach głównej naszej armii. Stała ona długi czas po odniesionych zwycięstwach pod Wawrem, Dębem Wielkim i Iganiami, które to zwycięstwa nie przyniosły tych korzyści, które mogły przynieść, gdyby generał Skrzynecki był decydowaniej działał i naprzód poszedł.

Nieprzyjaciel zdawał się tylko stawiać obronnie około Siedlec, nasza zaś armia tak samo około Kałuszyna i Mińska. Każda strona zdawała się chcieć drugą wciągnąć w przygotowane pozycye.

Około Łomży zbierały się gwardye rosyjskie. Generał Skrzynecki zostawił w pozycyi armii głównej generała Umińskiego, aby uważał na Dybicza, stojącego w Siedlcach. Sam zaś z armią przeniósł się raptownie za Bug do Tykocina, mając zamiar uderzyć na odosobnione gwardye. Lecz, zamiast zaraz to uczynić, wstrzymał się i stracił czas, którego nigdy generał bezkarnie nie traci. Przez to Dybicz miał czas pospieszenia gwardyom w pomoc. I tak najpiękniejszy pomysł naszego strategika Prądzyńskiego zamiast na naszą korzyść, wypadł na naszą stratę.

Ogromne to pociągło za sobą skutki. Gwardye oddzielnie byłyby zniesione i nie byłaby się stoczyła bitwa pod Ostrołęką z siłami połączonemi nieprzyjaciela.

Przez to poruszenie generała Dybicza, generał Łubieński został z korpusem odcięty i winien tylko dzielności wojska, iż się bez straty przerznął.

Nasza armia udała się na Łomżę do Ostrołęki, gdzie 26-go maja po przejściu Narwi dosięgnięta od całej armii rosyjskiej. Nasi nie powinni tu byli stawać bitwy i to wszyscy odradzali, lecz naczelny wódz, nie wiedzieć z jakiego powodu, zdecydował się do bitwy.

Bez żadnego celu wystawiono ludzi na zgubę, której można było uniknąć. Tu zginął generał Kicki, który wiele obiecywał, pułkownik Gajewski, rzadki przyjaciel. Drugiego z moich przyjaciół straciłem tam, Alojzego Milewskiego.

Nieprzyjaciel, mimo swych sił przemagających, nie niepokoił naszej armii, która udała się pod War-

szawę, lecz skoncentrowany trzymał się bardziej w województwie płockiem.

W czasie zdarzeń około Ostrołęki dywizya generała Giełguda, zostawiona w Łomży i odcięta od głównej armii, udała się na Litwę, gdzie się formowały poprzednio powstania cząstkowe, które w kraju leśnym i błotnistym tamowały komunikacye między korpusami nieprzyjacielskimi, posiadającymi tylko główniejsze punkta.

Nikczemność i zupełna niezdatność Giełguda nie odpowiadały ważnej misyi, jemu losem przypadłej. Posłano tam poprzednio generała Chłapowskiego, który może więcej posiadał zdolności, lecz nie dosyć abnegacyi, aby, jako naczelnik, coś stanowczego zrobić.

Na Żmudź wysłani: Koss, Szymanowski, Dębiński, Matuszewicz i Zaliwski byliby więcej zdziałali, gdyby wszystkie siły Giełguda i Chłapowskiego były użyte w sposób partyzancki; rozsypując się po całej Litwie, byłyby wielką dywersyę zrobiły na korzyść naszą. Królestwo Polskie, nie mając gór, nie tyle lasów i błot, mało ma stosownych okolic do tego rodzaju wojny.

Zawsze życzyłem sobie dostać się na Litwę i tego żądałem, lecz nadaremno.

Giełgud mógł na placu saskim nauczyć się musztry, lecz nigdy prowadzenia wojny, o której nie miał wyobrażenia. Chłapowski również nie był z nią obeznany. Cóż więc z takimi generałami chciał zrobić naczelny wódz na Litwie?

Giełgud i Chłapowski, połączywszy się, mogli potrosze wzmacniać swój korpus, lecz pierwszy i stanowczy błąd zrobił Chłapowski, wkraczając do Litwy, iż rozesłał rozkazy do wszystkich powstańców w całej Litwie, aby się złączyli z głównym korpusem. Tam albowiem, gdzie się znajdowali, byli użytecznymi, niepokojąc nieprzyjaciela, tamując mu związki i dowozy, a szczególniej nie pozwalając mu się skoncentrować, bo wszędzie zdawał się być zagrożonym. Ten zaś sam powstaniec bez bagneta i niewyćwiczony, bruździł więcej, niż był użyteczny w korpusie.

Wiele byłoby się w naszej armii znalazło osób zdolnych do prowadzenia tego rodzaju wojny, chociaż mniej umiejących rozprawiać decydownie o każdej rzeczy. Generał Skrzynecki najnieszczęśliwszym był w wyborze ludzi, jego tuzinkowi generałowie błąd po błędzie robili. A przecież nikogo nie ukarano, jak powinno było być. Generałowi Umińskiemu nie dla tego odebrano dowództwo, iż nie dostrzegł i nie doniósł o poruszeniu Dybicza z pod Siedlec, lecz dopiero wtenczas, gdy sądzono, iż należy do wiecznych intryg Krukowieckiego, aby ten osiągnął naczelne dowództwo. Z tego też powodu odebrano Krukowieckiemu gubernatorstwo Warszawy. Jako gubernator działał Krukowiecki bardzo energicznie i wiele się przyłożył do ufortyfikowania Warszawy. Odejmując mu tę godność, trzeba go było zaraz rozstrzelać, gdy był winny. Zawziętego charakteru, poprzysiągł on wtedy zemstę, której skutków później doznano. W rewolucyi nie chciano po rewolucyjnemu działać, a więc do celu nie mogli ją doprowadzić kierujący nią.

26 maja. Był poprzedni rozkaz, aby zniszczyć wszystkie statki na Wiśle, lub je odesłać pod Solec. Chcąc utrzymać związek z prawym brzegiem Wisły, zatrzymałem pod Słupią jeden prom, na którym przeprawiałem patrole, różnych obywateli z lubelskiego i moich emisaryuszów. Że zaś była to jedyna przeprawa dotąd utrzymana, przeto droga ta stała się bardzo uczęszczaną, gdyż tamtędy z lubelskiego przysłano wszystkie produkta, które obywatele chcieli usunąć przed nieprzyjacielem na lewy brzeg Wisły, gdzie w znajdujących się w Słupi wielkich spichlerzach składano je i stamtąd sprzedawano. To wszystko odpowiadało moim widokom, gdyż przy tej sposobności mogłem mieć dokładne z za Wisły o wszystkiem wiadomości. Na denuncyacyę pana Lanckorońskiego dostałem surowy rozkaz zniszczenia natychmiast tego promu i musiałem go zatopić.

Gdym odebrał rozkaz od generała Dziekońskiego[1]), iż mogę się udać za Wisłę, byłem bez promu. Mogłem go wprawdzie wydobyć, lecz do tego potrzeba było długiego czasu, a obawiałem się odwołania rozkazu, co u takich niezdecydowanych dowódców zawsze się

---

[1]) Nr. 273.

Generał brygady Dziekoński, dowódca oddzielnego korpusu.

Do Wielmożnego podpułkownika Sczanieckiego
z 2 pułku jazdy kaliskiej.

Wskutek raportu W-go podpułkownika z dnia wczorajszego, upoważniam go do zrobienia wyprawy na prawy brzeg Wisły dla przejęcia choć jednego z nieprzyjacielskich kuryerów, przebywających granicę naszą pod Lipą

można było spodziewać. Zebrałem więc rybaków, wiadomych dobrze wody [1]) i z nimi na małem czółenku wytknąłem drogę, gdzie najmielej mogło być. Tą więc bez straty czasu przeszedłem koń za koniem szczęśliwie wieczorem z jednym szwadronem, nie utopiwszy żadnego człowieka. Zostawiając w Słupi kapitana Gutkowskiego dla strzeżenia tego punktu,

---

lub Potokiem. Za okazaniem niniejszego, komendanci posterunków strzeleckich nad Wisłą dać mają panu podpułkownikowi potrzebną asekuracyę do przeprawy, którą przedsięweźmiesz:

W Wysokiem Kole pod Gniewoszewem, 25 maja 1831.

Generał brygady: *Dziekoński.*

Własnoręcznie dopisano na oryginale:

Jest do uwagi, ażeby kuryer mógł być przytrzymany bez narażenia życia.

Dziekoński.

Nr. 36.

Generał brygady etc. do tegoż:

Wskutek przełożenia pana podpułkownika z dnia 22 maja mnie uczynionego upoważniam go do dotarcia do Zamościa, jeśli to tylko bez narażenia dokonanem być może.

W Wysokiem Kole pod Gniewoszewem, 30 maja 1831.

Generał brygady: *Dziekoński.*

---

[1]) Wielce pomocnym był tu porucznik Kosmalewicz, jak to następny oryginalny list okazuje:

kazałem za sobą powyjmować wiechy z wody, aby nieprzyjaciel przypadkowo nie przeprawił się po nich

---

Do W-go podpułkownika Sczanieckiego, dowódcy 2 pułku hułanów kaliskich.

Komendant posterunku Zawichost.
Raport.

Mam honor odmeldować W-mu podpułkownikowi, że nie zaszło nic nowego. Depesze, jakie były, o których raportowałem, przeprawiliśmy i tak szczęśliwie, że już zaszły do Zamościa. Ja sam ekskortowałem z oddziałem oraz aptekę, wraz przy której sztabslekarz był. Dostaliśmy wiadomość pocztą, że już jest w miejscu. Dziś także robię patrole za Wisłą, w celu przywiezienia stamtąd słomy, na której w Zawichoście zbywa, a ta słoma jest to owsianka tylko na pół ledwo wymłócona, zatem paszą dobrą jest, a reszta co konie nie wybiorą na sieczkę. Dowiedziałem się o zbożu na tamtej stronie, jeżeli tak wprawdzie jest, będę się starał sprowadzić.

Co zaś do przeprawy przez Wisłę to można w jednem miejscu przejechać, lecz po tamtej stronie koń spłynąć kroków może trzydzieści lub mniej. Dzisiaj dla wywiedzenia się łatwiejszej przeprawy, posyłam rybaka, aby znalazł podobne miejsce, oczem odraportuję W-mu podpułkownikowi. Furaż odebrałem oraz żywność. Pistolety, jak tylko będą gotowe, odeszlę, gdyż tu majster jest słaby, lecz go dziś koniecznie przymusiłem do roboty, mają być gotowe przed wieczorem.

Wyznaję się być wiernym podkomendnym:

Dnia 25 maja 1831.

Kosmalewicz.
pp.

i nie napadł Słupi. Ze szwadronem zaś bez zatrzymywania udałem się na całą noc na Sieciechów, minąłem miasteczko Rachów, aby żydy tameczne nie dały wiadomości o mnie i udałem się do Borowa, gdzie równo ze świtem stanąłem. Tu oddział porucznika Kosmalewicza, gorliwego oficera z posterunku w Zawichoście na umówioną godzinę zszedł się ze mną. Dawszy zlecenie temu oficerowi, aby ciągle patrole wysyłał przez Wisłę dla utrzymania komunikacyi z lasami Zabikowskimi, udałem się w marsz do Lipy.

31 maja. Wieś Lipa była ważnem stanowiskiem, leżąc nad samą granicą Galicyi wśród lasów, które z małą przerwą od Zawichostu do Borowa ciągną się na kilkanaście mil do Biłgoraju, Zwierzeńca aż pod Zamość. Tu było główne siedlisko leśniczych całej tej wielkiej puszczy, jak i strażników granicznych, z których urządziłem stójki dla komunikowania się z Wisłą i przesyłanie raportów na lewy brzeg, a z drugiej strony dla komunikacyi ze Zamościem. Zaraz też posłałem raport do generała Chrzanowskiego, zawiadamiając go, iż zajmę posterunek około Janowca, jako pośredniego miejsca pomiędzy Zamościem a Zawichostem, a zasłaniającym tę komunikacyę.

W tem wszystkiem doznałem wiele ułatwienia od leśnych i mieszkańców tej okolicy, niezmiernie uradowanych, iż przybyłem do nich. Granica sucha austryacka, idąca wśród lasów i nie mogąca być tak dokładnie pilnowaną, podawała mi sposobność łatwego

dostania tego, co potrzebowałem od Galicyanów, gorliwie nam dopomagających.

Niezmierna ilość żołnierzy i oficerów z korpusu Dwernickiego, dowiedziawszy się o tu znajdującem się wojsku polskiem, przebyła znów granicę. Po kilkuset codziennie przybywało do Lipy, a stąd do Zawichosta, dokąd droga już była zabezpieczona przez moje patrole, dochodzące do Zaklikowa. Starałem się obeznać ze wszystkiemi drogami, a szczególniej z tą, która idzie nad samą granicą do Biłgoraju, którędy ustanowiłem stójki, a później pocztę codzienną aż do Zamościa.

Z Lipy udałem się na Świdry lasami do Janowa, gdzie przysłał generał Chrzanowski ze Zamościa batalion strzelców pod komendą porucznika Giedroyca, owego później tak wsławionego partyzanta bez nosa.

Aby nie wydać moich sił, stanąłem obozem pod Janowem [1]) ponad lasem.

---

[1]) Z rozkazu JWgo gen. brygady Dziekońskiego dowódcy oddzielnego korpusu.

Mam honor zawiadomić podpułkownika, iż jest wolą JWgo generała, żeby się podpułkownik dalej nie posuwał z oddziałem, tylko patrole posyłał ku Zamościowi, w celu powzięcia wiadomości o generale Chrzanowskim. Raczysz pan podpułkownik pewnego człowieka nająć, który dojdzie do Zamościa i na znak odda kartkę własnoręczną generała, w celu wzięcia napowrót jakiej ekspedycyi do generała Dziekońskiego.

Komisya rządowa wojny życzy sobie wiedzieć o sile oddziału porucznika Giedroycia i raczysz przeto pan pod-

Pierwsze chwile poświęciłem, aby się postawić w stanie mienia zewsząd na kilka mil wiadomości. Ponieważ małych sił moich nie mogłem drobnić na patrole, porozsyłałem emisaryuszów i urządziłem stałą korespondencyę z Kraśnikami, Urzędowem, Bychową i Wysockiem.

Około Kraśnego Stawu stał Miłoradowicz z dwoma pułkami jazdy nieprzyjacielskiej. Że zaś w tej stronie kraj jest wzgórzysty i wąwozami poprzerzynany, gdzie kawalerya nie może działać, przeto udał się tam do Turobina porucznik Giedroyć ze strzelcami i jednym plutonem jazdy.

Miałem codziennie wiadomość z Lublina i z całego kraju pod Wieprz. O wszystkiem więc donosić mogłem sztabowi korpusu przez urządzoną komunikacyę przez Zawichost, a z drugiej strony z Zamościem z generałem Chrzanowskim. Tak więc dopięty został cel mojej misyi. Korpus miał przywróconą komunikacyę z twierdzą, dokąd różne transporta bez-

---

pułkownik dowiedzieć się i przesłać do sztabu raport o tym oddziale.

Koszta wyłożone na posłańców zechce pan podpułkownik przesłać do sztabu, skąd bez zwłoki zwrócone będą.

W Kole, dnia 31 maja 1831 r.

K. Horoch,
kapitan jazdy sand.

Do
Wgo podpułkownika Sczanieckiego etc.
przez Zawichost w Janowie.

piecznie przesłane być mogły. Mój jeden podjazd, posłany do Goraju, wypłoszył stamtąd nieprzyjaciela, a tak cała droga od Zamościa na Frampol zapewnioną została od wszelkiego napadu.

1 czerwca. Na południe opóźniony dostałem rozkaz od generała Chrzanowskiego [1]), aby tego dnia stanąć w Biłgoraju dla protegowania oddziału jeńców, których odsyła z Zamościa. Nie było podobieństwem ściągnąć tak nagle porucznika Gedroycia z Turobina do Biłgoraju. Nie udałem się prostą drogą z Janowa do Biłgoraju, lecz poszedłem na Frampol, skąd posłałem rozkaz por. Gedroyciowi, aby się ze mną

---

[1]) Do

Wielmożnego podpułkownika Sczanieckiego.

Zechce Wny podpułkownik dać pluton jazdy swojej do eskorty jeńców wspólnie z oddziałem piechoty porucznika Gedroycia. Oddziały te mają być zebrane na drodze z Biłgoraju do Lipy, dokąd dostawieni będą przez kompanię piechoty, która nazad wróci, oddziały zaś wspomniane odprowadzą jeńców do Zawichostu i powrócą do dawnych obowiązków.

Zamość, dnia 1 czerwca 1831.

Szef sztabu generalnego:
Generał brygady *Chrzanowski.*

Upraszam Wgo podpułkownika, aby komenderowany przez JWgo generała oddział dnia 2 czerwca na noc w Momutach stanął. Dnia 3 czerwca nad ranem sam z oddziałem niewolników tam stanę.

Adjutant JWgo generała:
Kapitan *Zamojski.*

złączył. Lecz ten, jako doświadczony oficer, zawiadomił mnie w marszu, iż jest zagrożony od licznego nieprzyjaciela, że będącemu w Turobinie, jak w fortecy pomiędzy górami nad rzeką Pór, nie może nic zrobić nieprzyjaciel z jazdą, lecz że z ostrożnością musi się stamtąd wychylić, aby nie wydać swych sił, przytem gdyby opuścił ten punkt, a nieprzyjaciel przez to posunął się, zagroziłby mojej flance. Dałem więc rozkaz, aby pozostał w miejscu, a jazdę odesłał do Frampola, skąd oznaczyłem jej etapy na Janów, Modliborzyce i Zaklików, w miarę, jak miałem iść z oddziałem jeńców przez bory ponad granicą Galicyi, aby być, jeżeli nie zasłoniony z boku, to przynajmniej wcześnie ostrzeżony o napadzie.

Przed wieczorem stanąłem w Biłgoraju, gdzie zastałem już przybyły transport 400 jeńców pod eskortą kompanii z 5 pułku liniowego kapitana Lutostańskiego i oddział Krakusów Zamojskich.

W Turobinie, 1 czerwca 1831,
godz. 8 wieczór.

Do Wielmożnego podpułkownika Sczanieckiego itd.

Giedroyć, por. w korpusie Inwalidów.

Raport.

Na rozkaz Wgo podpułkownika z daty dzisiejszej w odpowiedzi mam honor donieść Wmu podpułkownikowi, że oddział jazdy, znajdujący się w kolumnie mej dnia jutrzejszego oczekiwać będzie w Frampolu na przybycie Wgo podpułkownika. Co do mnie, z pewnością nic powiedzieć nie mogę, bo działania moje nie zależą odemnie, ale od okoliczności.

Giedroyć, porucznik.

2 czerwca udałem się z Biłgoraju do Mamót, ciągłymi lasami i tak wązkiemi drogami, iż obawiałem się, aby jeńcy nie uciekli, gdyż nie było podobieństwem ich otoczonych prowadzić. Zabrawszy żywność w Biłgoraju na kilka dni, kazałem w kotlach od piwa gotować żywność podostatkiem. Jeńcy dobrze żywieni, zdawali się być kontenci, że są w niewoli i żaden nie uszedł.

3 czerwca kazałem przyjść od Janowa pół batalionowi strzelców, który nie był z por. Giedroyciem i tym wzmocniwszy moją straż, otoczyć mogłem lepiej jeńców w tych ciągłych puszczach, któreśmy musieli przechodzić.

4 czerwca. W Lipem złączył się ze mną mój oddział kawaleryi, który szedł na Zaklików i zaspokoił mnie, iż nigdzie nie spotkał nieprzyjaciela. Przeto mogłem śmiało udać się na Borów pod Zawichost, gdzie, obsadziwszy Janiszew, kazałem przeprawić przez Wisłę jeńców, których oddałem komendzie tam stojącej.

5 czerwca wróciłem się z całą moją komendą na Zaklików, Modliborzyce do Janowa, gdzie zastałem wiadomość, iż por. Giedroyć, wciągnąwszy za Turobinem pod Żabnem nieprzyjaciela w zasadzkę, prawie cały pułk kozacki zniósł. Szkoda tylko, iż jazdę musiałem był od niego cofnąć, boby był więcej jeńców nabrał.

7 czerwca. Odesłałem do Zamościa kompanię z 5 pułku i oddział Krakusów z transportem znacznym żywności, zebranej w okolicy, strzelców oddałem por. Giedroyciowi, a sam z jazdą, odebrawszy rozkaz od generała Dziekońskiego, abym „wrócił na

lewy brzeg Wisły, opuściłem Janów [1]). Chcąc się przekonać, czy okolica ku Lublinowi jest wolną od nieprzyjaciela, zaokrągliłem mój marsz w tę stronę. Udałem się przeto z Janowa na Godziszew, a potem bocznemi drogami zostawiając w prawo Turobin i Wysokie. Niedaleko Bychowy odebrałem wiadomość, iż 500 koni nieprzyjacielskich przybyło do Wysokiego, które miasteczko już za mną leżało. Nie mając odpowiedniej siły, rzuciłem się na bok w lewo. Tu spotkałem nadbiegających od Bychowy trzech żołnierzy z 5 pułku, prowadzących dwóch kozaków z końmi. Byli oni przez kolumnę generała Chrzanowskiego odcięci pod Firlejem. Tułając się po borach, niespodzianie napadli tych kozaków i zabrali ich pod Bychową. Spodziewałem się spotkać który z oddziałów małych nieprzyjacielskich, które zwykle się włóczyły do Kraśnika, lecz dowiedziawszy

---

[1]) Nr. 376.

Generał brygady Dziekoński, dowódca oddzielnego korpusu

do Wgo podpułkownika Sczanieckiego itd.

Z raportu dnia 1 czerwca b. r. do mnie nadesłanego przekonywam się o trafności w rozporządzeniach i gorliwości Wgo podpułkownika i oddziału dowództwa jego.

Zresztą, ponieważ cel rekonesansu zrobionego, tj. rozpoznanie sił nieprzyjacielskich w tamtej okolicy jest osiągniętym, Wny podpułkownik ściągniesz cały swój oddział na lewy brzeg Wisły, czuwając zawsze nad stosowną chwilą do przejęcia wiadomych kuryerów.

Wysokie Koło, 3 czerwca 1831 r.

Generał brygady:
Dziekoński.

się, iż w Kraśniku nikogo niema, udałem się w lewo i następnego dnia stanąłem pod Zawichostem, gdzie przebyłem na statku Wisłę, a odebrawszy wiadomość, iż generał Ambroży Skarzyński jedzie, poróżniwszy się z Chrzanowskim, bez eskorty do Zamościa, posłałem jeden patrol naprzeciwko niego z obawy, aby nie napotkał patrolu jakiego kozackiego.

10 czerwca. Wróciłem z Zawichosta do Słupi, gdzie odebrałem rozkaz dzienny generała Dziekońskiego [1]), nieszczędzący pochlebnych wyrazów dla

---

[1]) Rozkaz ten, ponieważ papier się przetarł, nie wszędzie czytelny, brzmi:

Generał brygady Dziekoński, dowódca oddzielnego korpusu do W-go podpułkownika Grodzickiego, dowódcy pułku 2-go jazdy kaliskiej

Patrole za Wisłę przez Wgo pułkownika czynione w dniu 7 b. m., zasługują tembardziej na sprawiedliwe pochwały, że szczegółowe rozporządzenia samemu pułkownikowi powierzone były. Chciej Wny pułkownik oświadczyć oficerom i oddziałom w tym dniu świetnym, że zupełnie odpowiedzieli oczekiwaniu, jakie można było mieć po dobrych żołnierzach.

Szczególna gorliwość podporucznika Skoraszewskiego zapomniana nie będzie.

Z przyjemnością nadmienić muszę Wielmożnemu pułkownikowi o nader rcztropnie i szczęśliwie prowadzonej wyprawie Wgo podpułkownika Sczanieckiego, któren całą linię posterunków nieprzyjacielskich naprzeciw prawego skrzydła naszej linii stojącą zalarmował i spędził, zadawszy klęskę całemu pułkowi kozaków, nie straciwszy żadnego ani w ubitych, ani w rannych. Będę sobie miał za obowiązek gorliwość i czynność, którą się Wny podpuł-

mnie za moje postępowanie i instrukcye tajemne, aby, ponieważ nieprzyjaciel ma się niezabawem przeprawić przez Wisłę, jeżeli mieć będzie przemagające siły, zebrać wszystkie oddziały i cofać się do Iłży.

Na sam wieczór wielki zrobił się alarm. Uwiadomiony, iż nieprzyjaciel przeprawia się na kaliszańską kępę, która leży pomiędzy Słupią a Solcem, zostawiwszy mały oddział w Słupi wyruszyłem natychmiast z dwoma szwadronami, aby dać pomoc zagrożonemu posterunkowi.

Nie mogąc w nocy puszczać się wąwozami ponad Wisłą, udałem się na Jartów do Zemborzyna,

---

kownik Sczaniecki z oddziałem swoim odznaczył, przedstawić wodzowi naczelnemu. Kapitan Lipski [1]), dowódca 1-go szwadronu odpowiedział zaufaniu, jakie miałem w jego zdolności i gorliwości, przez dobre rozporządzenie patrolów... naprzeciw linii jego posterunków.

Zechce Wny pułkownik każdemu z wymienionych oficerów i oddziałów zakomunikować niniejsze dla całego pułku chlubne zadowolenie... zasłużyli.

Pieniądze w tej wyprawie zyskane rozkaże Wny pułkownik do kasyera korpusowego, majora Bartosiewicza, odesłać i któren z odebranych kwitować będzie tego, który pokwitował magazyn solny w Kamieniu.

Nr. 426.

Dnia 10 czerwca 1831 w Wysokiem Kole.

(podp.) Generał brygady
Dziekoński.

Zgodność z oryginałem świadczy
Skoraszewski,
adjutant pułkowy.

[1]) Wojciech.

wsi leżącej nad rzeczką Kamienną, naprzeciwko kępy kaliszańskiej. Zająwszy pozycyę nad mostem, wysłałem na rozpoznanie do Ciszycy i na kępę kaliszańską. Lecz wracając, patrole doniosły, iż alarm był fałszywy i dotąd nie wiem, od kogo pochodził, czy od posterunku, czy od głównego sztabu, jednakowoż cała linia zaalarmowaną była. Wróciliśmy więc do Słupi.

Omyłka ta dała mi sposobność poznać dziedzica Zemborzyna, pułkownika Radziszewskiego, z naszej dawnej artyleryi, który nas utraktował [1]).

13 czerwca. Ogólny wydano rozkaz, aby na całej linii zrobiono rekonesans za Wisłę. W rozkazie moim było wyrażone, abym wziął kompanię strzelców i poszedł za Wisłę, lecz nie nadano mi dyrekcyi. W braku instrukcyi doniesienia partykularne służyły mi za prawidło postępowania. Znając niepewność rozkazów naszych generałów, starałem się i tą drogą objaśniać w mych działaniach. Przez takie doniesienie dowiedziałem się, iż oddział, stojący w Solcu, uda się do

---

[1]) Umieszczamy tu zaproszenie pana R., które tchnie prawdziwą staropolską, obywatelską, serdeczną gościnnością.

Łaskawy pułkowniku Dobrodzieju!

Poczciwemu nie zbywa na dobroci serca, ale reszta, jak Bóg dał. Gościem na moment w moim domu znalazłem aby indyka; będzie rosół i pieczyste. Parę butelek wina mam, ante omnia chleb, masło świeże i gorzałka. Proszę z serca szanownego pułkownika i kolegów.

Radziszewski.

Opola i na drugi dzień ma się wrócić [1]). Z tak niepewnemi instrukcyami przeprawiłem się za Wisłę z dwoma szwadronami i jedną kompanią strzelców i poszedłem na Bliskowice borami przez Boiska pod Moniaki w dyrekcyi Hodla. Moim zwyczajem wysłałem emisaryuszów naprzód na wszystkie strony i patrol do Hodla, stanąwszy w nocy wśród borów.

14 czerwca. Patrol ten doniósł, iż spotkał w Hodle oddział kozaków, który się cofnął na drogę ku Opolowi. Już miałem iść do Hodla, gdy mój posłaniec z Opola wrócił z doniesieniem, iż w jego przytomności oddział pułkownika Grodzickiego z kaliskiej jazdy, wyparował z tego miasta kilkaset koni nieprzyjacielskich, zabrał niewolnika, lecz zaraz wczoraj

---

[1]) Do Wielmożnego podpułkownika Sczanieckiego!

Pułkownik Grodzicki chory, przeto ja Wmu podpułkownikowi na zapytanie jego odpowiadam wyjątkiem rozkazu generała względem Wgo podpułkownika:

«Celem bowiem tej wyprawy jest odciągnienie uwagi nieprzyjaciela od ruchu kolumny naszej, która postępuje aż do Kocka. Na całej linii podobne przeprawy czynimy. Zechciej Wny pułkownik o tem uwiadomić Wgo podpułkownika Sczanieckiego». Więcej nic niemasz, przeto Wny podpułkownik potrafisz sobie wytłómaczyć to i będziesz wiedział, jak sobie postąpić.

W obozie pod Solcem 12 czerwca 1831.

Skoraszewski.

My tu kresy i wszystko zostawiamy, gdyż ta wyprawa jest tylko patrol, który 13-go wróci się do Solca.

Skoraszewski.

wrócił się ku Solcowi. Widząc tak nieskombinowane działanie, które mogło mnie bardzo skompromitować, wróciłem nazad do Słupi. Nadmienić tu muszę, iż wysyłane patrole dokładnie były uskuteczniane. Było w drugim pułku jazdy kaliskiej kilku młodych podoficerów, z całem poświęceniem służących, a niedbających o stopnie oficerskie. Takimi byli: Moryc, Radoszewski, Hartung z nad Renu rodem, którzy odznaczyli się w tym względzie.

Tenże do tegoż:

Gdy pułkownik Grodzicki jeszcze śpi, przeto ja odpowiadam na bilet Wgo podpułkownika.

Już doniesiono jest podpułkownikowi, że dziś i jutro przeprawa na całej linii. Jednakowoż w rozkazie generała jest tylko, aby uwiadomić o tem Wgo podpułkownika (co się też stało), lecz niemasz wzmianki, aby podpułkownik miał przeprawiać się. My tu, maskując głównej kolumny wyprawę do Kocka, pójdziemy do Opola lub dalej i 13go wracamy. Oficerowie ci tylko dowody składać mają lustratorowi, majorowi Jańskiemu, których stopnie są zakwestyonowane przez komendę wojny. Ekspedycya w tym względzie już od kilku dni poszła do Wgo podpułkownika i jak widzę, nie doszła, były w niej wezwania od dowódcy pułku do Zaremby, Burdzyńskiego i Wilińskiego.

Posyłam kopię pochwały Wgo podpułkownika, a razem i naszych. Zabraliśmy 800 beczek soli przeszło i pieniędzy 1350 złp.

W obozie pod Solcem, 12 czerwca 1831.

Załączam winny szacunek
Skoraszewski.

Odebrałem rozkaz, aby ściągnąć całą jazdę, rozstawioną po posterunkach aż do Zawichostu. Udałem się przeto do Solca dla połączenia się z pułkiem. Tego samego dnia szliśmy całą noc aż pod Janowiec.

16 czerwca. Po małym wypoczynku ruszyliśmy dalej do Gniewoszewa, gdzieśmy się połączyli z całym korpusem, którego komendę, w miejsce generała Dziekońskiego, objął generał Ramorino.

Generał ten, dawniej przy boku generała Lamarque, na odgłos wojny naszej z Francyi przybyły, odznaczył się w kilku naszych ważniejszych bitwach, jako dowódca pułku, a później jako generał brygady.

Przed mostem, rzuconym na gałarach pod Gołubiem i zabezpieczonym szańcem przedmostowym, odbyła się lustracya całego korpusu. Korpus zaraz się udał przez ten most na prawy brzeg Wisły do Bobrownik, gdzieśmy późno w wieczór stanęli na prawym brzegu Wieprza.

17 czerwca. Bardzo rano ruszył korpus z Bobrownik do Drzązkowa, idąc wzdłuż prawego brzegu Wieprza. W tym samym czasie podpułkownik Rożycki i major Czarnecki, postępując na lewym brzegu Wieprza, napadli niespodzianie nieprzyjaciela w Kocku, znaczną na nim zrobili zdobycz i wrócili do korpusu. Wycieczka ta jest godną uwagi z powodu tego, co później zaszło.

Ruch naszego korpusu nastąpił wskutek rozkazu naczelnego wodza i miał być skombinowany z poruszeniami generałów Rybińskiego i Jankowskiego, aby

zniszczyć korpus Rydygiera. Myśl powzięta była wyrachowaną i byłaby się niezawodnie udała, gdyby ją byli generałowie pojęli i z sobą się porozumieli.

Generał Ramorino stał do południa z korpusem około Drzązgowa i Podlodowa. W tym samym czasie Rydygier przeprawiał się na prawy brzeg Wieprza pod Łysobykami w małej odległości od naszej pozycyi. Lecz generał Ramorino, nie mając wiadomości o Jankowskim i Rybińskim, nie chciał się wdać sam z korpusem Rydygiera i cofnął się ciężkim bardzo marszem przez błota i bory na Baranów do Okrzei, gdzie późno w nocy stanęliśmy 18-go czerwca. Równo ze świtem usłyszeliśmy strzały armatnie w dyrekcyi ku Łysobykom. W kilka godzin ruszył korpus, lecz przyszedłszy pod Wolę Gutowską, dowiedzieliśmy się o smutnym końcu całej naszej wyprawy.

Dnia 17-go wieczorem przybyły korpusy Jankowskiego i Rybińskiego do Sorokomli, skąd wysłany był z oddziałem jazdy pułkownik Kamiński do Kocka. Za nim postępował z brygadą Bukowski z parkiem. Drogą zaś z Sorokomli ku Łysobykom poszedł generał Turno z brygadą, a za nim generał Milberg z dywizyą. Zajmowały więc te wojska trójkąt między Kockiem, Sorokomlą i w dyrekcyi Łysobyk, sam zaś Jankowski zajmował średni punkt w Sorokomli.

Tego samego dnia około południa stał korpus generała Ramorino, jak wyżej mówiłem, około Drzązgowa i Podlodowa na pozycyi, mając po prawej Wieprz, a przed sobą stawy, ciągnące się aż do miasteczka. Była to pozycya bardzo obronna, w której bezpiecznie można było czekać, dopókiby pierwsze

strzały nie były dały znaku do posunięcia się naprzód.

Rydygier posunął się zapewne przez niewiadomość lub przypadkowo, bo w tem nie mógł mieć żadnego planu, z lewego brzegu Wieprza i przebył tę rzekę pod Łysobykami. Wtedy Ramorino, jak widzieliśmy, cofnął się do Okrzei.

W nocy Kamiński (który pomimo tego został później generałem) doniósł mylnie, iż nieprzyjaciel od Firleja do Kocka z siłą postępuje i że jest w niebezpieczeństwie w Kocku. Z tego więc powodu udał się ku Kockowi generał Bukowski, zostawiwszy w Rudzie park korpusu pod zasłoną dwóch batalionów, dowodzonych od pułkownika Niewęgłowskiego, który jednak, późniejszy rozkaz odebrawszy, pospieszył za Bukowskim, a tak park pozostał bez straży w Rudzie. Bukowski, dowiedziawszy się, iż w Kocku niema niebezpieczeństwa, zatrzymał się na drodze.

Jankowski na wiadomość, iż od Łysobyk postępuje Rydygier, wysłał z Sorokomli adjutanta do Bukowskiego, aby wrócił. Lecz Bukowski, mimo przedstawień oficerów i mimo rozkazu, przywiezionego mu przez adjutanta, nie zdecydował się do marszu, aż póki nieprzyjaciel nie napadł na park w Rudzie, bez obrony zostawiony i zabrawszy go, nie cofnął się. Kilku oficerów, wysłanych od Jankowskiego do Bukowskiego, aby przyspieszyć atak, wpadło w ręce nieprzyjaciela, lecz Bukowski sam powinien był wiedzieć, co czynić mu wypadło!

W ten sam czas na drodze od Sorokomli ku Łysobykom posuwał się generał Turno, a nie po-

party od generała Milberga, spotkał korpus Rydygiera i ze stratą cofnąć się musiał, przerzynając się przez las, obsadzony strzelcami nieprzyjacielskimi. Dzielność tylko żołnierzy uratowała go od większych strat.

Gdyby Ramoriny korpus był pozostał przez noc w pozycyi pod Podlodowem, byłby mógł na pierwszy odgłos kanonady z Turno posunąć się ku Łysobykom, a wtedy byłby cały korpus Ramoriny otoczony między Kockiem, Sorokomlą a Łysobykami, tak, iż ani jeden człowiek nie byłby zeń uszedł. Bitwa rozpoczęta z Turno powinna była być znakiem dla wszystkich naszych dywizyi do atakowania zewsząd nieprzyjaciela.

Po utracie parku i po porażce generała Turno, mógł jeszcze generał Jankowski zniszczyć korpus Rydygiera, gdyby, połączywszy się pod Wolą Gutowską z generałem Ramorino, mając pod swoją dyspozycyą trzy korpusy, będąc trzy razy silniejszym od nieprzyjaciela, był się zdecydował zaraz do atakowania Rydygiera, który niezawodnie zniesiony, byłby się z trudnością mógł cofnąć na Wieprz; a nawet, gdyby się był cofnął, zastąpiłby mu był od Lublina generał Chrzanowski, który postępował od Zamościa z czwartym korpusem.

Naczelny wódz, mylnie uwiadomiony przez generała Skarzyńskiego, zostawionego przy ujściu Bugu i Narwi, iż nieprzyjaciel robi poruszenie ku Modlinowi, przysłał Jankowskiemu rozkaz do cofania się. Rozkaz ten przyszedł w chwili, gdyśmy się połączyli w Woli Gutowskiej.

Jankowski, mając dowództwo, gdyby był pojął swoje położenie i miał był dobrą chęć, mimo tego rozkazu powinien był Rydygiera, przeciwko któremu był posłany, atakować. Ten mu przyszedł daleko dogodniej, niż kiedykolwiek mógł się kto spodziewać, projektując tę wyprawę! Lecz Jankowski, bez energii, bez zdolności, a może i bez dobrej woli, zwołał radę i na tej uradzono, aby wszystko się cofało. Wina, iż zmarnowano najlepszą sposobność, ciąży jeszcze więcej na tych, co robili takich generałów i powierzali dowództwo ludziom, nie mającym wyobrażenia o wojskowości.

Rzadki to przykład w dziejach wojennych, iż generał przez nieudolność swoją, pozostawia w tyle za sobą błotnistą rzeczkę, trudną do przebycia i wchodzi w środek trzech nieprzyjacielskich korpusów. Dowodzący tymi trzema korpusami przez większą jeszcze nieudolność, nie umie korzystać ze sposobności, nie wie, jak zabrać nieprzyjaciela, który sam wszedł w matnię. Korzystać z podanej chwili, od tego wszystko zależy w wojnie, a umieć to, jest to dopiero być generałem.

Taka chwila była pod Wolą Gutowską, lecz mali ludzie więcej się boją energicznego działania, jak kul.

19 czerwca. Z pod Woli Gutowskiej rozłączyły się nasze korpusy, nic więcej nie uskuteczniwszy, jak tylko, iż zmęczyli marszami bez użytku ludzi, konie, na co żołnierz sarkał.

Nasz korpus poszedł na Okrzeję pod Byki. Tam posłany byłem atakować nieprzyjaciela, którego nie

było, gdyż zwykle nasi generałowie, nie umiejąc powziąć dokładnej wiadomości o tem, co się naokoło nich dzieje i nie wiedząc, jak się znieść między sobą, wszędzie widzieli nieprzyjaciela.

20 czerwca. Z pod Byk poszedł korpus z takim pośpiechem, jakby nas goniono, pod Modrzyce, gdzie się przeprawił spiesznie na statkach na lewy brzeg Wisły.

Wyprawa ta, dla której ściągnięto z dalekich stron kilka naszych korpusów, strat nam namnożyła. Powszechne więc powstało oburzenie w wojsku; opinia publiczna domagała się głośno kary przykładnej. Wskutek tego odebrał generał Skrzynecki komendę Jankowskiemu i Bukowskiemu i oddał ich pod sąd.

Generał Ramorino, waleczny żołnierz, miał tę jeszcze zaletę, iż, nie umiejąc po polsku, umiał sobie przywiązać żołnierza i powszechnie był kochany w wojsku, które miało doń zaufanie. Lecz od czasu, jak objął dowództwo korpusu, nie zdawał się odpowiadać miejscu, na które został wyniesiony. Jego cofnięcie się z pod Podlodowa do Okrzei, jego marsz raptowny do Modrzyc, wszystko to wyjawiało jakąś niepewność i niezaufanie do siebie samego. Późniejsze jego marsze, męcząc do znudzenia żołnierza, a które do żadnego rezultatu nie doprowadziły, potwierdzają toż samo.

W tem też nie jest bez winy generał Skrzynecki, który nakazywał ruchy, lecz w nich nie było celu zrobić coś stanowczego, ale tylko zaspokoić opinię

publiczną i zyskać na czasie. Zajęty był marzeniami dyplomatycznemi.

21 czerwca udał się korpus generała Ramorino na Ciecichów pod Kozieniec, gdzie spoczął.

25 czerwca poszliśmy na Ryczywół pod Magnuszew.

26 czerwca. Nasza jazda poszła nazad na Ryczywół pod Swiercze. Tam zajęła stanowisko w miejscu, gdzie jazda, jakiej równej nie było, generała Dwernickiego, rozpędziła liczniejszego nieprzyjaciela i zabrała mu działa.

29 czerwca ruszyliśmy na Ryczywół, Magnuszew i pod Miniszewem przez Pilicę do Potyczy, gdzieśmy stanęli obozem, a generał Ramorino w górze Kalwaryi.

1 lipca. Widząc, iż korpus tak prędko poruszenia nie zrobi, przedsięwziąłem udać się osobiście do Warszawy, gdzie znajdował się naczelny wódz, generał Skrzynecki. Nie mając żadnej odpowiedzi na poprzednie przedstawienia, w których się żądało od naczelnego wodza, aby oddano pod sąd wojenny pułk drugi kaliski, z powodu zdarzeń, zaszłych w bitwie pod Wronowem, udałem się osobiście do naczelnego wodza z przedstawieniem powtórnem, podpisanem przez korpus oficerów tegoż pułku.

Szefem sztabu był natenczas generał Tomasz Łubieński, który oświadczył mi w groźnej postaci, iż to jest bunt karygodny podawać przedstawienie, podpisane przez cały korpus oficerów. Widząc w tem oświadczeniu szefa sztabu chęć odstraszenia mnie od mego żądania i uniknienia konsekwencyi ukarania

generała po ukazaniu się niewinności pułku, w jego przytomności przekreśliłem wszystkie nazwiska, podpisane na podaniu, a sam, podpisując się powtórnie, oświadczyłem, iż nie odstąpię od mego żądania.

Generał Łubieński, upierając się przy swoim zamiarze, abym cofnął moje podanie, oświadczył mi w tych słowach:

»Jak pan możesz żądać uniewinnienia tego pułku; choćby nawet najniewinniejsze było jego postępowanie pod Wronowem, już to go potępia, iż jeden szwadron jego, pomimo rozkazu, uciekł z pod Kazimierza aż do Piotrkowa«.

Na to odpowiedziałem: »To samo oświadczenie generała dowodzi, ile naczelny wódz i jego sztab jest oszukiwany w raportach, gdyż ten szwadron, który oddalił się z pod Kazimierza do Piotrkowa, nie należał nigdy do 2-go pułku jazdy kaliskiej, lecz był z Krakusów księcia Poniatowskiego, wcielony do pułku sandomierskiego dowództwa pułkownika Łagowskiego, którego czyn dla przykładu niesubordynacyi, powinien być oddany pod rozstrzygnięcie sądu wojennego«.

To wyjaśnienie było powodem, iż szef sztabu przybrał ton łagodniejszy, mówiąc mi, abym nie nastawał na rzecz, przez którą tylko będę szkodził generałowi, który tak powszechną ma za sobą opinię.

Na to odrzekłem, że owszem, z powodu tego żądam, gdyż przekonany jestem, iż lepiej byłoby, gdyby użyto więcej surowości względem dowodzących i gdyby od początku kilku generałów roz-

strzelano i z nich dano drugim przykład. Tym sposobem tylu niezdolnych generałów odsuniętychby zostało.

Generał Łubieński, jak zawsze ministeryalny, obiecał zadość uczynić memu żądaniu, lecz w miejsce tego przysłał mi niniejsze pismo:

Nr. 6469.

W kwaterze głównej w Warszawie
dnia 5 lipca 1831.

SZTAB GŁÓWNY.

Do W-go podpułkownika Sczanieckiego, dowódcy pułku 2-go jazdy kaliskiej.

Odpowiadając na ekspedycyę Wgo podpułkownika, przy której mi przesłałeś tłómaczenie się korpusu oficerów pułku jego dowództwa z zarzutu, uczynionego temuż pułkowi z powodu postępowania dwóch plutonów onego w czasie bitwy pod Wronowem, mam zaszczyt uprzedzić Wgo podpułkownika, iż naczelny wódz, któremu powyższą okoliczność przedstawiłem, polecił mi oświadczyć jemu, że bynajmniej nie wątpi o najlepszych chęciach jazdy kaliskiej i przekonany nadto jest, iż korpus ten z pierwszej sposobności korzystać będzie, aby wszystkie te błahe zniweczył wieści, które na nim ciążą.

Szef sztabu głównego:
generał dywizyi (podp.) *Tomasz Łubieński.*

Na tem nie byłbym zapewne przestał, gdyby działania wojenne, które zaraz potem nastąpiły, były

mi dały moment czasu wolnego i dlatego nie ogłosiłem tego w pismach publicznych.

5 lipca. Wróciłem z Warszawy do obozu nad Potyczą. Z całym korpusem przeszliśmy na prawy brzeg Wisły po moście na pontonach rzuconym i zabezpieczonym szańcem przedmostowym.

6 lipca. O milę od Wisły rozłożono korpus nad rzeczką Wilią. Pułk drugi kaliski otrzymał od naczelnego wodza pierwsze krzyże wojskowe, które przez wybór żołnierzy, podoficerów i oficerów zostały przysądzone.

7 lipca udał się korpus do Garwolina.

8 lipca ruszył korpus i minąwszy Paryssów, zatrzymał się przed Latowiczem.

9 lipca wróciliśmy do Garwolina.

10 lipca udaliśmy się do Siennicy, gdzie, zaledwie zajęliśmy pozycyę na wzgórzu obok klasztoru, ukazał się nieprzyjaciel od Cegłowa. Wyszedł naprzeciw szwadron kaliskiej jazdy z porucznikiem Czaplewskim, batalion Malczewskiego i strzelcy Dembowskiego, aby nieprzyjaciela ściągnąć ku pozycyi, gdzie był cały korpus uszykowany. Lecz po małej utarczce tyralierskiej cofnął się ku Cegłowu.

11 lipca. Z pod Siennicy poszedł korpus do Glinianki. Odwołany dowódca naszej brygady, a w miejsce jego objął komendę generał Sznayde, dawniejszy dowódca karabinierów. Był to jeden generał z liczby tak wielkiej generałów awansowanych od generała Skrzyneckiego, który posiadał wszystkie własności, zapowiadające zwykle dobrego generała. Komenda jego wyraźna, krótka, bez ostrości, nieodmienna; nie

nudził żołnierza szczegółami, w pokoju używanymi. Rozwolnienie sandomierskiego pułku, faworyzowanego od Łagowskiego, ukróconem zostało przez niego.

12 lipca. Korpus nasz połączył się z korpusami generałów Rybińskiego i Chrzanowskiego. Ostatni miał komendę. Korpus nasz formował prawe skrzydło. Zamierzano zniszczyć korpus Gołowina, który w 8000 ludzi stał około Kałuszyna. Gołowin, sądząc, iż ma tylko Rybińskiego przed sobą, zamierzył odciąć ten korpus i dla otoczenia go, rozdzielił się na trzy części do Siennicy, Mińska i Brzozy. Śmiałość tę byłby ciężko przypłacił z utratą całego korpusu, gdyby rozporządzenia, poczynione przez generała Chrzanowskiego, były wypełnione. Jagmin, jeden jeszcze generał z tego nieszczęśliwego utworu posłany naokoło Jakubowa do Kałuszyna, przegrodził drogę Gołowinowi. Lecz, gdy ten udał się na Zeliszew, Jagmin już nie wiedział, że się tam trzeba udać, którędy nieprzyjaciel będzie się chciał ratować. Tak znowu korpus rosyjski, który w środku mieliśmy, przez niezdolność naszego generała wyratował się od niechybnej zguby.

W tem zdarzeniu następnie postępował korpus generała Ramorino. Udał się on z Glinianki na Dębe Wielkie w dyrekcyi bitej drogi ku Mińskowi. Mnie zaś posłał z jednym batalionem piechoty i jednym szwadronem jazdy do Podradzia na drogę do Siennicy, aby uważać nieprzyjaciela, któryby mógł przyjść do tego miasteczka. Zająwszy w Podradziu stanowisko ponad strugą, wysłałem na wszystkie strony patrole, a szczególniej ku Siennicy, lecz te nigdzie

nie spotkały nieprzyjaciela i o tem doniosłem generałowi.

13 lipca. Równo ze świtem usłyszano kanonadę pod Mińskiem, gdzie Rybiński został atakowany i właśnie w ten sam czas ukazała się jazda nieprzyjacielska od Zamienia. Wysłałem przeciw niej kapitana Lipskiego, który odparł ją aż za Zamienie. Lecz, widząc nadchodzącą piechotę nieprzyjacielską z działami, dałem rozkaz, aby się wrócił.

Nieprzyjaciel przed Podradziem, stanąwszy na pozycyi, zaczął strzelać z dział. Ja, ukrywając przed nieprzyjacielem moją piechotę, kazałem jej się wcześnie cofnąć do lasu, chcąc zarazem jazdę wciągnąć nieprzyjaciela do niego. Lecz nieprzyjaciel nie ruszał się z pozycyi, tylko rzucał do nas granaty, które nie raniły. Zdaje się, iż kanonier rosyjski nie odrzynał paku z otworu granatów, bo z tylu rzuconych, ani jeden nie pękł. Była to trzecia kolumna Gołowina, która miała rozkaz stąd zabrać tył Rybińskiemu.

Wtem odebrałem rozkaz, abym z komendą spiesznie przybywał do Stojadeł, wsi, leżącej na bitej drodze pomiędzy Dębem Wielkim a Mińskiem. Nieprzyjaciel nie posuwał się za mną. Wchodząc do Stojadeł, spotkałem czoło korpusu, dążącego ku Mińskowi, gdzie się bił generał Rybiński.

Ustnie mi wtedy polecił generał Ramorino, abym spiesznie wracał z komendą do Podrudzia, z dodatkiem, iż mi przyda jeszcze jeden batalion, abym nieprzyjaciela atakował i obsadził Podrudzie. Za mojem

zbliżeniem się nieprzyjaciel cofnął się z Podrudzia i dozwolił mi bez wystrzału obsadzić wieś.

Niezabawem przybył oficer od generała z rozkazem, abym naprzód postąpił do Iłowca, gdzie dopiero złączył się ze mną batalion 5-go pułku majora Korneckiego. Nieprzyjaciel już był się cofnął z tego miejsca i tylko moje ułany mogły dosięgnąć jazdę nieprzyjacielską, która spiesznie cofnęła się. W ostatnim rozkazie, który odebrałem w Podrudzie, było mi zaleconem, abym się dalej nie posuwał, jak do Iłowca i abym stamtąd z całą komendą przez bory wrócił od przeciwnej strony na Targowek do Mińska. Gdym tam przybył, już było po bitwie; przechodziłem przez pobojowisko zasłane trupami.

Nieprzyjaciel ze stratą 1200 ludzi i jednego działa cofnął się, jak widzieliśmy, wyżej na Żeliszew, mając zagrodzoną drogę pod Kałuszynem.

W tej potyczce szczególniej odznaczyła się jazda nasza, a 1-szy pułk Krakusów złamał kilka czworoboków nieprzyjacielskich piechoty.

Wchodząc do Mińska, spotkałem generała Ramorino. Wielce zdziwiony zapytał, poco wracam. Pokazało się, iż adjutant, mający mi powieźć rozkaz, abym pozostał w Iłowcu, wcale nie pojechał. Jednakże kazał mi pozostać w obozie i żaden inny oddział nie był posłany do Iłowca na nasze prawe skrzydło.

Zawsze było błędem, iż wysłany na drogę ku Siennicy do Podrudzia zaraz pierwszym razem nie miałem dosyć sił i dział, aby być w stanie działać zaczepnie, zamiast odpornie. Mógłbym był pierwszego dnia zaraz dojść aż do Iłowca, a w nocy obsadzić drogę

między Siennicą a Cegłowem, właśnie w ten sam czas, gdy Jagmin z lewego naszego skrzydła obszedł na Jakubów i zastąpił nieprzyjacielowi pod Kałuszynem.

Drugim jeszcze większym błędem był rozkaz mnie przesłany, cofnięcia się z Podrudzia do Stojadeł, co było bez żadnego celu i tylko objaśnia się wahaniem komenderującego generała Ramorino. Gdy zwrócony zostałem od Stojadeł do Podrudzia, wzmocniony drugim batalionem, już było zapóźno, gdyż Gołowin, zmiarkowawszy pod Mińskiem, iż natrafił na większe siły, niż się spodziewał, kazał się cofnąć kolumnie, która mnie rano atakowała w Podrudziu i zrejterował się razem pomiędzy Kałuszynem i Cegłowem na Żeliszew, bo tę drogę miał wolną.

W obozie pod Mińskiem zaszło następujące zdarzenie, które wówczas zaledwie zwróciło moją uwagę, gdyż, cały oddany życiu obozowemu, obcy byłem tym wszystkim intrygom, które się w skrytości w Warszawie snuły.

Młody oficer M..., w ścisłych zostający stosunkach z generałem Ł..., posiadającym znaczenie i wziętość, przybył ze sztabu głównego do naszego obozu. Między moimi oficerami, gdzie miał znajomość, dał się słyszeć, iż nie długo wszystko się zakończy, gdyż kończą się pieniądze w banku, a więc i cała komedya. Gdy mi to doniesiono, kazałem mu powiedzieć, aby spiesznie oddalił się z obozu.

14 lipca. Korpus nasz wyruszył z Mińska do Cegłowa, a Rybiński z Chrzanowskim poszli na Kałuszyn.

15 lipca. Udaliśmy się na Kiszki do Latowicza, zaś drugie dwa korpusy postępowały po lewej naszej stronie na Kuflew, dokąd przybył naczelny wódz generał Skrzynecki. To dało nam nadzieję, iż coś stanowczego przedsięweźmiemy i nie będziemy, jak dotąd, trudzeni próżnymi marszami.

16 lipca. W Latowiczu pozostał cały park (tren) naszego korpusu i 11-ty pułk piechoty. Jazda z 5-tym pułkiem liniowym i lżejszą artyleryą bez żadnych bagaży naprzód ruszyła na: Stoczek, Osiny i Fikowki. Był to marsz bardzo forsowny. Wszystkich uwaga była niezmiernie natężoną. Każdy spodziewał się czegoś nadzwyczajnego z tego ruchu, a nikt nie mógł odgadnąć co nastąpi.

W marszu, mijając Seroczyn, artylerya nasza przez omyłkę kilka razy wystrzeliła przez błota ku miasteczku, sądząc, iż tam jest nieprzyjaciel, gdy tymczasem było to nasze wojsko z drugich korpusów, bokiem postępujących. I to pokazuje, jak nasi generałowie mało umieli znosić się ze sobą.

17 lipca. Przybywszy do Adamowa, wysłał generał Ramorino swego szefa sztabu, pułkownika Zamojskiego z pułkiem 9-tym jazdy i batalionem piechoty z 5-go pułku do Kocka, gdzie nieprzyjaciel cofnął się za Wieprz i most spalił.

Już miał wracać ten rekonesans, gdy szwadron dragonów nieprzyjacielskich, zbłąkany, wpadł do Kocka, gdzie go nasi zabrali i przyprowadzili do Adamowa.

18 lipca. Wrócił się korpus do Rudy, skąd wysłany do Żukowa 2-gi szwadron kaliski z poruczn-

nikiem Czaplewskim, nie zastawszy tam nikogo, powrócił nazad.

20 lipca. Z Rudy poszedł korpus do Stanin, skąd drugi rekonesans zrobił major Malczewski z batalionem z pułku 5go i 1szym szwadronem kaliskiej jazdy kapitana Lipskiego. Tym razem pozostałe w Łukowie zapasy wódki, sucharów itd. od nieprzyjaciela zostały przywiezione do korpusu.

21 lipca. Ze Stanina udaliśmy się wpoprzek traktu, idącego od Łukowa ku Żelichowu, do Róży, gdzie przepowiedziana nam lustracya przed naczelnym wodzem. Lecz za przybyciem do Róży dowiedzieliśmy się, iż naczelny wódz wrócił do Warszawy, a my cofnąć się mamy. Bez zatrzymywania się poszliśmy na Seroczyn do Jeruzalemu.

W Róży spotkaliśmy oddział generała Różyckiego, który, mając kilkuset oficerów w szwadrony poformowanych, miał się udać na Litwę.

22 lipca cofnęliśmy się na Kuflew, Cegłów do Mińska.

23 lipca. Tak, mimo wielkich nadziei, nic nie zrobiwszy bardzo ważnego, strudziliśmy tylko ludzi, którzy zaczęli już głośno szemrać, że ich do bitwy nie prowadzą. Całe nasze działanie żadnego rezultatu przynieść nie mogło, gdyż było bez związku. Szczęściem tylko nieprzyjaciel nie umiał korzystać z krytycznych położeń, w które się sami wprawialiśmy. Mały tu przykład przytoczę.

Gdyśmy przeszli most pod Potyczą, dla pilnowania szańca przedmostowego, zostawiony tam major Dembowski z dwiema kompaniami strzelców. Gdyśmy

już byli w marszu ku Mińskowi, odebrał major Dembowski rozkaz, aby jednę kompanię zostawił u mostu, a z drugą udał się za korpusem na Garwolin i Żelichów. Gdy przybył do ostatniego miejsca, nie swoich, ale nieprzyjaciela spotkał i tam przybył do niego osobiście generał rosyjski Tieman, jako parlamentarz, który zapewne tego pozoru użył, niespodzianie spotkawszy oddział, którego może nie znał siły. Oświadczył on, iż ma ważne polecenie do generała Chrzanowskiego. Zatrzymał go więc major i posłał szukać korpusu, lecz to poszukiwanie wskazało mu, iż jest zupełnie odcięty od korpusu, który już natenczas był pod Mińskiem. Zostawił więc oficera przy generale rosyjskim w Żelichowie, a sam z kompanią udał się przez las i najtrudniejsze drogi, któremi zaledwie się dostał do Potyczy, gdzie już most rozbierano. Po przeprawieniu się przez rzekę i dokończeniu rozbierania mostu, ruszył dalej zostawiony sam sobie major Dembowski ze swoimi strzelcami i dopiero pod Warszawą połączył się z nami.

W tych dwóch wyprawach za Wisłą dużo mieliśmy chorych na cholerę. W naszym jednak korpusie nie tyle była szkodliwą, jak w głównej armii [1]). Z początku postrach sprawiała, lecz później się z nią zupełnie oswojono i nie lękano jej się. Szczególniej,

---

[1]) Ten stan szczęśliwy winni byliśmy doktorowi Gura, który był naprzód sztabs-lekarzem w 2-gim pułku kaliskim. Później, oceniając jego gorliwość, niezmordowaną pracowitość i znajomość lekarską, oddano sprawiedliwość zasłudze i posunięto tego godnego szacunku człowieka na

gdy spieszny był dany ratunek, każdy był uratowanym. Najskuteczniejszem okazało się puszczenie krwi w pierwszym momencie i ciepła potem woda.

Mając zniszczone do szczętu konie w kawaleryi i artyleryi, widoczna była potrzeba spoczynku. Ten też został nam zapowiedziany, gdyż nieprzyjaciel nie zdawał się chcieć nas niepokoić. Jazda nasza nowo formowana była tak nagle i lekko ubrana, iż zupełnie się odarła, gdyż od samego początku kampanii ciągle musiała biwakować, nie mając nigdy odpoczynku, aby módz cokolwiek koło siebie zrobić. Pułki 2gi jazdy kaliskiej i 9ty ułanów tak miały ubrania zniszczone, iż większa część, aby ukryć swą nagość, musiała użyć mundury, kitle lub płaszcze, po wziętych w niewolę żołnierzach.

---

lekarza korpuśnego. Umiejąc cenić sposób myślenia tego męża, chętnie się rozstałem z nim, bom widział, iż jego genialność obszerniejszego pola potrzebuje, niż mógł mieć przy mnie; tem użyteczniejszym mógł być, jako też się pokazał. Jego niesłychana namiętność do gry tylko jemu szkodziła, nigdy zaś nie oderwała go od obowiązków, którym cały się poświęcił.

Na samym początku przed Gurą, mieliśmy w pułku doktora Banaszkiewicza, oddanego także całkiem swemu zawodowi. Gdyśmy stali pod Cegłowem w śnieżnej zawierusze, nieprzywykły do niewygód, nie odstąpił szeregów i porówno z żołnierzami leżał śniegiem okryty, lubo jako doktorowi, nic nie byłbym mówił, gdyby się był schronił do chałupy, o kilka kroków stojącej. Ochoczo to czynił i nie krzywił się, jak niektórzy panicze, którzy świeżo przypięli szlify, na moją zbyteczną, jak sądzili, skrupulatność, że nie pozwalałem na krok żołnierza odstąpić.

Z tego powodu generał Sznajde wysłał mnie i majora Karczewskiego do Warszawy, aby przygotować ubranie i uzbrojenie nowe dla całej naszej brygady.

Udawszy się do ministra wojny, którym natenczas był generał Morawski, byliśmy w stanie w kilka dni zebrać w komisaryacie wojskowym nie tylko ubranie, ale cały rynsztunek na całą brygadę. Ubranie, przeznaczone dla tych dwóch pułków, było przerobione z mundurów, w magazynach nieprzyjacielskich zabranych. Lecz wszystkie inne rekwizyta dodatkowe, montowanie koni i uzbrojenie, było nowo zrobione w fabrykach ogromnych, które na ten cel były założone w stolicy. Komisaryat wojskowy miał jeszcze ogromne zapasy, mogące wystarczyć na wiele innych pułków. Fabryka broni coraz bardziej się wzmagała, a ludwisarnia wydawała codzień nowe baterye z wielkiej ilości dzwonów, które zwożono z całego kraju.

Wszystko wojsko było regularnie płatne, wprawdzie papierami, lecz te utrzymane były w nominalnej wartości przez czynność banku warszawskiego, który dla pomnożenia zdawkowej monety, wydał złotowe bilety.

W Warszawie znalazłem umysły bardzo natężone i coraz wzmagające się nieukontentowanie. Dopiero teraz wytłómaczyłem sobie, dlaczego nasza armia, posunięta tak daleko na prawym brzegu Wisły, nic nie zrobiwszy, cofniętą została.

Potwierdziła się wiadomość, iż tak, jak wysłanie Dwernickiego na Wołyń, tak też wyprawa na Litwę

zupełnie się nie powiodły. Nieprzyjaciel, spokojny na Wołyniu, Ukrainie, Podolu i Litwie, śmiało postąpił ku granicom Prus i przeprawił się pod Niszawą na lewy brzeg Wisły, starając się przeciąć nam listowne związki z resztą Europy.

Pomiędzy generałami, których uważano za najzdatniejszych, byli generałowie: Szembek, Prądzyński, Chrzanowski i Krukowiecki. Pierwszy powszechnie był lubiany i miał opinię za sobą. Prądzyński, któremu przypisywano wiele zdatności, łączył wszystkie zdania za sobą.

Oddalenie tych wszystkich generałów, lub odsunięcie się ich samych, depopularyzowało naczelnego wodza do tego stopnia, iż głośno mówiono, że wszystkich ludzi zdatnych odsuwa z wojska przez nikczemną miłość własną, aby nie być od nich zaćmionym.

Zdanie to tem bardziej się szerzyło, im bardziej Skrzynecki uzupełniał swój sztab nie ludźmi zdatnymi, lecz miał najwięcej wzgląd na wysokość urodzenia; mnożył generałów bez liczby, lecz zwykle z ludzi bez zdatności. Wybór jego, gdy kogo obrał do jakiego przedsięwzięcia, był zawsze najnieszczęśliwszy, jak np. Gielguda, Chłapowskiego, Jankowskiego, Milberga, Jagmina i tylu innych, którzy widocznie jedynie dla honoru oficerskiego służyli i nic gorliwie nie przedsiębrali.

Przepuszczenie nieprzyjaciela bez żadnej przeszkody na lewy brzeg Wisły odwróciło całe zaufanie wojska od Skrzyneckiego.

Intryganci zaś tacy, jak Krukowiecki, starali się exagerować błędy, które popełnił, a przez to gubić go w opinii.

1 sierpnia. Korpus generała Ramorino przybył na Pragę, a przebywszy most pod Warszawą, rozłożył się w okolicy stolicy. Pułki 2gi jazdy kaliskiej i 9ty ułanów we dwa dni stanęły ubrane, jak nowe, w mundurach z całem montowaniem i uzbrojeniem zupełnem.

3 sierpnia. Paszkiewicz z całemi siłami obsadził województwa kaliskie i mazowieckie aż pod Bzurę. Nad tą rzeką zbierała się cała nasza armia i tam też nasz korpus udał się.

4 sierpnia. Na Błonie poszliśmy pod Sochaczew. Główna kwatera generała Skrzyneckiego była w Bolimowie i tam były skoncentrowane nasze główne siły. Nasza brygada generała Sznajde, dostawszy się pod komendę generała Rybińskiego, formowała w Sochaczewie prawe skrzydło, strzegąc brzegów Bzury aż do ujścia w Wisłę.

W czasie marszu z pod Warszawy do Sochaczewa, generał Ramorino, nieukontentowany z postępowania pułkownika Grodzickiego, zaraportował o nim. Wskutek tego został odwołany do dyspozycyi ministra wojny przez rozkaz dzienny, a mnie dowództwo pułku 2go jazdy kaliskiej zostało przeznaczone.

Przy tej sposobności oświadczyłem generałom Ramorino i Sznajde, iż dowództwo pułku tyle mnie nie zadawalnia, ile oddzielna komenda, gdybym mógł być do niej użytym, mając to przekonanie, iż więcej mógłbym być użytecznym dla kraju, niż jako

dowódca pułku, który zwykle tylko cząstkowo używany bywa.

Nie mało to moje oświadczenie zadziwiło generałów, zapewniających mnie, iż zwykle pułkownicy i generałowie nasi niechętnie przyjmowali na siebie oddzielne komendy, obawiając się, jak twierdzili, odpowiedzialności, lubo dotąd nikogo nie ukarano za tyle popełnionych błędów). Lecz w istocie obawiali się, iż tam sama znajomość musztry niewiele pomocną bywa, u nieudolność na jaw występuje. Na moje przedstawienie, bez odwołania rozkazu dziennego, zostawiony był podpułkownik Grodzicki przy pułku.

10 sierpnia. Staliśmy ciągle nieczynni pod Sochaczewem. Gdy zaś przestrzeń między Sochaczewem a Bzurą nie była zasłoniętą, przeto z rozkazu generała Rybińskiego wysłany byłem z jednym szwadronem 1-szym kaliskim do Brochowa, wsi, leżącej nad samą Bzurą [1]). Wysyłałem patrole do Kamienia nad samą Wisłą, naprzeciwko Wyszogrodu. Dowiedziałem się, iż rosyjskie patrole dochodzą, a że w magazynie

---

[1]) I.

Sochaczew, 10 sierpnia 1831.

Do JWgo generała brygady Sznajde.

Raczy JWny generał wyznaczyć jeden szwadron na posterunek do wsi Brochowa, któren, tam stanąwszy, będzie oświecać się ku Kamieniu i komunikować się z posterunkami przy moście pod Żakowem.

Dowódca korpusu:
Generał brygady *Rybiński.*

solnym znajduje się kilka tysięcy. Kazałem je zabrać i odesłałem do sztabu. Wyprawieni moi szpiedzy za Bzurę donieśli mi, iż w Młodzieszynie o milę stoi

---

II.

Do pułkownika Sczanieckiego.

Posyłam szwadron 2gi dla obluzowania szwadronu 1go. Szwadron ten przybędzie po północy, będziesz zatem miał nadedniem dwa szwadrony na przypadek napadu.

Koło godziny 6 z rana odeślij 1-szy szwadron do Sochaczewa, a drugi zostanie pod twoją komendą do dalszego rozkazu. Bądź na ostrożności przez dzień jutrzejszy, objaśniaj się patrolami, lecz nie posuwaj ich zbyt daleko.

Raporta o czem ważnem przesyłaj zawsze na Żaków, a w raporcie, oprócz daty, kładź zawsze godzinę.

O pieniądzach, o których mi piszesz, powie ci ustnie komendant 2go szwadronu, porucznik Czaplewski. Odeślesz je przy szwadronie kapitana Lipskiego.

Patrole na cztery dni następne posyłam.

Dnia 10 sierpnia 1831 o wpół do 11 w nocy.

Generał brygady: *Sznajde.*

III.

Do Wielmożnego pułkownika Sczanieckiego

Major Frezer, komendant posterunku w Żakowie.

Podług powziętej wiadomości od przechodzącego chłopca ze wsi Kamienia, Rosyanie pod tą wsią w blizkości Kromczowa stawiać mają most przez Bzurę, o czem mam honor W-go pułkownika uprzedzić, celem wysłania patrolu w tęż stronę, dla dowiedzenia się o istocie rzeczy. Generał rosyjski stać ma z piechotą we wsi Raków.

Żaków, 10 sierpnia 1831.

Major *Frezer.*

oddział jazdy nieprzyjacielskiej. Że zaś potrzeba mi było zachwycić nieprzyjaciela, aby powziąć wiadomość o jego siłach, wysłałem w nocy kapitana Lipskiego z 20 ułanami, który wpadł do Młodzieszyna, rozpędził tam stojący posterunek i przyprowadził kozaka od gwardyi.

IV.

Do P. pułkownika Sczanieckiego.

W ten moment odebrałem raport Wgo pułkownika, w którym donosisz, iż w Młodzieszynie stoi 100 kozaków, których łatwo podejść i zabrać.

Przedstawiwszy wspomniany raport JWmu generałowi Rybińskiemu, tenże polecił mi zdać całą tę wyprawę P. pułkownikowi.

Polecam zatem, abyś Wny P. pułkownik, jeżeli jest podobieństwo podejścia nieprzyjaciela, uskutecznił to w czasie, który za najprzyzwoitszy do tej wyprawy osądzisz.

Oddaję zatem Wmu P. pułkownikowi do jego dyspozycyi szwadron 2gi kaliski i szwadron pułku 9go ułanów z majorem Karczewskim. Oba te szwadrony wynoszą przeszło 180 koni, zatem siła dostateczna.

Gdyby jednak od czasu jego raportu zaszło coś w poruszeniach nieprzyjaciela, coby robiło zmianę w jego stanowiskach i przez coby wyprawa ta ryzykowaną była, natenczas możesz jej zaniechać.

Słowem, zupełnie zostawiam wszystko jego woli; stojąc bowiem w blizkości nieprzyjaciela, o wszystkiem lepiej, jak my tu, uwiadomionym jesteś.

Wyprawę zaś roztropnie bardzo urządzić należy, zapewnić sobie powrót, w czem wszystkiem spuszczam się na znajomość i gorliwość Wgo P. pułkownika.

W Sochaczewie, 12 sierpnia o godz. wpół po 8 wieczór.

Generał brygady: *Sznajde.*

11 sierpnia. Naprzeciwko Brochowa, z drugiej strony Bzury leży wieś Mistrzenice. Tam nieprzyjaciel zaczął się pokazywać. Posłałem posła Czaplewskiego w kilkanaście koni, z którymi wypłoszył kozaków i przyprowadził dwóch jeńców z końmi.

12 sierpnia. Zluzowany od majora Karczewskiego, wróciłem do obozu pod Sochaczew.

14 sierpnia. Major Karczewski zaraportował, iż nieprzyjaciel przeprawił się przez Bzurę, co jego zmusiło do cofnięcia się pod Sochaczew. Wskutek tego odebrałem rozkaz zrobić rekonesans z dwoma szwadronami jazdy i trzecim Karczewskiego. Nie zastawszy nieprzyjaciela w Brochowie, udałem się dalej ponad Bzurą, zachowując wszelkie ostrożności. W miejscu, gdzie Bzura wpada do Wisły, mieszkańcy

---

V.

Do JWgo generała Rybińskiego,
dowódcy 1 dywizyi piechoty, dowódca batalionu w pułku 12.

Raport.

Mam honor zaraportować JWmu generałowi, iż wiadomość, którą w ten moment powziąłem od włościan wsi Mistrzewa, jest sprzeczną z doniesieniem komendanta szwadronu jazdy sandomierskiej. Włościanie zeznają, iż w Mistrzewicach Rosyan już od dni kilku niema i nie słyszeli, aby się w Witkowicach znajdować mieli, tożsamo zeznali włościanie z Brochowa, i że do Mistrzewic i Witkowa dojeżdżają czasem patrole kozackie z 3 lub 4 koni złożone. W Młodzieszynie stać ma jazda, lecz nie wiedzieć o jej liczbie.

Dnia 12 sierpnia 1831 o wpół do 8 z rana.

Major *Frezer*.

wioseczki, leżącej naprzeciw Kamionny, dali mi znać, że nieprzyjaciel znajduje się tam. Ukryłem się w wiosce, cofnąłem jeden szwadron w tył, aby powyżej wsi przeprawił się przez Bzurę i zaszedł z drugiej strony Kamionny poza górami, które się rozciągają poza tą wsią. Widząc, iż ten oddział jest na miejscu przeznaczenia, ruszyłem z resztą mojej komendy przez Bzurę, która tu jest bardzo szeroka, do Kamionnej. Przekonany byłem, że niezawodnie mam już nieprzyjaciela, a tu oświadczają mi, że przed godziną był generał Nostitz w kilkanaście koni u magazyniera soli, lecz już się oddalił.

Tak zawiedziony, wróciłem z niczem o milę nazad do jednej wsi dla napasienia spokojnie koni, które cały dzień były w marszu. Tam przybył oficer od generała z rozkazem, abym spiesznie wracał do obozu, lecz żebym nie szedł nad Bzurą, aby nieprzyjaciel nie widział mego cofania się. Obróciłem więc mój marsz bardziej w lewo i udałem się ponad puszczą Kapinoską bez spoczynku, aby stanąć w nocy jeszcze pod Sochaczewem. Za powrotem zastałem cały obóz w ruchu do wymarszu [1]).

Dowiedziałem się tu o nadzwyczajnych zmianach, zaszłych w głównej naszej kwaterze. Już od niejakiego czasu opinia publiczna była oburzoną

---

[1]) W pułku 9-tym, gdzie nigdy nie było porządku i subordynacyi, i gdzie każdy chciał wiedzieć tajemnice generała, było kilku oficerów, którym ten mój marsz zdawał się podejrzany, chcieli już buntować ludzi, by się od komendy oderwać, lecz temu zapobiegł major Karczewski bez mojej wiedzy.

przeciw generałowi Skrzyneckiemu, że w niczem nie starał się utrudnić nieprzyjacielowi przechodu na lewy brzeg Wisły. Wprawdzie nie mieliśmy sił, aby tego wzbronić nieprzyjacielowi, lecz można mu było drogo to kazać przypłacić. Tak zaś nieprzyjaciel stał się panem całego kraju, skąd mogliśmy ciągnąć jakieś zasiłki. Nam zostawało tylko kilka kwadratowych mil, wolnych od nieprzyjaciela.

Wyrzucano generałowi Skrzyneckiemu, czemu po szczęśliwych bitwach pod Wawrem i Dębem Wielkim nie poszedł naprzód i nie korzystał z odniesionego zwycięstwa i popłochu nieprzyjaciela? dlaczego nie atakował gwardyi, gdy była sama? i dlaczego staczał bitwę pod Ostrołęką, którą mu odradzano i której mógł uniknąć? Nakoniec dlaczego mnożył tylu niezdatnych generałów, a oddalał od siebie ludzi, uważanych za zdolniejszych? Dlaczego ani jednego nie ukarał, lubo ich obojętność była powodem, iż najlepsze plany Prądzyńskiego i Chrzanowskiego nie udały się.

Zamiarem nieprzyjaciela zdawało się być, iż, zająwszy naokoło cały kraj, a z główną armią korzystne pozycye około Skierniewic i Łowicza, chciał zostawić nas spokojnie, pozbawionych wszelkich zasiłków, w nadziei, że się sami skonsumujemy, ściśnieni około stolicy w tak małej przestrzeni kraju od Bzury do Warszawy.

Nie było podobieństwem atakować nieprzyjaciela w jego mocnych pozycyach, które zaniedbał naczelny wódz obsadzić, woląc bawić w Warszawie, niż przy

wojsku (a i w tem go oskarżano, że to czynił ze skłonności do wygód).

Również i nasza armia miała korzystną pozycyę, w której generał Skrzynecki spodziewał się być atakowanym z korzyścią dla nas, a przynajmniej chciał uzyskać czas, stawiając się w stanie obronnym.

Opinia publiczna była innego zdania, nie licząc nic na zwłokę, żądała kroków stanowczych, a wojsko walki.

Dodać tu trzeba, że generałowie, którzy się byli oddalili od czynnej służby: Prądzyński, Chrzanowski i Krukowiecki, nieukontentowani ze Skrzyneckiego, podburzali opinię publiczną przeciwko naczelnemu wodzowi.

Wysłano deputacyę od sejmu do Bolimowa, do głównej kwatery, żądając, aby naczelny wódz natychmiast atakował nieprzyjaciela, lub złożył dowództwo. Generał Skrzynecki, nie widząc podobieństwa atakowania nieprzyjaciela w pozycyi, którą był zajął, złożył dowództwo. Trudno było wybrać kogoś na tak ważne stanowisko. Generał Chłopicki schronił się był do Krakowa, gdzie się leczył z ran odniesionych.

Z wyprawy nieszczęśliwej na Litwę, niektórzy dowódcy pojedynczy, widząc nieudolność i nikczemność Gielguda i Chłapowskiego w kierowaniu całej tej wyprawy, odłączyli się od niego. Różne te oddziały zebrał generał Dembiński i przerznął się szczęśliwie do Warszawy. Śmiały ten i energiczny krok zjednał Dembińskiemu powszechną ufność i ta była powodem, że w miejsce Skrzyneckiego oddano

komendę generałowi Dembińskiemu. Nie znając w sobie zdolności na naczelnego wodza, Dembiński oświadczył, iż z potrzeby tylko momentalnej przyjmie dowództwo, dopóki nowy naczelnik przez sejm nie będzie wybrany.

Zebrana rada wojenna, przekonawszy się, iż jest niepodobieństwem atakować nieprzyjaciela w jego pozycyi, zdecydowała, iż nasza armia cofnąć się ma pod okopy stolicy.

15 sierpnia. Opuściło więc nasze wojsko przed świtem brzegi Bzury. Lecz zaledwie rozpoczął się nasz ruch, natychmiast za nami ruszyła cała armia nieprzyjacielska.

Nasze wojsko stanęło, stawiając czoło nieprzyjacielowi nad rzeczką Pisią, przez którą rozpoczęła się żwawa kanonada pomiędzy Szymanowem a Kaskami.

Ja natenczas posłany byłem z dwoma szwadronami kaliskiej jazdy dla asekurowania czterech naszych dział, wysłanych na nasze lewe skrzydło do Kasek. Tam przybywszy, zapytałem komenderującego tam generała, Kazimierza Skarzyńskiego, gdzie mam stanąć z moją bateryą, lecz ten odpowiedział mi, bo zapewne sam nie wiedział, co robić, »abym stanął, gdzie mi się podoba«. Na domysł więc zająłem w końcu wsi Kasek drogę, idącą od Szymanowa i po obu jej stronach stawiłem po dwie armaty. Te rozpoczęły ogień, bijąc bardzo trafnie do kolumn nieprzyjacielskich, które stały z drugiej strony rzeki. Nieprzyjaciel odkrył dwie baterye i rozpoczął morderczy ogień. Jedno z dział moich zostało niebawem zdemontowane, ka-

załem je więc w tył uprowadzić. Szwadron 1-szy kapitana Lipskiego, ustawiony w asekuracyi dział po lewej stronie drogi, nie mogąc być usunięty z powodu położenia, jak to uczyniłem z drugim szwadronem, z pod strzałów nieprzyjacielskich, utracił jedenastu ludzi. Kanonada ciągnęła się w miejscu aż ku wieczorowi.

Kawalerya, prowadzona od generała Sznajde, zrobiła kilka obrotów, dowodzących przytomności umysłu dowódcy, lecz bez wielkiego skutku z powodu błot, zasłaniających nieprzyjaciela.

Batalion strzelców majora Dembowskiego i batalion z 5go pułku majora Malczewskiego, rozsypane w tyralierów, szczególniej się odznaczyły, szkodząc dużo nieprzyjacielowi, pod którego blizko się podkradły.

Na sam wieczór bez żadnego rezultatu z obu stron kazano nam się cofać.

Zostawiony w tylnej straży, nie byłem napastowany. W pewnem oddaleniu tylko postępowali za mną kozacy, którzy, ile razy kazałem szwadronowi stanąć i zrobić w tył front, zatrzymywali się.

Przy tej sposobności zabawne miałem zdarzenie. Niejaki major Duma, Francuz, z dawnego wojska Napoleona, znajdujący się jako ochotnik przy naszej armii, przybiega do mnie dobrze podpiły, mówiąc: »il faut chargez«. Nie mając rozkazu, nie chciałem się wdawać w żadną utarczkę. Francuz z tego niekontent, wypada sam na kozaków, których może było ze szwadron. Nie chcąc, aby był wzięty,

musiałem się zatrzymać i posłać trębacza, który zaledwie skłonił Francuza do powrotu.

Całą noc cofaliśmy się i spoczęliśmy dopiero za Błoniem.

16 sierpnia. Wszystko postąpiło ku Warszawie, a nasz korpus na Rokitno, Włochy i zajął obóz pod okopami stolicy, na lewo od Woli.

Wczorajszego dnia, właśnie wtenczas, gdyśmy się bili pod Szymanowem, w stolicy panowało największe zaburzenie. Już w czasie naszego cofania się zostało mi wręczonych kilka arkuszy drukowanych proklamacyi, świeżo odbitych, od komitetu rewolucyjnego w Warszawie. Nie wiem dotąd, kto mi je oddał w marszu, to tylko było dodane: »egzemplarz oddać generałowi Sznajde«. Proklamacye te były w duchu ultra-antyarystokratycznym, zachęcającym do terroryzmu i zemsty na zdrajców. Z tego domyślać mi się wypadało, że musiało coś zajść w Warszawie, skąd nie miałem wprost żadnej wiadomości [1]). Umysły wzburzone do najwyższego stopnia, że armia nasza tak długi czas nieczynną prawie była, gotowały wybuch, który nie mógł być niczem powstrzymanym.

---

[1]) Późniejsza uwaga autora Pamiętników. — Dodać tu muszę, że od momentu rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich, prawie nie bawiłem w Warszawie i zupełnie mi były obce wszelkie szczegóły zdarzeń i intryg różnych partyi, ścierających się w Warszawie. Nawet rzadko kiedy dochodziły mnie w obozie gazety. Gdy nawet nadesłano mi pakę gazet, czytać ich nie miałem czasu. Żadnych związków nie miałem z tylu moimi znajomymi, a teraz figuru-

Od dawna żądano ukarania generałów, którzy przez złe postępowanie, pogorszyli położenie. Lecz sąd wojenny, zebrany, by wydać wyrok, zwlekał czynności i nie zdawał się mieć zamiaru ukarania osób, które publiczna zemsta ścigała.

Lud zniecierpliwiony, a podburzany zręcznemi intrygami Krukowieckiego, rzucił się na więzienia, zamordował Jankowskiego, Bukowskiego, Hurtycha i kilkunastu powiesił. Krukowiecki (znany, jako intrygant, co dotąd było na przeszkodzie jego wywyższeniu, lubo przyznawano mu zdolności) korzystał z tej chwili, aby przypochlebić się ludowi i zyskać na swoją stronę klub patryotyczny, który odurzył przez pozorną

---

jącymi w stolicy. Starałem się być w całem znaczeniu tego wyrazu żołnierzem, z całą gorliwością oddając się służbie, nie szczędząc ani pracy, ani się ochraniając, czy w dzień czy w nocy. Przytem uważałem za konieczną potrzebę nie spuszczania się w zupełności na nowego żołnierza, wielka to bowiem różnica stary żołnierz, a nowo utworzone wojsko. Bolałem nad obojętnością wielu naszych wyższych oficerów, przez którą robił się nieporządek i niedostatek, którego łatwo było uniknąć w tej wojnie. Przy niedostatku nie mógł nawyknąć nowy żołnierz do porządku, tak niezbędnie potrzebnego w wojsku, bo, szukając sam żywności, miał sposobność do rabunku i okazyę do oddalenia się z szeregu. U mnie ani koniom, ani żołnierzom nie zbywało na żywności, ale też żaden nie mógł na krok oddalić się bez rozkazu. Więcej cierpiał żołnierz przez brak spoczynku, a koń, że zawsze osiodłany być musiał, przez co się opsował. Aby porządek utrzymać, trzeba było samemu dowódcy dojrzeć, bo na nowych oficerów nie można się było w tem spuścić i nie mogli doń nawyknąć.

gorliwość. Wiedziano o tem dobrze, lecz, jak był główną sprężyną zaburzenia ludu, tak też umiał go pohamować, przez co ujął sobie większość w sejmie.

Przez dwa dni wahano się w wyborze naczelnego wodza. Mówią, iż Prądzyński i Ramorino nie chcieli przyjąć tej godności.

Nakoniec Krukowiecki przez swoje zabiegi dokazał tego, iż, pomimo wstrętu, który wzbudzał we wszystkich dobrze myślących, został mianowany prezesem naczelnym rządu, a pod nim naczelnym wodzem generał Małachowski. Widokom bowiem chytrym Krukowieckiego nie odpowiedziała godność naczelnego wodza; chciał on go mieć pod sobą, a przytem chciał z rządu oddalić księcia Czartoryskiego i wszystkich innych, którzyby mu mogli być na przeszkodzie.

Małachowski umyślnie był wzięty na naczelnika wojska, gdyż Krukowiecki wiedział, że łatwo będzie mógł nim kierować.

Krukowiecki, będąc poprzednio gubernatorem Warszawy, przez swoją czynność, gorliwość i sprężyste postępowanie szczególnie się przyłożył do bardzo mocnego obwarowania stolicy, a znany, jako człowiek z wielką energią, zdawał się być jednym tylko, który mógł być użyty w tak stanowczych momentach. Wielu jednak lękało go się, znając jego charakter zawzięty i skłonność do intryg.

Całe nasze wojsko, rozłożone było po prawej stronie Woli, pomiędzy redutami, które wzniesiono

przed okopami. Dwa rzędy były redut, jedne drugie broniące, z bardzo głębokiemi fosami i opalisadowane, tak jak wszystkie okopy naokoło stolicy. Na przodzie Woli była ogromna baterya, strychująca wszystkie inne, nakształt cytadeli. Wewnątrz okopów były jeszcze baterye, gdzie tylko miejsce było. Każda ulica była opatrzona w barykady i wszędzie strzelnice były porobione w murach, aby nawet w ulicach skuteczny dać można opór nieprzyjacielowi, gdyby przełamał pierwsze zapory.

17 sierpnia. Nieprzyjaciel, postępując za nami, rozłożył się w okolicy, a jego przednie straże stykały się z naszemi.

Gdy jeszcze nie wiedziano, kto komenderuje wojskiem, dano rozkaz do zrobienia rekonesansu ku Oltarzewu. Rekonesans ten prowadził Francuz, pułkownik Gallois i miał ze sobą dwa bataliony z 3go pułku liniowego, dwa działa i cztery szwadrony z pułku 2go kaliskich ułanów, z którymi poszedł pułkownik Sokolnicki, gdyż ja byłem słaby, znużony do ostatka bezsennością trzech nocy, od wyruszenia od Bzury. Pułkownik Gallois tak niebacznie naprzód poszedł wśród armii nieprzyjacielskiej, iż koło Odolanów został otoczony i tylko kilku oficerów i żołnierzy zdołało się przebić, by dać znać o klęsce. Na pierwszą wiadomość wszystko stanęło pod bronią, a kawaleryi kazano iść naprzód. Ja, zebrawszy na prędce szwadron jeden, pospieszyłem na Wolę, gdzie generał Sierawski dał mi po kilka razy rozkazy, jeden przeciwny drugiemu, iść naprzód i wrócić się, aż wkońcu zwrócony byłem przez generałów Łubieńskiego i Prą-

dzyńskiego, gdyż już nie było można myśleć odbić tego, co nieprzyjaciel zabrał.

20 sierpnia. Przez kilka dni staliśmy nieczynni i nieprzyjaciel nas też nie napastował. Rozdano kawaleryi sierpy i kosy. Ta sprzątała już dostałe zboże, tak daleko, jak nieprzyjaciel pola nie zajął; każdy pułk robił sobie osobne składy, układając sterty poza okopami, aby nie brakło paszy dla koni. Obawiano się, aby nieprzyjaciel przez długie atakowanie nas, nie przedłużył oblężenia i przez to nie starał się ogłodzić stolicy. Rozszerzano opinię, iż potrzeba zrobić wyprawę za Pragę, aby stamtąd stolicę opatrzyć w żywność.

Nikt się nie domyślał, iż już wtenczas Krukowiecki knował zamiary, by oddalić główne siły od stolicy. Pochlebiał klubistom i straszył Skrzyneckiego, Czartoryskiego i innych, którzy należeli do składu poprzedniego rządu, wystawiając im oburzenie ludu przeciwko nim i że nie są pewni w stolicy.

Mając dzisiaj służbę w korpusie, pojechałem na wieczór do Warszawy po rozkazy do generała Ramorino. Oczekując jego powrotu z rady wojennej, zebranej u generała Krukowieckiego, spotkałem przypadkiem zagorzałego klubistę Krępowieckiego, który był przy artyleryi w wyprawie generała Dwernickiego i nie został po powrocie umieszczony od generała Skrzyneckiego, przy którym partya dworaków starała się upokarzać klubistów. Ten oświadczył mi, że jest teraz przy sztabie generała Krukowieckiego. Zdziwiło mnie to. Powiedziałem mu, iż nie mam zaufania do Krukowieckiego, gdyż boję się, aby ten

człowiek nie zgubił nas. Przytoczyłem intrygi, które robił w roku 1813 w Saksonii przeciw generałowi Dąbrowskiemu, a nad Renem przeciwko księciu Sułkowskiemu. Na to pokazał mi Krępowiecki sztylet, dodając, że go utopi w nim, gdy jeden krok fałszywy przedsięweźmie, zapewniając mnie, że to jest człowiek z energią, jakiego nam potrzeba i on jeden może nas wyrwać z położenia, w jakie nas wprawił Skrzynecki z partyą umiarkowaną.

Za powrotem generała Ramorino odebrałem rozkaz, aby cały korpus w nocy (na 21 sierpnia) w największej cichości przeszedł Warszawę i przez most udał się na Pragę, gdzieśmy stali cały następny dzień.

23 sierpnia. Drugi korpus pod generałem Łubieńskim, który był zebrany także na Pradze, udał się na lewo ku Płockowi. Nasz korpus opuścił w nocy Pragę i poszliśmy szosą na Grochów i Wawer.

Jeden szwadron 2go pułku jazdy kaliskiej, odkomenderowany z kapitanem Godkowskim, miał obserwować drogę ku Okuniewu. Generał Sierawski, prowadząc swoją dywizyę na czele korpusu bez przewodników, udał się przez omyłkę ku Miłosnie i dopiero za przybyciem generała Ramorino zwrócił się korpus w prawo przez pole ku Wiązownie, dokąd mieliśmy iść.

Kapitan Godkowski, spotkawszy nieprzyjaciela, odparł go, a sądząc, że korpus poszedł do Miłosny, udał się tam, lecz zamiast korpusu, zastał nieprzyjaciela. Otoczony jednak, ze stratą kilku ludzi złączył się z korpusem.

Pod Wiązowną na rzece Świder zastaliśmy most zniszczony; cały korpus musiał zwrócić marsz. Okoliwszy Wiązownę, stanęliśmy pod Mlencinem.

24 sierpnia. Z całego kaliskiego 2-go pułku pozostało tylko $1\frac{1}{2}$ szwadronu. Tego dowództwo zostawiłem podpułkownikowi Grodzickiemu, a sam przeznaczony zostałem na komendanta przedniej straży korpusu, która to straż składała się podług potrzeby z piechoty i jazdy, codziennie z innych pułków.

Z Mlencina ruszył korpus, a ja w przedniej straży nad Świdrem pod Kołbiel. Jazda nieprzyjacielska cofnęła się za tę rzeczkę i zrzuciła za sobą most.

Z pod Kołbiela poszliśmy do Osieka, gdzieśmy się złączyli z dywizyą generała Gawrońskiego, który, idąc na Karczew, napadł tam nieprzyjaciela i zabrał mu niewolnika.

25 sierpnia. Korpus udał się na Garwolin, a ja z brygadą generała Sznajde w prawo nad Wisłą, naprzeciwko Czerska dla rozpoznania, czy nieprzyjaciel nie robi jakiego poruszenia przez Wisłę, lecz, nie zastawszy nieprzyjaciela, złączyliśmy się z korpusem w Gorznie.

26 sierpnia. Przy sztabie generała Ramorino znajdowali się: książę Adam Czartoryski, Szyrma, Małachowski, Wężyk i wiele innych, których się Krukowiecki chciał pozbyć z Warszawy. Szefem sztabu był Władysław Zamojski, który w tej kampanii awansował z porucznika na pułkownika. Skład sztabu był liczny, lecz mało kto działać lubił i nikt się szczerze nie zajął lokowaniem obozu. Dlatego każdy stał, gdzie mu się podobało. Często, mając służbę w korpusie,

trzeba było noc całą szukać różnych oddziałów, gdyż nikt w sztabie nie był w stanie wskazać, gdzie który stoi. Szczęście nasze, że nieprzyjaciel nie śmiał nas alarmować, jak zwykł był robić w kampanii 1812 roku. Na uwagi, które w tej mierze robiłem szefowi sztabu, odbierałem odpowiedź: »Czy chcesz, abym wszystko robił?« I widać było, że szef sztabu upadał pod pracą, której podołać nie mógł. Było to skutkiem niedoświadczenia, i przy gorliwości nie umiał sobie nic ułatwić.

Przybył z Warszawy generał Prądzyński. Domyślamy się, że coś stanowczego przedsięweźmiemy.

Na wieczór tegoż dnia byłem przywołany do sztabu korpusu, gdzie mi oddano pod dowództwo brygadę złożoną jak następuje: z 9-go pułku ułanów z czterema szwadronami, z pułku mazurów, dwóch szwadronów i dwóch batalionów piechoty. Odebrałem polecenie oczyścić kraj z porozrzucanych oddziałów kozackich wtyle za korpusem aż pod Pragę. Dodano mi oficerów do formowania pospolitego ruszenia z zapasem broni i ładunków. Ma się zbierać ochotników, szczególniej ze strzelców celnych w borach garwolińskich.

Była to missya bardzo obszerna dla mnie, z której nie wiele obiecywać sobie mogłem. Wiele korzyści mogła przynieść, gdyż chociaż korpus przeszedł, jednakże dowóz produktów do Pragi nie był zupełnie

wolny, gdyż oddziały nieprzyjacielskie wszędzie się pokazywały za korpusem i niepokoiły całą okolicę.

»Do Wnego podpułkownika Sczanieckiego dowódcy brygady jazdy.

Wny podpułkownik weźmiesz natychmiast pod dowództwo swoje pułk 9-ty ułanów i dwa szwadrony pułku 1-go mazurów. Przeznaczeniem podpułkownika będzie za korpusem oczyszczać kraj, między Wisłą a traktem brzeskim objęty, pozostać w bliskości tej rzeki, strzedz prawego jej brzegu, rozpoznać takowy aż do ujścia rzeki Wieprza, i trzymać w okolicy rozsypanych małolicznych kozaków w odległości ile być może największej od stolicy.

Cel tego przeznaczenia jest podwójny. Pierwszy, ułatwiać i zabezpieczać dowozy żywności i furażu do Warszawy. Drugi, który z czasem stać się może najważniejszym, strzedz przygotowań czynionych przez nieprzyjaciela do postawienia mostu na Wiśle, i o takowych, skoro będą niezawodne, dać spieszną do korpusu wiadomość przez dobrych emisaryuszów.

Korzystając z odwróconej nieprzyjaciela uwagi na nasz korpus, który z Żelechowa ciągnie na Łuków, należy Wnemu podpułkownikowi posunąć się szybko pod Korytnicę, a stamtąd albo przez bliższe ku Wieprzowi posunięcie się, albo przez silne rekonesanse, powziąć dokładną wiadomość o mostach, jeżeli jakie egzystują i gdzie.

Zrobiwszy rekonesans aż do ujścia Wieprza, (której to rzeki nie należy przechodzić, żeby nie budzić uwagi stojącego nad rzeką nieprzyjaciela) wypa-

dnie Wmu podpułkownikowi cofać się powoli ponad brzegiem, a przecież w pewnej odległości od rzeki, trzymając się miejsc zakrytych, unikając dać poznać siłę swoją, ani stanowisk przez nią zajętych, ani dyrekcyi swoich ruchów.

Brzegów Wisły strzedz przez rozstawionych jakby emisaryuszów. Jazdę swoją mieć na oku, i ścigać kozaków i w ciągłem ile możności być dotykaniu z nieprzyjacielem, żeby go z oka nie stracić.

Cofać się wypadnie powoli, dopóki komunikacyi z Warszawą podpułkownik nie oczyścisz. W najgorszym razie można by się trzymać ponad Świdrem, pod Kełbielą, Glinianką, lub na ostatku u Wiązowny, pilnując szosy, idącej od Mińska i traktu od Karczewa do Warszawy. Do większych transportów dodawać należy eskorty.

Wny podpułkownik porozumiesz się z podpułkownikiem powstania ... i wydasz swoje rozkazy względem sposobów, jakby mógł dopomagać wykonaniu tych celów. Powstania ogólnego bynajmniej powoływać nie należy, ani je wzbudzać tam, gdzie Wny podpułkownik nie masz chęci utrzymania się. Byłoby to daremno ściągać zemstę nieprzyjaciela.

Tembardziej powołać takowe należy cząstkowo i urywkowo pomiędzy i za pocztami jazdy. Jako ogólną zasadę w użyciu powstania należy ogłosić, ażeby zebrani z powstania ochotnicy nie trzymali się nigdy w miastach, ani miejscach stałych, ale owszem zawsze na komunikacyach pomiędzy miastami, przez co i szkodliwiej przeciwko nieprzyjacielowi działać

mogą, i nie dadzą poznać miasta lub wsi, skąd wychodzą.

Najgłówniejszą pomocą do wykonania tych zleceń będzie: opatrzenie się w emisaryuszów dobrych i zachęcenie obywateli miejscowych do udzielania swojej pomocy przez donoszenie o ruchach i zamiarach nieprzyjaciela. Dla zobowiązania sobie obywateli i mieszkańców, Wny podpułkownik zastosujesz się ściśle do przepisów, tyczących się furażowania, a których egzemplarz przez komisarza wojennego jest w kopii wydany.

Tym sposobem, unikając wszystkiego, coby było krzywdzącem, i zbyt uciążliwem dla obywateli, unikniesz niekorzystnych z postępowaniem wojsk nieprzyjacielskich porównań.

Korpus udaje się dnia 27-go sierpnia pod Tuchorze pół mili od Łukowa; dnia 28-go t. m. będzie w Międzyrzeczu, Zbuczynie lub Siedlcach; dalej przewidzieć się nie da.

Emisaryuszami przesyłać podpułkownik będziesz ważne wiadomości do sztabu korpusu, i wprost do Warszawy, do naczelnego wodza. Najszczególniej ważne będzie zawiadomienie o przygotowaniach do mostu, gdy niezawodnemi być się okażą, i wiadomości z lewego brzegu o nieprzyjacielu zaciągać. Fundusz na emisaryuszów w sumie czterystu Nr. 400 złt. polskich z kasy korpusu zaliczonym będzie.

Z magazynów solnych ściągać będzie sól i fundusze z tejże pochodzące, w kasach leżące; sól przez liweranta odsyłać należy na Żelechów do Łukowa.

Toż samo z chlebem. Wypada włożyć na wsie

obowiązek dostawy takowego dla wyżywienia swojej brygady, i przesyłania do stolicy. Względem dostaw do stolicy uwiadamiać, że będą płacone gotowemi pieniędzmi.

W szczególności żadne miejsce stałe nie wskazuje się Wnemu podpułkownikowi, w którem by się trzymać należało koniecznie, owszem zostawuje się jemu wolność zupełna działania według okoliczności. Korpus starać się będzie przesłać jemu wiadomości o swoich poruszeniach. Wny podpułkownik będziesz zawsze oglądał się na możność połączenia się z korpusem, gdy tego okoliczności wskażą potrzebę.

Co do oddziałów stojących na posterunkach, tym nie można dosyć zalecić pilności i czynności.

Nigdy dwóch nocy w jednem miejscu nie przepędzać. We dnie spoczywać, a po nocach ruchy najczęściej odbywać.

Le Général comdt. le 2 corps
Ramorino.

Górzno dnia 27 sierpnia 1831.

NB. Jeden szwadron mazurów pomaszerował do Warszawy, będzie z powrotem w starej wsi pod Kołbielą na dniu 29-go lub 30-go, dokąd ma przybyć półbatalion 21 pułku p. l., a później może i półbatalion pułku 17-go p. l., które eskortowały bagaże do Warszawy«.

27 sierpnia. Korpus ruszył na Żelechów traktem ku Łukowu, ja zaś ponad prawym brzegiem Wisły udałem się bocznemi drogami, zmierzając ku Bobro-

wnikom. Oddziały nieprzyjacielskie cofnęły się za Wieprz.

W Korytnicy mogłem zebrać dokładne wiadomości z całej okolicy pomiędzy Wieprzem a Wisłą. Dowiedziałem się, że nieprzyjaciel nigdzie z lewego brzegu Wisły nie zamierza się przeprawić, czego się szczególniej nasi obawiali, a na co szczególniej uwagę zwracać miałem.

Zamierzałem już wyruszyć dalej ku Bobrownikom, gdy przybył oficer od korpusu z rozkazem, abym spiesznie na Żelichów za nim dążył. Dotąd nie wiem, co był za powód mego odwołania, gdy nikt w moje miejsce nie był posłany, a zamiar mojej misyi powinien był być koniecznie uskuteczniony, gdyż inaczej nigdy droga między korpusem a Pragą nie mogła być zabezpieczoną. Już wieczorem przybyłem do Żelichowa, gdzie nie zastałem korpusu, tylko kozaków, postępujących śladem jego. Wysłałem przeciwko nim majora Karczewskiego z dywizyonem, by coś urwać, lecz kozacy uciekli. Postępując dalej za korpusem, spocząłem w Kamieniu.

28 sierpnia. Wyruszyłem równo ze świtem i złączyłem się z korpusem około południa w Łukowie. Tu mi oświadczono, abym pozostał z generałem Zawadzkim i że dostanę inne przeznaczenie.

Korpus prawie bez zatrzymywania się, ruszył z Łukowa drogą ku Zbuczynie, ja zaś z brygadą jenerała Zawadzkiego zajęliśmy pozycyę nad rzeką Krzną. Zaledwieśmy stanęli, usłyszeliśmy kanonadę. Korpus się bije koło Zembrów.

16 sierpnia, Na sam wieczór odebraliśmy roz-

kaz, aby spieszyć za korpusem. Maszerując w nocy przez pobojowisko trupami zasłane, stanęliśmy rano pod Zembrami, gdzie był zebrany korpus.

Ten, skoro tylko wczorajszego dnia wyruszył z Łukowa, spotkał zaraz nieprzyjaciela, który rzuciwszy się w prawo z drogi do Zbuczyna, cofał się ku Zembrom, stawiając czoło naszym, aby zyskać czas i zasłonić rejteradę Rosyan, idących szosą od Siedlec do Międzyrzecza.

Pomiędzy Zembrami a szosą jest błoto, przez które tylko mała grobelka prowadzi.

Dobra więc myśl była jenerała Prądzyńskiego, by nie napierać bardzo środkiem korpusu, a dać czas naszemu prawemu skrzydłu, którem on sam dowodził, żeby zajść mogło i odciąć nieprzyjaciela za Zembrami od szosy.

Gdyby ten ruch był wykonany, byłoby całe wojsko nieprzyjacielskie, które się naszemu korpusowi opierało, wzięte wraz z artyleryą.

Lecz nasze centrum zanadto nagle posuwało się, a prawe skrzydło nie mogło tak prędko obejść i zamiast poza wieś, na Zembry uderzyło; tym sposobem nieprzyjaciel, tyralierami się zakrywszy, miał czas cofnąć się za grobelkę, zostawiwszy naszym tylko kilkuset niewolników.

Przy końcu tej bitwy o mało cały nasz sztab nie dostał się do niewoli. Wieś Zembry była wzięta już ciemnieniem; jenerał Ramorino, przebywszy tę wieś i sądząc, że nasza jazda postępuje za śladem nieprzyjaciela, udał się prostą drogą, otoczony jak zwykle licznym sztabem i wielu osobami towarzyszą-

cemi mu wraz z trenem jucznych koni sztabowców. Kalwakata ta, z powodu ciemności nic widzieć przed sobą nie mogąc, gdy wjechała na grobelkę, została przyjęta wystrzałem całego batalionu nieprzyjacielskiego, zostawionego dla zasłonienia rejterady. Szczęściem nieprzyjaciel nie śmiał się naprzód posunąć i cofnął się po wystrzale; ale konie niektóre ubite zostały, a inne wpadły w głębokie błoto, otaczające grobelkę. Każdy, wraz z generałami zwalany w błocie, wydobywał się jak kto mógł i dopiero późno w nocy zebrał się sztab jeden po drugim w Zembrach.

Za mojem przybyciem do sztabu w Zembrach oświadczono mi, że przejęty został kuryer, w którego depeszach znaleziono, że ma iść transport moździerzy do oblężenia Warszawy pod zasłoną jednego batalionu od Uściługa na Krasnystaw. Aby go zniszczyć, mam się udać w tę okolicę i wybrać sobie komendę podług mego życzenia. Dostałem instrukcyę [1]) z rozkazem,

---

[1]) Do podpułkownika Szczanieckiego.

Wny podpułkownik zajmie się niezwłocznie wykonaniem zamierzonej jemu wyprawy. Weźmie pod rozkazy swoje dwie kompanie partyzantów z korpusu niegdyś Zaliwskiego.

Zostawia się do woli Wgo podpułkownika, czy zechce wziąć z sobą trzy lub tylko dwa szwadrony z pułku 9-go ułanów, w takiej bowiem wyprawie nie liczba, ale dzielność koni i ludzi wszystko stanowi. Szwadron mazurów, oddany pod rozkazy Wgo podpułkownika, ma być wrócony do brygady. Pozostała zaś część z pułku 9-go ułanów, zluzuje 2-gi szwadron mazurów, pełniący służbę przy parku w Łukowie i przy władzach cywilnych.

abym wrócił z brygadą generała Zawadzkiego do Łukowa, a stamtąd abym się udał na moją wyprawę.

Jeszcze przed południem udał się korpus z Zembrów ku Międzyrzeczowi w zamiarze dosiągnienia

---

Drogi, którą Wny podpułkownik udać się masz, nie wskazuje się, gdy ta od okoliczności miejscowych zależy.

W ogólności to tylko nam z pewnością wiadomo, że park 8-miu moździerzy, do rzucania bomb, idzie od Włodzimierza przez Uściług i Krasnystaw do Wisły. Celem więc wyprawy jest napaść na ten transport. W razie zaś nienatrafienia na takowy Wny podpułkownik użyjesz przybycia swego na komunikacyę *(sic*, zapewne przerwanie komunikacyi? *Przyp. Wyd.)* nieprzyjaciela jak będziesz mógł najkorzystniej. O pochodzie tego parku, który na całym trakcie wiadomy, będzie trzeba wcześnie przez emisaryuszów być uwiadomionym.

Do marszu spiesznego wypada brać w rekwizycyę po pierwszym lub drugim marszu konie chłopskie i obywatelskie pod piechotę.

Eskorta parku tego, składać się ma z 1-go batalionu pułku brańskiego dwóch szwadronów jazdy i (4 dział byłych polskich) które jenerał Pankow miał posłać ku niemu.

Siła ta niczem jest, gdy nocą napadnięta w okolicy, gdzie zapewne bez wielkiej ostrożności maszeruje.

Względem powrotu swego będzie Wny podpułkownik się dowiadywał o ruchach korpusu, ażeby swoje do tychże stosować.

Z polecenia dowódcy korpusu

Szef sztabu *W. Zamojski.*

Krasusy Zembre 29 sierpnia 1831.

Rozkaz ten zechcesz Wny podpułkownik zakomunikować jenerałowi Zawadzkiemu.

armii Gołowina i Rosena. My zaś zwrócili się nazad ku Łukowu. Niedaleko już byliśmy od tego miejsca, gdy przybiegł oficer z rozkazem, aby jenerał Zawadzki z całą swoją siłą pospieszał za korpusem, który właśnie bił się około Międzyrzecza. Powtórny więc raz przeszliśmy pobojowisko pod Zembrami i maszerując noc całą, stanęliśmy świtem w Międzyrzeczu.

30 sierpnia. Wczorajszego dnia, gdy nasz korpus tak śmiało postępował, nieprzyjaciel, zrzuciwszy mosty na rzece Zned, zdawał się chcieć bronić w Międzyrzeczu otoczony zewsząd błotami, w pozycyi bardzo korzystnej. Aby go odciąć od Białej, lewe skrzydło nasze t. j. dywizya generała Bielińskiego, minąwszy Międzyrzecz, posunęła się do milę oddalonej Rogoźnicy na główną drogę, idącą z Międzyrzecza do Białej.

Tam pułkownik Rychłowski dowódca brygady z 5-tym pułkiem liniowym zniszczył i zabrał całą brygadę rosyjską wraz z jenerałem Werpuchowskim, lubo sam był ranny.

Manewr ten, posyłający część naszego korpusu pod Rogoźnicę był zbyt śmiały. Gdyby nieprzyjaciel był się tam udał z całą siłą, byłby niezawodnie zniósł nasze lewe skrzydło. Lecz nieprzyjaciel posłał tylko brygadę do Rogoźnicy, a zresztą trzymał się w Międzyrzeczu. Uderzenie nasze na Rogoźnicę byłoby było o wiele korzystniejsze, gdyby generał Bieliński, tam dowodzący, nie był zbyt obojętnie działał i był zastąpił artyleryi, która cała uciekła do Białej. Ranienie pułkownika Rychłowskiego pozbawiło nas jednego z najlepszych brygadyerów, których tak mało

dobrych dosiadaliśmy. Pod jego dowództwem pułk 5-ty zdawał się być niezwyciężonym, który w dzielności zapewne nie był pośledniejszym od 4-go pułku liniowego.

Przybyłem przed wschodem słońca pod Międzyrzecz, kazano nam postąpić naprzód, aby atakować nieprzyjaciela w mieście. Lecz za naszem przybyciem nad mosty dowiedzieliśmy się, że nieprzyjaciel w nocy opuścił Międzyrzecz, a mając odciętą drogę do Białej, udał się w prawo bocznemi drogami na Rosorze ku Terespolowi. Złożyliśmy więc mosty bez przeszkody i weszli do Międzyrzecza, dokąd przybył od Rogoźnicy cały sztab korpusu.

Tu dowiedziałem się, iż tylko brygada jenerała Zawadzkiego miała wrócić do korpusu i że tylko przez omyłkę byłem ja zwrócony od Łukowa. Potwierdzono moje instrukcye a przy tej sposobności miałem rozmowę z generałami Ramorino i Prądzyńskim, szefem sztabu Zamojskim i księciem Czartoryskim tyczącą się mojej wyprawy. Zapewniłem ich, iż z dwoma szwadronami i dwiema kompaniami przejdę niezawodnie na miejsce mego przeznaczenia i że będę chciał uskutecznić co mi polecono. Lecz po uskutecznieniu tego chciałem wiedzieć, dokąd się mam udać, gdyby Zamość był oblężony i tem samem nie mógłbym się dostać do tej twierdzy? Gdzie mam w tym razie szukać korpusu? Na to odpowiedział jenerał Prądzyński »iż spodziewa się dosięgnąć przed Bugiem Gołowina i zniszczyć go, a wtenczas zwróci się korpus przez Kock w Lubelskie, gdzie powinienem się starać połączyć z nim«. Szef sztabu Zamojski odezwał się

na to: »a czy tam się uda korpus, jeżeli w tym czasie będzie wzięta Warszawa?«. Na to Prądzyński z największą flegmą, jak zwykle, rzekł, obracając się do mnie: »W tym razie, który może nastąpić, musisz myśleć o sobie i pewien jestem, iż sobie poradzisz«.

Cała armia i ja z nią ożywiona była nadzieją największych pomyślności. Uderzyło mnie więc wielce to przypuszczenie, aby w ten moment stolica tak obwarowana mogła popaść w ręce nieprzyjaciela, gdy dwa korpusa tak znaczne oddalone od niej zostały, mogące jej mocną nieść pomoc.

Jeżeli generałowie mogli coś podobnego przypuszczać, czyż powinni się byli oddalać od stolicy i zapędzać się za jednym korpusem nieprzyjacielskim, który, choćby zdołali zniszczyć, czyby to wynagrodziło utratę stolicy?

Oddano mi dwie kompanie z 3-go pułku liniowego pod komendą kapitana Dziewickiego. Z tych jedna była grenadyerska, złożona z ludzi bardzo bitnych; druga utworzona z partyzantów Zaliwskiego, wsławionego na Litwie, mniej była do karności przyzwyczajoną. Do tego dobrałem sobie dwa szwadrony z jazdy mazurów, pod dowództwem majora Rybczyńskiego. Lecz ponieważ jeden z tych szwadronów znajdował się w Łukowie, a tamtędy nie przypadała mi droga, przeto przenocowałem w Międzyrzeczu, posławszy do Łukowa rozkaz, aby ten szwadron nazajutrz rano ze mną się zszedł w Kąkolewnicy.

Korpus wyruszył od południa z Międzyrzecza ku Białej a to zawsze w zamiarze, aby nieprzyjaciela uprzedzić nad Bugiem i nie dać mu się cofnąć do Brześcia.

Poruszeniami korpusu rozrządzał generał Prądzyński i kierował wszystkiem, do czego dobrowolnie stosował się generał Ramorino, lubo miał tytuł dowódcy korpusu. Nie można odmówić temu generałowi waleczności, gdyż dał jej dowody; posiadał on wiele znajomości wojskowych lecz pod kierunkiem innego, nie zdawał się być z samego siebie decydowanym do śmiałych przedsięwzięć i łatwo da sobą kierować byle komu, jak to się później okazało.

Korpus nasz, gdyśmy wychodzili z Pragi, składał się z 18 do 23.000 ludzi.

Pierwszą dywizyą dowodził generał Sierawski, a drugą generał Bieliński, obydwaj bez najmniejszych zdolności wojskowych.

Pierwszą brygadę piechoty składał 6-ty, 14-ty i 20-ty liniowe pułki pod dowództwem gen. Zawadzkiego, śmiałego, lecz bez energii w decyzyi. Drugą brygadę składały 5-ty, 11-ty liniowe pułki pod dowództwem pułkownika Rychłowskiego, który przez swą waleczność umiał sobie zjednać zaufanie ludzi. Mógł on być jednym z najlepszych naszych generałów, lecz ranny pod Rogoźnicą wrócił do Warszawy, a w jego miejsce objął komendę pułkownik Podczaski, który nie miał daru zjednania sobie zaufania żołnierzy.

Trzecia brygada: 1-szy, 3-ci, 21-szy pułki piechoty liniowe. Dowódca pułkownik Dąbrowski.

Czwarta brygada: 2-gi, 17-ty pułki piechoty liniowe, dowodził pułkownik Urbański.

Ostatni dwaj brygadyerzy mało się dali poznać, na formalności wiele uważali.

Dywizyą jazdy dowodził generał Gawroński, osłabiony na zdrowiu, nie posiadał tej żywości, która jest koniecznie potrzebną dla generała kawaleryi.

Pierwsza brygada składała się z pułku 2-go strzelców konnych, karabinierów i legii nadwiślańskiej. Dowodził nią generał Sznajde, śmiało i energicznie działający.

Druga brygada złożona była z pułkow ułanów 5-go, 9-go i 2-go kaliskiego, pod komendą generała Kruszewskiego, nowo awansowanemu z porucznika, któremu szczęśliwie udało się odznaczyć. Jako generał w naszym korpusie nic szczególniejszego nie zrobił.

Trzecia brygada złożona z pułków ułanów 1-go, 2-go, 3-go pod komendą generała Konarskiego, który był nowo awansowany z artyleryi. Był to dobry Polak, śmiały żołnierz, lecz więcej może byłby użyteczny, gdyby był zostawiony przy artyleryi, poświęciwszy się z gorliwością i wiadomością tej broni.

Te wszystkie pułki, tak piechoty jak jazdy, nie były kompletne i wiele było takich, co miały po dwa bataliony lub dwa szwadrony.

Często brygady zmieniały się i pułki przechodziły z jednej do drugiej, jak tego było potrzeba.

Z Rogoźnicy wrócił tegoż dnia do Międzyrzecza major Dembowski z batalionem strzelców wolnych

i przyprowadził jeńców zabranych wczoraj. Między tymi był generał i kilku sztabsoficerów, których pod zasłoną odesłano do Warszawy, nie mając już zakątka wolnego w kraju, gdzieby ich można trzymać.

Miedzyrzecz, jako z natury umocniony, zamierzano obwarować, aby tam złożyć nasze szpitale i składy wtyle korpusu. Zostawiony tam Kossowski, człowiek do wszystkiego, tylko nie na wojskowego, tak był opieszałym, iż ranni pod Rogoźnicą trzy dni leżeli na pobojowisku, a on sobie używał we dworze z subwencyi na żydach zrobionych i tam kazał się pilnować, pozrzucawszy mosty, gdy jeńcy w mieście zaledwie straż mieli.

31 sierpnia. Wyruszyłem rano z Międzyrzecza traktem wielkim prowadzącym na Radzyn do Kocka. W Kąkolewnicy dowiedziałem się, iż jazda nieprzyjacielska, znajdująca się w Radzynie, cofnęła się do Kocka, a ponieważ szwadron z Łukowa dopiero w nocy przybył, przeto przenocowałem we wsi, zebrawszy podwody pod piechotę, abym tem spieszniej mógł postępować.

1-go września udałem się z Kąkolewnicy do Romaszek, gdzie mogłem mieć dokładną wiadomość z Rossoszy i z Łomazów. Przez ostatnie miasto cofał się Gołowin, zdając się kierować na Piszczacze do Terespola. Dało mi to nadzieję, że trafi na nasz korpus, który miał nagle postąpić przez Białą ku Terespolowi.

2-go września. Aby lepiej ukryć mój marsz, postanowiłem odbywać go w nocy. Zabawiwszy więc do wieczora w Romaszkach, w nocy przeszedłszy

Horodyszcze, stanąłem rano w Horoszczycie, naprzeciwko Włodawy, gdzie były składy rosyjskie, lecz nie chcąc, aby nieprzyjaciel dowiedział się o mnie, nie udałem się tam.

Postępując środkiem kraju pomiędzy Bugiem a Wieprzem, znajdowałem się w okolicy, gdzie jeszcze nasze wojsko w tej kampanii nie było.

Muszę tu nadmienić o zdarzeniu, które mi było bardzo nieprzyjemnem, a któremu zaradzić nie mogłem. Moja piechota miała pantalony tylko płócienne, a większa część była bez płaszczy, przez co szczególniej w nocy cierpiała. Chłopi, aby żołnierzom dopomódz, donieśli kapitanowi Dziewickiemu, iż w borze ukryte stoją bryki jednego żyda z Chełma, wiozącego sukno przemycane z zagranicy. Kapitan Dziewicki, korzystając z mojego zajęcia na przodzie kolumny, bez mojej wiedzy posłał po to sukno i tak się uwinął, że zanim się dowiedziałem, już każdy żołnierz miał odcięty kawał na spodnie i płaszcz. Odbierać żołnierzowi, który istotnie tego potrzebował, było niepodobieństwem, lecz zawsze był to rabunek karygodny. Aby zaradzić szkodzie właściciela, kazałem na spoczynku obliczyć zabrany towar na pieniądze i dałem asygnacyę do komisaryatu warszawskiego.

3 września. Unikając wielkich traktów i miast, aby nigdzie z patrolem nieprzyjacielskim się nie spotkać, minąłem Urszulin i stanąłem rano w Tarnowie wśród wielkich lasów.

Na trakcie od Włodawy nad Łęczną do Lublina prowadzącym, a który wpoprzek przeszedłem, stały

kresy rosyjskie. Wiadomość o tem musiałem przed własnymi ukrywać, z obawy, aby który z moich żołnierzy, pragnących chciwie zachwycić nieprzyjaciela, nie oderwał się.

4 września. Minąwszy Chełmo, stanąłem w Dypultyczach. Natychmiast wysłałem szpiegów do Wojsławic, na trakt idący od Uściługa do Krasnego Stawu. Ci smutną donieśli mi wiadomość, iż przed dziesięciu dniami przeprowadzono przez Wojsławice 8 moździerzy i że te odtąd daleko za Lublinem muszą być. Było to skutkiem złego wyrachowania w sztabie korpuśnym, że w depeszach przejętych nie odróżniono daty kalendarza greckiego od naszego, a przeto mnie zapóźno wysłano na zniszczenie tego parku, przeznaczonego do oblegania Warszawy.

Widząc się zawiedzionym w nadziejach, przemyśliwałem co czynić dalej? w którą stronę się udać? Nie komunikowałem myśli moich nikomu z podkomendnych; żaden z nich dotąd nie wiedział poco i dokąd idzie.

Do Dypultycz, małego folwarczku wśród lasów ukrytego, przybyło wielu z okolic obywateli, którzy mi donieśli, jako Zamość oblega Kayzarów, i że jest niepodobieństwem dostać się do twierdzy bombardowanej przez nieprzyjaciela. Słychać nawet było czasem strzały.

Do Krasnego Stawu było trzy mile, gdzie znajdowały się zakłady korpusów Rydygiera i Kayzarowa, wynoszące jakie 500 koni.

W pierwszej chwili, na wiadomość, że na Litwie pokazują się w lasach małe powstania, chciałem się

tam udać, mając zawsze wielką chęć dostania się na Litwę.

Lecz zważając, że jak mi było powiedziane, korpus nie za Bug, ale w Lubelskie miał się udać, zdecydowałem się przeprawić za Wieprz i przy tej sposobności zabrać, co się znajdzie w Krasnym Stawie. Wysłałem na zwiady do tego miasta; dano mi dokładne wiadomości tak o sile nieprzyjaciela jak o przystępach do niego. Chcąc się dostać do Krasnego Stawu, trzeba przebyć Wieprz po moście, który nieprzyjaciel mógł zrzucić za mojem zbliżeniem się.

Aby tego uniknąć, zamierzyłem przejść Wieprz poniżej miasta. Wieczorem więc wyruszyłem z Dypultyczy. Kazałem się prowadzić mimo Rajowca lasami ku Stężycy, gdzie jest most przez Wieprz. Noc była nadzwyczajnie ciemna, deszcz padał, nieznośna szaruga, zaledwie oczy otworzyć dozwalająca. Niedaleko już będąc Wieprza, dowiedziałem się, iż w tyle moja kolumna przerwała się, a tylna straż z częścią piechoty oderwana, nie wiedzieć gdzie się znajduje. Musiałem więc się zatrzymać i posłać szukać tylnej straży, którą zaledwie w trzy godziny znaleźć było można. Tego opóźnienia powodem był kapitan Dziewicki, dowodzący tylną strażą, który, chcąc po drodze zachwycić posterunek nieprzyjacielski, zatrzymał się bez mojego rozkazu i potem nie mógł trafić za kolumną. Był to błąd karygodny, który aż nadto często nasi młodzi oficerowie popełniali. Wzięty jeden dragon z koniem nie wynagrodził opóźnienia, to zaś było przyczyną, że nie mogłem podchwycić nieprzyjaciela, jak chciałem.

Miałem zamiar, przeprawiwszy się przez Wieprz, posłać piechotę nad samym brzegiem rzeki do Krasnego Stawu, aby most opanowała, ja zaś z jazdą chciałem z przeciwnej strony uderzyć na miasto.

5 września. Już dniało, gdy mogłem ruszyć naprzód. Jeździe kazałem nagle postępować przez most do Stężycy, gdzie stał posterunek nieprzyjacielski. Po kilku wystrzałach wszystkich zabrano; jeden tylko zdołał uciec, by dać znać o nas do Krasnego Stawu, coby nie było nastąpiło, gdybyśmy byli w nocy przybyli.

Widząc, że mój zamiar nie udał się, postanowiłem wstępnym bojem uderzyć na Krasny Staw, a zebrawszy całą komendę, udałem się lubelskim traktem. Przed miastem stali uszykowani dragoni; kazałem mazurom uderzyć; ci natarli tak silnie, że nieprzyjaciel w największym nieładzie cofnął się do miasta. Nasi zapędzili się za ostatnimi na rynek, gdy tymczasem pierwsi pierzchnęli za most i ten za sobą zrzucili. Gdy jednak mieszkańcy zaraz go znów złożyli, posłałem w pogoń jazdę za nieprzyjacielem, lecz widząc, że się zadaleko zapędza, cofnąłem ją do miasta.

Między jeńcami był szef sztabu generała Kayzarow pułkownik Dokudowski, sztabskapitan od artyleryi konnej Męciński, major prowiantowy Serurok i Kowańko porucznik piechoty.

Na rynku kazałem ludziom się pożywić i koniom popaść żywnością i owsem, które nieprzyjaciel zostawił.

Dowiedziawszy się, iż kolumna nieprzyjacielska

idzie od Piasków traktem od Lublina, kazałem zrzucić most na Wieprzu i wyszedłem po południu z Krasnego Stawu, udając się traktem na Gorzków. Lecz zaraz za miastem opuściłem ten trakt i udałem się manowcem pomiędzy Tarnogórą a Gorzkowem do Rudnik. Dlatego nie bawiłem w Krasnym Stawie, bo nie chciałem być atakowanym i stoczyć formalną bitwę. Mojem przeznaczeniem było wpaść, urwać co można nie przyjacielowi i znowu w inną stronę udać się.

6 września. W nocy zawiadomił mnie pewien ekonom, który powrócił z obozu Kayzarowa z pod Zamościa, dokąd woził furaż, iż wczorajszego dnia wielki był ruch w obozie, i że dwie kolumny ruszyły z niego, jedna ku Żołkiewce, druga ku Turobinowi. Aby więc wcześnie przejść wpoprzek te trakty, wyruszyłem w nocy z Rudnika i samymi lasami szedłem aż pod Turobin, a minąwszy to miasto, stanąłem we wsi nad rzeczką błotnistą Pór; na drugiej stronie była wieś Tarnowa, którędy prowadził trakt od Turobina do Janowa.

W marszu odebrałem wiadomość, że na żadnym trakcie nie pokazuje się nieprzyjaciel; sądząc, że pierwsze doniesienie było mylnem, nie przeszedłem za rzeczkę Pór, gdyż jeszcze pół mili trzeba było iść przez groblę, a ludzie, dużo znużeni, życzyli sobie spoczynku. Ta uległość dla podkomendnych była błędem z mojej strony, który mnie wprawił w krytyczne położenie. Najgorsze skutki mogły stąd dla mojej komendy wyniknąć. Może to posłużyć za przestrogę dla innych, i dlatego te szczegóły opowiadam.

Stanąłem w dziedzińcu dworskim, bo zwykle

takie miejsca obierałem na stanowiska, mogące łatwo być bronione od piechoty. Prócz tego miałem te powody obierania dworskich dziedzińców na stanowiska, że oficerów łatwiej było można wstrzymać przy komendzie, i ja sam nie potrzebowałem oddalać się od niej, mając potrzebę widzenia się z posiedzicielem lub rządcą dóbr. Lecz ten dziedziniec miał w tyle błota nieprzebyte, a jeden tylko wyjazd, od którego było przynajmniej 3 wiorsty do grobli, prowadzącej także przez błota. Dziedziniec leżał w nizinie, naokoło góry. Dziedziniec ten, położeniem najniedogodniejszy, zająłem spokojnie, nie spodziewając się nieprzyjaciela w pobliżu, podług powziętych wiadomości. Wysłałem na zwiady ludzi do Turobina, lecz ci nie wracali. Gdy się dobrze zmierzchło, dały się słyszeć z dwóch stron strzały od moich pikiet. Przyznaję, dreszcz mię przeszedł, gdyż wystawiłem sobie całą trudność mojego położenia, gdybym w tem miejscu był od przemagającej siły napadnięty, nie mając żadnej drogi do cofania się!! Wysłany oficer doniósł mi, że z dwóch stron jazda nieprzyjacielska pokazała się przed naszemi pikietami, lecz cofnęła się. Dodał, że słyszał na trakcie z Turobina do Wysokiego, a który od naszego stanowiska ledwie jedną wiorstę oddalony był, tętent kawaleryi, armat i wozów amunicyjnych. Nie mógł on dla ciemności rozpoznać dobrze, lecz zdawało mu się, iż ten pochód był pospieszny i ku Wysokiemu posuwał się. Posłałem spiesznie patrol za groblę do Tarnowa, aby się zapewnić, czy od tej tam strony jestem zagrożony? lecz ten wrócił, nie zastawszy tam nikogo.

Z tej strony zaspokojony, posłałem oddział piechoty dla obsadzenia grobli.

7 września. Około północy w największej cichości wyruszyłem z mego stanowiska, a przeszedłszy za Pór, udałem się na Otroczę do Godziszewa, gdzie spocząłem. Po małem zasileniu ludzi i koni, ruszyłem dalej ku Janowu. O milę od Janowa o 3-iej z południa, straż moja tylna została atakowaną przez nieprzyjacielską jazdę. Zwróciłem ułanów, którzy ją odparli i spokojnie udałem się do Janowa. Opatrzywszy się w żywność i furaż, udałem się na moje dawne stanowisko (gdzie na początku czerwca stałem) i blizko mieszkania leśniczego rozstawiłem się. Nie spodziewając się nigdy, aby przeciwko mnie wysłał nieprzyjaciel piechotę, sądziłem, iż w tem stanowisku będę się mógł trzymać i odpierać napady jazdy; a podług potrzeby będę się mógł przenosić, czy to pod Zamość, czy ku Wiśle lasami, ciągnącymi się tu na wszystkie strony, aż póki nie nadejdzie korpus w Lubelskie, gdziebym się mógł z nim złączyć. Stanowisko moje było bardzo korzystne przeciw jeździe. Obiecywałem sobie nawet wiele korzyści, mogąc niepokoić nieprzyjaciela i przenosić się tam, gdziebym chciał.

8 września. Przed świtem wysłałem podjazd do Janowa, o ćwierć mili odległego, który atoli nikogo nie spotkał. Tem zaspokojony, porzuciłem się, by cokolwiek spocząć, przeczuwawszy prawie całą noc. Lecz zaledwie usnąłem, placówka, napadnięta od nieprzyjaciela, dała ognia. Kazałem stanąć do broni i jeździe wsiąść na koń. Huzary wraz z kozakami, mijając piechotę moją po lewej stronie, zrobiły szarżę

na jazdę wtyle stojącą, chcąc odbić jeńców, których dużo miałem. Lecz w sam czas kapitan Dziewicki kazał drugiej kompanii, która stała za grenadyerami, zmienić front przez zajście prawem ramieniem. Ogień rotowy kompanii tej zmieszał nieprzyjaciela. Kazałem więc majorowi Rybczyńskiemu uderzyć z dwoma szwadronami, co zmusiło nieprzyjaciela do ucieczki. Cieszyłem się, widząc, jak moi mazurzy dzielnie gnali przed sobą pąsowych huzarów od gwardyi i kozaków i jak ich lancami z koni zsadzali. Wtem pierwsza kula działowa uderzyła w sosnę nad głową Rudnickiego, oficera od mazurów, któremu dawałem rozkazy. To zwróciło moją uwagę w stronę, od której kula przyszła, i ujrzałem kilka kolumn piechoty i 4 działa nieprzyjacielskie, zajmujące pozycyę na wzgórzu. Zaraz więc posłałem do majora Rybczyńskiego, aby się daleko nie posuwał i powracał, a zabrawszy jeńców, juczne konie i całą jazdę, udał się wtył drogą, którą mu wskazałem około młyna i bez zatrzymywania się, żeby poszedł na Świdry lasami o trzy mile do Lipy, gdzie ma oczekiwać dalszych rozkazów.

Pozbywszy się tak jazdy, która nie mogła jak tylko mi zawadzać w lasach, zacząłem się cofać lecz nie drogą za jazdą, tylko w lewo ku Biłgorajowi. Sądziłem, iż nieprzyjaciel swoją jazdę poszle z Janowa prostą drogą na Modliborzyce i Zaklików do Borowa; aby go od tego odwieść i aby mniemał, że zamyślam przerznąć się do Zamościa, powyższy ruch uskutecznić chciałem. Wybieg ten udał się zupełnie i uratował moją komendę od zagłady przez czwórnasób liczniejszego nieprzyjaciela.

Nieprzyjaciel posuwał się za mną, utrzymując ciągły tyralierski ogień.

Cofałem się, utrzymując w porządku kompanię grenadyerów, mającą dobrego i przytomnego oficera, kapitana Białkowskiego. Fizylerów miałem rozsypanych w tyraliery. Przy każdem przejściu rzeczek i strumyków błotnistych, których tu niemało wpada do Sanu, jakoto: Bukowa, Świdra, Lipa i t. d. zbierałem wszystko razem, a przyjąwszy ogniem rotowym nieprzyjaciela, zmuszałem go do zatrzymywania się, mi dawało czas do porządnego cofnięcia się. Piechota moja celnie strzelała; za każdym razem miał nieprzyjaciel stratę w zabitych i rannych. Tak postępowaliśmy z milę; nieprzyjaciel za mną w całej sile. Widząc, żem go dosyć odprowadził w tę stronę, opuściłem drogę ku Biłgorajowi i rzuciłem się z całą piechotą w prawo w gęstwiny, aby dosięgnąć drogę, idącą ku Lipiu. Przy pierwszych strzałach straciłem przewodnika. Można było łatwo zabłądzić w takiej puszczy gęstej, lecz kierując się po słońcu, wyprowadziłem moją piechotę do Świdrów, gdzie dostałem przewodnika. Nieprzyjaciel trop w trop za nami postępował, lecz już bez dział, gdyż te były mu bezużyteczne w gęstwinie. Tak zrównaliśmy się w siłach chociaż on miał więcej roboty. Jednakże celnymi strzałami rażony, coraz mniej śmiało nacierał, nie mogąc użyć na nas dział, ani jazdy.

Będąc dobrze obeznany z okolicą z pierwszego mojego tu pobytu, byłem pewny, że póki w lasach będziemy, nic nam, lubo liczniejszy nieprzyjaciel nie zrobi, lecz obawiałem się pól około Borowa. Gdyby

nieprzyjaciel był z piechotą za mną postępował, a jazdę z działami prosto posłał na Zaklików ku Zawichostowi, gdzie miał bliższą drogę i trakt, byłby nas odciął od Wisły. Wtenczas nie było innego ratunku dla mnie, jak przebijać się przez nieprzyjaciela, co tylko z wielką moją stratą mogło się było powieść.

Przybywszy nakoniec do Świdrów na drogę, dowiedziałem się, iż tamtędy już była przeszła moja jazda, posłałem więc za nią do Lipy mojego adjutanta, porucznika Łempickiego, z rozkazem, aby major Rybczyński wybrał jednego oficera najgorliwszego z plutonem na najlepszych koniach i aby ten jak najspieszniej udał się na Borów do Zawichostu, z Borowa aby mi doniósł, czy tam nikogo nie spotkał, a od Wisły, aby mi dał znać czy Zawichost jest w naszych rękach i czy jest jaki środek do przeprawy.

Nie zatrzymując się w Lipem, kazałem dalej postępować odsuwając jazdę zawsze naprzód, z którą sam się udałem, obawiając się bardziej na przodzie niż w tyle. Rozmyślałem co zrobić, gdyby za Wisłę do Zawichostu nie można się dostać. Wahałem się między dwoma środkami, czy udać się ku Kraśnikowi z całą siłą, lub też czy oddzielnie puścić jazdę i zwrócić się lasami z piechotą ku Biłgorajowi i Zwierzeńcowi, co z samą piechotą łatwo można było uskutecznić, gdyż niezmierne gęstwiny w tych lasach i częste strugi, podawały sposobność ukrycia się przed nieprzyjacielem i udania się, gdzie się chciało, lecz z jazdą była o wiele trudniejsza sprawa.

Tak postępowałem zamyślony, gdy jeden komendant szwadronu mazurów, którego nazwiska wymienić nie chcę, wskazując mi słupy granicy austryackiej, przerwał milczenie, mówiąc: »Tam do Galicyi udać się możemy«. Ze wstrętem i oburzeniem odparłem jego propozycyę, mówiąc mu, czyż nie wiesz jak piętnują postępek Giełguda i Chłapowskiego? Nad granicą austryacką stały szwoleżery i węgierska piechota, przypatrując się naszym utarczkom. Dwóch Węgrów z karabinami i całym pakunkiem przyłączyło się do nas. A oficerowie częstowali naszych winem, nie zważając na to, że ich żołnierze naszym ładunki dawali.

Już od Lipy nieprzyjaciel nie napastował nas; zapewne spoczął, mając znużonych ludzi.

Przeszedłszy za rzeczkę Sannę, pod Łążkiem, spoczęłem także, gdyż ludzie, uszedłszy prawie 5 mil, bijąc się ciągle, byli niezmiernie zmęczeni. Chciałem także powziąć wiadomość od Wisły, zanim się wychylimy z lasów.

Niezabawem przybył pierwszy ułan z Borowa z doniesieniem, iż tam niema nieprzyjaciela, a drugi od Wisły przyniósł miłą wiadomość, że nasi są w Zawichoście i że będzie przeprawa mogła nastąpić.

Po małym spoczynku ruszyłem z przewodnikiem, prostym chłopkiem z Lipy, odznaczającym się rzadką roztropnością. Utrzymywał on komunikacye z Zamościem, ułatwiał przeprawy różnych transportów z Galicyi i wielką liczbę młodych ludzi przeprawił do naszego wojska. Ten zwrócił moją uwagę na rzeczkę

Sannę, która otacza Janiszew naprzeciwko Zawichostu. »Tam, mówił, gdy zrzucimy mosty, choćby nas nieprzyjaciel ścigał, tyle to nam da czasu, że będziemy się mogli przeprawić«.

Przechodząc Borów, bez zatrzymania się, kazałem jeździe spędzić chłopów z siekierami, a przebywszy Sannę pod Janiszewem, gdzie jest bardzo głęboka i błotnista, kazałem pościnać mosty, nawet ten co prowadzi od Kraśnika. Zaledwie przybyliśmy nad Wisłę, już jazda nieprzyjacielska z działami przybyła nad zrzucony most.

Majorowie Winiawski i Czarnecki znajdujący się w Zawichoście, wiedząc o mojem przybyciu przez oficera, którego posłałem, przygotowali dwa małe galary i kilka czółen, które naprędce mogli zebrać. Lecz przewieźć przez Wisłę i wrócić ze statkiem wymagało czasu, a nieprzyjaciel zaczął do nas strzelać i krzątał się nad naprawieniem mostu, przeto nie można było czasu tracić. Najprzód kazałem jeńców przewieźć, a potem całą moją komendę, na kępę rozciągającą się naprzeciwko Zawichostu, lecz bliżej prawego brzegu, gdzie go tylko wązkie ramię Wisły oddziela. Wysoki brzeg Wisły kazałem tyralierom obsadzić, którzy, odstrzeliwając się, zasłaniali przeprawę reszty, nie dając zbliżyć się do brzegu jeździe nieprzyjacielskiej.

Na środku kępy była wklęsłość. Tam ułanom zsiąść z koni i ukryć się kazałem.

Gdy już wszystko było zaambarkowane, wsiadłem sam na ostatni odbijający galar. Ten, uniesiony pędem wody i przez roztargnienie przewoźników za-

lęknionych strzałami, nie już do kępy lecz do drugiego brzegu Wisły pod Zawichostem przybił. Posłałem stąd statki i kazałem potrosze przewozić moich ludzi z kępy. Lecz nieprzyjaciel, naprawiwszy most na Sannie i zbliżywszy działa swoje nad brzeg Wisły, strzelał kartaczami na kępę, a granaty puszczał na Wisłę i do Zawichostu. Strzały te prawie nie szkodziły ludziom moim na kępie, gdyż wszystkie prawie przenosiły i padały na Wisłę, lecz statki nie mogły się zbliżyć do kępy. Kazałem więc wstrzymać przeprawę do nocy.

Wieczorem, by się naocznie przekonać o ile ucierpieli ludzie moi na kępie i aby im się pokazać, by nie sądzili, że ich się opuściło, puściłem się małą łódką z jednym oficerem, lecz dla pędu wody i ciemności, zamiast do kępy, przybiliśmy do przeciwnego brzegu. Bylibyśmy byli schwyceni, gdybyśmy spiesznie nie byli, poznawszy nasz błąd, odbili, a niesieni wodą poniżej Zawichostu wysiedliśmy.

Tyraliery moi, ukryci na kępie, ubili nieprzyjacielowi lub ranili jeszcze nad brzegiem Wisły 16-tu ludzi. My tylko jednego żołnierza z koniem stracili Rzucane granaty do Zawichostu żadnej nam szkody nie czyniły, a nieprzyjaciel, przekonawszy się o bezskuteczności swoich strzałów, przestał strzelać. W nocy więc kazałem przeprawić resztę moich.

9 września. Po uskutecznieniu przeprawy, przekonałem się, że z piechoty 80 ludzi [1]) brakowało, wszystkich moich i kilku oficerów wierzchowych koni,

[1]) cf. pod datą 11-go września.

które przy pierwszym ataku pod Janowem zginęły nam z oczu i nie poszły z jazdą. Nie było także mojego służącego, Franciszka, który, mając jucznego konia, zwykle nas żywił, a był mi bardzo dogodny. Oficerowie rosyjscy, których miałem w niewoli, a których on opatrywał w żywność, uczuli ten brak i zaproponowali mi, by żądać jego wydania, jeżeli jest zabrany, z tego powodu, że nie jest żołnierzem.

Posłałem więc na czółnie jako parlamentarza porucznika Krzysztoporskiego. Nadmieniłem, iż jestem gotów wymienić jeńców i przesłałem listy oficerów rosyjskich, żądających nadesłania ich rzeczy. Odebrałem odpowiedź od generała Plaoutina, dowódcy kolumny rosyjskiej, zapewniające mnie, iż każe szukać mego służącego i natychmiast go odeśle [1]), a zarazem kazał mi podziękować za dobre obchodzenie się z jeńcami.

---

[1])

A Monsieur le Lieutenant Colonel Commandant le corps de partisans qui a traversé hier la Vistule.

Je désirerais de tout mon coeur, Monsieur le Colonel, remplir votre désir, mais malheureusement l'homme dont vous me parlez a été pris hier matin et renvoyé d'abords avec les autres de Janow au corps qui bloque Zamość. Quant au 8 prisonniers faits hier soir je ne saurais prendre sur moi de les échanger sans en avoir reçu l'autaurisation. Je me vois donc, mon Colonel, dans la désagréable position de ne pouvoir remplir votre désir.

Plaoutinn.

Général major Commandant le détachement
Bez daty. qui se trouve vis-à-vis Zawichost.

Natenczas dowiedziałem się, iż nieprzyjaciel miał przeciwko mnie pułk huzarów gwardyi X. Oraniego, kozaków, dwa bataliony piechoty i cztery działa.

Z chlubą mogę powiedzieć tak dla mnie, jak i dla moich podkomendnych, że pochód od Janowa do Zawichostu przez sześć mil, ciągle się bijąc przeciw tak przemagającym siłom, może należeć do rzadszych działań, które opisy wojskowe wyliczają. Oddać muszę sprawiedliwość kompanii grenadyerów z 3-go pułku liniowego kapitana Białkowskiego, że ona całą miała zasługę tego dnia, cofając się zawsze porządnie, stawiając śmiały opór nieprzyjacielowi i nie dając się ani razu rozbić, mimo powtarzanych ataków.

Kompania fizylierska miała także śmiałych żołnierzy, lecz złożona z partyzantów (Zaliwskiego, wsławionego na Litwie), nie była tak łatwą do utrzymania w porządku i zwykle tylko w rozsypce użytą być mogła. Dlatego też najwięcej z nich brakowało, gdyż w gęstwinach lasu oderwani zostali.

W ciągu mojego całego marszu zawsze się starałem o to, aby nigdy nie zbywało ani ludziom ani koniom na żywności; wódkę tylko w miarę kazałem dawać, lecz nie dozwalałem żadnej samowolności, ani oddalania się z szeregów. Byli, co szemrali na moją surowość, mówiąc: »co to za partyzant, co nie da rabować i żydów wieszać«, lecz nie zważałem na to i kazałem pełnić moje rozkazy.

W Zawichoście nie zastałem wojska, komendantem tylko był major Winiawski, a major Czarnecki był przeznaczony do formowania nowego pułku

w lubelskiem. W tym celu zbierał młodzież przekradającą się z Galicyi i kilkanaście koni już miał.

Generał Różycki, który był dowódcą województwa kaliskiego, krakowskiego i sandomierskiego, miał zebrany korpus z różnych zakładów, które się w tę stronę cofnęły, gdy się nieprzyjaciel przeprawił na lewy brzeg Wisły.

Miał on naprzeciwko siebie korpus Rydygiera, stojącego około Radomia, przed którym cofnął się w tych dniach od Janowa. Główną kwaterę miał w Kunowie. Tam posłałem raport.

W Staszowie był Januszewicz prezesem województwa sandomierskiego: radca Wągliński, komisarz pełnomocny rządu narodowego. Do nich posłałem, żądając zaopatrzenia mojej komendy w żywność, furaż, obuwie, koszule i ładunki.

Przed wieczorem nieprzyjaciel, stojący na drugiej stronie Wisły, cofnął się nagle. Dla śledzenia jego poruszeń posłałem posłańca z listem do generała Plaoutina, dając pozór kontynuowania układów o wymianę jeńców. Posłaniec ten wrócił dopiero w nocy z Zaklikowa, którędy się nieprzyjaciel cofnął.

10 września. Od generała Różyckiego wróciła odpowiedź, przeznaczająca Sandomierz na odpoczynek i reorganizacyę mojej komendy. Lecz ponieważ nikt mnie nie miał zastąpić w Zawichoście, a znajdowałem punkt ten zanadto ważnym, aby mógł być opuszczonym, zaraportowałem moje widzenie rzeczy generałowi Różyckiemu, pozostając tymczasem w miejscu. Moja komenda opatrzona w ładunki, koszule i obuwie,

a to z Galicyi, skąd tajemnie przechodziły transporta, ze znacznych tam przysposobionych zakładów.

Zawsze miałem zwróconą uwagę na Wisłę, gdzie pragnąłem się udać, na pierwszą powziętą wiadomość, iż nasz korpus, wracając od Bugu, przejdzie przez Wieprz w lubelskie. Drugi mój posłaniec z listem do generała Plaoutina wrócił z Janowa [1]) i doniósł mi, iż ten jenerał z całą swoją siłą udał się ku Zamościowi. Przy tej sposobności przesłał ten jenerał rzeczy dla oficerów, których miałem w niewoli, a których odesłałem podług odebranego rozkazu w głąb krakowskiego, gdzie do 3.000 jeńców było zabranych.

11 września. O wszystkiem, co się działo na prawym brzegu Wisły donosili mi chłopki lubelskie. Wielu ludzi mojej piechoty wysłanych na tyralierów, gdy wypadło przechodzić strugi przy zwijaniu się, uprzedzeni atakiem nieprzyjaciela nie zdołali się połączyć, odcięci, i dlatego tak wielu zrazu brakowało.

---

[1]) Odpowiedź.

Monsieur le Colonel!

J'ai eu l'honneur de recevoir votre lettre des aujourd'hui elle parviendra à Monsieur le Lieutenant Général Kaisserow et j'aurai l'honneur de vous faire parvenir la réponse à Zamość le plutôt possible c'est à dire aussi vite qu'un courrier peut parvenir d'ici et recevoir la réponse.

J'ai l'honneur d'être Monsieur le Colonel votre très humble serviteur.

Janów, le $\frac{30 \text{ Aout}}{11 \text{ Sept.}}$ 1831.

Plaoutinn
Général-Major.

Wszystkich chłopi przyprowadzili wraz z końmi moimi jucznymi wierzchowymi i Franciszkiem, zwanym żartobliwie marszałkiem dworu, a pełniącym funkcyę, jak bywa w sztabach, *aide de cuisine*. Także zniesiono wiele broni po zabitych w lesie. Przybyło też kilkunastu młodzieży z Galicyi i dezerterów z wojska austryackiego.

Spieszne zwrócenie się nieprzyjaciela zostawiało mi znowu wolny ten cały kraj aż do Janowa, dokąd zamierzałem wrócić.

12 września. Smutna mnie doszła wiadomość, którą nie dałem rozszerzać, iż nieprzyjaciel, szturmując długi czas i straciwszy dużo ludzi przez kapitulacyę zawartą z Krukowieckim, opanował Warszawę dnia 8-go b. m. Przerażająca była ta wiadomość, lecz nie traciłem nadziei, słysząc, iż nasze wojsko udało się ze stolicy ku Modlinowi, a korpusy generała Łubieńskiego i Ramoriniego nie były tknięte i mogły się łatwo połączyć z tem, co wyszło z Warszawy.

Dziś doniósł mi generał Rożycki, iż, stosownie do odebranych instrukcyi od generała Małachowskiego, wydanych wskutek kapitulacyi Warszawy, zawarł zawieszenie broni z generałem Rydygierem, stanowiąc, że linia demarkacyi pójdzie od lewego brzegu Wisły rzeczką Kamienną do Pilicy w okolice Sulejowa. Wysłałem więc natychmiast oficera do generała Różyckiego z oświadczeniem: iż jeżeli moja komenda ma być objęta zawieszeniem broni, tedy natychmiast, aby się wyłamać z tego, przeprawię się na lewy brzeg Wisły, aby odszukać korpus, do którego należałem. W tym zamiarze kazałem robić przygotowania,

pomimo złego stanu zdrowia, dostałem bowiem wrzód, który nie pozwalał, tylko leżący wydawać rozkazy.

Spoczynku też nie miałem chwili, bo lubo na przodzie stał korpus generała Różyckiego, nie dochodził on do lewego brzegu Wisły i z tej strony mogłem być napadnięty, dlatego musiałem się pilnować i wysłać podjazdy do Ożarowa i Tarłowa. Wprawdzie miał te okolice zasłaniać generał Szeptycki, lecz ten uczony, lecz bojaźliwy i nie mający wyobrażenia o dowodzeniu wojskiem, niepewnem działaniem nie wzbudzał zaufania, by się na niego spuszczać można.

Wysyłałem ciągle emisaryuszów za Wisłę, szczególniej do generała Ramorino, aby się dowiedzieć, dokąd się udał jego korpus, lecz żadnej wiadomości nie mogłem powziąć poza Wieprzem.

Nadesłano mi depesze dla przesłania ich do Zamościa, oblegánego przez korpus Kajsarowa. Wynalazłem bardzo obrotnego chłopka, który się podjął tej misyi. Zaszyłem w obrębek jego sukmany w ruloniki pozwijane karteczki z drobnem bardzo pismem do generała Krysińskiego dowódcy Zamościa. Żeby zaś miał pozór zbliżenia się do twierdzy, dałem mu list do generała Plaoutina, dziękując mu za okazaną dobrą chęć odesłania mojego służącego, który z wszystkimi końmi już wrócił, a chcąc mu się równie wywdzięczyć, przesłałem mu niektóre listy, pisane od oficerów rosyjskich do żon i rodzin, a których znaczną liczbę przejąłem w Krasnym Stawie. Ważniejsze zatrzymałem. Pomiędzy tymi były rozkazy generała Rydygiera na Wołyń, aby stamtąd rezerwy przyby-

wały. Chciałem podług nich obroty moje kierować, aby na te transporta uderzyć. Załączam treść:

Listy w rosyjskim języku pisane, pod którymi po polsku wyrażono, a mianowicie:

Do komendanta 3 brygady 18 dywizyi generała majora Sobolewskiego od Rydygiera. Zawiadomienie, że komendant rezerw brygady 1 dragońskiej 1 dywizyi odebrał rozkaz, aby z trzecimi jaszczykami do 23 bateryi artyleryi konnej należącymi, natychmiast udał się do Radomia, zaś inne przybyłe tak jaszczyki, jako i działa pozostawił pod zarządem miejscowej władzy wojskowej w Dubnie.

Do komendanta dywizyonu rezerw 1 brygady dragońskiej dywizyi w Dubnie od Rydygiera, z Radomia, aby ten, zabrawszy wozy amunicyjne czyli jaszczyki 23 bateryi artyleryi konnej z Dubna, natychmiast udał się do Radomia. Oraz, aby przybyłe następnie i działa pod zakryciem rezerwy 1 dywizyi dragońskiej oddać pod miejscową naczelną wojskowo-naczelnikowską władzę w Dubnie.

Karta drożna.

Dubno, Jarosławice, Łuck, Torczyn, Łukany, Włodzimierz, Hrubieszów, Uchanie, Krasny Staw, Piaski, Lublin, Wąwolnica, przeprawa przez rzekę Wisłę we wsi Podgórze, Zwolin, Radom.

13 września. Mając wszystko przygotowane, już byłbym się przeprawił za Wisłę, tylko mój wrzód, który mimo pomocy doktorów wstrzymywał mnie, nie chciał pęknąć.

W tem przybył przebrany Wojnicki, znajdujący się przy sztabie generała Ramorino, którego korpus opuścił z pod Międzyrzecza na Białą ku Terespolowi, gdzie korpus nieprzyjacielski niedosięgniony cofnął się za Bug. Na wiadomość, że nieprzyjaciel szturmuje Warszawę, wrócił się nazad Ramorino, a Prądzyński pospieszył do Warszawy. Prądzyński stał się narzędziem Krukowieckiego do skłonienia sejmu do poddania Warszawy.

Po niejakich opóźnieniach w marszu, przybył korpus do Siedlec i tam doszła go wiadomość, że Warszawa wzięta, a wojsko nasze cofnęło się pod Modlin, gdzie się z Łubieńskiego korpusem miało połączyć.

Nic więc nie wypadało Ramoriniemu, jak tylko rznąć się tam dla połączenia się z główną armią. Bojaźń, by nie być od niej odciętym przez poruszenie armii rosyjskiej od Pragi, nie powinna była odwieść od tego zamiaru, gdyż ta nie byłaby się mogła zbyt daleko oddalić od stolicy, której zagrażała nasza armia z pod Modlina; korpus Ramoriniego mógł marszami forsownymi zwrócić się poza Liwem za Bug i dostać się za Narew koło Pułtuska. Korpusy Rosena i Gołowina, postępujące od Brześcia za nim, nie były jeszcze tak zbliżone, aby mu od flanki zajść.

Niedecydowność, która jak zgubą każdego dowódcy tak małego jak wielkiego wojska, ogarnęła

generała Ramorino i sprawiła największe nieukontentowanie w korpusie, gdzie zaczęto szemrać. Nieszczęście, gdy postępowanie generała to sprawi, lecz gdy raz do tego przyjdzie, powinien mieć tyle energii, by najzuchwalszych ukrócić i nareszcie rozstrzelać, a potem energicznem działaniem zaufanie wzbudzić, przez które wszystko się robi. Przeciwnie postąpił Ramorino, zwoływał oficerów, oddając pod ich decyzyę co ma robić; krok najzgubniejszy! tego nigdy generał nie powinien robić, chyba, że ze swoją komendą chce się wysadzić minami.

Ramorino, będąc osobiście odważnym, jako cudzoziemiec mając osobiste zasługi, nie miał przecież tego hartu żołnierskiego i decydowości, właściwej dobrym generałom. Gdy się Prądzyński oddalił, głównie na niego wpływali książę A. Czartoryski i szef sztabu Zamojski.

Pierwszy, pomimo zdatności jako minister, nie był wojskowym i nie miał nigdy prawdziwie militarnych zdolności, które nie każdemu są wrodzone.

Drugi młody, odważny, zachęcony niektóremi szczęśliwemi zdarzeniami, które go posunęły w jednej kampanii z porucznika na pułkownika szefa sztabu, może powziął myśl, że odosobniony, łatwo kierując dowódcą korpusu, potrafi wyszczególnić się i dosięgnąć wyższy stopień — może najwyższy!

Zaczęto więc wystawiać trudności dostania się do armii pod Modlin i brak amunicyi, dla której wypada udać pod Zamość, tam się w nią opatrzyć i dalej znowu działać za Bug.

Wskutek tych zabiegów, udecydowała rada

większością głosów, aby się korpus udał pod Zamość. Większa część generałów i sztabs-oficerów korpusu, bez zdania własnego, przystała na ten pomysł.

Udał się więc korpus ze Siedlec nazad do Łysobyk, gdzie przeszedł Wieprz. Gdy raz zacznie się wahać komendant, nigdy nie jest zdolnym przedsięwziąć coś stanowczego.

Wszakże decyzya nastąpiła iść do Zamościa? nacóż więc korpus obrócił się z Łysobyk w prawo na Kurów do Wąwolnicy?

Tu znów podawała się sposobność przedsięwziąć coś bardzo stanowczego. Trzeba było zaniechać projektu udania się pod Zamość, uderzyć raptownie z całym korpusem na Kazimierz, tam przejść Wisłę, a po zniesieniu mostu niezawodnie było można znieść korpus Rydygiera, złączyć się z Różyckim.

Lecz z Kurowa wysłano tylko generała Zawadzkiego z brygadą, który wpadł na nieprzygotowanego nieprzyjaciela, opanował miasto, i miał w ręku most. Dozwolił jednak nieprzyjacielowi opanować most! Kto inny na miejscu generała Zawadzkiego, któryby był umiał korzystać z podanej sposobności, byłby niezawodnie tak opanował most na Wiśle, jak to uczynili w r. 1809 Francuzi pod Wiedniem. Mniej naganny generał Zawadzki od generała Ramorino, który w instrukcyach danych generałowi Zawadzkiemu, zamiast opanować most, kazał mu go zniszczyć.

Gdzie silniejszego nieprzyjaciela miał generał Ramorino: czy Rydygiera na lewym brzegu Wisły, czy też Rosena, Dawidowa i Gołowina, którzy połączeni postępowali za nim na prawym brzegu Wisły?

Od Łysobyk koląc ponad Wisłą, a wiedząc, iż w siłach postępuje nieprzyjaciel za nim, chciałbym wiedzieć, dokąd mógł mieć generał Ramorino zamiar udać się? Pewno nie do Zamościa, gdy tam nie była droga, a chcąc się tam udać, podawał nieprzyjacielowi flankę do pewnego ataku.

Gdy generał Ramorino nie zamierzał przejść pod Kazimierzem przez Wisłę, co okazują jasno instrukcye, dane generałowi Zawadzkiemu, wnoszę stąd, że jego marsz z Łysobyk do Wąwolnicy był zupełnie bez żadnego planu.

Pod Wąwolnicą dopiero widział swoje krytyczne położenie i niepodobieństwo dostania się tym sposobem pod Zamość, niemożność, w którą popadł przez marsz od Wieprza do Wąwolnicy.

Teraz musiał przemyśliwać, jak się dostać na lewy brzeg Wisły. Lecz zamiast posłać szwadron, pułk, nawet brygadę jazdy, wysłał emisaryuszów, którzy mieli przysposobić most pod Zawichostem! Jednym z tych emisaryuszów był wyżej wymieniony Wojnicki, który oświadczył, iż ma w tym względzie polecenie do generałów Szembeka i Różyckiego. Widząc ważność tego polecenia, bez straty czasu posłałem Wojnickiego, dodawszy mu jednego z moich oficerów pocztą do Kunowa, gdzie była główna kwatera generała Różyckiego.

Natychmiast także wysłałem dwie sztafety do radcy Węglińskiego i prezesa Januszewicza, wzywając ich imieniem generała Ramorino, aby jak najspieszniej kazali sprowadzić od Sandomierza statki i spędzić ludzi z siekierami i fury z potrzebnym materyałem

do postawienia mostu pod Zawichostem. Spodziewałem się, że to jak najłatwiej nastąpi, gdyż kilka dni wprzódy był u mnie P. Januszewicz, gorliwy urzędnik i najlepszy Polak, który mi oświadczył, że mają polecenie w największej tajemnicy zbierać potrzebne materyały do stawiania mostu pod Zawichostem.

Ci dwaj gorliwi urzędnicy, zostając pod rozkazami generała Różyckiego, posłali natychmiast sztafetę do tegoż z zapytaniem, czy mogą zadosyć uczynić mojemu żądaniu. Na to odpisał mi generał list, który później czytałem tej treści: »Przybył tu do mnie P. Wojnicki, mieniący się posłanym od generała Ramorino, lecz nie wiedząc, czy to nie jest emisaryusz rosyjski, wysłałem oficerów dla sprawdzenia jego oświadczeń i dlatego daję rozkaz, aby się jeszcze wstrzymać z przysposobieniem do mostu«.

Generał Różycki, znany ze swych zacnych uczuć, nie może być posądzony, aby miłość własna lub osobistość kierowały tem jego postanowieniem. Jedynie przez zbytnią skrupulatność tym razem zgrzeszył, późniejsze stąd wypadki złe były.

P. Wojnicki był znany od generała Szembeka i dlatego był wysłany, gdyż w naszym korpusie sądzono, iż ten generał dowodzi na tej stronie Wisły. Gdy tego generała tu nie było, i gdy generał Różycki nie mógł wierzyć osobie nieznajomej i nieopatrzonej w żadne pisma, przeto powinien był być ostrożnym, zalecić mnie szczególniej stojącemu w Zawichoście, lecz nie wstrzymywać przysposobienia materyałów, którego żądałem.

14 września. Nie odebrałem żadnej odpowiedzi

od generała Różyckiego, ani ze Staszowa. Dzień cały zeszedł w oczekiwaniu i bezczynności.

15 września. Około południa dała się słyszeć kanonada zbliżająca się od Józefowa. Aby zasięgnąć wiadomości, wysłałem dwa patrole, jeden po lewej, a drugi po prawej stronie Wisły.

Ostatni, spotkawszy oddział dragonów rosyjskich przed Rachowem, wrócił wieczorem. Pierwszy zaś, który miał rozkaz iść nad lewym brzegiem tak daleko, dopóki nie będzie mógł zasięgnąć wiadomości o kanonadzie, przyniósł około godziny 10-tej w nocy karteczkę, którą mu przesłano czółnem od Rachowa od porucznika St. Żołtowskiego:

»Z rozkazu generała Ramorino, mam honor zawiadomić JW. dowódcę inżynierów, stawiających most na Wiśle dla przejścia korpusu, pod jego komendą będącego, iż strzały słyszane, były tylko odstrzeliwania się armii polskiej, dążącej ku Zawichostowi, która dziś nadciągnąwszy, ma się na lewy brzeg przeprawić. Generał Ramorino przeto uprasza o jak najspieszniejsze ukończenie mostu, oraz uwiadamia JW. pana dla uniknienia pomyłek nie wzięcia korpusu jego za korpus nieprzyjacielski.

Rachów, d. 16 września 1831.

Stanisław Żołtowski
porucznik II pułku ułanów«.

W ten moment posłałem sztafety: do generała Różyckiego, do radcy Węglińskiego i prezesa Januszewicza, a jazdę całą moją w okolicę, by spędzić

ludzi i fury, i do Sandomierza, aby tam będące statki przybywały pod Zawichost.

16 września. Od 10 w nocy do rana tyle się zrobiło, szczególniej przez gorliwość majora Winiawskiego, iż rano było już w Sandomierzu ośm statków i kilkaset ludzi z narzędziami, również dostateczna ilość fur do dowożenia drzewa z magazynów, które kazano rozbierać. Liny i kotwice znalazły się podostatkiem u kupców. Dla ułatwienia roboty uprojektowano most przez kępę pociągnąć. Że zaś miejscami tylko Wisła była głęboka, przeto w tych miejscach zamierzono użyć owe galary, a resztę mostu przez mieliznę na sztalugach postawić.

Muszę tu nadmienić, iż w nocy jeszcze, gdym pierwsze rozporządzenia poczynił, napisałem do generała Ramorino, że ponieważ dotąd nic nie było rozpoczęte około mostu, przeto zdaniem mojem przed 48 godzinami nie może być skończony, mimo wszelkiego pośpiechu, który będziemy się starali przyłożyć. Ostrzegałem go więc, żeby zyskał czas, i jeżeli będzie gdzie dobra pozycya około Rachowa, aby na niej mógł się trzymać. Przytem opisałem położenie Zawichostu, jako brzeg lewy Wisły bardzo jest wyniosły i dominuje prawy brzeg. Gdyby musiał się cofnąć od Rachowa do Janiszewa, zwróciłem jego uwagę, czyby nie mógł użyć rzeki Sanny do przeprawy? W tym razie proponowałem, aby przysłał bateryę pozycyjnych dział, które na galarach każę przeprawić, a obsadziwszy niemi wyniosłe brzegi Zawichostu i wsi Trójcy, będzie można strychować z boku nieprzyjaciela, gdyby na korpus nacierał.

Rano rozpoczęła się kanonada od Rachowa. Stamtąd cofał się korpus na brzeg Wisły.

Nadesłani saperzy i oficerowie od inżynierów tak z korpusu generała Ramorino, jak od Różyckiego zgodzili się na kontynuowanie mostu w ten sposób, jak był rozpoczęty. Podług ich decyzyi, jak major Winiawski mi doniósł, miał być most ukończony do wieczora. Natychmiast więc posłałem drugi raport do generała Ramorino, że most będzie skończony dziś w nocy.

Tymczasem przebierali się na czółnach pojedyńczo niektórzy oficerowie, którym przezorność kazała myśleć o sobie, a szczególniej dowódcy pułków, lecz nie zapomnieli z sobą zabrać płatników i kasy. Takimi byli: Witkowski, Byszewski, Starzeński i inni. Liczbę ich powiększyli sztabowcy, którzy przybywali, aby nie wracać do korpusu, pod pozorem przekonania się, jak daleko jest robota mostu posunięta. Takimi byli: Ko., Dz., Ka. i wielu innych Ci chcieli się do wszystkiego mieszać, a bałamucili tylko. Jeden z nich znany z wielomówstwa, aby dowieść, ile ważna jest jego osoba, każdemu, kogo spotkał pokazywał blankiety podpisane przez generała Ramorino, na dowód, iż takie ma zaufanie, że mu wolno w imieniu tegoż wydawać rozporządzenia.

Ubolewałem nad generałem, że takim osobom oddaje się, a znużony gadatliwością nieznośną, którą zamieszanie sprawiał w robocie rozpoczętej, prosiłem, aby się oddalił.

Tymczasem kanonada wzmagała się i korpus coraz bardziej był napierany od nieprzyjaciela.

Nakoniec przybył około południa P. H... ze sztabu generała Ramorino z rozkazem, aby zaniechać budowania mostu, a prowadzić statki w górę ku Sandomierzowi, gdyż podług postanowienia rady wojennej ma się korpus cofnąć do Galicyi! Nie chcąc własnym uszom wierzyć posłałem po majora Winiawskiego, aby mu P. H. powtórzył, co mnie powiedział. W tej samej chwili dano mi znać, iż przed moją kwaterę przybył książę A. Czartoryski, który się był przeprawił przez Wisłę z wielu innymi cywilnymi od sztabu generała. Lubo zaledwie mogłem się podnieść z łoża, zbolały moralnie i fizycznie, pośpieszyłem przed dom. Książę Czartoryski potwierdził poprzednią wiadomość...

Wydałem zatem rozkaz piechocie, aby, zabrawszy statki, ludzi i wszelkie materyały, pod swoim konwojem, kazała to prowadzić w górę Wisły ku Sandomierzowi. Majorowi Rybczyńskiemu poleciłem obsadzić Zawichost i pilnować tego miejsca aż do dalszych rozkazów. Sam zaś na wozie kazałem się wieźć ku Sandomierzowi. Wyjechawszy na wzgórek za Zawichost, mogłem widzieć, jak nasz korpus po cofnięciu się, od Wisły na Borów, uszykował się za tą wsią wzdłuż granicy austryackiej, i z 42 dział rozpoczął ogromny ogień. Całą naszą i nieprzyjacielską linię widzieć było można. Nieprzyjaciel nie zdawał się bardzo nacierać. Ta kanonada bez poruszenia ciągnęła się w miejscu i dopiero zmrokiem ucichła.

W Sandomierzu zastałem całą świtę księcia Czartoryskiego, inżynierów, saperów i wielu oficerów od sztabu.

Około godziny 10-tej wieczorem odebrałem przez chłopa, który przybył z za Wisły, karteczkę od szefa sztabu Zamojskiego, w której mi pisze, że lubo korpus wszedł do Galicyi, nie zdaje się, aby Austryacy sprzeciwiali się przeprawie, a więc, aby myśleć o tejże. Uradowany tą wiadomością i mając już 18 galarów, które z góry przybyły, pośpieszyłem do księcia Czartoryskiego, gdzie zebrali się prawie wszyscy oficerowie i urzędnicy miejscowi. Gdy im wskazałem miejsce, gdzie były statki wraz z moją piechotą, pośpieszyli tam wszyscy.

17 września. Resztę nocy przepędziłem bezsennie, ciesząc się nadzieją, że może korpus będzie uratowany, lecz rano przybył p. Januszewicz, który się był w nocy przeprawił przez Wisłę, donosząc, że Austryacy nie chcą dozwolić przeprawy, a więc całe nasze nadzieje zawiedzione zostały.

W moim stanie, nie mogąc na koń wsiąść, a widząc, iż w naszem położeniu nie będzie można w miejscu pozostać, oddałem dowództwo mojej komendy pułkownikowi Byszewskiemu, który dowodził pułkiem mazurów w korpusie generała Ramorino.

Siebie zaś kazałem zawieźć do Staszowa, aby nie być wystawionym na zabranie w przypadku napadu nieprzyjaciela.

Nigdy nie wystawiałem sobie, aby to moje postanowienie tyle złych skutków za sobą pociągnęło!

Mój zastępca, nie czekając rozkazów generała Różyckiego, cofnął jazdę z Zawichostu i kazał piechocie, zostawionej do pilnowania statków między

Zawichostem a Sandomierzem, opuścić to stanowisko i cofnąć się ponad Wisłą w górę.

Gdy mnie o tem doszła wiadomość, już Zawichost i Sandomierz były opuszczone od naszych.

Widząc ważność trzymania tych miejsc do ostatniej chwili, posłałem adjutanta z rozkazem, aby odebrać komendę mojemu zastępcy i oddać ją tymczasowo majorowi Rybczyńskiemu.

Ten zdatny i gorliwy oficer, chciał podług danego przezemnie polecenia obsadzić Sandomierz, lecz nie mógł tego uskutecznić z powodu oddalenia się piechoty przez poprzednie złe rozporządzenie, z którą nie mógł się połączyć.

19 września. Wypowiedział był Rydygier zawieszenie broni. Generał Różycki cofnął się z Kunowa do Nowej Słupi, dając mojej komendzie polecenie, aby zajęła Iwaniska. Lecz i tego major Rybczyński, pomimo największych starań, nie mógł uskutecznić, gdyż nie mógł zebrać piechoty, rozpierzchniętej na wszystkie strony i cofającej się na Koprzywnicę, Osiek i Polanice. Tego powodem był kapitan Dziewicki, który, korzystając z chwilowego zamieszania, chciał się zrobić niepodległym. Był to ten sam, który dał przykład szemrania przeciwko mnie, żem bronił rabunku. Śmiały to był oficer i przytomny w ogniu, lecz nie znał subordynacyi, tej duszy wojskowego, przytem nie rozróżniał rabusiowstwa od żołnierki a chcąc mieć wolne pole, pragnął niezawisłości, a przez to więcej mógł złego zrobić, niż był w stanie coś dobrego zdziałać z siebie samego, bo tylko pod żelazną ręką mógł być do czegoś użyty. Ten człowiek

niespokojnego ducha wystawił żołnierzom, iż pod komendę generała Różyckiego nie powinni się poddawać i że on ich przeprowadzi do głównej armii pod Modlin. Ten przykład niesubordynacyi, dany przez komendanta, najgorsze wywarł skutki, gdyż większa część, nie chcąc nikogo słuchać, porozchodziła się. Demoralizacya, wszczęta w korpusie generała Ramorino, szerzyła się przez przybyłych, którzy już z Galicyi zdołali się przeprawić.

21 września. Przez dwa dni, rozsyłając na wszystkie strony oficerów, zaledwie zdołałem zebrać moją komendę w Staszowie, a będąc zdrowszym, objąłem znów sam dowództwo.

Komendanta piechoty, kapitana Dziewickiego, kazałem aresztować, który do tego stopnia zuchwałość posunął, że mi proponował, abym się odłączył od komendy generała Różyckiego, a gdy tego uczynić nie chciałem, chciał buntować ludzi i oficerów przeciwko mnie. Oddałem go więc pod straż pułkowi 7-mu, stojącemu w Staszowie.

Kapitana Dziewickiego postępowanie w mojej komendzie nie mogło jak tylko oburzyć mnie. Napad na żyda pod Chełmem, wstrzymanie marszu pod Stężycą, co przeszkodziło zabraniu całego nieprzyjaciela w Krasnym Stawie, nakoniec przykład niesubordynacyi pod Sandomierzem, wszystko to było dostatecznem, aby go potępił sąd wojenny.

Człowiek ten niepohamowany, tak daleko posunął niegodziwość, aby odwieść odemnie żołnierzy, których starałem się przywiązać do siebie, że rozpowiadał, jakobym ja zdobył w Krasnym Stawie kilkadziesiąt

tysięcy rubli na nieprzyjacielu i sobie takowe przywłaszczył. Pocieszałem się tem przekonaniem, że jeżeli nie wiele zrobiłem przysługi, przynajmniej nic nie mam sobie do wyrzucenia, i że nie byłem ciężarem, nie biorąc żadnego żołdu, którego się zrzekłem, a nie szczędziłem moich własnych pieniędzy. Odwołuję się do wszystkich, co mnie znali.

Pomimo tego tu zamilczeć nie mogę, że kapitan Dziewicki był człowiekiem niepospolitym i z rzadką determinacyą.

Generał Różycki polecił mi, abym w Staszowie pozostał i oczekiwał rozkazów od generała Kamieńskiego, który, komenderując jego prawem skrzydłem, stał na przodzie w okolicy Iwanisk.

22 września [1]). By nie być podchwyconym, wy-

[1]) Mamy pod ręką: Raport o stanie piechoty pod rozkazami W-go pułkownika Sczanieckiego w d. 22 września 1831 r. w Staszowie.

WYMIENIENIE	Dowódca piechoty	Oficerowie	Lekarz	Feldweble	Podoficerów	Muzyki	Żołnierzy	OGÓŁEM
Kompanie 2 grenadyerskie	1	3	1	2	8	1	54	69
Kompania partyzantów .	—	4	—	4	8	2	51	69
Ogółem . .	1	7	1	6	16	3	105	138
Prócz tego z różnych pułków	—	3	—	—	1	—	—	4

Za Dowódcę oddziału
(podpis nieczytelny) podpor. adjutant.

syłałem podjazdy na wszystkie strony. Ten, który był wysłany do Iwanisk z porucznikiem Nikodemem Rupniewskim, a który wrócił na sam wieczór, doniósł mi, że około tego miasta już przed południem generał Kamieński pędzony od nieprzyjaciela, cofał się ku Rachowu.

Wiadomość z Rachowa odebrana, iż ten generał minął i to miasto, przekonała mnie, że zajęty nieprzyjacielem, zapomniał o mnie... W Staszowie były dwa nowo uformowane bataliony od 7-go pułku, lecz bez broni, przeto na nie nie można było liczyć. To wszystko skłoniło mnie do cofnięcia się ze Staszowa.

23 września. O północy opuściłem Staszów wraz z temi batalionami, wywożąc co tylko było można. Rano stanąłem w Stobnicy. Jakież było moje zdziwienie, gdy tu zastałem całą komendę generała Kamieńskiego, złożoną z 16-tu szwadronów zakładowych jazdy. Na uwagę mu uczynioną: jak mógł mnie zostawić na przodku bez żadnego uwiadomienia? odpowiedział mi, iż dosyć był sobą zajęty, aby miał o mnie myśleć! Te parę słów były dostateczne, aby mnie przekonać, jakiego nowego dostałem generała, i że im więcej mam sposobność ich poznać, tem smutniejsze przeznaczenie nasze przedstawia nam się.

Wybadać nie mogłem z generała Kamieńskiego, co zamierza robić, bo sam nie wiedział, ani myślał o tem; również nie mogłem dowiedzieć się, jakie mu rozkazy dał generał Różycki, o którym nie wiedział dokładnie, w którą stronę się udał.

Między oficerami znalazłem największe nieukontentowanie z powodu tego niepewnego postępowania,

miejsce zaś obozu tak niestosowne wybrał dla jazdy, iż widziałem potrzebę znieść się z generałem Różyckim.

Oświadczyłem więc generałowi Kamieńskiemu, iż oddaję mu moją komendę, aby się udać do generała Różyckiego, który, podług powziętych wieści od ludzi, zdawał się zmierzać ku Pińczowu. Wyruszyłem ze Stobnicy w tym zamiarze, a ze mną majorowie: Winiawski, Czarnecki i moi adjutanci: Krzysztoporski, Łempicki, Radoszewski, udając się na Wiślicę i Skalmierz, nie mogąc inną drogą, gdyż już z boku Kozacy ukazywali się.

24 września. Gdyśmy przybyli do Proszowic, doszły nas wiadomości, że generał Kamieński, który się cofnął do Skalmierza, został tam napadnięty, a mając sobie okazane nieukontentowanie ze strony podkomendnych, oddalił się bez dania rozkazów, i cała komenda z tego powodu poszła w rozsypkę. Nieprzyjaciel zaś w pogoni za jazdą zajął całą okolicę. Wtedy już nie można było myśleć o dostaniu się do generała Różyckiego.

Jedna nam tylko droga zostawała do Krakowa. Przybywszy pod to miasto, zastaliśmy już kilkaset koni, resztę niedobitków z całego korpusu generała Kamieńskiego.

Nieprzyjaciel, nie zważając na neutralność Rzeczypospolitej krakowskiej, przekroczył granicę. Żadnego już ratunku dla nas nie było, jak tylko przejść most, cośmy w nocy uskutecznili, udając się na Podgorze na kwarantannę austryacką, gdzieśmy złożyli broń, w 10 dni po wkroczeniu naszego korpusu do Galicyi, a w dwa tygodnie po wzięciu Warszawy.

25 września. Rosyanie wkroczyli do Krakowa. Kilkuset oficerów i żołnierzy, którym już wczoraj perswadowałem, aby się udali z nami, ucieczką tylko ratować się mogli na Podgórze, utraciwszy wiele rzeczy i konie. Którzy nie zdołali uciec, zabrani w niewolę.

Reszta jazdy generała Kamieńskiego, co się nie mogła dostać do Krakowa, rozproszyła się na wszystkie strony. Wielu z legii nowo formującej się wołyńsko-ukraińskiej, udało się na Koszyce i wpław przebyło Wisłę, dążąc do Niepołomic, gdzie ich w kwarantannie Austryacy zatrzymali.

Korpus generała Różyckiego, który do końca nie przestawał być gorliwym, party ze wszystkich stron od sił przemagających, cofał się od Pińczowa do Olkusza. Stamtąd, nie mając innej drogi, a nie chcąc się oddać Prusakom, pod Zatorem przebył Wisłę i oddał się w ręce Austryaków.

Nie utracił żadnego działa, a które nie mógł przeprawić, zakopał w lasach.

Korpus generała Ramorino rozbrojony i rozłożony cząstkowo nad Sanem w Rozwadowie, Rudniku, Sokołowie i Sieniawie. Oficerowie zostali oddaleni od żołnierzy, a generałowie trzymani byli pod strażą.

Do Galicyi wkroczyło 27 do 30.000 naszych żołnierzy. Gdyby siły te mogły były się połączyć z główną armią pod Modlinem, byłyby sformowały 60 do 70.000 ludzi, która to armia byłaby jeszcze

była mogła stawić czoło nieprzyjacielowi, przedłużyć walkę, szczególniej, gdyby się była udała na Litwę, gdzie jeszcze wielu partyzantów się trzymało.

Po kapitulacyi Warszawy, zawartej przez Krukowieckiego i Prądzyńskiego, wojsko nasze udało się pod Modlin z generałami: Rybińskim, Małachowskim i Bemem; towarzyszył mu sejm, rząd narodowy i wszyscy co zdołali uciec z Warszawy. Korpus generała Łubieńskiego połączył się z główną armią, która teraz miała około 30.000 ludzi. Nie było dowódcy, któryby z energią umiał był użyć tę chwilę tak stanowczą.

Generał Rybiński, mający wiadomości wojskowe, gdyż wiele pracował w tym względzie, nigdy nic stanowczego nie zrobił i nie był do tego.

Małachowski, lubo poczciwy i pewno odważny, dał dowód słabości.

Generał Łubieński, nie był bez talentu wojskowego lecz dworak i nosił imię, które nie umiało sobie zjednać zaufania.

Generał Umiński, przez swoje popędliwe działanie i z powodu, iż dawniej należał do intryg generała Krukowieckiego, żadnego w wojsku nie posiadał zaufania.

Jeden tylko generał Bem może był zdolny co zrobić, lecz ten zanadto zawsze był skromny, aby się sam posunąć po naczelne dowództwo, a z doświadczenia wiemy, że mimo zasług ci tylko do wyższych dostojeństw dochodzą, którzy tego żądają!

Pozostał więc naczelnym wodzem generał Rybiński, który do żadnego kroku stanowczego nie był

w stanie się zdecydować. Wahał się w działaniach, raz chciał przejść na lewy brzeg Wisły, znów cofnął jazdę, która się tam udała i około Zakroczymia i Płocka darmo czas trawił.

Gdy przyszła wiadomość do głównej armii, że korpus Ramoriniego już nie egzystuje, ogólne odrętwienie opanowało wojsko, tembardziej, że wiedziano, iż wódz nie wie co począć.

Wszelkie energiczne postanowienia sejmu i rządu narodowego były daremne! Nakoniec udała się główna armia ku granicy Prus i tam ze stu armatami 6-go października wkroczyła i złożyła broń.

Twierdze Modlin i Zamość, widząc daremny opór, także się poddały.

Pozostali tylko w puszczach litewskich partyzanci długo się jeszcze opierali.

Mirski, Pruskowski i wielu innych na Żmudzi, trzymali się do końca miesiąca października, posuwając się do Kurlandyi i do Połągi nad morze Bałtyckie.

Dla Prus i Austryi było ciężarem utrzymywać 50.000 wojska naszego, rozpoczęły się więc układy, wskutek których postanowiono, że tylko podoficerom i prostym żołnierzom wolno jest wrócić do ojczyzny.

Oświadczono oficerom, że mają się udać w głąb Austryi i mają być rozłożeni w Morawii. Generałowie: Ramorino, Sznajde i Langermann, uzyskawszy od posła francuskiego paszporty z Wiednia do Francyi, udali się tam.

20 listopada. Udałem się z Podgórza na Mogilany do Kalwaryi. Widziałem rozwaliny starego

zamku Lanckorony, leżącego na wyniosłem wzgórzu u podnóżka Karpat. Dalej szła droga na Wadowice, Kęty do Białej. Tu zjechałem się z moją żoną i moim bratem Ignacym, którzy za paszportem z W. Księstwa Poznańskiego przybyli.

26 listopada. Opuściliśmy Białą. W Cieszynie zamierzyliśmy kilka dni zabawić.

1 grudnia. Przeznaczono mi Brünn na mieszkanie, lecz na moje żądanie pozwolono mi pozostać w Ołomuńcu.

Głównemi miejscami wyznaczonemi na pobyt dla oficerów polskich są: Ołomuniec, Brünn, Iglau. Cywilnym osobom przeznaczono Graetz w Karyntyi.

15 grudnia. Wielu oficerów, chcących się udać do Francyi, otrzymało na to pozwolenie i wybrali się w drogę.

KONIEC.

Biblioteka Wojsk. Akad. Polit.
im. F. Dzierżyńskiego

Biblioteka Główna
Akademii Obrony Narodowej
20902/1
11-020902-000-0